

# Karen Marie Monning

## *Darkfever - Mroczna Gorączka*

MacKayla Lane ma dobre życie, świetnych przyjaciół, przyzwoitą pracę, samochód który psuje się tylko co dwa tygodnie lub coś koło tego. Jednym słowem jest zupełnie zwyczajną kobietą dwudziestego pierwszego wieku. Albo przynajmniej tak jej się wydaje do czasu .... gdy nie wydarza się coś niezwykłego...

Kiedy jej siostra zostaje zamordowana, pozostawiając jedyną wskazówkę co do swojej śmierci – w postaci dziwnej wiadomości na jej komórce. Mac wyjeżdża do Irlandii w poszukiwaniu odpowiedzi. Pogoń za mordercą swojej siostry wciąga ją do ciemnego królestwa, gdzie nic nie jest takie jak się wydaje a dobro i zło noszą tą samą uwodzicielską maskę. Szybko zostaje zmuszona do zmierzenia się z jeszcze większym wyzwaniem: jak pozostać przy życiu na tyle długo, żeby nauczyć się radzić sobie z mocą jaką posiada - darem który pozwalał jej widzieć ponad światem ludzi do niebezpiecznego królestwa wróżek.

Podczas gdy Mac zagłębia się w tajemniczą śmierć swojej siostry jej każdy krok jest śledzony przez mrocznego, tajemniczego Jericho – mężczyznę bez przeszłości. Czym bliżej jest prawdy tym bardziej bezwzględny Vlane - wróżka która uzależnia kobiety od seksu - zbliża się do niej. Z racji tego, że granica pomiędzy światami zaczyna się kruszyć, prawdziwa misja Mac staje się jasna: znaleźć nieuchwytny *Sinsar Dubh* zanim ktoś inny położy ręce na potężnej Czarnej Księdze, ponieważ ktokolwiek dostanie ją pierwszy ,będzie trzymał w ręku i kontrolował oba światy.

# Darkfever

## *Z dziennika Mac:*

**Dark Zone - Strefa cienia** strefa miasta przejęta przez cienie, podczas dnia wygląda jak każda opuszczona zrujnowana dzielnica, którą każdy ma w swoim mieście. Wraz z nadejściem zmroku zmienia się w śmiertelną pułapkę (Definicja według Mac)

**Death-by-sex- fae - Wróżka zabijająca seksem** (przykład V'lane) wróżka tak seksualnie potężna, że po kontakcie z nią człowiek umiera, chyba, że Wróżka ochroni człowieka przed pełnymi skutkami jej śmiertelno-erotycznego erotyzmu

**Druid - Druidzi** Celtyckie społeczeństwo, żyjące w czasach przed Chrystusem, Druidzi przewodniczyli duchownemu wyznawaniu wiary, ustawodawstwu, sądownictwu, filozofii, edukacji młodych elit. Uważało się, że Druidzi znają boskie tajemnice, wliczając w to kwestię dotyczące manipulacji przestrzenią a nawet czasem. Staro Irlandzki "Druid" oznacza, czarnoksiężnik, różdżkarz, magik.

**Fae - Wróżka** - Dzielą się na dwa dwory: Seelie zwany inaczej „jasnym dworem” lub "dworem światła" i Unseelie - "ciemny dwór". Oba dwory mają różne kasty (gatunki, rasy) wróżek, z czterema królewskimi dworami które mają w posiadaniu najwyższą kastę z każdego rodzaju. Królowa Seelie i jej wybrany małżonek rządzą dworem światła. Król Unseelie i jego obecna nałożnica rządzą ciemnością.

**Four Stones - cztery kamienie** półprzeźroczyste niebiesko czarne kamienie pokryte znakami runicznymi, tworzącymi tekst. Klucz do rozszyfrowania starożytnego języka i złamania kodu *Sinsar Dubh* jest ukryty w tych czterech mitycznych kamieniach. Pojedynczo kamień może być użyty by rzucić światło na kawałek tekstu, ale tylko jeśli cztery zostaną zgromadzone razem w jedno ujawnią prawdziwy tekst w całości.

**Glamour - Zauroczenie**, iluzja rzucana przez wróżki, w celu zakamuflowania ich prawdziwego wyglądu i obecności. Czym bardziej potężna wróżka, tym trudniej jest przejrzeć jej przebranie. Zwyczajni ludzie widzą tylko to co wróżka chce, żeby widzieli.

**Gray Man - Szary Człowiek** potwornie brzydki, trędowaty Unseelie, który karmi się poprzez wysysanie i kradzież piękna ludzkich kobiet. Ocena zagrożenia: może zabić ale woli pozostawić ofiarę odrażająco oszpeconą, cierpiącą. (Osobiste doświadczenia)

**Hallows – Relikty** osiem starożytnych reliktyw o ogromnej mocy, cztery „jasne” cztery „ciemne” Relikty jasne – relikty światła to : 4 kamienie , włócznia, miecz i kocioł .Ciemne to : lustro , pudło, amulet i księga (inaczej zwana Sinsar Dubh lub Czarną Księgą )

**Many Mouthed Thing - Wielogębowa rzecz** - odrażający Unseelie z trudną do policzenia ilością gęb, tuzinem oczu i przerośniętymi organami płciowymi . Rodzaj Unseelie: do tego czasu nie rozpoznany , Ocena zagrożenia: nieznane na dzień dzisiejszy ale podejrzewam ,że zabija w sposób o którym wole nie myśleć (Osobiste doświadczenia )

**Null** - sidhe-seer posiadający moc zamrażania wrózek dotykaniem rąk (przykład ja). Im wyższy i potężniejszy rodzaj wrózek, tym krótszy czas w którym pozostają zamrożone.

**Oop: skrót dla Object of Power - Przedmiotów Magicznych** - relikty wrózek, posiadające mistyczne właściwości (Definicja według Mac)

**Pri-Ya** -kobieta uzależniona od seksu z wrózką

**Royal Hunters – Królewscy Łowcy** średni rodzaj w hierarchii Unseelie , podobni do klasycznie przedstawionego diabła , z racicami, rogami długimi twarzami , skórzanymi skrzydłami , pomarańczowymi oczami i ogonem . Od siedmiu do 10 stóp wysokości ,potrafią rozwinąć niesamowitą prędkość poruszając się zarówno na skrzydłach jak i kopytach. Podstawowa funkcja : likwidatorzy sidhe-seer .Ocena zagrożenia : zabijają

**Rhino -Boys – Nosorożcowi chłopcy** niższy rodzaj Unseelie, zbiry wysłane pierwotnie w celu ochrony wyższych rangą wrózek(doświadczenia osobiste )

**Seelie** - wróżki światła z dworu Tuatha Dé Danaan rządzonego przez królową Seelie Aoibheal.

**Shades - Cienie** jeden z najniższych gatunków Unseelie. Czują głód —pożywiają się. Nie mogą znieść dziennego światła i polują tylko nocą. Kradną życie tak samo jak Szary Człowiek kradnie piękno, osuszają swoje ofiary z wampiryczną prędkością ,pozostawiając kupę odzieży i wysuszone łuski .Ocena zagrożenia : zabijają

**Sidhe Seer** - (przykład ja) osoba na która nie działa magia wrózek , zdolna przejrzeć zauroczenie ,czy złudzenie rzucone przez wrózkę, w celu ukrycia swojej prawdziwej natury. Niektórzy mogą zobaczyć *Tabh'rs* ukryte portale między królestwami. Niektórzy mogą wyczuwać przedmioty magiczne Seelie i Unseelie. Każdy sidh-seer jest inny ,z różnymi stopniami odporności na wróżki. Niektórzy mają ograniczenia, inni posiadają zaawansowane dodatkowe umiejętności .

**Sifting – przenoszenie się/teleportacja** metoda transportu wrózek, odbywa się z prędkością światła (widziałam to !)

**Sifting Silvers or Silver - Teleportujące lustra** albo po prostu **Lustra** labirynt luster, kiedyś używany jako główna metoda podróżowania wróżek pomiędzy królestwami do czasu gdy Cruce rzucił zakazane przekleństwo na posrebrzane korytarze. Od tego czasu żadna wróżka nie ośmieliła się wkroczyć pomiędzy lustra .

**Sinsar Dubh** - inaczej zwany **Czarną Księgą** „ciemny” relikwiarz należący do Tuatha Dé Danaan. Napisany w języku znanym tylko najstarszym z najstarszych, trzyma w swoich stronach najbardziej śmiertelny ze wszystkich czarów Przywieziona do Irlandii przez Tuatha Dé podczas inwazji „została skradziona wraz z innymi ciemnymi relikwiarzami i rzekomo trafiła do świata ludzi .Rzekomo napisana przez mrocznego króla Unseelie kilka milionów lat wcześniej.

**Spear of Luisne** - inaczej zwany **Włócznią Przeznaczenia** włócznia użyta do przebiccia boku Chrystusa wiszącego na krzyżu, to „jasny” relikwiarz Tuatha Dé Danaan ,i jedna z niewielu rzeczy zdolna zabić wróżkę — niezależnie od jej pochodzenia czy mocy jaką posiada.

**Tabh'rs** - przejścia / drzwi dla wróżek przebiegające pomiędzy królestwami , często ukryte w różnych „ludzkich” przedmiotach.

**Tuatha Dé Danaan** - „ Boskie" plemię wysoko rozwinięta rasa która przybyła na ziemię z innego świata.

**Unseelie** - „Ciemny dwór” Tuatha Dé Danaan Zgodnie z legendami Tuatha Dé Danaan, Unseelie zostały zamknięte na setki tysięcy lat w więzieniach z których nie można uciec.

## ***Prolog***

Moja filozofia jest całkiem prosta — każdy dzień w którym nikt nie próbuje mnie zabić to dobry dzień.

Nie miałam ostatnio zbyt wielu dobrych dni.

Nie od kiedy mury pomiędzy światem ludzi a światem wróżek runęły.

Ale znowu, nie ma żywego *sidhe-seer* który miał jakiś dobry dzień od tego momentu.

Przed porozumieniem zawartym pomiędzy ludźmi a wróżkami (około 4000 tysięcy lat przed Chrystusem dla tych z Was którzy nie są zaznajomieni z historią wróżek ) łowcy Unseelie tropili nas i zabijali jak zwierzęta. Ale porozumienie zabraniało wróżkom przelewania ludzkiej krwi, więc przez następne 6 tysięcy lat plus minus kilka wieków ,Ci z prawdziwą wizją świata - ludzie tacy jak Ja którzy nie mogą zostać omamieni przez zauroczenie wróżki albo różnego rodzaju magię byli brani do niewoli i więzieni w krainie wróżek dopóki nie umarli. Wow naprawdę wielka różnica: śmierć od razu albo uwięzienie w krainie wróżek do czasu śmierci . W odróżnieniu do niektórych osób które znam , nie jestem nimi zafascynowana

Obcowanie z wróżką jest jak radzenie sobie z uzależnieniem — poddasz się, zawładną całym twoim życiem, będziesz się opierać, nigdy nie przestaną cię kusić ...

Teraz kiedy mury upadły, łowcy wrócili, żeby znowu nas zabijać. Tępić jak bylibyśmy plagą tej planety.

Aoibheal, królowa światła— Seelie, nie jest już u władzy. Tak w zasadzie nikt nie wie, gdzie ona jest, a niektórzy zaczynają się zastanawiać, czy w ogóle jeszcze „jest”. Od jej zniknięcia Seelie i Unseelie prowadzą swoją krwawą wojnę po całym naszym świecie, i chociaż niektórzy mogą powiedzieć, że jestem pesymistyczna, wydaje mi się, że Unseelie zyskują przewagę nad swoimi bardziej uczciwymi braćmi.

Co jest naprawdę bardzo bardzo złą rzeczą.

Nie żebym lubiła Seelie bardziej. Nie lubię. Wg mojej filozofii jedyna dobra wróżka to martwa wróżka, chodzi o to, że Seelie nie są tak całkiem śmiertelne jak Unseelie. Nie zabijają nas w mgnieniu oka. Używają nas...

Dla seksu.

I chociaż ledwie zaszczycają nas jednym zdaniem, lubią mieć nas w łóżku.

Kiedy kończą z kobietą, jest ona wrakiem. Pożądanie zagnieżdża się jej pod skórą, dostaje się do jej krwi. Niechroniony przed skutkami seks z wróżką pobudza we wnętrzu kobiety szal seksualnego głodu, do czegoś czego nigdy nie powinna posmakować, i czegoś czego nigdy nie będzie w stanie zapomnieć. Bardzo dużo czasu zajmuje jej dojście do siebie —ale przynajmniej jest wciąż żywa.

Co oznacza szanse do walki następnego dnia, próbę znalezienia sposobu żeby przywrócić nasz świat do równowagi.

Żeby odesłać tych drani z powrotem, tam skąd do cholery przybyli.

Ale teraz wyprzedzam siebie i tą historię.

Wszystko zaczęło się tak jak zaczyna się większość rzeczy. Nie w ciemną sztormową noc ale skromnie i niewinnie jak większość katastrof.

Motyl zatrzepotał skrzydłami, wiatr się zmienił, ciepły front starł się z zimnym na wybrzeżu zachodniej Afryki, zanim się obejrzyś już otacza cię huragan. Zanim ktokolwiek zorientuje się, że nadchodzi sztorm jest już za późno, żeby zrobić cokolwiek innego niż uszczelnić luki i kontrolować uszkodzenia.

Nazywam się MacKayla. Zdrobniale Mac. Jestem *sidhe-seer*, fakt który zaakceptowałam dopiero niedawno i bardzo niechętnie.

Było nas więcej niż ktokolwiek wiedział. I to była cholernie dobra rzecz.

Jesteśmy tymi 'kontrolującymi uszkodzenia'

# *Rozdział 1*

## *Rok wcześniej*

9 Lipca. Ashford w Georgii.

94 stopnie.97procent wilgotności. Lato na południu jest szalenie gorące ale za to zimy są krótkie i łagodne. Lubię większość pór roku. Mogę przeżyć pochmurny, dżdżysty, jesienny dzień - świetny ,żeby zwinąć się w kłębek z dobrą książką - jak również przyjąć każdy oferowany mi kawałek bezchmurnego niebieskiego letniego nieba, ale nigdy za bardzo nie przepadałam za śniegiem i lodem. Nie wiem jak radzą sobie z tym mieszkańcy północy, albo dlaczego to robią, ale chyba dobrze, że w ogóle jednak to robią ,inaczej wszyscy gromadziliby się tutaj na dole.

Przywykła do naturalnego, parnego południowego gorąca, rozsiadłam się przy basenie w ogrodzie domu moich rodziców, miałam na sobie moje ulubione bikini różowe w białe kropki które wspaniale pasowało do moje nowego 'tak naprawdę to wcale nie jestem kelnerką manicuru i pedicuru. Leżałam tak rozłożona na dmuchanym leżaku, pochłaniając słońce. Moje długie blond włosy miałam zasupłane w węzeł na czubku głowy, była to jedna z tych fryzur w których masz nadzieje, że nikt nigdy cię nie zobaczy. Mama i tata byli na wakacjach, świętowali swoją trzydziestą rocznicę ślubu 21dniowym rejssem przez tropikalne wyspy, który zaczął się dwa tygodnie temu na Maui i skończy się w przyszłym tygodniu w Miami.

Pracowałam oddanie nad moja opalenizną podczas ich nieobecności, biorąc krótkie kąpiele a potem rozkładając się i pozwalając promieniom słońca osuszać kropelki wody z mojej skóry, żałując ,że nie ma w pobliżu mojej siostry Aliny z która mogłabym spędzić czas i być może zaprosić kilkoro przyjaciół.

Mój iPod umieszczony na tarasowym stoliku obok mnie przebijał się radośnie przez listę którą przygotowałam specjalnie na okazje pod tytułem 'wygrzewanie się na słońcu przy ogrodowym basenie' umieszczoną na szczycie mojej play listy stu hitów pochodzących z minionych kilku dekad, plus kilku innych piosenek które wywoływały uśmiech na mojej twarzy — bezmyślnie szczęśliwa muzyka, żeby zabić bezmyślnie szczęśliwy czas. Akurat leciała stara piosenka Louisa Armstronga "What a Wonderful World." Urodzona w pokoleniu które myśli, że cynizm i rozczarowanie jest super, czasami schodzę trochę z obranej ścieżki, no cóż...

Wysoka szklanka mrożonej herbaty w dłoni, telefon w pobliżu na wypadek gdyby mama i tata zadzwonili wcześniej niż się spodziewałam. Nie mieli przybić do brzegu kolejnej wyspy aż do jutra ale już dwukrotnie zdarzyło się im zjawić wcześniej. Odkąd przypadkowo upuściłam komórkę do basenu, kilka dni temu taszczyłam ze sobą słuchawkę bezprzewodową, żeby nie przegapić żadnego telefonu.

Faktem było, że tęskniłam za rodzicami jak wariatka.

Na początku jak wyjechali cieszyłam się, że spędzę trochę czasu w pojedynkę. Mieszkam w domu rodzinnym i czasami jest tam irytująco jak na dworcu centralnym, z przyjaciółkami mamy i kumplami od golfa taty ,paniami z kościoła wpadającymi od czasu do czasu, dziećmi sąsiadów przychodzącymi z tą czy inną wymówką, zawsze przebranymi w swoje kostiumy kąpielowe - o rany, nie mogliby przynajmniej poprosić o zaproszenie?

Ale po dwóch tygodniach tej wytęsknionej samotności, miałam dość. Dom wydawał się boleśnie cichy, zwłaszcza wieczorami. W okolicach pory kolacji ,czułam się samotna, zagubiona i również głodna. Mama wspaniale gotuje, a ja tylko robię coś na szybko jak pizza, frytki czy makaron z serem. Już nie mogłam się doczekać kolacji z jej smażonym kurczakiem, tłuczonymi ziemniakami, świeżą zieloną rzepą i ciastem brzoskwinowy. Nawet zrobiłam już zakupy i pochowałam wszystko czego mogła potrzebować.

Uwielbiam jeść. Na szczęście nie widać tego po mnie. Mam co prawda czym oddychać i na czym siedzieć ale jestem szczupła w pasie i mam smukłe uda. Mam dobry metabolizm, chociaż mama powtarza *'Poczekaj do trzydziestki, Potem czterdzieści, pięćdziesiąt'* Tata mówi wtedy *'Więcej do kochania, Rainey'* i rzuca mamie spojrzenie, które zawsze zmusza mnie do szybkiego skoncentrowania się czymś innym, niż ci dwoje. Uwielbiam moich rodziców ale istnieją coś takiego jak 'być dużo informacji'.

Koniec końców, miałam świetne życie, wypełnione tęsknotą za rodzicami i odliczaniem dni do powrotu Aliny z Irlandii, ale obie te rzeczy były tymczasowe i szybko zostaną sprostowane. Moje życie znowu będzie idealne.

Czy jest coś takiego jak kuszenie losu przez bycie zbyt szczęśliwą? Tak ,żeby za karę odciął jedną z najważniejszych części twojego życia ?

Kiedy telefon zadzwonił, myślałam ,że to moi rodzice.

Ale to nie byli oni.

To zabawne, jak taka mała nic nieznacząca rzecz którą wykonujesz dziennie niezliczoną ilość razy może stać się linią rozgraniczającą w twoim życiu.

Odebranie telefonu i wciśnięcie guzika.

Zanim go wcisnęłam - z tego co wiedziałam - moja siostra Alina żyła. W momencie wciśnięcia, moje życie podzieliło się na dwie epoki: *Przed* telefonem i *Po*.

*Przed* telefonem nie używałam słów takich jak 'rozgraniczenie', było to jedno z tych słów które znałam tylko dlatego, że dużo czytam. *Przed*, przelatywałam przez życie od jednego szczęśliwego momentu do drugiego. *Przed* myślałam, że wiem wszystko, myślałam, że wiem kim jestem, gdzie pasuję, i co dokładnie przyniesie moja przyszłość. *Przed*, myślałam, że wiem, jak będzie wyglądała moja przyszłość.

*Po*, zaczęłam odkrywać, że tak naprawdę to nie wiem niczego.

Czekałam dwa tygodnie od dnia kiedy dowiedziałam się, że moja siostra została zamordowana na to, żeby ktoś coś w końcu zrobił cokolwiek poza pochowaniem jej w ziemi po pogrzebie z zamkniętą trumną, przykryciem kwiatami, żałobą i rozpaczą.

Rozpacz nie przywróci jej z powrotem i na pewno nie spowoduję, że poczuję się lepiej, kiedy pomyślę sobie o tym, że ten kto ją zabił chodzi sobie gdzieś tam żywy i wolny, szczęśliwy na swój chory, psychotyczny sposób, kiedy moja siostra leży zimna sześć stóp pod ziemią.

Te tygodnie już na zawsze pozostaną dla mnie mgliste. Płakałam cały czas, wspomnienia rozmazane przez łzy. Mój płacz był zupełnie mimowolny. Moja dusza ulatniała się. Alina nie była tylko moją siostrą, była moją najlepszą przyjaciółką. Chociaż była daleko studiując w 'Trinity College' w Dublinie przez ostatnie osiem miesięcy, cały czas mailowałyśmy do siebie i rozmawiałyśmy raz w tygodniu, dzieląc się wszystkim, nie mając przed sobą żadnych sekretów.

Tak przynajmniej myślałam.

Planowałyśmy razem zamieszkać kiedy wróci do domu. Planowałyśmy przenieść się do miasta, gdzie w końcu miałam zamiar pomyśleć poważnie o studiach, a Alina miała w tym samym czasie popracować na swoim doktoracie z filozofii na uniwersytecie w Atlancie. Nie było żadną tajemnicą, że to moja siostra była ta ambitniejszą.



Odkąd skończyłam liceum, byłam całkowicie zadowolona z pracy barmanki w 'Brickyard' cztery, pięć nocy z rzędu, mieszkając w domu, oszczędzając większość pieniędzy i biorąc tylko tyle zajęć na lokalnym uniwersytecie (jeden czy dwa semestry zajęć typu „Jak korzystać z Internetu” czy 'Etykieta Turystyczna' nie miały znaczenia dla moich rodziców), żeby utrzymać nadzieję u mamy i taty, że może któregoś dnia jednak zrobię dyplom i będę miała prawdziwą pracę w prawdziwym świecie. Ambicja czy nie. Planowała naprawdę zabrać się za siebie i zrobić kilka dużych zmian w moim życiu kiedy tylko Alina wróci do domu.

Kiedy żegnałam się z nią kilka miesięcy temu na lotnisku, myśl, że nigdy więcej nie zobaczę jej żywej nawet nie przyszła mi do głowy. Jej obecność w moim życiu była tak pewna jak to, że słońce wschodzi i zachodzi. Była urocza. Miała dwadzieścia cztery lata, a ja dwadzieścia dwa. Miałyśmy żyć wiecznie. Trzydziestka była odległa o jakieś milion lat. Czterdziestka nie była nawet w tej samej galaktyce. Śmierć. Ha. Śmierć spotyka tylko naprawdę starych ludzi.

Nieprawda.

Po dwóch tygodniach mgła moich łez zaczęła się trochę podnosić. Nie przestałam cierpieć, sądzę, że po prostu w końcu wydałam ostatnią kroplę wilgoci z mojego ciała która nie była absolutnie niezbędna, do utrzymania mnie przy życiu. Wściekłość oblała moją wysuszoną duszę. Chciałam odpowiedzi. Chciałam sprawiedliwości.

Wydawało się, że tylko ja jedna. Kilka lat wstecz, miałam zajęcia z psychologii, na których była mowa o tym, że ludzie radzą sobie ze śmiercią zmagając się z różnymi fazami gniewu. Nie było mi dane zanurzyć się w odrętwieniu fazy zaprzeczenia, która podobno była pierwsza. Przeszłam od razu z odrętwienia to bólu ogarniającego moje serce przy każdym uderzeniu. Bez Mamy i Taty przy boku, to ja byłam tą która musiała zidentyfikować jej ciało. To nie było przyjemne i w żaden sposób po tym nie mogłam zaprzeczyć, że Alina jest martwa.

Po dwóch tygodniach byłam w samym środku fazy gniewu. Depresja powinna nadejść jako następna. Po niej akceptacja. W zasadzie już mogłam dostrzec ślady akceptacji wokół mnie, tak jakby wszyscy przeszli bezpośrednio z odrętwienia od razu do akceptacji. Rozmawiali o różnych 'aktach przemocy'. Rozmawiali o tym, że 'życie toczy się dalej'. Mówili, że 'sprawa jest w dobrych policyjnych rękach'. To było niezdrowe. Nie żebym miała małą pewność co do policji w Irlandii.

Zaakceptować śmierć Aliny?

Nigdy.

"Nie jedziesz Mac, to moje ostatnie słowo!" Mama stała przy kuchennym blacie, ścierka przewieszona przez ramię, radosny czerwono żółty, fartuszek przewiązany w pasie, ręce obsypane mąką.

Piekła. Gotowała. Sprzątała. Dalej piekła. Stała się istnym diabłem tasmańskim domowego zacisza. Urodzona i wychowana na głębokim południu to właśnie był jej sposób na radzenie sobie z tą sytuacją. Tutaj, kobiety zachowują się jak kwoki, gdy ktoś umiera. Tak po prostu już tutaj jest.

Kłóciliśmy się przez ostatnią godzinę. Zeszłej nocy Dublińska policja zadzwoniła powiadomić nas ,że bardzo im przykro ale z braku dowodów, oraz faktu ,że nie mieli ani świadka, ani żadnej poszlaki, nic więcej nie mogą zrobić, w związku z tym przenoszą sprawę do sekcji 'niewyjaśnionych spraw' co każdy z choć połową mózgu wiedział ,że nie było żadną sekcją tylko zwykłym segregatorem pozostawionym gdzieś w słabo oświetlonym magazynie. Pomimo zapewnień ,że ponownie zbadają sprawę, i wykażą się największą należytą starannością, gdyby pojawiły się jakieś dowody, wiadomość była jasna: Alina była martwa, odesłana do swojego kraju, nie była już dłużej ich problemem.

Poddali się.

Czy to nie był jakiś rekord? Trzy tygodnie. Marne dwadzieścia jeden dni. To było nie wyobrażalne!

" Mogę się założyć, że jeśli byśmy tam mieszkali nie odpuścili by tak szybko" powiedziałam gorzko.

"Tego nie wiesz Mac." Mama odsunęła popielato blond grzywkę z niebieskich oczu które miały teraz czerwone obwódki od płaczu, pozostawiając smugę mąki na czole.

"Daj mi szansę to sprawdzić"

Jej usta zacisnęły się w linijkę "Nie ma mowy. Już straciłam jedną córkę w tym kraju. Nie mam zamiaru tracić kolejnej"

Impas. Tak było od śniadania kiedy to zakomunikowałam moją decyzję ,że biorę trochę wolnego, żebym mogła polecieć do Dublinu i dowiedzieć się co naprawdę zrobiła policja ,żeby rozwiązać zagadkę śmierci Aliny.

Zażądałabym kopi akt i zrobiła wszystko co w mojej mocy ,żeby kontynuowali śledztwo. Mogłabym nadać sprawie twarz i głos - głośny i miejmy nadzieję, bardzo przekonujący - członka rodziny ofiary. Nie mogłam pozbyć się odczucia, że jeśli tylko moja siostra miałaby jakiegoś reprezentanta w Dublinie, sprawa zostałaby potraktowana bardziej poważnie.

Próbowałam porozmawiać z tatą ale nie mogłam w żaden sposób do niego dotrzeć. Zatracił się w żalu. Chociaż nasze twarze i figury były inne, mam ten sam kolor włosów i oczu co Alina, i te kilka razy kiedy tata faktycznie na mnie spojrzał ostatnimi czasy miał na twarzy tak bolesny wyraz, że żałowałam iż nie jestem niewidzialna. Albo ,że nie jestem brunetką z brązowymi oczami jak on ,zamiast słoneczną blondynką z zielonymi.

Początkowo, po pogrzebie, stał się dynamitem zdeterminowanej akcji, wykonując niekończące się telefony, kontaktując się z każdym z kim tylko mógł. W ambasadzie grzecznie skierowali go do Interpolu. Interpol zajął go na kilka dni "przyglądając się sprawie " zanim dyplomatycznie nie odesłali go tam gdzie zaczął —do Dublińskiej policji. Jednakże policja dublińska pozostała niewzruszona. Żadnych dowodów. Żadnych śladów. Nic co pozwoliłoby na wznowienie śledztwa. Jeśli mają państwo z tym problem proszę skontaktować się ze swoja ambasadą.

Zadzwoił na policje w Ashford - nie, nie mogą pojechać do Irlandii, żeby przyjrzeć się sprawie. Ponownie zadzwonił na policję w Dublinie - czy byli na sto procent pewni, że przepytali wszystkich przyjaciół, znajomych studentów i profesorów Aliny? Nie musiałam słyszeć tej rozmowy po obu stronach słuchawki, żeby wiedzieć iż Dublińska policja stawiała się drażliwa.

W końcu zadzwonił do starego przyjaciela z czasów studenckich, który był jakimś wysoko postawionym w rządzie. Cokolwiek ten przyjaciel mu powiedział całkowicie go to zdołowało. Zamknął się w gabinecie i nie wychodził.

Nastrój w domu Lanów był zdecydowanie ponury z mamą szalejącą w kuchni i tata pogrążonym w swoim świecie. Nie mogłam tak siedzieć wiecznie i czekać aż któreś z nich w końcu wybuchnie. Czas leciał i każdy ślad tracił świeżość i potencjał z minuty na minutę. Jeśli ktoś miał zamiar coś zrobić, musiało to być zrobione już teraz a to z kolei oznaczało, że musiałam to być ja.

Powiedziałam "Jadę i nie obchodzi mnie czy Ci się to podoba czy nie". Mama załapała się łzami.

Trzepnęła ciastem które gniotła na ladzie i wybiegła z kuchni. Po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwi od sypialni w dole korytarza. To była jedyna rzecz której nie mogłam znieść - łzy mojej mamy. Jakby nie dość się ostano napłakała, znowu doprowadziłam ją do płaczu. Wymknęłam się z kuchni i zaczęłam skradać się po schodach do góry, czując się jak najgorsza z najgorszych szumowin kroczących po ziemi.

Przebrałam się z piżamy, wzięłam prysznic, wysuszyłam włosy, ubrałam się a potem stałam tak tracąc poczucie rzeczywistości i gapiąc się na zamknięte drzwi pokoju Aliny.

Jak wiele razy wołałyśmy się między sobą podczas dnia, szeptałyśmy w nocy, budząc się nawzajem kiedy miałyśmy złe sny?

Teraz byłam w moim własnym złym śnie.

*Weź się w garść Mac.* Potrząsnęłam sobą i zdecydowałam się pojechać na uczelnię. Jeśli zostanę w domu, ta czarna dziura może wciągnąć i mnie.

Po drodze do centrum przypomniała sobie ,że upuściłam komórkę do basenu - Boże czy to naprawdę było kilka tygodni temu? -zdecydowałam, że lepiej zatrzymam się centrum handlowym i kupię sobie nową, na wypadek gdyby rodzice chcieli się ze mną skontaktować— kogo ja oszukuje, jakby w ogóle zauważyli ,że mnie nie ma.

Zatrzymałam się w sklepie, kupiłam najtańszą nokię jaka mieli, zdezaktywowałam starą i przełożyłam kartę.

Miałam czternaście nowych wiadomości co było prawdopodobnie rekordem jak na mnie. Nie jestem towarzyskim motylem. Nie jestem jedną z tych osób które zawsze nadążają za nowinkami technicznymi. Fakt ,że mogłam być znaleziona tak łatwo trochę mnie przerażał. Nie mam telefonu z aparatem ani umiejętności szybkiego pisania wymyślnych esemesów. Nie mam internetu czy satelitarnego radia, w telefonie, tylko podstawowe funkcje, dziękuję, to mi w zupełności wystarczy. Jedyne gadżet którego potrzebuje to mój wierny iPod - muzyka to moja ucieczka.

Wsiadłam do samochodu ,włączyłam silnik tak, żeby klimatyzacja mogła zadziałać przeciw niesłabnącej gorączce lipca, i zaczęłam przeszukiwać wiadomości. Większość z nich to były stare wiadomości od przyjaciół ze szkoły z którymi nie rozmawiałam od pogrzebu.

Chyba gdzieś tam w głowie, zorientowałam się ,że straciłam telefon na kilka dni przed śmiercią Aliny i miałam nadzieję, że może będę miała jakąś wiadomość od niej. Łudząc się, że może zadzwoniła i była szczęśliwa zanim zmarła. Łudząc się, że może powiedziała coś co pomogłoby mi przezwyciężyć mój żal , chociaż na krótką chwilę. Byłam zdesperowana, żeby usłyszeć jej głos chociaż raz.

Kiedy to zrobiłam prawie upuściłam telefon. Jej głos trysnął z małego głośnika brząc szalenie i przerażenie

*"Mac!O boże Mac, gdzie jesteś ? Musze z tobą porozmawiać !Od razu wbiłam się na twoją pocztę! Dlaczego masz wyłączony telefon ? Musisz do mnie oddzwonić zaraz jak to odsluchasz! Mówię poważnie! To bardzo ważne!"*

Pomimo przytłaczającej letniej gorączki nagle zrobiło mi się lodowato, moja skóra wilgotna.

*" Mac, wszystko poszło nie tak ! Myślałam, że wiem co robię ,Myślałam ,że on mi pomaga ale—Boże nie mogę uwierzyć w to jaka byłam głupia! Sądziłam, że jestem w nim zakochana, ale on jest jednym z nich ! Mac! On jest jednym z nich !"*

Mrugałam nierozumiejąc Jednym z nich ? Kim w ogóle był ten 'on' który był jednocześnie jednym z 'nich'? Alina - zakochana? Niemożliwe ! Alina i ja mówiłyśmy sobie wszystko. Oprócz kilku facetów z którymi spotykała się okazjonalnie podczas jej pierwszych miesięcy pobytu w Dublinie, nie wspominała o żadnym innym mężczyźnie w jej życiu. A już na pewno nie o takim w którym była zakochana!

Jej głos przeszedł w szloch. Moje ręce zacisnęły się na telefonie, tak jakbym mogła jej dotknąć poprzez telefon i zachować ją przy życiu, bezpieczną. Kilka sekund przerwy, wtedy gdy przemówiła obniżyła głos, jakby obawiała się, że przypadkiem zostanie podsłuchana.

*"Musimy porozmawiać Mac! Jest tyle rzeczy o których nie wiesz. Mój boże nawet nie wiesz czym jesteś ! Jest tak wiele spraw o których powinnam była ci powiedzieć , ale myślałam ,że mogę trzymać cię od tego z daleka , do czasu aż nie będzie dla nas bezpiecznie. Spróbuje wrócić do domu" - przerwała i zaśmiała się gorzko, zjadliwy dźwięk zupełnie nie podobny do Aliny - "ale wątpię ,że pozwoli mi wyjechać z kraju, zadzwonię do ciebie jak tylko.."— Gwałtowny wdech "Mac, on wraca!" Jej głos przeszedł w pośpieszny szept. "Posłuchaj mnie, musimy znaleźć" - jej następne słowa zabrzmiały obcojęzyczne coś jak *shi-sadu* , pomyślałam. "Wszystko od tego zależy. Nie możemy pozwolić im tego dostać! Musimy znaleźć to pierwsze !On cały czas mnie okłamywał. Teraz już wiem co to jest i wiem gdzie..."—*

Martwa linia. Połączenie zostało zerwane.

Usiadłam oniemiała, próbując zrozumieć coś z tego co usłyszałam. Wydawało mi się, że miałam rozdwojenie osobowości i były dwie Mac: jedna wiedziała o tym co się wokół niej dzieje, i druga która ledwie mogła zmusić się żeby ubrać się rano i założyć właściwe buty na właściwe stopy. Mac która wiedziała musiała umrzeć wraz z Alina ponieważ ta Mac najwyraźniej nie wiedziała nic o swojej siostrze.

Była zakochana i ani razu nic mi o tym nie wspomniała! Nawet raz. A teraz wydaję się ,że to tylko jedna z niewielu rzeczy których mi nie powiedziała. Byłam oszołomiona , zdradzona. Okazało się, że była cała ogromna część życia mojej siostry którą ukrywała przede mną od miesięcy.

W jakiego rodzaju kłopoty się wpakowała ? Przed czym próbowała mnie chronić ? Do czasu aż będzie bezpiecznie dla nas ? Co musiałyśmy znaleźć ? Czy zabił ją mężczyzna w którym sądziła, że jest zakochana ? Dlaczego —boże dlaczego —nie powiedziała mi jego imienia?

Sprawdziłam datę na połączeniu - popołudnie w którym upuściłam telefon do basenu, poczułam mdłości. Potrzebowała mnie a ja ją zawiodłam. W momencie kiedy Alina próbowała tak desperacko się ze mną skontaktować, opalałam się leniwie w ogródku słuchając, listy stu moich głupiutkich wesołych piosenek, moja komórka leżała zapomniana na stole w jadalni.

Ostrożnie wcisnęłam guzik 'zachowaj' , i wysłuchałam reszty wiadomości w nadziei ,że może zadzwoniła jeszcze raz ,ale niczego więcej nie było. Z tego co powiedziała policja ,zmarła w przybliżeniu około 4 godziny po tym jak próbowała się ze mną skontaktować, chociaż nie znaleźli jej ciała w alei jeszcze przez ponad dwa dni.

To była wizja którą bardzo ciężko było mi zablokować.

Zamknęłam oczy i próbowałam nie rozwodzić się zbytnio nad tym ,że zmarnowałam moja ostatnią szansę, żeby z nią porozmawiać, próbowałam nie myśleć o tym, że może mogłam zrobić coś ,żeby ją uratować jeśli bym tylko odebrała telefon. Te myśli doprowadzały mnie do szaleństwa.

Ponownie odsłuchałam wiadomość. Co to było to *shi-sadu*? I o co jej chodziło z tym tajemniczym '*Nawet nie wiesz czym jesteś*' Co Alina mogła mieć na myśli mówiąc te słowa?

Przy moim trzecim przesłuchaniu, znałam już tą wiadomość na pamięć.

Wiedziałam również ,że nie było mowy ,żebym pościła ją mamie i tacie. Nie tylko pograżyło by to ich w rozpacz jeszcze bardziej(chociaż nie wiem czy było to możliwe, biorąc pod uwagę stan w jakim się teraz znajdowali), ale prawdopodobnie zamknęliby mnie w pokoju i wyrzucili klucz. Jakoś nie mogłam zobaczyć ich ryzykujących z ostatnim dzieckiem jakie im pozostało.

Ale... gdybym pojechała do Dublina i puściła to nagranie policji, będą musieli ponownie otworzyć sprawę ,nieprawdaż ? To był w końcu konkretny trop. Jeśli Alina była w kimś zakochana, musiała być z nim gdzieś widywana. Na uczelni, w mieszkaniu, w pracy, gdziekolwiek . Ktoś musiała wiedzieć kim on był.

A jeśli ten tajemniczy mężczyzna nie był jej zabójca, to na pewno był kluczem do odkrycia kto nim był. W końcu był jednym z 'nich'.

Zmarszczyłam brwi.

Kimkolwiek lub czymkolwiek byli ci 'oni'.

## ***Rozdział 2***

Szybko zrozumiałam ,że pomyśleć o tym, żeby pojechać do Dublina i domagać się sprawiedliwości dla mojej siostry to jedno - a znaleźć się we własnej osobie po drugiej stronie oceanu, cztery tysiące mil od domu to zupełnie co innego.

Ale stojąc tam, zanurzałam się w szybko pogłębiającym się mroku, na ulicy wyłożonej kostką w sercu obcego miasta , obserwując jak moja taksówka odjeżdża, otoczona przez ludzi mówiących wersją angielskiego która była praktycznie niezrozumiała, i próbowałam oswoić się z myślą, że pomimo iż było więcej niż milion mieszkańców w tym mieście i okolicach , nie znałam tutaj ani jednej osoby.

Ani w Dublinie, ani w Irlandii ,ani na całym kontynencie.

Nie mogłam już poczuć się bardziej samotnie.

Miałam małą kłótnie z mamą i tatą przed wyjazdem, i teraz nie rozmawiali ze mną, ze sobą też nie rozmawiali, więc starałam się nie brać tego aż tak bardzo do siebie. Rzuciłam pracę i zrezygnowałam ze szkoły. Opróżniłam swoje konto i wszystkie rachunki oszczędnościowe które miałam. Byłam 22 letnią kobietą , całkiem samą w obcym kraju w którym zamordowano moją siostrę.

Trzymając walizkę w każdej ręce, zakreśliłam się na chodniku. Co ja na boga sobie myślałam? Zanim zdążyłam rozwinąć tą myśl i dojść do wniosku ,że powinnam wykonać ogarnięty paniką sprint za moją odjeżdżającą taksówką , wyprostowałam ramiona, obróciłam się i wmaszerowałam do Clarin House.

Wybrałam ten pensjonat z dwóch powodów: po pierwsze był blisko miejsca gdzie Alina miała swoje małe i hałaśliwe mieszkanie nad jednym z wielu Dublińskich pubów po drugie był jednym z najtańszych w tej okolicy. Nie miałam pojęcia jak długo tutaj zostanę, więc zabukowałam najtańszy lot w jedną stronę jaki byłam w stanie znaleźć. Miałam ograniczone fundusze i musiałam liczyć się z każdym groszem ,inaczej mogłam skończyć za granicą z niewystarczającą ilością pieniędzy ,żeby wrócić do domu. Tylko i wyłącznie kiedy zostanę przekonana przez policję— lub strażników pokoju jak ich tutaj nazywano—, że zrobili wszystko co możliwe ponownie rozważę opuszczenie Irlandii.

Podczas podróży pochłonięłam dwa lekko przestarzałe przewodniki jakie znalazłam na dzień przed wyjazdem w ' The Book Nook ' jedynym składzie używanych książek w Ashford. Ślęczałam na mapami ,próbując dowiedzieć się czegoś o Irlandzkiej historii i zapoznać się z lokalnymi zwyczajami. Moją trzygodzinną przerwę w podróży w Bostonie spędziłam z przymkniętymi oczami próbując przypomnieć sobie każdy detal dotyczący Dublina jaki kiedykolwiek usłyszałam od Aliny, podczas naszych rozmów telefonicznych i maili. Obawiałam się ,że w tym temacie byłam wciąż tak samo zielona jak niedojrzała brzoskwinia z Georgii, ale miałam nadzieję, że nie będę nieobytą turystką , następującą komuś na palce za każdym razem jak się odwróć.

Weszłam do holu Clarin House i pośpieszyłam do recepcji.

"Dobry wieczór moja droga" recepcjonista powiedział wesoło "Mam nadzieję, że masz rezerwację, bo będzie Ci potrzebna, mamy bardzo duży ruch w tym sezonie"

Mrugnęłam i przetwarzałam w mojej głowie to co właśnie mi powiedział, bardzo bardzo powoli. "Rezerwacja " powiedziałam "O tak" podałam swoje mailowe potwierdzenie starszemu panu. Z jego śnieżnobiałymi włosami, starannie przyciętą brodą, skrzącymi się oczami widocznymi z zza okularów bez oprawek, dziwnymi małymi uszami, w rzeczywistości wyglądał jak wesoły baśniowy krasnal. Kiedy potwierdził mój pobyt i mnie zameldował, wpychał mi różne ulotki i paplał non stop dokąd pójść i co zobaczyć.

Przynajmniej tak mi się wydawało.

Prawdą było, że rozumiałam bardzo niewiele z tego co mówił. Chociaż jego akcent był czarujący, podejrzenia których nabrałam na lotnisku potwierdziły się: Trochę czasu zajmie mojemu smutnemu jedno językowemu amerykańskiemu mózgowi przyzwyczajenie się do Irlandzkiej wymowy, akcentu i unikatowego sposobu wyrażania. W tempie w którym mówił mógł równie dobrze mówić do mnie po celtycku, i tak niczego nie rozumiałam.

Kilka minut później i ani trochę bardziej poinformowana na temat miejsc które polecał odwiedzić, znalazłam się na trzecim piętrze otwierając drzwi do mojego pokoju. Tak jak spodziewałam się po cenie, nie było to zbyt wiele. Ciasny na siedem osiem stóp w każdym kierunku pokój umeblowany został bliźniaczym łóżkiem, umieszczonym pod wysokim wąskim oknem małą trzy szufladową komodą na której stała lampka z poplamionym żółtym abażurem, kiwającym się krzesłem, małym zlewem na piedestale służącym zapewne do umycia rąk, i szafą szeroką jak ja z — pchnęłam i otworzyłam drzwi — wiszącymi w środku powyginanymi dwoma wieszakami. Łazienka była wspólna na końcu korytarza. Jedynymi rzeczami tworzącymi atmosferę był wyblakły pomarańczowo różowy dywanik i pasujące kolorystycznie zasłony w oknie.

Rzuciłam bagaże na łóżko, rozsunęłam zasłony i spojrzałam na miasto w którym zginęła moja siostra.

Nie chciałam, żeby było piękne, ale było.

Zapadła ciemność i Dublin był pięknie oświetlony. Niedawno padał deszcz i przeciwko ciemności nocy, błyszczące wyłożone kostką ulice świeciły bursztynem, różą i błękitem padającym z ulicznych lamp i neonów. Tego rodzaju architekturę widywałam wcześniej tylko w filmach i książkach: Stary Świat, Elegancki i Okazały. Budynki szczyły się ozdobnymi fasadami, niektóre zdobione filarami i kolumnami, inne obnosiły się elegancką szczegółową stolarką i wysokimi majestatycznymi oknami. Clarin House stał na peryferiach barowej dzielnicy która według mojego przewodnika, była najbardziej żywą i zwawą częścią miasta, pełną *craic*— według irlandzkiego slangu coś określającego świetną zabawę.



Ludzie kłębili się na ulicach, przechadzając się od jednego z niezliczonych pubów w rejonie do następnego. 'Więcej niż sześćset pubów w Dublinie' mówił nagłówek na jednej z wielu ulotek które recepcjonista wepchnął mi do ręki. Z tego co zobaczyłam podczas przejazdu z lotniska byłam w stanie w to uwierzyć. Alina ciężko się uczyła ,żeby zostać przyjętą do ekskluzywnego programu Trinity College przeznaczonego dla studentów z zagranicy, ale wiedziałam również ,że cieszyła się energią i życiem towarzyskim jakie oferowało wiele pubów w całym mieście. Kochała Dublin.

Obserwując jak poniżej ludzie śmiali się i rozmawiali, poczułam się malutka i rozłączona ze światem.

"Cóż, więc się połącz "wymamrotałam do siebie "Jesteś jedyną nadzieją Aliny."

W tym momencie jedyna nadzieja Aliny była bardziej głodna niż zmęczona —i po trzech przerwach i dwudziestu godzinach lotu ,byłam okropnie zmęczona. Nigdy nie zasnę z pustym żołądkiem ,wiec wiedziałam ,że muszę coś zjeść zanim pójdę spać. Jeśli tego nie zrobię będę przewracać się z boku na bok całą noc i obudzę się jeszcze bardziej głodna i zmęczona, czego nie mogłam zrobić, miałam jutro napięty plan dnia i musiałam być w pełni sił.

Był to tak samo dobry moment ,żeby się 'połączyć' jak każdy inny. Spryskałam twarz zimną wodą ,poprawiłam makijaż, przeczesałam włosy. Po przebraniu się w moją ulubioną krótką białą spódniczkę, która odsłaniała większą część moich opalonych nóg śliczną liliową haleczkę na ramiączkach i pasujący kardigan , związałam moje długie włosy w wysoko upięty ogon ,zamknęłam drzwi i wysłiznęłam się w Dublińską noc.

Weszłam do pierwszego pubu który wyglądał zapraszająco i szczycił się autentycznym irlandzkim jedzeniem. Wybrałam oryginalne pachnące Starym Światem miejsce ponad tymi zdecydowanie modniejszymi znajdującymi się w rejonie. Chciałam tylko dobrego gorącego posiłku bez zbytniego zamieszania. I go dostałam :miska zawieszistej gorącej irlandzkiej duszonej baraniny z ciepłym chlebem ,kawalek czekoladowego ciasta z whisky, zmyty w dół żołądka przez perfekcyjnego Guinnessa.

Chociaż zrobiłam się przyjemnie śpiąca po tym wypełniającym posiłku ,zamówiłam drugie piwo, usiadłam z powrotem rozejrzałam się, upajając się atmosferą. Zastanawiałam się czy Alina kiedyś tu była i popuściłam wodzę fantazji , wyobrażając ją sobie tutaj z przyjaciółmi, śmiejącą się i szczęśliwą. To był piękny pub, z przytulnymi wysokimi skórzanymi łóżkami , albo 'małymi salkami' jak były tutaj nazywane, stojącymi wzdłuż kamiennych ścianek. Bar znajdował się na środku dużego pomieszczenia, piękna , okazała mieszanka mahoni, mosiądzu i luster. Otoczony był wysokimi stolikami do kawy i barowymi stołkami. Przy jednym z takich stolików siedziałam również i ja.

Pub był wypełniony elektryzującą mieszanką ludzi od młodych studentów uniwersytetu począwszy na turystach emerytach skończywszy, od tych modnie ubranych poprzez tych w strojach sportowych na tych niechlujnych skończywszy.

Jako barmanka, zawsze interesuje się tym jakie są inne puby: co oferują, kogo przyciągają i jaki melodramat właśnie się w nich rozgrywa, bo bez wątpienia jakiś rozgrywa się zawsze. Zawsze jest tam kilku zachwycających facetów, zawsze kilka bójek, zawsze kilka romansów i zawsze kilku dziwaków, w jakimkolwiek barze i jakiegokolwiek nocy.

Dziś wieczór nie był pod tym względem wyjątkiem.

Już zapłaciłam rachunek i właśnie dopijałam piwo kiedy wszedł. Zauważyłam go ponieważ było niemożliwe, żeby tego nie zrobić. Chociaż nie zrobiłam tego zanim mnie nie minął a jego plecy nie były zwrócone w moją stronę. To był tył sportowca światowej klasy. Wysoki, silny, potężne mięśnie wlewały się w czarne skórzane spodnie, czarne buty i —tak zgadliście, prawdziwy król dramatu —czarną koszulę. Spędziłam wystarczającą ilość czasu za barem, że formułowałam opinie na podstawie tego co noszą ludzie i co można o nich powiedzieć, spoglądając na ich ubrania. Faceci którzy noszą czarny od stóp do głów dzielą się na dwie kategorii: tych którzy chcą być niebezpieczni albo tych którzy są niebezpieczni. Mam skłonność do trzymania się od nich z daleka. Kobiety noszące czerń od stóp do głów to zupełnie inna sprawa ale nie o tym teraz mowa.

Więc najpierw zauważyłam ten tył, i kiedy oglądałam go dokładnie okiem konesera (niebezpieczny czy nie było na co popatrzeć) podszedł prosto do baru, nachylił się ponad nim i podwędził butelkę wysokogatunkowej whisky.

Nikt nie wydawał się tego zauważyć.

Zesztywniałam natychmiast z oburzenia na złodzieja: mogłam się założyć, że butelka szkockiej za 65 dolarów skończy wychodząc z stąd wraz z nim kiedy przyjdzie czas zamknięcia lokalu a jego rachunek wyniesie zero.

Zaczęłam zsuwać się ze stołka. Tak. Miałam zamiar to zrobić —obca w obcym kraju —Zamierzałam go wsypać. My barmani musimy trzymać się razem.

Facet obrócił się.

Zamarłam, z jedną stopą na niższym szczebelku stołka, drugą wiszącą w powietrzu. Wydaje mi się, że chyba nawet przestałam oddychać. Powiedzieć, że był materiałem na gwiazdę filmową było zdecydowanie za mało. Nazwanie go olśniewająco pięknym też. Powiedzieć, że archanioły musiały być obdarzone przez boga takimi twarzami, też było niewystarczające by go opisać. Długie złote włosy, oczy tak jasne, że wyglądały jakby się skrzyły srebrem, złota skóra, ten mężczyzna był oślepiająco wręcz piękny. Każdy włoszek na moim ciele stanął dęba. I nasza mnie dziwna myśl — 'On nie jest człowiekiem'

Otrząsnęłam się z szoku i cofnęłam na stołek. Wciąż musiałam powiedzieć barmanowi ale nie do czasu aż ten mężczyzna nie odsunie się od baru. Nagle nie było mi już tak śpieszno znaleźć się blisko niego.

Ale on się nie odsunął, tylko oparł się plecami o bar zdjął banderolę, odkręcił i pociągnął długi łyk prosto z butelki.

Kiedy go tak obserwowałam wydarzyło się coś całkowicie niewytłumaczalnego.

Wszystkie włoski na moim ciele zaczęły wibrować , mój posiłek zmienił się w twardą bryłę zalegająca w żołądku i nagle nawiedził mnie jakiś rodzaj wizji. Bar wciąż tam był jak również i on ,ale w tej wersji rzeczywistości wcale nie był piękny. Był niczym innym tylko starannie ukrytą odrazą, pod powierzchnią całej tej doskonałości, która ledwie maskowała smród rozkładającego się ciała który wydobywał się z jego skóry. Jeśli byłabym wystarczająco blisko, ten obrzydliwy odór udusiłby mnie na śmierć. Ale to nie było wszystko. Czułam, że gdybym —gdybym tylko mogła otworzyć oczy odrobinę szerzej —zobaczyłabym nawet więcej. Zobaczyłabym dokładnie czym był gdybym tylko mogła w jakiś sposób lepiej się przyjrzeć.

Nie wiem jak długo siedziałam tam gapiąc się tak, później wiedziałam już ,że prawie tak długo ,żeby dać się zabić, ale wtedy nie miałam o tym pojęcia.

Zostałam uratowana przed sobą, przed zakończeniem mojej historii właśnie tam w tym momencie jej trwania, przez ostre puknięcie w tył mojej głowy.

"Auł!" Zeskoczyłam z mojego dogodnego miejsca obserwacji , odwróciłam się i spojrzałam na mojego napastnika.

Spiorunowała mnie wzrokiem w odpowiedzi— drobna ,stara kobieta około osiemdziesiątki. Gęste srebrzysto białe włosy były spięte w długim warkoczu. Nosiła czerń ,od stóp do głów. Byłam poirytowana. Zanim uświadomiłam sobie ,że być może będę musiała rozważyć moją teorię dotyczącą kobiecej mody i zanim zdążyłam powiedzieć "Co ci się wydaje ,że robisz ?" sięgnęła w górę i uderzyła mnie jeszcze raz , jej knykcie pukały ostro w moje czoło.

"Auł ! Przestań !"

"Jak śmiesz tak się na niego gapić ?" kobieta wysyczała. Gwałtowne niebieskie oczy osadzone w gniazdach zmarszczek ,błyskały na mnie wściekłością "Narażasz nas wszystkich ,Ty idiotko!"

"Co ?" Jak przy rozmowie ze starszym recepcjonistą o wyglądzie krasnała, powtarzałam sobie jej słowa wolniej w głowie ,lecz ciągle nie miały dla mnie żadnego sensu.

"Ciemny Tuatha Dé! Jak śmiesz nas zdradzać ! I to Ty —jedna z O'Connorów, zamienię sobie kilka słów z twoją rodziną, o tak zrobię to! "

"Co?" Nagle wydawało mi się ,że to jedyne słowo które znam. Czy dobrze ją usłyszałam ? Czym na ziemi było *too-ah-day*? I kim jej się wydaje ,że jest ? Podniosła rękę i bałam się ,że znowu chce minie uderzyć, więc krzyknęłam "Nie jestem O'Connor."

"Oczywiście, że jesteś " wywróciła oczami "Te włosy, te oczy i ta skóra ! Och, na pewno jesteś O'Connor, bez wątplenia. Taki jak on rozerwałby takie smakowite małe coś jak ty na połowę i zbierałby zębami twoje kości , zanim udałoby ci się otworzyć te ładne wargi, i zacząć błagać. Teraz wynoś się z stąd zanim nasz wszystkich zrujnujesz"

Mrugnęłam "Ale ja—"

Uciszyła mnie jednym spojrzeniem, bez wątpienia wyćwiczonym przez pół wieku praktyki. "Wynocha! Natychmiast ! I nie wracaj tutaj ! Ani dzisiaj , ani nigdy. Jeśli nie potrafisz trzymać głowy nisko i uhonorować swojego pochodzenia zrób nam wszystkim przysługę —idź, umieraj gdzie indziej"

Wciąż mrugając, Sięgnęłam do tyłu po torebkę. Nie potrzebowałam więcej bicia po głowie żeby wiedzieć ,że nie jestem mile widziana. Kilka uderzeń w zupełności wystarczy. Głowa podniesiona wysoko, oczy skierowane na wprost, zaczęłam się cofać na wypadek gdyby ta szalona stara kobieta chciała znowu mnie uderzyć. Kiedy znalazłam się w bezpiecznej odległości, odwróciłam się i wyszłam z baru.

"I to by było na tyle" wymamrotałam do siebie ,kiedy weszłam z powrotem do mojego ciasnego, nieprzyjemnego pokoju w pensjonacie. "Witaj w Irlandii Mac."

Nie mogłam zdecydować co było bardziej niepokojące —moja dziwna halucynacja czy wrogo nastawiona starucha.

Moją ostatnią myślą przed zaśnięciem było to ,że ta stara kobieta była najwidoczniej szalona. Albo ona była ,albo ja a to na pewno nie byłam ja.

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 3***

Trochę czasu zajęło mi znalezienie posterunku policji następnego dnia. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej gdy musiałam naprawdę przejść tą trasą a nie tylko przejechać ją palcem po mapie. Ulicę nie rozgałęziały się ładnie i równo a ich nazwy zmieniały się bez ostrzeżenia czy powodu pomiędzy jedną przecznica a drugą.

Już trzykrotnie mijałam tą ogrodową kafejkę i ten kiosk z gazetami. *'Człowiek widział diabła, już po raz szósty w tym miesiącu'* jeden brukowiec krzyczał *'Powrót prastarych '* głosił inny. Zastanawiałam się kim byli ci 'prastarzy'—podstarzałym zespołem rockowym?—podczas mojego czwartego okrążenia i w końcu zapytałam starszego sprzedawce o kierunek.

Nie mogłam zrozumieć ani słowa z tego co mówił. Zaczynałam dostrzegać wyraźną współzależność pomiędzy wiekiem mówiącego a nieczytelnością akcentu. Podczas gdy błądy mężczyzna wystrzeliwał powódź ślicznych melodycznych słów które nie miały dla mnie żadnego sensu, kiwałam i uśmiechałam się starając się wyglądać inteligentnie. Poczekalam aż się oddalił i postanowiłam zaryzykować —co do diabła? Moje szanse rozkładały się pół na pół—odwróciłam się w kierunku północnym.

Z ostrym odgłosem wydobywającym się z jego gardła ,złapał mnie za ramiona, obrócił w przeciwnym kierunku i warknął "Jesteś głucha kobieto?"

Sądzę, że mógł mnie nawet nazwać owłosionym dupkiem i tak niczego nie zrozumiałam.

Uśmiechając się promiennie, poszłam na południe.

Poranną recepcjonistką w Clarin House, była około dwudziestokilkuletnią kobietą o imieniu Bonita (którą zrozumiałam z lekką tylko trudnością) i która zapewniała mnie ,że nie będę w stanie przegapić posterunku kiedy tam dotrę. Powiedziała ,że historyczny budynek wygląda trochę jak angielski dworek, zrobiony z kamienia, z wieloma wieżyczkami. Miała rację ,właśnie tak wyglądał.

Weszłam na posterunek przez wysokie, drewniane drzwi osadzone głęboko w łuku z kamienia i podeszłam do recepcjonistki. "Nazywam się MacKayla Lane." przeszłam od razu do rzeczy. "Moja siostra została tutaj zamordowana w zeszłym miesiącu. Chciałabym zobaczyć się z detektywem który prowadził jej sprawę. Mam dla niego nowe informacje"

"Z kim rozmawiałaś kochaniutka?"

"Inspektor O'Duffy. Patrick O'Duffy."

"Przykro mi kochana. Nasz Patty wyjechał na kilka dni. Mogę Cię umówić na spotkanie z nim w czwartek"

Spotkanie w czwartek? Miałam przewagę teraz. Nie chciałam czekać trzech dni.

"Czy jest jakiś inny inspektor z którym mogę na ten temat porozmawiać?"

Wzruszyła ramionami. "Możesz. Ale najlepiej będzie jeśli zrobisz to z prowadzącym sprawę. Jeśli to byłaby moja siostra zaczekałabym na Pattiego."

Przestąpiłam niecierpliwie z nogi na nogę. Potrzeba ,żeby coś zrobić wypalała mi dziurę w żołądku, ale chciałam zrobić to co najlepsze dla Aliny, a nie to co mogłam zrobić od razu. "W porządku. Zgadzam się na spotkanie w czwartek. Czy jest jakaś wolna godzina rano ?"

Zapisała mnie na pierwsze spotkanie tego dnia.

Następnie poszłam do mieszkania Aliny.

Chociaż jej czynsz był opłacony do końca miesiąca—bezzwrotnie—nie miałam pojęcia jak dużo czasu może zająć posortowanie i zapakowanie wszystkich jej rzeczy żeby odesłać je z powrotem do Georgii, więc zdecydowałam ,że lepiej będzie zacząć od razu. Nie miałam zamiaru zostawiać ani jednej rzeczy należącej do mojej siostry cztery tysiące mil od domu.

Na drzwiach była policyjna taśma, ale została rozcięta. Wpuściłam się do środka za pomocą klucza który inspektor O'Duffy wysłał do nas w małej paczce rzeczy znalezionych przy ciele Aliny. Jej mieszkanie pachniało dokładnie tak samo jak jej pokój w domu ,brzoskwiniowymi kremowymi świecami i pięknymi perfumami.

W środku było ciemno, zasłony zasłonięte. Pub poniżej jeszcze nie był otwarty zaczynając kolejny hałaśliwy dzień więc w mieszkaniu było cicho jak makiem zasiał. Poszukałam włącznika. Chociaż wiedziałam, że jej mieszkanie zostało zdemolowane, nie byłam przygotowana na to co zobaczyłam. Pozostałości po pobraniu odcisków palców były wszędzie. Wszystko co można było złamać było połamane: lampy, naczynia, nawet lustro umieszczone na gzymsie gazowego kominka. Kanapa została pokrojona poduszki rozdarte, książki całkowicie podarte, biblioteczka rozbita, nawet zasłony zostały zniszczone. Płyty chrzęściły pod moimi stopami gdy weszłam do salonu.

Czy to stało się przed czy po jej śmierci ? Policja nie powiedziała ani słowa na ten temat. Nie wiedziałam czy to co widzę było produktem ubocznym bezmyślnej wściekłości czy morderca szukał czegoś więcej. Może tej rzeczy którą Alina powiedziała, że musimy znaleźć. Może myślał, że ona już ją znalazła cokolwiek to było.

Ciało Aliny zostało znalezione mile dalej , w wypełnionej śmieciami alejce po przeciwnej stronie rzeki 'Liffey'. Wiedziałam dokładnie w którym miejscu. Widziałam zdjęcia z miejsca zbrodni. Zanim wyjechałam do Irlandii wiedziałam, że skończę w tej alejce, żegnając się z nią po raz ostatni, ale nie śpieszyłam się jakoś, to co tutaj zastałam było wystarczająco przygnębiające.

Tak w zasadzie pięć minut w tym miejscu to było wszystko co byłam w stanie znieść Zamknęłam i zesłam szybko wąskimi schodami bez okien prosto w spowitą mgłą alejkę za barem. Byłam wdzięczna , że miałam jeszcze trzy i pół tygodnia , żeby uporać się w tą sytuacją zanim wygaśnie umowa najmu. Następnym razem będę

przygotowana na to co zastałam. Następnym razem jak przyjdę będę uzbrojona w pudła, worki na śmieci i miotłę. Następnym razem mówiłam do siebie kiedy przecierałam rękawem po policzkach, nie będę płakać.

Resztę poranka i solidną cześć dżdżystego popołudnie spędziłam zaszyta w kafejce internetowej, próbując namierzyć to coś co Alina powiedziała, że musimy znaleźć—*shi-sadu*. Próbowałam każdej internetowej wyszukiwarki. Wpisałam tekst w wyszukiwarce lokalnej internetowej gazety mając na dzieje na jakiś traf. Problemem było to, że nie wiedziałam jak to przeliterować, Nie wiedziałam czy to osoba, miejsce, czy rzecz, i niezależnie od tego ile razy wysłuchiwałam ponownie tej wiadomości, nadal nie byłam pewne czy rozumiałam co mówiła.

Zdecydowałam się poszukać dziwnego słowa które stara kobieta powiedziała ostatniej nocy—*too-ah-day*. Z tym również mi się nie poszczęściło.

Po kilku godzinach moich irytujących poszukiwań—napisałam kilka maili włączając w to jednego emocjonalnego do rodziców—zamówiłam kolejną kawę i zapytałam dwóch sympatycznie wyglądających Irlandczyków stojących za barem, którzy wydawali się być mniej więcej w moim wieku, czy mają jakiegokolwiek pojęcie czym jest to *shi-sadu*.

Nie mieli.

"A może *too-ah-day*? " zapytałam oczekując tej samej odpowiedzi.

"*Too-ah-day*?" ciemnowłosy powtórzył, z trochę innym akcentem niż ja.

Pokiwałam "Stara kobieta w barze powiedziała mi to wczoraj, wiecie co to może znaczyć?"

"Pewnie" zaśmiał się. "To coś co wszyscy amerykanie mają nadzieje znaleźć przyjeżdżając do tego kraju. To i garnek złota na końcu tęczy prawda Seamus?" Uśmiechnął się kpiąco do swojego blond towarzysza który odpowiedział takim samym uśmiechem.

"Co to takiego?" powiedziałam ostrożnie

Ułożył ręce tak aby przypominały skrzydełka i powiedział "To byłyby wróżki kochaniutka"

Wróżki. Jasne... Poczułam się jakbym miała wielki stempel z napisem 'TURYSTKA' na czole, zabrałam kubek zapłaciłam za kawę i z płonącymi policzkami wróciłam do stolika.

Szalona stara kobieta, pomyślałam z rozdrażnieniem kończąc moje surfowanie po necie. Jeśli jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę dostanie ode mnie niezłą burę.

To przez tą mgłę się zgubiłam.

Wszystko byłoby w porządku gdyby to był słoneczny dzień. Ale mgła ma to do siebie, że przekształca nawet najbardziej znajome miejsca w coś obcego i złowieszczego a to miejsce było dla mnie tak obce, że szybko nabrało też tych

złowrogich atrybutów.

W jednej minucie myślałam ,że kieruję się w kierunku Clarin House, mijałam przecnicę za przecnicą nie przykładając większej uwagi do otoczenia w następnej byłam już w zmniejszającym się tłumie na ulicy której nie widziałam nigdy wcześniej. Nagłe zostałam jedną z trzech osób znajdujących się na niesamowicie cichej wypełniającej się mgłą uliczce. Nie miałam zielonego pojęcia jak daleko się zapuściłam. Myślałam o zupełnie innych rzeczach ,równie dobrze mogłam przejść kilka mil.

Zrobię to co wydawało mi się naprawdę mądrym pomysłem. Będę szła za jednym z pieszych i oczywiście doprowadzą mnie oni z powrotem do głównej części miasta.

Zapinając kurtkę przed zacinającym deszczem, wybrałam tego kto był najbliżej , kobieta około pięćdziesiątki, w beżowym przeciwdeszczowym płaszczu i niebieskim szaliku. Musiałam trzymać się blisko ponieważ mgła była gęsta.

Dwie przecznice dalej przycisnęła swoją torebkę bliżej do boku i rzucała nerwowe spojrzenia przez ramię. Zajęło mi kilka minut uświadomienie sobie czego się obawia — mnie. Ponieważ przypominałam sobie co przeczytałam w moim przewodniku na temat przestępczości w podupadłej części miasta. Młodzi niewinnie wyglądający ludzie obu płci, byli odpowiedzialni za większość takich przestępstw.

Próbowałam ją uspokoić. "Zgubiłam się " zawołałam. "Próbuje tylko wrócić do hotelu ,proszę możesz mi pomóc ?"

"Przestań mnie śledzić ! Trzymaj się z daleka" zawołała, przyśpieszając, płaszcz zatrzepotał .

"W porządku, staję " Zatrzymałam się tam gdzie stałam. Ostatnią rzeczą jakiej chciałam to sprowokować ją do ucieczki, inny pieszy zniknął ,potrzebowałam jej. Mgła zagęszczała się z minuty na minutę i nie miałam pojęcia gdzie jestem. "Posłuchaj , przepraszam jeśli cię wystraszyłam , czy mogłabyś skierować mnie do dzielnicy ' Temple Bar '? Proszę ? Jestem amerykańska turystką zgubiłam się "

Bez odwracania się czy zwalniania,wskazała ramieniem w lewym kierunku , potem zniknęła za rogiem i zostawiała mnie samą we mgle.

Westchnęłam, więc w lewo.

Poszłam na róg skręciłam i zaczęłam iść starając się łagodzić tempo. Robiąc bilans otoczenia, jednak przyśpieszyłam. Wydawało mi się ,że zagłębam się w podupadającą fabryczną część miasta. Witryny sklepowe z nielicznymi mieszkaniami ponad nimi, zamieniały się na magazyny z powybijanymi szybami i rozpadającymi się drzwiami które wyglądały jak budynki i mieściły się po obu stronach ulicy. Chodnik zredukowany był do zaledwie kilku stóp szerokości i z każdym krokiem coraz bardziej zaśmiecony. Zaczęłam czuć silne mdłości, podejrzewałam ,że to od smrodu kanalizy. Gdzieś w pobliżu musiała być jakaś stara fabryka papieru; grube łuski pomarszczonego żółtego pergaminu o różnych rozmiarach spadały na opustoszałe ulice. Wąskie, obskurne uliczki były oznaczone przy wjazdach tłustymi



malowanymi strzałkami kierującymi do doków które wyglądały jak gdyby ostatni raz przyjmowały dostawę ze dwadzieścia lat temu.

Tutaj kruszący się komi rozciągał się w górę ginąc we mgle, tam porzucony samochód z uchylonymi drzwiami od strony kierowcy ,parą butów i kupką odzieży tak jakby kierowca po prost wysiadł ,rozebrał się i zostawił wszystko za sobą. Było niesamowicie cicho. Jedyнным dźwiękiem były przyciszone odgłosy moich kroków i powolne kapanie z rynien opróżniających wodę. Czym dalej zagłębiałam się w rozkładająca się dzielnicę tym bardziej chciałam uciekać , albo przynajmniej zmienić krok w energiczny sprint, ale martwiłam się, że jeśli byli gdzieś w tym obszarze podejrzani mieszkańcy ludzkiego rodzaju, gwałtowne uderzenie moich obcasów o chodnik może zwrócić ich uwagę. Obawiałam się , że ta część miasta jest taka opuszczona ponieważ sklepy wyniosły się kiedy wprowadziły się gangi. Kto mógł wiedzieć co zerkają zza tych potłuczonych szyb? Kto mógł wiedzieć co czaiło się za tymi na wpół przymkniętymi drzwiami ?

Następne 10 minut , było jednymi z najbardziej wykańczających w całym moim życiu. Byłam sama w złej dzielnicy obcego miasta , nie mając zielonego pojęcia czy idę w dobrą stronę, czy kieruję się ku czemuś gorszemu. Dwukrotnie, wydawało mi się, że słyszę jak coś szeleści w alejce która mijałam. Dwukrotnie opanowywałam panikę i chęć ucieczki. Niemożliwym było nie myśleć o Alinie, o podobnej okolicy w której znaleziono jej ciało. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że coś tutaj było nie tak, i było to coś o wiele gorszego niż porzucenie i rozpad które mnie otaczały. Ta część miasta nie była po prostu opustoszała, była, cóż ...zapomniana... czułam się jakbym powinna była minąć znak 10 przecznic wcześniej który mówił 'Porzućcie Nadzieję, Wszyscy Którzy Tu Przyszliście'

Czułam narastające mdłości. Śpieszyłam się w dół przecznica za przecznica, generalnie prosto w lewym kierunku na tyle na ile pozwalały ulice. Chociaż była dopiero pora kolacji ,deszcz i mgła , przekształciły dzień w zmierzch i te kilka ulicznych lamp które nie zostały rozbite lata temu ,zaczęły migotać i świecić. Noc zapadała i wkrótce będzie tak ciemna jak smoła rozlewająca się na tych długi spowitych cieniem ulicach pomiędzy słabym i rzadkimi błyskami światła.

Zmieniłam swój krok w sprint. Byłam na skraju hysterii kiedy myślałam o zaginięciu w tej okropnej części miasta nocą , Nieomal zaszlochałam z ulgi gdy dostrzegłam jasno oświetlony budynek kilka przecznic dalej , płonący jak oaza światła.

Pozwoliłam sobie na bieg któremu wcześniej tak się opierałam.

Jak tylko znalazłam się bliżej, mogłam dostrzec, że wszystkie okna były nietknięte, a wysoki ceglasty budynek był nienagannie odrestaurowany, nosząc na sobie do wysokości pierwszego pietra kosztowną zmodernizowaną fasadę w kolorze ciemnej wiśni i mosiądzu. Duże filary okalały wejście wraz z pięknymi wiśniowymi drzwiami oszklonymi witrażowym szkłem i ukoronowanymi pasującym nadprożem. Wysokie okna wystawowe były obramowane pasującymi kolumnami mniejszego rozmiaru, przykryte wyszukaną kratą z kutego żelaza. Stary sedan stał zaparkowany na ulicy

przed wejściem obok drogiego motocykla.

Poza tym , mogłam zobaczyć witryny sklepowe w dwu piętrowych rezydencjach . Na ulicach byli ludzie, całkowicie normalnie wyglądający ludzie, zakupowicze i bywalcy pubów.

I tak po prostu znalazłam się znowu w przyzwoitej części miasta "dzięki bogu" pomyślałam. Chociaż później nie byłam już tak całkowicie pewna tego kto uratował mnie przed niebezpieczeństwem tego dnia , i czy w ogóle mogłam to nazwać ratunkiem. Mamy na to specjalne powiedzonko w Georgii: 'Z deszczu pod rynnę'

'Książki i Bibeloty Barronsa' głosił radośnie malowany szyld który wisiał prostopadle do budynku, zawieszony nad chodnikiem na wyszukany mosiężnym maszcie zaryglowanym do cegły nad drzwiami. Oświetlony znak w staromodnej witrynie głosił 'Otwarte'. Jak dla mnie to miejsce nie mogło wyglądać bardziej przyjaźnie,nawet gdyby miało nad drzwiami znak 'Witamy Zagubionych Turystów/Zamów Sobie Taksówkę' perfekcyjne miejsce do wezwania taksówki.

Miałam dość jak na jeden dzień. Koniec z chodzeniem i pytaniem o kierunek. Byłam przemoczona i zmarznięta. Chciałam zjeść gorącą zupę i wziąć prysznic. I pragnęłam tego bardziej niż pragnęłam oszczędzić te kilka pensów.

Dzwonki zadzwoniły kiedy pchnęłam drzwi.

Weszłam do środka i stanęłam jak wryta, mrugając ze zdumienia. Z zewnątrz oczekiwałam czarującej małej osobliwej księgarni połączonej ze sklepem ,w stylu i wielkości przypominającej Starbucks. To co zobaczyłam w środku to ogromne wnętrze zamieszkiwane przez paradę książek, która powodowała ,że biblioteka podarowana pięknej przez bestię w dzień ich ślubu wyglądała na niezaopatrzoną.

Tak przy okazji to kocham książki o wiele bardziej niż filmy. Film mówi Ci co myśleć. Dobra książka pozwala ci wybrać kilka myśli dla siebie. Film pokaże Ci różowy dom. Dobra książka powie ci ,że dom jest różowy i pozwala Ci dodać coś od siebie, może wybrać styl dachu , zaparkować własny samochód przed domem. Moja wyobraźnia zawsze przebijała wszystko co mogli zaproponować w filmach. Dobrym przykładem są filmy z Harrym Potterm .Nie tak powinna była wyglądać Fleur Delacour.

Jednakże, nigdy nie wymarzyłabym sobie księgarni takiej jak ta. Pomieszczenie było prawdopodobnie na sto stóp długie i czterdzieści szerokie. Frontowa część sklepu miała otwarte sklepienie aż do samego dachu , cztery piętra albo nawet więcej. Chociaż nie mogłam zauważyć szczegółów ,pracochłonne malowidło sufitowe było umieszczone na sklepieniu. Półki z książkami pokrywały każdy poziom, od podłogi do gzymsu. Za eleganckimi balustradami, wąskie jak wybieg dla modelek platformy które udostępniały przejście do drugiego, trzeciego i czwartego poziomu. Drabinki ślizgały się na naoliwionych wałkach z jednej sekcji do drugiej.

Pierwsze piętro miało półki ustawione w szerokie alejki po lewej , dwa kąciki siedzące , i stanowisko kasowe po prawej . Nie mogłam dostrzec co rozciągało się za balkonem z tyłu na górnych poziomach ale zgadywałam ,że więcej książek i być

może trochę z tych bibelotów o których wspominał szyld.

Nie było śladu nikogo.

"Halo !" zawołałam , kręcąc się wokół, upajając się tym wszystkich. Znalezienie takiej księgarni było wspaniałym sposobem na zakończenie tego okropnego dnia. Podczas oczekiwania na taksówkę z chęcią rozejrzałam się tutaj w poszukiwaniu nowych lektur.

"Czy jest tutaj ktoś?"

"Będę z Tobą za moment skarbie," kobiecy głos, przyplął z tylnej części sklepu.

Usłyszałam miękki szmer głosów, żeński i męski , potem stukot obcasów na twardej drewnianej podłodze.

Mająca czym oddychać, elegancka kobieta która ukazała się moim oczom kiedyś musiała być olśniewająca jak gwiazda filmowa. Teraz koło pięćdziesiątki jej lśniące ciemne włosy były zebrane z tej bladej klasycznej twarzy w elegancki kok. Chociaż upływ czasu naznaczył tą jędrną skórę i przygniół jej czoło cienkimi jak pergamin liniami, ta kobieta zawsze będzie piękna, aż do końca swoich dni. Miała ubraną długą dopasowaną szarą spódnicę i zwiewną lnianą bluzkę, która pasowała idealnie do jej ponętnej figury i ukazywała skrawek koronkowego stanika. Lśniące perły świeciły miękko na jej szyi , nadgarstkach, i uszach. "Jestem Fiona. Czy jest coś co mogłabym pomóc ci znaleźć skarbie ?"

"Miałam nadzieję ,że mogłabym skorzystać z twojego telefonu, żeby wezwać taksówkę ,oczywiście również coś kupię " dodałam szybko, wiele z lokalnych punktów wywieszało tabliczki ,że telefon i toaleta, są tylko dla kupujących klientów.

Uśmiechnęła się "Nie ma takiej potrzeby kochanie, chyba ,że chciałybyś coś kupić . Oczywiście, możesz skorzystać z telefonu"

Po przebrnięciu przez książkę telefoniczną i wezwaniu taksówki , zrobiłam dobry użytek z moich 20 wolnych minut , kolekcjonując dwa thrillery, ostatnią książkę Janet Evanovich i magazyn o modzie, podczas gdy Fiona mnie kasowała, postanowiłam strzelić w ciemno, dochodząc do wniosku ,że każdy kto pracuje w otoczeniu tak wielu książek powinien wiedzieć coś niecoś o wszystkim.

"Próbuję się dowiedzieć co znaczy pewne słowo, ale nie jestem pewna z jakiego pochodzi języka , nie wiem nawet czy poprawnie je wymawiam" powiedziałam

Skasowała ostatnią z moich książek, i podała mi kwotę. "Co to za słowo kochanie ?"

Spojrzałam w dół do torebki w poszukiwaniu karty kredytowej, książki nie były uwzględnione w moim budżecie ,nie miałam zamiaru płacić za nie zanim nie wrócę do domu "*Shi-sadu* Przynajmniej tak mi się wydaje" Znalazłam portfel, wyjęłam moją Visę i ponownie na nią spojrzałam, jej opisanie zniknęło, zrobiła się biała jak papier.

"Nigdy o tym nie słyszałam. Dlaczego tego szukasz?" powiedziała spięta

Mrugnęłam "Kto powiedział ,że tego szukam?" nie powiedziałam ,że tego szukam, zapytałam tylko co oznacza to słowo

"Po co w takim razie byś pytała?"

"Chciałam tylko wiedzieć co oznacza to słowo" powiedziałam

"Gdzie o tym usłyszałaś?"

"Dlaczego cię to interesuje?" wiedziałam, że zaczęłam brzmieć defensywnie, ale naprawdę o co jej chodziło? To słowo najwyraźniej coś dla niej znaczyło. Dlaczego nie chciała mi powiedzieć? "Posłuchaj to naprawdę ważne"

"Jak ważne?" powiedziała

Czego chciała? Pieniądzy? To mógłby być problem. "Bardzo."

Spojrzała za mną, ponad moim ramieniem i wymamrotała pojedyncze słowo jak błogosławieństwo. "Jericho."

"Jericho?" powtórzyłam "Chodzi ci o to antyczne miasto?"

"Jericho Barrons," intensywny, kulturalny męski głos powiedział tuż za mną.

"A ty jesteś?" Nie był to irlandzki akcent. Nie miałam zielonego pojęcia co to był za akcent.

Odwróciłam się z moim imieniem na końcu języka, ale nic nie powiedziałam. Nic dziwnego, że Fiona wypowiedziała jego imię w taki sposób. Strzeliłam sobie ostrego wewnętrznego kuksańca i wyciągnęłam dłoń. "MacKayla, ale większość osób mówi mi Mac."

"Masz jakieś nazwisko, MacKayla?" Przyciągnął moje palce lakonicznie do swoich ust i uwolnił moją dłoń, skóra mrowiła w miejscu w którym były wcześniej jego usta.

Czy to tylko moja wyobraźnia czy jego spojrzenie było drapieżne? Obawiałam się, że zaczynam popadać w paranoje, to był długi, dziwny dzień po jeszcze dziwniejszej nocy. Wpisy do pamiętnika dziewczyny z Ashford zaczęły formować się w mojej głowie: Druga siostra Lane spotyka przestępcę w Dublińskiej księgarni. "Po prostu Mac" wykręciłam się od odpowiedzi.

"I co wiesz o tym *shi-sadu*, po prostu Mac?"

"Nic. Dlatego pytam. Co to jest?"

"Nie mam pojęcia," powiedział "Gdzie o tym usłyszałaś?"

"Nie pamiętam. Dlaczego cię to interesuje?"

Skrzyżował ramiona.

Ja skrzyżowałam moje. Dlaczego ci ludzie mnie okłamują? Czym tak ważnym była ta rzecz o którą pytałam?

Studiował mnie swoim drapieżnym spojrzeniem, lustrując od stóp do głów. Odpowiedziałam tym samym. On nie zajmował przestrzeni zwyczajnie jak inni ludzie, przesycił ją sobą. Wcześniej ten pokój był pełen książek, teraz był pełen jego. Około trzydziestki, metr osiemdziesiąt pięć, albo sześć miał ciemne włosy, złotobrazową skórę i ciemne oczy. Jego rysy twarzy były ostre, intensywnie wyrzeźbione. Nie mogłam określić jego narodowości nie bardziej niż jego akcentu,

jakiś Europejski skrzyżowany z wiekowym śródziemnomorskim albo może z jakimiś przodkami z pod ciemniej gwiazdy. Cygańska krew. Nosił elegancki, ciemno szary włoski garnitur, białą koszulę i wyciszony wzorzysty krawat. Nie był przystojny nie...to nie było odpowiednie słowo. Był niesamowicie męski, seksualny. Przyciągał. Była w nim jakaś wszechobecna zmysłowość, w jego ciemnych oczach, w jego pełnych ustach, sposobie w jaki stał. Był tego rodzaju mężczyzną z którym nie odważyłabym się flirtować nawet za milion lat.

Uśmiech pojawił się na jego ustach, wyglądał nie milej niż on sam i nie zwiódł mnie nawet na sekundę.

"Wiesz co to oznacza," powiedziałam "Dlaczego mi po prostu nie powiesz?"

"Ty również coś o tym wiesz," powiedział "Dlaczego ty mi nie powiesz?"

"Ja spytałam pierwsza" dziecinne? być może ale to było wszystko na co było mnie stać w tym momencie. Nie wysilił się na odpowiedź. "Dowiem się tego co chcę wiedzieć, w ten czy inny sposób" powiedziałam. Jeśli ci ludzie wiedzą co to było, ktoś inny w Dublinie też musiał.

"Jak również i ja. Nie wątp w to, po prostu Mac."

Posłałam mu moje najbardziej mrożące, wyćwiczone na pijanych klientach w barze spojrzenie.

"Czy to groźba?"

Zrobił krok do przodu, zeszytniałam ale on za ledwie sięgnął ponad moim ramieniem. Kiedy się cofnął, trzymał moją kartę kredytową. "Oczywiście, że nie"— spojrzał na moje nazwisko —"Panno Lane. Widzę, że twoja Visa jest wydana przez Sun Trust, Czy to nie przypadkiem bank w południowych stanach?"

"Może." Wydarłam moją kartę z jego dłoni.

"Z którego stanu na południu pochodzisz?"

"Texas" Skłamałam

"Doprawdy? Co sprowadza cię do Dublina?"

"Nie twoja sprawa"

"Stało się moją sprawą kiedy przyszedł do mojego sklepu, węsząc na temat *shi-sadu*."

"Więc jednak wiesz co to jest! Właśnie to przyznałeś"

"Niczego nie przyznałem. Jednak, powiem ci to panno Lane, nie masz pojęcia w co się pakujesz. Skorzystaj z mojej rady i wyplątaj się z tego, dopóki to jeszcze możliwe"

"Za późno, nie mogę". Jego protekcjonalność wkurzyła mnie. Kiedy robię się zła, idę w zaparte.

"Szkoda. Nie wytrzymasz nawet tygodnia. Może jednak powiesz mi co wiesz, mogę znacznie zwiększyć twoje szanse na przetrwanie."

"Nie ma szans. Nie dopóki pierwszy nie powiesz mi co wiesz"

Wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia, jego oczy zwięzły się

"Ty idiotko, nie masz pojęcia, w co ..."

"Czy ktoś zamawiał taksówkę?" dzwonek przy drzwiach zadzwonił

"Ja zamawiałam," rzuciłam przez ramię.

Jericho Barrons właśnie zaczynał kierować się w moim stronę, jakby chciał mnie fizycznie powstrzymać. Do tego momentu chociaż agresja przesycala powietrze i groźba została za implikowana, nie stało się nic jawnego, wcześniej byłam poirytowana, teraz byłam trochę przestraszona.

Nasze spojrzenia się spotkały i staliśmy tak przez moment w tym zamrożonym żywym obrazie. Prawie mogłam zobaczyć jak rozważa wagę —jeśli w ogóle rozważał — naszej nagłej widowni.

Wtedy pokazał mi delikatny, sardoniczny uśmiech i wychylając głowę powiedział "Tym razem wygrałaś panno Lane Nie licz na drugi raz " burknął.

Ocalona przez dzwonek, chwyciłam moją paczkę z książkami i wycofałam się. Nie zdjęłam moich oczu z Jericho Barronsa dopóki nie byłam na zewnątrz.

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 4***

Wspólne łazienki były do dupy.

Zjadłam moją gorącą zupę, ale woda w prysznicu była lodowata. Przed powrotem do Clarin House, dokonałam nieprzyjemnego odkrycia, że najwidoczniej wszyscy czekali z wzięciem prysznic do wieczora, przed wyjściem na kolację albo do miasta. Nie liczący się z nikim turyści. Woda była stanowczo za zimna, żeby umyć włosy, więc zamówiłam budzenie na szóstą rano, żeby wtedy spróbować, podejrzewałam, że część gości będzie wtedy dopiero wracać.

Przebrałam się w koronkową brzoskwińową koszulkę do spania i pasujące majtki. To był kolejny problem wspólnych łazienek, z pod prysznic musisz wrócić w całości ubrana albo ryzykujesz pół nagi rajd wzdłuż korytarza, pomiędzy drzwiami które mogą się w każdej chwili otworzyć—już wolę wracać w ubraniu.

Skończyłam rozpakowywanie ostatniej z moich walizek. Przywiozłam kilka osobistych przedmiotów z domu. Wyciągnęłam, dwie brzoskwińowo-kremowe świece Aliny, moją ulubioną parę spłowiałych jeansowych szortów które mama zawsze groziła, że wyrzuci i małe oprawione w ramkę zdjęcie moich rodziców, które postawiłam przy lampie na komodzie.

Przeszperałam mój plecak i wykopałam notes który kupiłam kilka tygodni temu, usiadłam krzyżując nogi na łóżku. Alina zawsze pisała pamiętnik, odkąd byliśmy

dziećmi .Jako młodszy złośliwy bachor wywęszyłam wiele z jej kryjówek —z biegiem lat była jednak coraz bardziej pomysłowa ostatnim razem kiedy go znalazłam był schowany za luźną listwą przypodłogową w jej szafie— i drażniłam ją niemiłosiernie na temat chłopaka w którym to była aktualnie zakochana, wydając przy tym denerwujące głośne cmoknięcia.

Do niedawna, nigdy nie pisałam własnego .Po pogrzebie byłam w desperackiej potrzebie wylania mojego żalu na strony papieru .Ostatnio, pisze listy :co spakować ,co kupić ,czego się nauczyć, gdzie iść najpierw. Listy stały się moimi kotwicami utrzymującymi mnie na powierzchni. Pomagały mi przetrwać dzień . Konieczność snu pomagała mi przetrwać noc. Przez tak długi czas wiedziałam dokładnie dokąd pójdę i co będę robić następnego dnia. Nie brnęłam na oślep.

Byłam dumna z tego jak dobrze przetrwałam mój pierwszy dzień w Dublinie. Wiedziałam kim byłam a byłam ładną młodą kobietą, zaledwie w wieku w którym mogłam pić, która nigdy nie była dalej niż kilka stanów od Georgii, która ostatnio straciła siostrę i która —jak powiedział Jericho Barrons — nie wie w co się pakuje.

*1.Pójście do Trinity College, rozmowa z profesorami i próba ustalenia imion jej przyjaciół* to był pierwszy punkt na mojej jutrzejszej liście. Miałam kopię maila z jej grafiką ,imiona profesorów i godziny zajęć. Przysłała mi go, żebym wiedziała kiedy jest na zajęciach i mogła złapać ją w domu , kiedy chciałam zadzwonić i

porozmawiać. Jeśli mi się poszczęści ktoś z kim jutro porozmawiam będzie wiedział z kim spotykała się Alina i być może kim był ten tajemniczy mężczyzną 2. *Pójście do lokalne biblioteki i próba dowiedzenia czym jest to shi-sadu* było moim następnym punktem. Nie miałam zamiaru wracać do tej księgarni, co w sumie bardzo mnie wkurzyło bo była to niesamowita księgarnia .Nie mogłam pozbyć się uczucia, że miałam dużo szczęścia, że udało mi się uciec. Że jeśli taksówkarz nie przyjechałby właśnie w tym momencie Jericho Barrons mógłby przywiązać mnie do krzesła i torturować tak długo aż powiedziałabym mu wszystko co chciał wiedzieć

3. *Kupić pudła , torby i szczotki i zabrać do mieszkania Aliny* było trzecim punktem. Ten jeden podlegał negocjacji, nie byłam pewna czy jestem gotowa żeby tam wrócić. Skubałam końcówkę swojego pióra chcąc spotkać się z inspektorem O'Duffy Miałam nadzieję zobaczyć jego raport i odtworzyć kierunek w jakim prowadzone było policyjne śledztwo. Niestety ta możliwość była teraz zawieszona na kilka dni.

Zrobiłam krótką listę rzeczy których będę potrzebować z lokalnego sklepu sok i kilka tanich przekąsek nadających się do trzymania w pokoju, następnie wyłączyłam światło i nieomal natychmiast zasnęłam.

Ktoś zapukał do drzwi, budząc mnie ze snu.

Usiadłam, przecierając oczy, czułam się jakbym miała w nich piasek, jak również jakbym zamknęła je dopiero kilka sekund temu. Przypomnienie gdzie się znajduję zajęło mi kilka chwil, byłam w pojedynczym łóżku, w zimnym pokoju w Dublinie z deszczem padającym lekko za oknem.

Miałam fantastyczny sen. Alina i ja grałyśmy w siatkówkę nad jednym z wielu sztucznych jezior zbudowanych w Georgii i rozrzuconych po całym stanie. Były trzy niedaleko Ashford i chodziłyśmy od jednego do drugiego prawie w każdy weekend latem, głównie dla słońca, zabawy i obserwowania facetów. Sen był tak realny, że nadal czułam smak Corony z limonką w ustach, zapach kokosowego olejku i jedwab piasku pod stopami.

Spojrzałam na zegarek, była druga nad ranem, byłam śpiąca i marudna i nie próbowałam tego ukrywać "Kto tam ?"

"Jericho Barrons."

Nic nie mogło obudzić mnie mocniej, poczułam się jakbym została uderzona w głowę żeliwną patelnią mojej mamy. Co ON tutaj robi ? Jak mnie znalazł ? Moje ręce od razu znalazły się na telefonie ,gotowe w każdej chwili wezwać policje.

"Czego chcesz ?"

"Mamy informację do wymiany, Ty chcesz wiedzieć co to jest, Ja chce wiedzieć co o tym wiesz"

Nie zamierzałam ujawniać jak bardzo przeraziło mnie to ,że mnie namierzył " To wiedziałam już w sklepie . Co zajęło ci tyle czasu ?"



Nastąpiła tak przewlekła cisza, że zaczęłam się zastanawiać czy sobie nie poszedł

"Nie przywykłem do proszenia o to czego chcę, jak również do negocjacji z kobietą" powiedział.

"Cóż, więc przyzwyczaj się do tego, kolego, bo ja nie przyjmuję rozkazów od nikogo i nie dam ci niczego za darmo" Blef, Blef, Blef Mac. Ale on o tym nie wiedział.

"Zamierzasz otworzyć te drzwi panno Lane, czy będziemy rozmawiać tutaj gdzie każdy może nas usłyszeć?"

"Czy naprawdę zamierzasz wymienić się informacjami?" odparowałam

"Tak"

"I zaczniesz pierwszy?"

"Tak"

Moje ramiona opadły. Przesunęłam ręce z dala od telefonu. Wyprostowałam się ponownie. Wiedziałam jak ważne jest przyklejanie uśmiechu do smutnej twarzy — sprawia, że po chwili czujesz się naprawdę szczęśliwa. Z odwagą było podobnie.

Nie ufałam Jericho Barronsowi wcale, ale on wiedział czym było to *shi-sadu* i chociaż miałam nadzieję, że znajdę tę informację gdzie indziej, co będzie jeśli mi się nie uda? Co jeśli stracę tygodnie na poszukiwania zakończone porażką? Czas to pieniądz a moje fundusze były ograniczone. Jeśli był chętny do wymiany, musiałam otworzyć te drzwi. Chyba że...

"Możemy zrobić, to przez zamknięte drzwi" powiedziałam

"Nie"

"Dlaczego nie?"

"Jestem prywatną osobą panno Lane. To nie podlega negocjacji"

"Ale ja..."

"Nie!"

Ton jego głosu, powiedział mi, że kłótnia w tym temacie będzie stratą czasu. Wstałam i sięgnęłam po jeansy. "Jak mnie znalazłeś?" Zapięłam rozporek i sięgnęłam do włosów, zawsze się plątają kiedy śpię, bo są bardzo długie i gęste. Miałam pierwszorzędną łózkową—fryzurę.

"Zamawiałaś pojazd do wynajęcia w moim przedsiębiorstwie."

"Tam skąd pochodzę nazywamy to Taksówkami i Księgarniami" Boże ależ on był drętwy.

"Tam skąd pochodzę nazywamy to manierami panno Lane. Czy posiadasz jakieś?"

"T y chcesz pogadać? To nie moja wina. Groźby wywołują we mnie najgorsze odruchy" Otworzyłam drzwi i przez wolną przestrzeń spiorunowałam go wzrokiem z góry na dół.

Nie mogłam wyobrazić sobie Jericho Barronsa jako dziecko, chodzącego do szkoły , twarz wyszorowana do czysta, włosy starannie przyczesane, pudełko z lunchem w dłoni. Na pewno został stworzony przez jakieś katastrofalne wydarzenie natury, a nie urodzony jak każdy normalny człowiek.

Przystawił głowę i studiował mnie przez szparę w drzwiach, spędzając kilka sekund na każdej części : rozczochrane włosy , nabrzmiałe usta, opuchnięte oczy , koronkowa koszulka nocna, jeansy, bose stopy, zdążyłabym wypalić cd zanim skończył "Mogę wejść?" zapytał.

"Ja nie wpuściłabym cię tak daleko" Byłam wściekła ,że recepcjonistka to zrobiła myślałam ,że to miejsce ma lepszą ochronę. Porozmawiam sobie o tym jutro z kierownikiem.

"Powiedziałem im ,że jestem twoim bratem." Odczytał moje myśli z wyrazu mojej twarzy

"Taa, bo wyglądamy tak podobnie " Jeśli on był zimą , ja byłam latem, jeśli ja byłam słońcem, on był nocą w dodatku ciemną i sztormową.

Nawet jeden ślad rozbawienia nie błysnął w tych ciemnych oczach

"Więc panno Lane?"

"Myślę" Teraz gdy już wiedział gdzie się zatrzymałam, mógł mnie skrzywdzić kiedy tylko chciał. Nie musiał robić tego dzisiaj. Mógł poczekać i zrobić to na przykład jutro gdzieś na ulicy. Nie będę bardziej bezpieczna przy nim później niż teraz, chyba ,że byłabym skłonna do przeprowadzki i spróbowała go jakoś zgubić, a nie byłam. Muszę zostać w tej części miasta. Po za tym nie wyglądał na ten rodzaj świra który zamordowałby kobietę w jej hotelowym pokoju, wyglądał raczej na ten rodzaj świra który bez zawahania wystawiłby ją na linii strzału wroga, bez najmniejszego strzępku jakichkolwiek uczuć. To ,że użyłam tego jako argumentu przemawiającego na jego korzyść powinno mnie zmartwić. Później zdałam sobie sprawę ,że ciągle chodziłam trochę otumaniona śmiercią Aliny podczas tych pierwszych tygodni pobytu w Irlandii i o wiele bardziej niż trochę— lekkomyślna. Westchnęłam. "Jasne, wejdz."

Zamknęłam drzwi, odblokowałam łańcuch , otworzyłam je ponownie i cofnęłam się zapraszając go do środka. Otworzyłam drzwi na całą szerokość i oparłam je o ścianę , tak aby każdy kto przechodził obok, mógł zobaczyć co dzieje się w środku. Jeśli musiałabym, mogłam krzyczeć z płaczem o pomoc. Adrenalina przelewała się przez moje ciało , powodując drżenie. Nadal nosił swój nieskazitelny, włoski garnitur , jego koszula nadal świeża i biała jak kilka godzin temu, pokój został nagle przepełniony obecnością Jericho Barronsa, jeśli normalna osoba wypełniała 100 procent przestrzeni którą zajmowała on w jakiś sposób zwiększał swoją do 200.

Rzucił krótkie jednocześnie gruntowne spojrzenie wokoło, nie miałam wątpliwości, że zapytany później ,byłby w stanie odtworzyć każdy detal od plamy po wodzie wysoko na suficie do mojego ślicznego stanika w kwiatki leżącego na dywaniku. Sznułam dywanik palcem u nogi, popychając go i jego zawartość pod łóżko.

"Więc co to jest ?" powiedziałam "Nie czekaj—jak to przeliterować ?" próbowałam dzisiaj wszystkiego i zakładając ,że mi powie, a ja przeżyję to spotkanie, chciałam mieć możliwość szukania tego na własną rękę.

Zaczął zataczać małe kręgi wokół mojej osoby. Obracałam się razem z nim. Nie chciałam być obrócona do niego plecami. . "S-i-n-s-a-r " przeliterował.

"Sinsar?" powiedziałam fonetycznie

Potrząsnął głową "Shi-sa. Shi-sa-du."

"Och to ma naprawdę wielki sens " A 'du'?" Przestał krążyć,więc i ja przystanęłam, jego plecy zwrócone do ściany , moje do otwartych drzwi .Na przestrzeni czasu kiedy zaczęłam dostrzegać pewne wzorce zachowań , zauważyłam ,że on zawsze ustawia się w takim stylu , nigdy z plecami zwróconymi w kierunku otwartych drzwi czy okien. I bynajmniej nie chodziło tutaj o strach, chodziło o kontrolę.

"D-u-b-h"

"Dubh to do? " nie mogłam w to uwierzyć. Nie dziwota ,że nie byłam w stanie znaleźć tego głupiego słowa. "Czy powinnam nazywać też puby poos?"

"Dubh to celtyckie słowo panno Lane. Pub nie"

"Nie pęknij ze śmiechu " Pomyślałam ,że jestem zabawna, a przynajmniej to co mówię.

"Nic co dotyczy Sinsar Dubh jest czymś z czego można się śmiać "

"Przyznaje się do błędu. Więc czym jest to coś najważniejsze z ważnych "

Jego spojrzenie przesunęło się z mojej twarzy do moich bosych palców u nóg i z powrotem. Najwyraźniej nie zrobiło na nim wrażenia to co zobaczył bo powiedział "Wracaj do domu panno Lane. Ciesz się młodością i urodą ,wyjdź za mąż, miej dzieci ,zestarzej się z twoim ślicznym mężem"

Jego komentarz zabolął jak kwas polany na skórę. Tylko dlatego ,że byłam blondynką, uchodziłam za łatwą w oczach innych, chłopcy już od siódmej klasy strzelali moim ramiączkami od stanika i byłam wrzucana w stereotyp Barbie od lat. To ,że różowy był moim ulubionym kolorem i lubiłam pasujące akcesoria oraz przyciągające wzrok buty na obcasach nie pomagało zbytnio.

Ale nigdy przenigdy nie kręcili mnie faceci w typie Kena —nawet zanim spojrzałam w dół ich spodni i zobaczyłam co tracę — Nie dążyłam do posiadania białego płotku i SUV-a na podjeździe i czułam się urażona tymi implikacjami o Barbie. 'Idź rozmnażaj się i umieraj , jestem pewny ,że to wszystko co ktoś taki jak ty potrafi zrobić.' Może nie byłam najjaśniejszą żarówką w pudełku ale nie byłam też tą najgłupszą.

"Pieprz się Jericho Barrons. Powiedz mi co to jest powiedziałaś ,że to zrobisz"

"Jeśli nalegasz. Nie bądź idiotką nie nalegaj"

"Nalegam. Co to jest ?"

"Ostania szansa"

"Nie chce ostatniej szansy. Powiedz mi "

Jego mroczne spojrzenie wwiercało się w moje. Wzruszył ramionami, jego garnitur prześliznął się po ciele z taką lekkością i łatwością jaką mają tylko zamówione i szyte na miarę ubrania. "*Sinsar Dubh* to książka."

"Książka ? To wszystko ? Tylko książka ?" wydawało się to okropnie nie klimatyczne

"Przeciwnie panno Lane, nigdy nie popełniaj tego błędu. Nigdy nie myśl ,że to tylko książka. To niezmiernie rzadki niezmiernie starożytny rękopis poszukiwany przez ludzi którzy są w stanie zabić,żeby wejść w jego posiadanie "

"Włączając w to ciebie? Zabiłbyś ,żeby to mieć ?" Musiałam wiedzieć na czym staliśmy, on i ja.

"Absolutnie." Obserwował moją twarz, aż to przełknęłam . "Rozpatrujesz na nowo swoje pozostanie, panno Lane?"

"Oczywiście ,że nie"

"Więc wrócisz do domu w trumnie."

"Czy to kolejna z twoich grózb ?"

"To nie ja będę tym dzięki któremu się tam znajdziesz"

"A kto będzie?"

"Odpowiedziałem na twoje pytanie, teraz twoja kolej. Co wiesz o *Sinsar Dubh* panno Lane ?"

Najwyraźniej niewystarczająco dużo .W co na boga wpakowała się moja siostra? W jakiś mroczny podziemny Dublin wypełniony kradzionymi artefaktami , zasiedlony przez morderców i bezlitosnych złodziei ?

"Mów," naciskał . "I nie kłam, będę wiedział"

Spojrzałam na niego ostro, prawie uwierzyłam w to ,że 'będzie wiedział'. Oh nie w jakiś ponad zmysłowy sposób —Nie wierze w tego typu rzeczy—ale w sposób w jaki ten mężczyzna szczegółowo studiował ludzi, wyłapując ich najmniejsze nawet gesty, wyrazy twarzy i mierzył je, swoją miarką.

"Moja siostra tutaj studiowała" On dał mi minimum informacji i ja nie dam mu nic więcej.

"Została zabita miesiąc temu, zostawiła mi nagranie na poczcie głosowej ,zaraz przed śmiercią, mówiąc ,że muszę znaleźć *Sinsar Dubh*."

"Dlaczego ?"

"Nie powiedziała mi dlaczego, powiedziała ,że 'wszystko od tego zależy'. "

Wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia "Gdzie jest ta wiadomość ? Muszę sam ją usłyszeć "

"Przypadkowo ją wykasowałam" Skłamałam

Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i oparł się o ścianę

"Kłamczucha, nie popełniłabyś takiego błędu, w sprawie w której chodzi o siostrę o którą tak bardzo się troszczysz ,że jesteś gotowa dla niej zginąć, gdzie jest ta wiadomość? " kiedy nic nie odpowiedziałam, powiedział miękko "Jeśli nie jesteś ze mną panno Lane, jesteś przeciwko mnie, nie mam litości dla moich wrogów "

Wzruszyłam ramionami. Chciał tej samej rzeczy której i ja chciałam i był gotowy zabić za to , to czyniło z nas wrogów tak czy inaczej , przynajmniej ja tak to widziałam. Spojrzałam przez ramię na korytarz za otwartymi drzwiami i rozważałam mój następny ruch. Jego groźba nie miała dla mnie decydującego znaczenia. Chciałam zobaczyć jego twarz, kiedy puszcze mu wiadomość, jeśli był w jakikolwiek sposób powiązany z moją siostrą lub jej śmiercią ,miałam nadzieję ,że zdradzi się jakoś gdy usłyszysz jej głos. Chciałam również ,żeby wiedział, że wiem tak dużo jak wiem i uwierzył ,że policja też to wie.

"Już przekazałam kopie tego nagrania policji w Dublinie " powiedziałam mu wyciągając komórkę z torebki i przeglądając moje zachowane wiadomości .

"Pracuję nad namierzeniem mężczyzny z którym była związana"

Blefująca Mac jest lepsza niż uciekająca Mac i o wiele lepsza niż głupia Mac która dała się zabić. Nie podważył moich słów —i to by było na tyle jeśli chodzi o jego wyczucie kłamstwa Wcisnęłam głośnik i puściłam nagranie, głos Aliny wypełnił mały pokój.

Skrzywiłam się. Nie zależnie od tego jak wiele razy tego słuchałam zawsze sprawiało ,że kuliałam się w sobie —moja siostra była taka przerażona na kilka godzin przed śmiercią. Nawet za pięćdziesiąt lat będę słyszeć tą wiadomość dzwoniącą w moim sercu i uszach , słowo po słowie .

*Wszystko poszło źle... myślałam..byłam zakochana ... a on jest jednym z nich ... musimy znaleźć Sinsar Dubh, wszystko od tego zależy ... nie możemy pozwolić im tego znaleźć ... on cały czas mnie okłamywał.*

Obserwowałam go uważnie kiedy słuchał. Powściągliwy wyraz jego twarzy niczego mi nie powiedział "Znalesz moją siostrę ?"

Potrząsnął głową.

"Obydwoje szukaliście tej 'niezmiernie rzadkiej książki ' a jednak nigdy na siebie nie wpadliście ? " oskarżyłam

"Dublin to kilku milionowe miasto, obleżone przez nigdy nie kończące się fale turystów panno Lane. Dziwne byłoby gdybyśmy się na siebie natknęli. Co ona miała na myśli kiedy powiedziała 'nawet nie wiesz czym jesteś'? "

Jego mroczne spojrzenie skupiło się na mojej twarzy jak gdyby oceniał wiarygodność odpowiedzi w moich oczach.

"Sama się nad tym zastanawiam, nie mam zielonego pojęcia."

"Nic?"

"Nic"

"Hmm. To wszystko co ci zostawiła? Wiadomość?"

Kiwnęłam.

"Nic więcej? Żadnej notatki, albo paczki albo czegoś w tym stylu?"

Potrząsnęłam głową.

"I nie masz zielonego pojęcia co miała na myśli poprzez *Sinsar Dubh*? Twoja siostra nie zwierzała się tobie?"

"Kiedyś myślałam, że tak. Najwyraźniej myliłam się." Nie mogłam zamaskować nuty żalu w moim głosie.

"Kogo miała na myśli mówiąc 'oni'?"

"Myślałam, że Ty mi to powiesz" powiedziałam dosadnie.

"Nie jestem jednym z tych 'nich' jeśli do tego pijesz" powiedział.

"Jest wielu poszukiwaczy *Sinsar Dubh*, zarówno indywidualnych jak i grupowych. Ja również tego chce, ale pracuję sam"

"Dlaczego Ty tego chcesz?"

Wzruszył ramionami. "To jest bezcenny okaz, a Ja jestem kolekcjonerem"

"I to sprawia, że bylibyś w stanie za to zabić? Co masz zamiar z tym zrobić? Sprzedać temu kto zaoferuje najwięcej?"

"Jeśli nie pochwalasz moich metod trzymaj się od mnie z daleka."

"Dobrze"

"Dobrze. Co jeszcze masz mi do powiedzenia panno Lane?"

"Nic więcej." Odzyskałam moją komórkę, zapisałam wiadomość i rzuciłam zimne spojrzenie od niego w kierunku drzwi, zachęcając go do wyjścia.

Zaśmiał się wydając, intensywny, mroczny dźwięk "Wierzę, że zostałem właśnie odprawiony, nie mogę przypomnieć sobie ostatniego razu kiedy zostałem przez kogoś odprawiony"

Nie spodziewałam się tego zupełnie. Był już prawie za mną, prawie przy drzwiach kiedy złapał mnie i przyciągnął gwałtownie do siebie. To było jak uderzenie w skalną ścianę. Tył mojej głowy odbił się od jego klatki, a moje zęby zatrzęsły się razem, od siły tego uderzenia.

Otworzyłam usta ,żeby krzyknąć ale zatkał mi je ręką. Opasał mnie ramieniem pod moimi piersiami tak ciasno ,że nie mogłam złapać oddechu. Jego ciało pod tym świetnym garniturem było o wiele bardziej potężniejsze niż sądziłam. O wiele bardziej niż mogłabym się spodziewać, jak hartowana stal. W tym momencie zrozumiałam, że te otwarte drzwi były niczym innym jak tylko zwykłą iluzją, którą mnie karmił ,a ja ją tak po prostu połknęłam. Przez cały czas w każdej chwili mógł złamać mi kark i nawet nie zdążyłabym krzyknąć, lub mógł po prostu udusić mnie jak robił to teraz. Jego siła była zadziwiająca , bezgraniczna , a używał tylko jej ułamka, mogłam wyczuć pohamowanie w jego ciele , był ze mną bardzo, ale to bardzo ostrożny.

Przycisnął swoje usta do mojego ucha "Wracaj do domu panno Lane. Nie należysz tutaj. Przestań zadawać pytania, odpuść sobie policję, nie szukaj *Sinsar Dubh* albo zginiesz w Dublinie "

Poluzował swoją rękę na tyle ,żeby mógł usłyszeć moją odpowiedź , wystarczająco żebym mogła zaczerpnąć tchu.

Wciągnęłam oddech w desperackiej potrzebie powietrza. "I znowu mi grozisz " prychnęłam, jak już umierać to z godnością.

Jego ramię ścisnęło moje żebra, ponownie odcinając mi dopływ powietrza

"Nie grozę ci – ostrzegam. Nie szukam tego od tak dawna i nie doszedłem tak blisko, żeby teraz pozwolić komuś wejść sobie w drogę i popieprzyć wszystko. Są dwa rodzaje ludzi na tym świecie, panno Lane, Ci którzy przetrwają wszystko, i Ci którzy są chodzącymi ofiarami"

Przycisnął swoje usta do mojej szyi , poczułam jego język w miejscu gdzie trzepotał mój puls, tropiący moją żyłkę.

"Ty panno Lane, jesteś ofiarą , jagnięciem w mieście wilków , daj Ci czas jutro do 21 aby zniknąć z tego kraju, i zejść mi z drogi"

Puścił mnie, zwałam się na podłogę ,moja krew łaknęła tlenu.

Do czasu aż się pozbierałam, jego już nie było.

## *Rozdział 5*

"Miałam nadzieję, że może powiesz mi coś na temat mojej siostry" zapytałam drugiego od końca instruktora na liście — profesora S. S. Ahearn. "Wiesz może z kim się przyjaźniła, gdzie spędzała czas?"

To trwało przez większość dnia. Z grafiką zajęć Aliny w jednej ręce i mapą kampusu w drugiej, chodziłam od klasy do klasy, czekając na zewnątrz aż zajęcia dobiegną końca, wtedy osaczałam wykładowców moimi pytaniami. Jutro będę robić to samo od początku, ale tym razem ze studentami. Przy odrobinie szczęścia ze studentami pójdzie mi lepiej. Jak na razie to czego się dowiedziałam nie wypełniło by nawet naparstka. I żadna z tych informacji nie napawała optymizmem.

"Już powiedziałem policji wszystko co wiem." Wysoki i chudy profesor pozbierał swoje notatki z orzeźwiająca skutecznością. "Wydaje mi się, że to był inspektor O'Duffy, prowadzący śledztwo. Rozmawiałaś z nim?"

"Jestem z nim umówiona na spotkanie później w tygodniu, ale miałam nadzieję, że poświęci mi pan kilka minut w międzyczasie"

Umieścił notatki w środku walizki i zamknął ją z trzaskiem. "Przykro mi panno Lane, Naprawdę niewiele wiedziałem na temat twojej siostry. W te rzadkie dni kiedy w ogóle raczyła pojawić się na zajęciach, praktycznie w nich nie uczestniczyła."

"W te rzadkie dni kiedy raczyła pojawić się na zajęciach?" powtórzyłam. Alina kochała studia, kochała studiować i uczyć się. Nigdy nie olewała nauki.

"Tak, Jak już powiedziałem policji, na początku przychodziła regularnie, ale potem jej frekwencja stała się sporadyczna. Zaczęła opuszczać po trzy, cztery zajęcia pod rząd." Na mojej twarzy musiało malować się niedowierzanie, może nawet trochę pobladłam ponieważ dodał, "To nie jest wcale takie niezwykle dla studentów z zagranicy panno Lane. Młodzi ludzie z dala od domu po raz pierwszy ... bez rodziców bez reguł ... energetyczne miasto pełne pubów. Alina była śliczną młodą dziewczyną, jak Ty sama... jestem pewny, że sadziła iż ma lepsze rzeczy do roboty niż siedzenie w dusznej klasie"

"Ale Alina na pewno nie odbierałaby tego w taki sposób" zaprotestowałam

"Moja siostra uwielbiała duszne klasy. To była jedna z jej ulubionych rzeczy. Szansa żeby tutaj studiować znaczyła dla niej wszystko."

"Przykro mi. Mówię Ci tylko to co zaobserwowałam"

"Masz jakikolwiek pomysł kim byli jej przyjaciele?"

"Obawiam się, że nie."

"Czy miała chłopaka?" naciskałam



"Nie, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Przy tych okazjach przy których ją widziałem, jeśli była w towarzystwie innych osób, to nie zauważyłem, przykro mi panno Lane, ale pani siostra była jedną z wielu studentek które przewijają się przez te hole i jeśli już się wyróżniała to raczej z powodu swoich nieobecności a nie obecności.

Przygaszona, podziękowałam mu i wyszłam.

Profesor Ahearn był piątym z wykładowców Aliny z którym do tej pory rozmawiałam, i sposób w jaki przedstawili moją siostrę, był portretem kobiety której w ogóle nie rozpoznawałam. Kobiety która opuszczała zajęcia, nie interesowała się swoimi studiami, i wydawała się nie mieć przyjaciół.

Spojrzałam na listę, został mi jeszcze jeden profesor, ale miał wykłady tylko w środy i piątki. Zdecydowałam się pójść do biblioteki. Jak tylko wyszłam na duży, trawiasty dziedziniec wypełnione leniuchującymi studentami pochłaniającymi ostatnie promienie popołudniowego słońca, pomyślałam o możliwych przyczynach niezwykłego zachowania Aliny. Zajęcia które oferował program dla studentów z zagranicy były tak skonstruowane, żeby promować świadomość kulturową, więc moja siostra— specjalizująca się w angielskim, która planowała robić magisterium z literatury— skończyła biorąc takie zajęcia jak 'Mitologia Celtycka' czy 'Znaczenie Przemysłu w Dwudziestowiecznej Irlandii'. Może po prostu nie lubiła tych zajęć?

Jakoś tego nie widziałam. Alina zawsze interesowała się wszystkim

Wzięłam głęboki wdech i natychmiast tego pożałowałam. Moje żebra bolały. Dziś rano obudziłam się i znalazłam szerokie pasmo siniaków ciągnące się przez całą moją klatkę tuż pod piersiami. Nie mogłam założyć stanika ponieważ bielizna powodowała zbyt wielki ból, więc założyłam krótką koronkową haleczkę na cienkich ramiączkach wykończoną delikatnymi różyczkami, na to różowy sweter który idealnie komponował się z moim różowym manikiurem i pedikiurem. Czarne spodnie Capri, szeroki srebrny pasek, srebrne sandały i mała metaliczna torebka którą kupiłam ostatniego lata, uzupełniała mój strój. Zebrałam swoje długie blond włosy w koński ogon zamocowany śliczną emaliowaną spinką. Mogłam być posiniaczona i zdezorientowana, ale boże wyglądałam naprawdę dobrze. Jak uśmiech którego tak naprawdę nie czułam ale przedstawiony razem z dobrym wyglądem sprawiał, że czułam się lepiej i pewniej, bardzo potrzebowałam dzisiaj takiego wzmocnienia.

Przypomniały mi się słowa Jericho Barronsa. "Daje Ci czas jutro do dziewiątej wieczorem, żebyś do cholery zeszła mi z drogi i wyniosła się z tego kraju. " Musiałam ugryźć się w język, żeby stłumić impuls i nie odszczekać "Albo co?—nie będziesz mną rządził" sekundy potem kolejny tym razem, żeby zadzwonić do mamy i zawozić w słuchawkę "Nikt mnie tutaj nie lubi i nawet nie wiem dlaczego"

I jego ocena ludzi! Co za cynik! "Chodząca ofiara, moja petunia" wymamrotałam.

Usłyszałam swoje słowa i jęknęłam. Urodzona i wychowana po chrześcijańsku, mama trzymała nas twardą ręką jeśli chodzi o przeklinanie, gdy dorastałyśmy— "Piękna kobieta nie używa brzydkiego języka, mawiała"—więc Alina i ja rozwinęłyśmy naszą własną grupę zastępczych słów. Dupa była petunią. Gównem to była stokrotka a słowo na F, którego nawet nie mogłam przypomnieć sobie kiedy ostatni raz użyłam było żabą. Macie pojęcie.

Niestety używałyśmy ich tak często jako dzieci, że z czasem stały się nawykiem którego trudno się pozbyć dokładnie tak jak przeklinania. Na moje niekończące się upokorzenie, w moim przypadku działało to w ten sposób, że czym bardziej wkurzona byłam tym bardziej bezwiednie cofałam się do moich dziecięcych odpowiedników. Sprawia to pewne trudności gdy musisz poradzić sobie z wieczorem kawalerskim odbywającym się barze kiedy twoja groźba brzmi "cofnij się albo bramkarz wywali wasze petunie za drzwi" Używanie tego czystego języka w moim wieku sprawiało, że śmiałam się o wiele częściej.

Przełknęłam "Chodząca ofiara, też coś ! moja dupa."

Okay, przyznaje, byłam przestraszona, ba nawet trzęsłam się gdy Jericho Barrons ze mną skończył. Ale już mi przeszło. Wiedziałam, że jest bezwzględny człowiekiem, ale gdyby był mordercą zabiłby mnie ostatniej nocy, a nie zrobił tego. Pozostawił mnie przy życiu. I według mojego rozumowania to oznaczało, że będzie kontynuował tą praktykę. Może mnie tyranizować, grozić mi nawet posiniaczyć, ale mnie nie zabije.

Nic nie uległo zmianie, nadal miałam do odnalezienia morderce mojej siostry i miałam zamiar tu zostać. I teraz kiedy już wiedziałam jak to przeliterować, miałam zamiar dowiedzieć się czym było to *Sinsar Dubh*. Wiedziałam, że to książka—ale książka o czym ?

Mając nadzieję ominąć godziny szczytu i tłumy oraz przyszczędzić trochę pieniędzy jedząc rzadziej, wpadłam na późny lunch/wczesny obiad na który składała się smażona ryba z frytkami, potem udałam się do biblioteki. Kilka godzin później, znalazłam to czego szukałam. Nie miałam zielonego pojęcia co zrobić z tą wiedzą, ale przynajmniej ją posiadałam.

Alina wiedziałaby w jaki sposób przejrzeć indeks komputerowy i znaleźć od razu to czego szukała, ale ja byłam jedną z tych osób która używała tradycyjnych metod. Moje pierwsze pół godziny w bibliotece spędziłam na wyciąganiu z półek książek dotyczących archeologii i historii i zanoszeniu ich do stolika w rogu. Spędziłam następną godzinę albo i więcej przekopując się przez nie. Na swoją obronę mam fakt, że skorzystałam z indeksów i w połowie mojej drugiej sterty znalazłam.

*Sinsar Dubh*<sup>1</sup>: a *Dark Hallows*<sup>2</sup> należący do mitycznej rasy *Tuatha Dé Danaan*. Napisana w języku znanym tylko najstarszym z najstarszych, mówi się, że w swoich zakodowanych stronach trzyma najbardziej śmiertelny ze wszystkich czarów. Przywieziona do Irlandii przez *Tuatha Dé* podczas inwazji, została ukradziona wraz z innymi *Dark Hallows* i rzekomo trafiła do świata ludzi.

Mrugnąłam, i zjechałam w dół strony do przypisów.

*Wśród pewnych nowobogackich kolekcjonerów, pojawił się ostatnio nagły przypływ zainteresowania mitologicznymi relikami, i niektórzy twierdzili, że ujrzeli fotokopie strony lub dwóch z "przeklętego tomu". The Sinsar Dubh jest to mityczna księga która jak jest powiedziane została zredagowana miliony lat temu— przez Mrocznego Króla Tuatha Dé Danaan. Rzekomo napisana w kodzie którego nie można złamać, w martwym języku, ten autor był ciekaw w jaki sposób jakkolwiek kolekcjoner ma zamiar zidentyfikować jakąkolwiek jej część.*

*Tuatha Dé Danaan posiadali osiem starożytnych relików ogromnej mocy : cztery 'jasne' i cztery 'ciemne'. Jasne relikty to 4 kamienie, włócznia, miecz i kocioł. Ciemne to lustro, pudło, amulet i książka (Sinsar Dubh).*

Zamknęłam 'Przewodnik definicji artefaktów: Autentycznych i legendarnych' i gapiałam się w przestrzeń. Moglibyście wałnąć mnie teraz pierzem z poduszki. Poważnie. Jednym z tych małych środeczków które znajdują się w dekoracyjnych poduszczkach. Gdybyście właśnie rzucili tym we mnie, nie uchyliłabym się.

Mitologiczna rasa? Mroczny Król ? Magia? Czy to był jakiś żart?

Alina nie interesowała się 'fantastycznym światem' nie bardziej, niż ja. Obie uwielbiałyśmy czytać i lubiłyśmy obejrzeć sobie sporadycznie film ale zawsze wybierałyśmy filmy nieważne czy to thriller, komedia czy sensacja bez tych paranormalnych dodatków.

Wampiry ? Martwe. Wystarczająco powiedziane. Podróżowanie w czasie? Ha, pokaż mi istotę czującą się komfortowo kiedy musi obcować z nieśmiertelnym o manierach jaskiniowca każdego dnia. Wilkołaki? Błagam , Kto chciałby to robić z facetem którym rządzi jego wewnętrzny pies ? Jakby to i tak nie dotyczyło wszystkich facetów nawet bez lykantropiego genu,

Nie dziękuję, otaczająca mnie rzeczywistość zawsze była dla mnie wystarczająca. Nigdy nie chciałam z niej uciekać. Alina była taka sama. Albo tak mi się przynajmniej wydawało. Zaczęłam się poważnie zastanawiać czy w ogóle znałam moją siostrę.

Nie mogłam tego zrozumieć. Dlaczego zostawiła mi wiadomość mówiącą, że muszę znaleźć książkę o magi która według T. A. Murtough autora 'Ostatecznej wskazówki' nawet nie istniała!

Otworzyłam książkę i ponownie przeczytałam pierwszy przypis. Czy naprawdę było możliwe, że gdzieś tam na świecie byli ludzie którzy wierzyli w książkę o magi napisana przed milionów lat , a moja siostra została zamordowana ponieważ stanęła na drodze ich fanatycznych poszukiwań?

Jericho Barrons wierzył, że była prawdziwa.

Pomyślałam o tym przez chwilę—więc on również musiał być szalony. Zdecydowałam wzruszając ramionami. Nie ważne jak dobrze byłaby zrobiona, każda książka musiałaby zacząć się rozpadać po kilku tysiącach lat. Po kilku milionach lat z kruszyłyby się na pył. Po za tym jeśli nikt nie mógł jej odczytać, dlaczego każdy jej pragnął?

Zadziwiona, czytałam dalej przebijając się przez drugą a potem trzecią stertę. Półtorej godziny później na to pytanie również znalazłam odpowiedź w książce o Irlandzkich mitach i legendach.

*Według legend, klucz do odczytania antycznego języka i złamania kodu Sinsar Dubh był ukryty w czterech mitycznych kamieniach [Czwórka to święta liczba dla Tuatha Dé: cztery królewski dwory, cztery relikwie, cztery kamienie.] W utalentowanych Druidzkich rękach, Pojedynczo kamienie mogą być użyte by rzucić światło na kawałek tekstu ,ale tylko cztery zgromadzone razem w jedno ujawnią prawdziwy tekst w całości.*

Cudownie teraz mamy jeszcze do kompletu Druidów.

*Celtyckie społeczeństwo ,żyjące w czasach przed Chrystusem,Druidzi przewodniczyli duchownemu wyznawaniu wiary, ustawodawstwu sądownictwu, filozofii , edukacji młodych elit.*

To nie brzmiało aż tak źle, czytałam dalej

*Druidzi wierzyli ,że dzień następuje po nocy , i wyznawali credo metafizyczne według którego dusza ludzka nie umiera wraz z ciałem tylko odradza się w innych formach. Uważało się, że Druidzi znają boskie tajemnice, wliczając w to kwestię dotyczące manipulacji przestrzenią a nawet czasem. Staro Irlandzki "Druid" oznacza ,czarnoksiężnik, różdżkarz , magik...*

Wystarczy ! Zamknęłam książkę z trzaskiem. Moje pokłady łatwowierności zostały wyczerpane To nie była moja siostra. Nic z tego. I było tylko jedno wyjaśnienie.

Jericho Barrons mnie okłamał.

A teraz prawdopodobnie siedział w swojej luksusowej księgarni, ubrany w garnitur za 5 tysięcy dolarów, śmiejąc się ze mnie.

Rzucił mi jakiś temat zastępczy i próbował zrzucić mnie ze szlaku tropienia tego co Alina naprawdę chciała żeby znalazła historyjką o jakiejś mitycznej głupiej książce dotyczącej czarnej magii. Jak każdy dobry kłamca doprawił swoje kłamstwo odrobiną prawdy—czymkolwiek by to nie było, faktycznie chciał tego dla siebie, . Rozbawiony moją naiwnością, prawdopodobnie nawet nie zadał sobie kłopotu ,żeby zmienić literowanie tego co powiedziała zbyt dokładnie. "*Shi-sadu*." wsłuchiwałam się w sylaby , zastanawiając się jak naprawdę się to literowało. Byłam taka naiwna.

Może różniły się tylko dwie lub trzy litery pomiędzy tym co Alina powiedziała po celtycku a tym co Barrons próbował mi wmówić miała na myśli. I to właśnie te kilka liter stanowiło kluczową różnicę pomiędzy czysto fantastycznym obiektem a jakąś namacalną rzeczą która pozwoliłaby mi rzucić trochę światła na jej śmierć. Jeśli w ogóle powiedział mi prawdę, kiedy mówił ,że to słowo jest celtyckie. Nie mogłam ufać niczemu co powiedział.

Dodając zniewagi do urazów, próbował wystraszyć mnie i przegonić z kraju. Nie zapominajmy też o tym ,że nie źle mnie posiniaczył.

Z minuty na minutę robiłam się coraz bardziej wściekła.

Opuściłam bibliotekę i wstąpiłam do sklepu, żeby kupić kilka rzeczy których potrzebowałam, potem zaczęłam przebijać się przez zatłoczoną dzielnicę Temple Bar z powrotem do Clarin House. Ulica była zapakowana ludźmi. Puby były jasno oświetlone; drzwi otwierały się gwałtowni, muzyka wylewała się na chodniki. Wszędzie byli słodcy faceci i otrzymałam więcej niż kilka pochlebnych gwizdów. Barmanka, młoda niezamężna kobieta do tego melomanka ,to byłam ja.

Ani trochę nie potrafiłam się z tego cieszyć.

Kiedy jestem zła odbywam niekończące się konwersacje w swojej głowie—wiecie, jedne z tego rodzaju, kiedy to mówicie naprawdę mądre rzeczy które zawsze chcielibyście powiedzieć, ale nigdy tego nie robicie—i czasami tak bardzo pogrążam się w moich małych rozmówkach ,że tracę kontakt z rzeczywistością.

Tak oto znalazłam się przed 'Książkami i Bibelotami Barronsa' zamiast przed Clarin House. Nie chciałam tu przychodzić. Moje stopy poniosły mnie tam gdzie chciały być moje usta. Było dwadzieścia po dziewiątej, ale miałam głęboko w petunii głupie ultimatum Barronsa

Stałam na przeciwko księgarni i rzuciłam szybkie spojrzenie w moją lewą stronę, w kierunku opuszczonej części miasta w której zgubiłam się tamtego dnia. Cztery piętra odrestaurowanej cegły,drewna i kamienia 'Książki i Bibeloty Barronsa' wydawały się być swego rodzaju bastionem pomiędzy dobrą częścią miasta a złą. Po mojej prawej, lampy uliczne rozpryskiwały ciepłym bursztynowym światłem a ludzie śmiali się i rozmawiali między sobą. Po mojej lewej te kilka lamp ulicznych które jeszcze działały wydzielały cherlawe blade jarzące się światło, a ciszę przerywało jedynie walenie drzwi wiszących na połamanych zawiasach.

Oderwałam się od nieprzyjemnej dzielnicy. Miałam sprawę do załatwienia z Barronsem. Znak 'otwarte' wiszący w drzwiach był zaciemniony—godziny otwarcia od południa do dwudziestej—a w środku paliło się tylko nie wyraźne światło ale drogi motocykl stał zaparkowany w tym samym miejscu co wczoraj. Jakoś nie mogłam wyobrazić sobie Fiony siedzącej okrakiem na czarno chromowanym pojeździe, nie bardziej niż Barronsa jeżdżącego statecznym szarym charakterystycznym dla klasy średniej sedanem. Co znaczyło ,że gdzieś tutaj był.

Zwinęłam dłoń w pięść i zaczęłam walić w drzwi. Byłam w podłym nastroju czując się wykorzystana i skrzywdzona przez każdego kogo do tej pory spotkałam w Dublinie. Od mojego przyjazdu, kilka osób było w miarę cywilizowanych, nikt nie był miły, a większość była wręcz celowo niegrzeczna. A ludzie mówili, że to Amerykanie są źli. Walnęłam ponownie. Odczekałam dwadzieścia sekund i uderzyłam znowu. Mama zawsze powtarza, że mam 'rudowłosa' temperament, ale znam kilka rudych dziewczyn i nie wydają mi się, że bym była aż taka zła. Chodzi o to, że jak już coś zajdzie mi za skórę to po prostu muszę coś z tym zrobić. Jak na przykład przyjazd do Dublina, żeby otworzyli ponownie sprawę Aliny.

"Barrons, wiem, że tam jesteś otwieraj" krzyknęłam. Powtarzałam walenie i krzyczenie jeszcze przez jakiś czas. Już kiedy zaczynałam myśleć, że może faktycznie go tutaj nie ma, głęboki głos przyplął z ciemności po mojej lewej stronie, naznaczony przez ten niewykrywalny akcent który sugerował czas spędzony w egzotycznych klimatach. Miejscach wypełnionych haremami i palarniami opium.

"Kobieto, jesteś idiotką po tysiackrotność"

Spojrzałam w mrok. Mniej więcej w połowie uliczki było miejsce spowite ciemnością i cieniem które założyłam, musiało być nim. Nie możliwym było dostrzec jego kształt ale ten obszar ciemności wydawał się posiadać więcej jakiegoś rodzaju namacalne mocy niż cienie które go otaczały. Przyprawilo mnie to też o drżenie. Tak to musiał być on.

"Nie jestem tak głupia jak Ci się wydają Barrons. Nie na tyle głupia, żeby łyknąć twoją historyjkę"

"Jagnię w mieście wilków, Zastanawiam się które doprowadzi cię do śmierci?"

"Jagnię, moja petu—dupa. Nie przestraszysz mnie"

"O tak, po tysiackrotność"

"Wiem, że mnie okłamałeś. Więc co to naprawdę jest Barrons—to *shi-sadu*?"  
Chociaż nie miałam zamiaru akcentować nieznanego słowa, to wydawało się ono odbić rykoszetem od otaczających budynków jak ostra riposta wystrzału. Nie wiem czy to z tego powodu ale nagle wszystko stanęło jakby w zawieszeniu i całkowita cisza przetoczyła się przez noc, jak w jeden z tych zalegających ciszą momentów podczas rozmowy kiedy mówisz coś w tym stylu: 'Czy możecie uwierzyć jaką wiedźmą jest Jane Doe? A Jane Doe stoi na progu nagle zalanego ciszą pomieszczenia a ty chcesz zapaść się pod ziemię.

"Równie dobrze możesz mi powiedzieć teraz, bo nie wybieram się nigdzie dopóki tego nie zrobisz"

Był przede mną zanim zdążyłam mrugnąć. Ten człowiek miał błyskawiczny refleks. Trochę pomógł mu fakt, że w rzeczywistości nie stał tam gdzie myślałam, że stał. Wyłonił się z cienia nie dalej niż dziesięć stóp ode mnie i przygwozdził mnie plecami do drzwi.

"Ty cholerna idiotko, nie wypowiadaj tych słów na otwartej przestrzeni nocą!"  
Przygniatając mnie jeszcze bardziej, sięgnął po nade mną do klamki.

"Będę mówić o wszystkim o czym b....—" przerwałam, gapiąc się poza niego  
Kłębowisko ciemności które wcześniej wzięłam za niego zaczęło się poruszać. I  
pojawilo się jeszcze jedno, ślizgając się wzdłuż jednego z boków budynku, trochę  
dalej— niesamowicie wysoki cień. Rzuciłam okiem na druga stronę ulicy ,żeby  
zobaczyć jaki idiota szedł przez tą straszną dzielnicę nocą , rzucając ten cień.

Nikogo tam nie było.

Spojrzałam z powrotem na dwa cienie. Poruszały się w naszym kierunku. Szybko.

Spojrzałam w górę na Barronsa. Był nieruchomy, wpatrywał się we mnie. Odwrócił  
się i spojrzał przez ramie w kierunku w którym się gapiłam, potem znowu na mnie.

Tłumaczenie : [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 6***

" Masz wszystko wyjaśnić " powiedział szorstko, przesuwając mnie w głąb  
pomieszczenia ,z daleka od drzwi. Odwrócił się do mnie plecami i zaczął zapalać  
światła na ścianie.

Zbiór lamp i kinkietów jeden po drugim wlewał swoje światło do wnętrza sklepu.  
Na zewnątrz ,reflektory oświetlały noc białym światłem.

"Wyjaśnić ? Wyjaśnić co ? Ty wyjaśnij dlaczego mnie okłamałeś ? Boże, nie  
rozumiem tego miejsca ! Z opowieści Aliny wynikało, że Dublin jest jakimś super  
miastem gdzie wszyscy są mili i wszystko jest cudowne, ale tutaj nikt nie jest miły i  
nic nie jest cudownie i przyrzekam , że mam zamiar poważnie uszkodzić następnego  
idiotę który każe mi wracać do domu ! "

"Tak jakbyś była w stanie to zrobić, mogłabyś złamać sobie paznokieć " spojrzenie  
jakie posłał mi przez ramie wyrażało pogardę.

"Nic o mnie nie wiesz , Barrons " posłałam mu tak samo pogardliwe spojrzenie.

Skończył zapalać lampy i odwrócił się. Zadrzałam na jego widok na tle tych  
wszystkich świateł. Wczoraj musiałam mu się przyjrzeć niezbyt dokładnie ponieważ,  
on nie był tylko męski i seksualny, był zmysłowy w taki sposób który sprawiał , że  
czujesz się koło niego wręcz niekomfortowo, był prawie przerażający. Wyglądał  
dzisiaj inaczej ,wydawał się wyższy ,szczuplejszy, złośliwszy ,skóra napięta na jego  
ciele, rysy twarzy bardziej wyraziste — kości policzkowe jak dwa ostrza w tej

zimnej, aroganckiej twarzy, która musiała być wytworem jakiejś nieprawdopodobnej mieszanki genów.

"Jaka jest twoja narodowość ,tak przy okazji ?" powiedziałam nerwowo cofając się , starając się zrobić pomiędzy nami więcej wolnego miejsca.

Przyglądał mi się obojętnie, wyglądając na zaskoczonego tym osobistym pytaniem, tak jakby nie wiedział jak się do tego odnieść. Zamilkł zastanawiając się nad odpowiedzią, potem wzruszył ramionami.

"Baskijska i Celtycka, jestem Piktem jeśli chodzi o ścisłość panno Lane, ale wątpię żebyś wiedziała na czym polega różnica"

Nie byłam kiepska z historii, na uczelni brałam różne kursy i zajęcia. Byłam zaznajomiona z obiema kulturami i to wiele mi wyjaśniło. Kryminaliści i barbarzyńcy, teraz rozumiałam skąd ta minimalna egzotyczność w jego ciemnych oczach, głęboki odcień jego złotej skóry, niezyczliwe nastawienie. Wydawało mi się ,że nie może być bardziej prymitywnego połączenia genów.

Nie wiedziałam ,że powiedziałam moją ostatnią myśl głośno, dopóki nie odpowiedział zimno "Jestem pewny, że gdzieś jest. Powiesz mi teraz co tam widziałaś panno Lane."



"Nic nie widziałam" Skłamałam.

Prawda była taka, że to co widziałam wydawało mi się bezsensowne i nie miałam nastroju, żeby o tym dyskutować. Byłam zmęczona i najwyraźniej zjadłam coś złego na obiad. Dodatkowo do mojego zatrucia pokarmowego, byłam porażona w głębokim żalu, a żaloba i żal robiła różne dziwne rzeczy z twoją głowią.

Wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia "Nie mam cierpliwości, do wysłuchiwania twoich kłamstw panno..."

"Coś za coś, Barrons." Miałam dziwny nawyk wchodzenia mu w słowo. Wyraz jego twarzy powiedział mi, że nikt nigdy tego nie robił. Przeniosłam się do tylnej części sklepu, zostawiłam moją torbę z zakupami oraz torebkę na stoliku i zatopiłam się w karmelową skórzaną sofę. Stwierdziłam, że powinnam się rozgościć ponieważ nie zamierzałam wychodzić do póki nie otrzymam jakiejś odpowiedzi a upór i despotyzm Jericho Barronsa mówił mi, że mogliśmy spędzić tu całą noc. Oparłam moje śliczne srebrne sandały na stoliku do kawy, krzyżując stopy i kostki. Dostałoby mi się od mamy za siedzenie w ten sposób, ale mamy tutaj nie było.

"Ty powiesz coś mi, ja powiem coś tobie, ale tym razem będziesz musiał udowodnić, że to co mówisz jest prawdą, zanim dostaniesz coś w zamian" powiedziałam.

Był przede mną zanim mój mózg zarejestrował fakt, że w ogóle zbliża się w moim kierunku. To był już trzeci raz jak zrobił coś takiego i naprawdę zaczynało się to już robić nudne. Ten facet albo był olimpijskim sprinterem albo (ponieważ nie byłam nigdy wcześniej tak zaskakiwana) nie mogłam po prostu zrozumieć jak ktoś może poruszać się w taki sposób. Jego ruchy były o wiele szybsze niż moje instynktowne reakcje.

Usta zaciśnięte, twarz napięta z wściekłości, zwałóknął mnie z kanapy, trzymając jedną ręką moje włosy, drugą złapał mnie za gardło i zaczął prowadzić w kierunku ściany. "Śmiało" Syknęłam "Po prostu mnie zabij i skończmy z tym, uwolnisz mnie z mojego nieszczęścia!"

Tęsknota za Aliną była gorsza niż śmiertelna choroba. Przynajmniej kiedy jesteś chory wiesz, że ból kiedyś w końcu się skończy. Ale na końcu mojego tunelu nie było światła. Ból będzie zżerał mnie dzień w dzień noc w noc aż w końcu będę czuła jakby mogła umrzeć z żalu, może nawet będę tego chciała. Będę musiała żyć z tą pustką w sercu już do końca, będę cierpieć z powodu jej śmierci do dnia w którym umrę, jeśli nie wiecie o czym mówię, lub myślicie, że jestem melodramatyczna to znaczy, że nigdy nikogo nie kochaliście.

"Nie mówiłaś poważnie "

"Jak już wcześniej Ci powiedziałam, nie znasz mnie."

    Zaśmiał się „Popatrz na swoje dłonie”

Spojrzałam, obie były owinięte na jego przedramieniu. Pięknie pomalowane różowe paznokcie z polukrowanymi zakończeniami falowały jak szpony na jego garniturze starając się poluzować uścisk, nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że je podniosłam.

"Znam ludzi panno Lane, wydaje im się, że chcą umrzeć, czasami nawet mówią, że chcą, ale tak naprawdę nigdy tak nie myślą a w ostatnich minutach kwiczą jak świnię i walczą jak cholera" zabrzmiało to zgorzkniale, jakby wiedział o tym z własnego doświadczenia. W tym momencie nie byłam już taka pewna czy Jericho Barrons nie był mordercą.

Pchnął mnie na ścianę i trzymał mnie tak, jego ręka na moim gardle, jego mroczne spojrzenie przesuwało się niespokojnie po mojej twarzy, mojej szyi, moich unoszących się i opadających piersiach ukrytych pod koronkowym stanikiem. Przesuwało się **głównie** po moich piersiach. Prawdopodobnie parsknęłabym śmiechem gdybym była obficie zaopatrzona w powietrze. Nie było mowy, żeby Jericho Barrons uważał mnie za atrakcyjną. Nie moglibyśmy być bardziej nie w swoim typie. Jeśli on był Antarktydą, Ja byłam Saharą. O co mu chodzi? Może to była jakaś nowa taktyka, nowa groźba, gwałt zamiast morderstwa? A może podbijał stawkę, chcąc zrobić obie rzeczy.

"Zapytam Cię jeszcze raz, panno Lane, i sugeruję, żebyś sobie ze mną nie pogrywała. Moja cierpliwość tego wieczora i tak jest nadzwyczajna. Mogę przycisnąć cię bardziej niż byś sobie życzyła, co tam widziałaś?"

Zamknęłam oczy i rozważyłam moje opcje. Mam mały problem z moją dumą. Mama mówi, że powinnam traktować to jako moje specjalne małe wyzwanie. Skoro już na początku przyjęłam mocną defensywną postawę, każdy rodzaj współpracy byłby w tej sytuacji kapitulacją. Otworzyłam oczy.

"Nic"

"Szkoda" powiedział. "Jeśli nic nie widziałaś, nie jesteś mi do niczego potrzebna, jeśli nic nie widziałaś, twoje życie nic nie znaczy, jeśli coś jednak widziałaś, twoje życie.."

"Wiem do czego pijesz" powiedziałam "Niepotrzebnie się wysilasz"

"Więc co tam widziałaś?"

"Puść mnie" musiałam coś tutaj zyskać.

Oswobodził mnie, zachwiałam się na nogach, nie zdawałam sobie sprawy, że trzymał mnie na palcach za szyję do momentu kiedy moje pięty nie dotknęły podłogi i nagle musiały się tam utrzymać. Dotknęłam swojego gardła i powiedziałam z rozdrażnieniem "Cienie, Barrons. Tylko to widziałam"

"Opisz dla mnie te cienie"

Zrobiłam to, a on słuchał dopóki nie skończyłam, jego mroczne spojrzenie świdrowało moją twarz.

”Czy kiedykolwiek wcześniej widziałaś coś takiego ?” zapytał

„Nie”

„Nigdy?”

Wzruszyłam ramionami. "Nie zupełnie " przerwałam dodając "miałam jeszcze taki dziwny moment w barze , jednej nocy"

"Powiedz mi " rozkazał

Ciągle stałam pomiędzy nim i ścianą, potrzebowałam więcej przestrzeni. Fizyczna bliskość Barronsa była niepokojąca, to jak stanie obok silnie naładowanego pola magnetycznego. Prześliznęłam się obok niego , starając się aby go nie dotknąć – czym wydawał się być bardzo rozbawiony – i ruszyłam w kierunku sofy.

Zaczęłam rekonstruować tą dziwną wizję którą miałam, powiedziałam mu też o tej wrogiej starszej kobiecie, o tym co powiedziała. Zadawał mi mnóstwo pytań ,żądając szczegółów. Nie byłam aż tak spostrzegawcza jak Barrons, w związku z czym nie byłam w stanie odpowiedzieć na połowę jego pytań. Nie próbował ukrywać swojego oburzenia moją porażką związaną z zapamiętywaniem informacji ,odnośnie mojej wizji jak i spotkania ze starą kobietą. Kiedy skończył swoje przesłuchanie, roześmiał się przenikliwie z niedowierzaniem

"Nigdy nie przyszło mi do głowy, że może być tam gdzieś ktoś taki jak Ty !

Niewyszkolony, nieświadomy, nieprawdopodobny. Nie masz pojęcia czym jesteś , prawda ?"

"Wariatką ?" próbowałam obrócić to wszystko w żart.

Potrząsnął głową i zaczął iść w moją stronę , kiedy instynktownie próbowałam się cofnąć , zatrzymał się , słaby uśmiech zagościł na jego ustach

"Czy ja cię przerażam panno Lane ? "

"Wcale, po prostu nie lubię jak ktoś mnie siniaczy"

"Siniaki zejda, są gorszą rzeczy w ciemności niż Ja”

Otworzyłam usta ,zeby zrobić jakiś cięty komentarz, ale uciszył mnie machnięciem ręki. "Oszczędź mi swojej arogancji panno Lane. Łatwo Cię przejrzeć. Nie jesteś szalona, jesteś jednakże chodzącym nieprawdopodobieństwem, nie mam pojęcia jak przetrwałaś, podejrzewam , że musisz mieszkać w mieście tak prowincjonalnym i nie interesującym , że nigdy nie spotkałaś jednego z *nich*. Klasztorne miasto tak całkowicie nie wyróżniające się , że nigdy nie zostało przez *nich* odwiedzone i nigdy nie zostanie"

Nie miałam zielonego pojęcia kim byli ci *oni*, którzy odwiedzili lub nie odwiedzili mojego miasteczka, ale nie mogłam się nie zgodzić z resztą. Byłam prawie pewna , że Ashford było zarejestrowane w stanie Georgia pod p jak prowincja

"No i ..." powiedziałam defensywnie, kochałam moje miasteczko

"Do czego zmierzasz ?"

"Ty ,panno Lane, jesteś *sidhe-seer* "

"Co? Co to jest *she-seer*?"

"*Sidhe-seer* – widzisz wróżki"

Wybuchnęłam śmiechem.

"Nie ma w tym nic do śmiechu " powiedział szorstko "To sprawa życia i śmierci, Ty kretynko "

Śmiałam się jeszcze bardziej "Co jakaś nieznośna mała wróżka, może mi zrobić ?"

Jego oczy zwęziły się . "A jak myślisz czym są te cienie panno Lane?"

"Cieniami " odparłam , moja wesołość przygasła. Byłam zła sama na siebie. Nikt nie będzie robił ze mnie idiotki. Nie ma mowy , że te ciemne kształty są czymś więcej niż tylko kształtem . Wróżki nie istnieją , ludzie ich nie widzą , i nie było żadnej książki o magi napisanej milion lat temu .

"Cienie wysssałyby cię do sucha i zostawiłyby łupinę twojej skóry zatapiającą się wzdłuż chodnika , przy powiewie nocnej bryzy" powiedział zimno "żadnego ciała dla twoich rodziców do oplakiwania, nigdy nie dowiedzieliby się co ci się stało , jeszcze jedna zaginiona turystka"

"Tak, jasne " warknęłam "Jak wieloma bzdurnymi kłamstwami chcesz mnie jeszcze nakarmić? , że *shi-sadu* tak naprawdę jest książką o czarnej magi ? , że została napisana milion lat temu przez jakiegoś mrocznego króla? Myślisz , że jestem aż taka głupia? Chciałam tylko wiedzieć co oznacza to słowo , żeby mogła być może pomóc policji znaleźć morderce mojej siostry..."

"Jak zmarła panno Lane?" Barrons zadał to pytanie miękko jak jedwab ale uderzyło ono we mnie obuchem jak młotek.

Zacisnęłam szczękę i odwróciłam się, po chwili i powiedziałam "Nie chce o tym rozmawiać , to nie twoja sprawa "

"Czy to było anormalne? Przerażające , panno Lane? Powiedz mi , czy jej ciało wyglądało jak gdyby zaatakowały ją jakieś zwierzęta , Brutalnie ?"

Zagotowałam się w sobie "Zamknij się, nienawidzę cię " Zasyczałam

Zniecierpliwienie błysnęło w jego oczach "Czy też chcesz tak zginąć ?"

Spojrzałam na niego , Nie rozplacze się przed nim, mowy nie ma, nie będę myślała o tym co widziałam, tego dnia gdy musiałam zidentyfikować ciało Aliny, nawet w najgorszych koszmarach nie wyobrażałam sobie takiej śmierci .

Odczytał odpowiedź z wyrazu mojej twarzy , kąciki jego ust zakrzywiły się w delikatnym uśmiech. "Tak myślałem , panno Lane. Posłuchaj mnie i ucz się , to Ci pomogę "

"Dlaczego miałbyś to zrobić?" zadrwiłam "Nie jesteś typem dobrego samarytanina, tak w zasadzie to myślę , że słowo 'interesowny' dobrze Cię określa , jesteś jego poza słownikową definicją . Muszę cię rozczarować. Nie mam żadnych pieniędzy "

Obie strony jego twarzy wykrzywiły się tym razem w grymasie, zanim szybko nie przywdział z powrotem, swojej twarzy w maskę łagodnej Europejskiej wytworności. Wow z pewnością wyprowadziłam go z równowagi. Coś co powiedziałam, przeszło jego grubą skórę i wydawało mi się , że chodziło o słowo 'interesowny'

"Nie mogę pozwolić Ci umrzeć . Nie byłoby to dobre dla mojego sumienia"

"Ty nie masz sumienia, Barrons."

"Nic o mnie nie wiesz , panno Lane."

"I nie zamierzam niczego się O tobie dowiadywać . Zamierzam porozmawiać z policją ,a oni otworzą na nowo sprawę mojej siostry. Nigdy więcej Cię nie zobaczę, ani żadnych głupich cieni. Nie zamierzam cię nawet pytać czym naprawdę jest *shisadu*, ponieważ, żyjesz w świecie urojeń. Trzymaj się ode mnie z daleka, albo powiem policji wszystko o tobie, twoich szalonych pomysłach, i groźbach."

Porwałam moją torebkę, torbę z zakupami i poszłam w kierunku drzwi.

"Popełniasz ogromny błąd, panno Lane."

Szarpnęłam je otwierając "Jedyny błąd jaki popełniłam, to fakt ,że uwierzyłam w to co mi wczoraj powiedziałaś .To był błąd którego już więcej nie powtórzę "

"Nie przekraczaj progu. Jeśli wyjdiesz tymi drzwiami, zginiesz ,daje Ci w najlepszym wypadku 3 dni "

Nie wysiliłam się na odpowiedź , pozwoliłam,żeby trzaśnięcie drzwiami zrobiło to za mnie.

Wydaje mi się ,że krzyczał jeszcze coś przez drzwi , coś dziwnego jak "Zostań w kręgu światła" , ale nie byłam pewna i tak naprawdę wcale mnie to nie obchodziło.

Jericho Barrons i Ja skończyliśmy .

A przynajmniej tak sądziłam, Okazało się ,że była to jedna z wielu rzeczy co do których się pomyliłam. Już wkrótce będziemy skazani na siebie, czy to się nam podoba czy nie. I uwierzcie mi , wcale nam się to nie podobało ...

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

-

## ***Rozdział 7***

Potem kiedy będę spoglądać wstecz ,te ostatnie kilka dni okażą się ostatnimi normalnymi dniami mojego życia, chociaż teraz nie wydają się mieć nic wspólnego z normalnością. Normalne było ciasto brzoskwińowe i zielona fasolka, praca barmanki czy odprowadzenie mojego samochodu do warsztatu na ostatnią 250 dolarową naprawę, a nie poszukiwanie mordercy mojej siostry w Dublinie.

Całą środę spędziłam w kampusie Trinity College. Rozmawiałam z ostatnim profesorem z mojej listy, ale nie miał on nic nowego do dodania. Rozmawiałam z tuzinem znajomych z grupy Aliny po skończonych zajęciach. To co mi powiedzieli

było tak podobne do tego co powiedzieli mi wykładowcy, że czułam się jakby wszyscy byli częścią jakiegoś spisku w stylu Archiwum X—Zawsze nie cierpiałam tego serialu, był zbyt niejasny i miał otwarte zakończenie a ja lubię schludne rozwiązania—albo właśnie taka była moja siostra naprawdę, podczas swojego pobytu tutaj.

Mówili, że przez dwa, trzy pierwsze miesiące była przyjazna, chciała wychodzić, mądra, była kimś z kim chcieli spędzać swój czas inni. To była Alina którą znałam.

Wtedy nagle się zmieniła. Zaczęła opuszczać zajęcia. Jeśli już się pojawiała i ktoś zapytał ją gdzie była, zachowywała się dziwnie i tajemniczo. Wydawała się podekscytowana i głęboko czymś pochłonięta, tak jakby odkryła coś o wiele bardziej interesującego niż jej studia i pograżyła w tym całkowicie. Potem podczas jej ostatnich miesięcy, straciła na wadzę i cały czas wyglądała na wyczerpaną, tak jakby imprezowała i piła przez całą noc, każdej nocy i to dawało jej się we znaki. "Lękliwa" i "nerwowa" to były słowa których nigdy nie powiązałabym z moją siostrą, ale jej znajomi ze studiów używali ich często kiedy opisywali moją siostrę.

Czy miała chłopaka? Zapytałam. Dwie osoby z którymi rozmawiałam powiedziały, że tak. Były to dwie dziewczyny które wydawały się znać Alinę lepiej niż inni 'Zdecydowanie miała chłopaka' powiedziały. Wydawało im się, że był starszy. Bogaty, osobliwy i przystojny, ale nigdy go nie widziały. Nikt go nie widział. Nigdy nigdzie go nie przyprowadziła.

Pod koniec, w te rzadkie dni kiedy w ogóle pojawiała się na zajęciach, wydawało się jakby ostatkiem sił chciała odzyskać swoje życie ale wyglądała na znużoną i zrezygnowaną, tak jakby wiedziała, że jest to bitwa którą już przegrała.

Później tej nocy, wstąpiłam do kafejki internetowej i ściągnęłam nową muzykę na mojego iPod'a. Pliki muzyczne kochają moją Visę. Powinnam być bardziej oszczędna ale moją słabością były książki i muzyka i doszłam do wniosku, że nie będę sobie żałować bo bywają gorsze.

Wysłałam długi e-mail do moich rodziców i kilka krótszych do niektórych przyjaciół w domu. Georgia jeszcze nigdy nie wydawała mi się taka odległa.

Było już ciemno kiedy wróciłam do pensjonatu. Nie lubiłam spędzać zbyt wiele czasu w moim pokoju. Nie było w nim niczego przytulnego ani domowego, więc starałam się znaleźć sobie zajęcie do czasu aż nie szłam spać. Dwukrotnie kiedy wracałam do domu, miałam dziwne uczucie, że ktoś mnie śledzi, ale dwukrotnie kiedy odwróciłam się za siebie wszystko wydawało się całkowicie normalne. Dubliński wieczór w dzielnicy Temple Bar. Błyskotliwie oświetlony, ciepły, zapraszający, wypełniony chmarami turystów i bywalcami pubów. Ani jednej rzeczy która wysłała ten ostrzegawczy sygnał w górę mojego kręgosłupa.

Okolo trzeciej nad ranem, obudziłam się z dziwnym uczuciem. Rozsunęłam zasłony i wyjrzałam na zewnątrz. Jericho Barrons stał na chodniku przed Clarin House, opierając się o słup latarni, jego ramiona założone na klatce piersiowej, wzrok skierowany na pensjonat. Nosił długi ,czarny płaszcz , który sięgał mu prawie do kostek, koszulę mieniącą się krwistą czerwienią i czarne spodnie. Roztaczał zwyczajową europejską elegancję i arogancję. Jego włosy opadały tuż poniżej linii jego szczęki. Nie zdawałam sobie sprawy ,że są takie długie ponieważ zwykle nosił je zaczesane do tyłu. Miał taką twarz ,że bezkarnie mógł tak robić: wyrzeźbioną, symetryczną. Rano zdecydowałam, że mi się to tylko przyśniło.

W czwartek spotkałam się z inspektorem O'Duffy, który był otyłym, łysiejącym facetem z czerwoną twarzą i spodniami zamocowanymi paskiem nisko pod brzuchem ,który wypychał się pomiędzy guzikami jego koszuli. Był Brytyjczykiem, nie Irlandczykiem za co byłam wdzięczna, bo to oznaczało ,że nie będę musiała walczyć z jego akcentem.

Niestety spotkanie okazało się być o wiele bardziej depresyjne niż przepytwanie znajomych Aliny. Na początku wydawało się ,że idzie całkiem dobrze. I chociaż powiedział mi ,że akta sprawy nie są podawane do publicznej wiadomości, zrobił mi (kolejną) kopię oficjalnych raportów i cierpliwie powtórzył wszystko co powiedział mojemu ojcu. I tak przesłuchali jej wykładowców i znajomych. Nie nikt nie ma pojęcia co się jej stało. Tak, kilka osób wspominało chłopaka, ale nie byli w stanie dowiedzieć się niczego na jego temat. Bogaty, starszy, niebanalny, nie Irlandczyk , to wszystko co o nim wiedzieli.

Puściłam mu jej szaloną wiadomość. Wysłuchał jej dwukrotnie, potem usiadł, splótł swoje palce razem pod brodą i powiedział "Czy twoja siostra długo zażywała narkotyki panno Lane?"

Mrugnęłam "Narkotyki ? Nie proszę pana Alina nie zażywała narkotyków"

Posłał mi takie spojrzenie, jakie dorośli posyłają dzieciom kiedy wydaje im się ,że mówią ci coś dla twojego własnego dobra i próbują zrobić to delikatnie. To spojrzenie bardzo mnie wkurzyło, ponieważ oczywiste było dla mnie, że tym razem dorosły był w błędzie. Ale tak to już jest z dorosłymi, nie możesz powiedzieć im czegoś takiego wprost, kiedy już sobie coś wymyślą.

"Cechy którymi jej znajomi z uczelni ją opisali są następstwem klasycznego ciągłego zażywania narkotyków." Podniósł akta i zaczął czytać. "Ofiara stała się bardzo podenerwowana, lękliwa, nerwowa, prawie paranoiczna. Ofiara straciła na wadzę ,wyglądała na wykończoną przez cały czas." Rzucił w moją stronę ten irytujący ruch podniesienia brwi , który mówił coś w stylu: *'nie widzisz tego co masz przed oczami'* . Cóż niektórzy ludzie lubią myśleć, że mogą ,uzyskać od ciebie tą właściwą odpowiedź czy interpretację sytuacji właśnie przez takie zachowanie.

Wpatrywałam się w niego lodowato."To wcale nie oznacza, że zażywała narkotyki. To znaczy , że była w niebezpieczeństwie."

"Jednakże nie powiedziała ani tobie ani rodzicom nic na temat tego niebezpieczeństwa? Przez miesiące ? Sama powiedziałaś jak blisko jesteście. Czy twoja siostra nie powiedziała by ci gdyby jej życie było zagrożone? Przykro mi panno Lane, ale o wiele bardziej prawdopodobne wydają się, że zażywała narkotyki i to z tego właśnie powodu jej życie było w niebezpieczeństwie i po prostu nigdy nie nikomu nie powiedziała. Widzimy takie rzeczy w podupadłej części śródmieścia cały czas"

"Powiedziała, że chce mnie chronić" przypomniałam mu twardo. "Dlatego nie mogła nic powiedzieć."

"Chronić cię przed czym?"

"Nie wiem ! Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Nie może pan po prostu otworzyć ponownie jej sprawy i spróbować dowiedzieć się kim był ten chłopak ? Ktoś musiał przecież gdzieś widzieć tego mężczyznę! Z jej wiadomości można było wywnioskować, że się przed kimś ukrywa. Powiedziała , że 'on nadchodzi'. Powiedziała, że nie sądzi aby pozwolił jej wyjechać z kraju. Najwyraźniej ktoś jej groził!"

Studiował mnie przez moment, wtedy westchnął ciężko "Panno Lane, ramiona pani siostry miały ślady po nakłuciach. Tego rodzaju ślady jakie pozostawia igła"

"Całe ciało mojej siostry miało takie ślady inspektorze! Nie tylko jej ramiona! Koroner powiedział , że wyglądają jak ślady zębów!" Chociaż nie był w stanie przypisać tych śladów ani do zębów ludzkich jak i zwierzęcych. "A niektóre części jej ciała były po prostu rozdarte!" trzęsłam się. Nienawidziłam tych wspomnień. Sprawiały, że robiło mi się niedobrze. Miałam nadzieję , że była już martwa kiedy to się stało, chociaż byłam prawie pewna , że tak nie było. To ten widok doprowadził mamę i tatę na samą krawędź rozpacz. Ze mną zrobił tak samo, ale ja wróciłam z tego piekielnego miejsca, bo ktoś musiała to zrobić.

"Zbadaliśmy to panno Lane. Żadne zwierzęce ani ludzkie zęby nie zrobiły tych śladów"

"Igły również " powiedziałam z wściekłością.

"Jeśli tylko byś—"



"Otworzyście ponownie jej sprawę czy nie ?" przerwałam

Podniósł ręce i zwrócił dłonie ku górze "Posłuchaj nie mogę przydzielić człowieka do sprawy która nie ma żadnych śladów, kiedy mamy takie które mają. Mamy ostatnio o wiele więcej zgłoszeń zabójstw i zaginionych osób, jeszcze nigdy nie mieliśmy tylu spraw." wyglądała na zniesmaczonego "Tak jakby połowa cholernego miasta oszalała. Jesteśmy zawałeni robota a brakuje nam ludzi. Nie mogę przydzielić nikogo do sprawy twojej siostry kiedy nie ma żadnych poszlak. Przykro mi z powodu pani straty panno Lane. Wiem jak to jest stracić kogoś kogo się kocha. Ale nie nie mogę dla pani zrobić. Sugeruję ,żeby wróciła pani do domu i pomogła rodzinie uporać się z tą stratą" I to zakończyło naszą rozmowę.

Czułam się jakbym zawiodła, musiałam zrobić coś co dałoby jakiś widoczny rezultat. Powlokłam się z powrotem do pensjonatu i zebrałam moje worki na śmieci, pudła,miotłę i zamówiłam taksówkę, ponieważ nie było takiej opcji ,żebym zaniósła to wszystko do mieszkania Aliny. Jeśli nie mogłam zrobić niczego innego właściwie, przynajmniej mogłam wynieść śmieci i posprzątać. Robiłam to każdej nocy kiedy zamykałam Brickyard i byłam w tych cholernie dobra.

Płakałam cały czas kiedy zamiatałam. Z żalu nad Aliną, nad samą sobą, nad tym ,że stan tego świata pozwalał na to ,żeby ktoś taki jak moja siostra został zamordowany w tak brutalny sposób.

Kiedy skończyłam łkanie i płacz, usiadłam na podłodze krzyżując nogi i zaczęłam pakowanie. Nie mogłam zmusić się do pozbycia ani jednej rzeczy, nawet tego co wiedziałam, że powinnam wyrzucić, jak rozdarte ubrania czy połamane bibeloty. Każdy z nich był śliczny tak przy okazji. Kiedyś, lata od teraz, może wyciągnę te pudła ze strychu w domu w Georgii i przejrzę je bardziej dokładnie. Teraz chciałam tylko je pochować, zgodnie z zasadą 'co z oczu to i z serca'.

Popołudnie spędziłam w mieszkaniu Aliny. Posprzątanie do końca i sprawdzenie czy były jakieś uszkodzenia których nie pokryje jej depozyt ,zajmie jeszcze kilka dni. Kiedy wychodziłam było pochmurnie i padał rześisty deszcz. Na widoku nie było żadnej taksówki. Ponieważ nie miałam parasolki i umierałam z głodu, biegłam poprzez kałuże i wpadłam do pierwszego pubu jaki zauważyłam. Jeszcze nie wiedziałam ,ale właśnie zamknęłam rozdział pod tytułem '*ostatnie normalne godziny mojego życia*'

Siedział przy stoliku jakieś tuzin stóp od mojej łoży, naprzeciwko drobnej kobiety po trzydziestce której bure brązowe włosy muskały jej kołnierzyk.

Ona była zwyczajna i pospolita, dlatego ich zauważyłam. Ponieważ on z kolei był zabójczo przystojny. Mam na myśli tak przystojny ,że każda kobieta marzy o tym ,żeby taki facet kiedyś na nią spojrział. Wiele razy zdarza się ,że widzisz odwrotnie Betty Boop\* z Jackiem Nicholsonem, ale nie widzisz zbyt często Fabia z Olive Oyl\*

Wysoki i postawny, z opalonym ciałem pod jego białym bawełnianym podkoszulkiem i niebieskimi jeansami, miał długie blond włosy które błyszcząły jak złoto. Jego twarz miała ten egzotyczny wygląd, jak twarz modela, jego oczy były seksownie i brązowe, jego usta pełne i zmysłowe. Wszystko w nim było wspaniałe. Wyglądał elegancko i jednocześnie prostolinijnie, pełen gracji i jednocześnie potężny nawet w zwykłych jeansach roztaczał aurę bogatego krezusa.

Przyznaje, byłam zafascynowana.

Chociaż kobieta nosiła krótką spódnicę, jedwabną bluzkę i była zadbana od samej góry aż do jej pomalowanych na frencz paznokci u nóg, nadal była to zupełnie przeciętna kobieta, zwyczajna do tego stopnia, że każdy kto kiedykolwiek dzwoni do niej, żeby się umówić powinien być raczej niepozorny. Jednocześnie ten seks bóg wydawał się być całkowicie na niej skoncentrowany. Nie mógł przestać jej dotykać.

Wtedy jedna z tych głupich podwójnych wizji znowu się zaczęła.

Właśnie skończyłam swojego cheeseburgera i oparłam się w mojej łoży, spokojnie delektując się frytkami (tak przy okazji to uwielbiam frytki, albo powinnam powiedzieć uwielbiałam; Bardzo dużo soliłam, pieprzyłam, obficie polewałam ketchupem, potem jadłam je powoli sztuka za sztuką, aż do końca), kiedy jego gesty zaczęły wydawać się bardziej nadszakujące niż czarujące a jego twarz bardziej wychudła niż wyrzeźbiona.

Wtedy, nagle jego już nie było i coś innego siedziało na jego krześle. To stało się tak szybko, że nie miałam zielonego pojęcia co zajęło jego miejsce, wiedziałam tylko, że w tej chwili to nie był już on.

Zamknęłam oczy i potarłam, potem znowu je otworzyłam. Blond seks bóg był z powrotem, pocierając szczękę swojej towarzyszki swoją ręką, dotykając swoimi palcami jej ust—*szpiczastymi żółtymi pazurami które wystawały z ręki która wyglądała jak cienka warstwa gnijącej szarej skóry naciągnięta na kościach zwłok.*

Potrząsnęłam głową szorstko, nakrywając twarz dłońmi, i mocno przecierając oczy, tym razem na tyle mocno, że rozmazałam sobie tusz. Wypiłam dwa piwa do obiadu i chociaż zwykle daję sobie radę z trzema albo czterema zanim zacznę odczuwać poważne skutki, ale ciemny Guinness jest mocniejszy niż to co pijałam w domu. "Kiedy otworzę oczy" powiedziałam do siebie "Zobaczę to co tam jest naprawdę" czyli mężczyznę a nie nie halucynację.

Chyba tą ostatnią część powinnam powiedzieć na głos, ponieważ kiedy otworzyłam ponownie oczy prawie krzyknęłam. Seks bóg zniknął i ta mysia kobieta miała usta zwrócone w kierunku dłoni tego potwora, który wyglądał jak żywcem wyjęty z najgorszego horroru i ona to całowała!

Wychudłe, wyniszczone prawie na śmierć, to coś było wysokie—wydaje mi się, że wysokie na dziewięć stóp. Było szare i trędowate od stóp do głów, pokryte wydzielinami sączącymi się z otwartych ran. To był swego rodzaju człowiek, poprzez to mam na myśli, że miał podstawowe części: ramiona, nogi, głowę. Ale tutaj

wszelkie podobieństwo się kończyło. Jego twarz była dwa razy tak wysoka jak ludzka głowa, bardzo wąska nie szersza niż moja ręka. Oczy tego czegoś były czarne bez tęczówek czy białek. Kiedy przemawiał mogłam zobaczyć, że jego wnętrze—które pochłaniało całą dolną połowę jego szkaradnej twarzy—nie było różowe w środku, miało język a dziąsła były tak samo szare jak reszta jego gnijącego ciała i pokryte takimi samymi mokrymi ranami. To coś nie miało ust tylko podwójny szereg rekinich zębów. To coś było w stanie rozkładu.

Blond seks bóg był z powrotem. I gapił się intensywnie. Już nie rozmawiał z kobietą tylko gapił się prosto na mnie. Nie wyglądał na zadowolonego. Mrugnęłam. Nie wiedziałam skąd wiedziałam to co wiedziałam w tym właśnie momencie: to było jakby w jakiś sposób zaprogramowane wewnątrz mnie. Mój umysł podzielił się na obozy. Pierwszy przekonywał, że to co właśnie widziałam nie było prawdziwe. Drugi rozkazywał, że bym wzięła torebkę rzuciła na stół pieniądze i wybiegła przez drzwi najszybciej jak tylko mogłam. Obóz pierwszy i drugi brzmiały trochę histerycznie nawet dla mnie.

Trzeci obóz był spokojny, wyluzowany, ułożony. I lodowato nalegający, żeby lepiej zrobiła wszystko co muszę, żeby przekonać to coś siedzące przy stoliku i udające człowieka, czymkolwiek by to nie było, że tak naprawdę to nie mogę zobaczyć jak to coś wygląda za tą piękną fasadą—albo będę martwa.

To był głos którego posłuchałam bez wahania. Zmusiłam się, żeby się do tego czegoś uśmiechnąć, spuściłam przy tym głowę na dół, jakby zawstydzona z faktu, że skupiłam na sobie uwagę takiego seks boga.

Kiedy spojrzałam do góry, znowu miałam przed sobą tą szarą trędowatą rzecz. Jego głowa była o wiele wyżej niż w miejscu w którym znajdowałyby się głowa seks boga i wszystko co mogłam zrobić to skupić się na pępku tego czegoś. (to coś miało pępek!), który był dokładnie w miejscu w którym byłaby głowa seks boga, jeśli wciąż bym go widziała. Mogłam poczuć na sobie jego podejrzanego spojrzenie. Posłałam rejonom jego pępka coś co miałam nadzieję wyglądało na kolejny zalotny uśmiech i odwróciłam moją uwagę z powrotem do frytek.

Nigdy więcej już nie zjadłam frytek, od czasu kiedy zmusiłam się, żeby zostać tam i zjeść cały talerz, oraz udawać, że ten gnijący potwór był zachwycającym mężczyzną. Do dziś dnia wierzę, że tylko fakt, że zostałam na miejscu przekonał go, że mój bluff był prawdziwy. Do dzisiaj za każdym razem kiedy widzę talerz frytek muszę skontrolować mimowolnie pojawiający się odruch wymiotny.

To coś karmiło się nią za każdym razem jak jej dotykało. Kradnąc trochę więcej z jej piękna poprzez otwarte rany na swoich rękach. Podczas gdy jadłam frytki obserwowałam jak jej włosy robią się coraz bardziej słabe i matowe, jej cera coraz bardziej szara, stawała się coraz brzydsza, za każdym razem gdy to coś jej dotykało. Podejrzywałam, że musiała być kiedyś olśniewająco piękną kobietą. Zastanawiałam się co z niej zostanie gdy to coś z nią skończy. Zastanawiałam się czy obudzi się jutro rano, spojrzy w lustro i zacznie krzyczeć. Zastanawiałam się czy jej rodzina i przyjaciele w ogóle ją rozpoznają, czy będą wiedzieli kim była ta kobieta.

Wyszli przede mną, niska obrzydliwa kobieta i mierzący dziewięć stóp potwór. Siedziałam przez długi czas, po tym jak już poszli gapiąc się na trzecie piwo.

Kiedy w końcu zapłaciłam rachunek i podniosłam się łoży, skierowałam się prosto do Jericho Barronsa.

Tłumaczenie : [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

Betty Boop\* — seksowna, kobieca postać z kreskówki

Olive Oyl\* — niezbyt seksowna :) postać z kreskówki

najlepiej zobaczyć obie i od razu wiadomo o co chodzi :)

Generalnie w tym fragmencie chodzi o to, że często można spotkać piękną dziewczynę z niezbyt urodziwym facetem, ale raczej rzadko spotyka się pięknego faceta z niezbyt urodziwą kobietą :)

## ***Rozdział 8***

Była dopiero siódma trzydzieści ale nieprzestający padać, zacinający deszcz, sprowadził nocny mrok, kiedy siedziałam w pubie. Ulice były ciemne i w większości opustoszałe z kilkoma turystami spragnionymi na tyle, żeby odważyć się na wyjście podczas tej ulewy, w celu wypicia dużego piwa, które równie dobrze mogli wypić w hotelowym barze.

Przemoczoną złożoną gazetę, trzymałam kurczowo nad głową, rozpryskiwałam wodę przemierzając kałuże. Cieszyłam się, że przebrałam się ze ślicznej żółtej lnianej garsonki, którą miałam ubraną na spotkaniu z inspektorem w dzinsy, cytrynowo—zielony podkoszulek w serek i japonki, kiedy szłam do mieszkania Aliny, jednakże żałowałam, że nie przyszło mi do głowy wziąć kurtkę. Temperatura ostro spadła kiedy pojawił się chłodny deszcz. Lipiec w tej części Irlandii nie był tak naprawdę ciepły zwłaszcza dla dziewczyny która przyzwyczajona była do parnego lata w południowej Georgii. Temperatura tutaj latem miała górną granicę na wysokości 67 i mogła spaść również bardzo nisko do 50. Dzisiaj to nie było nawet to.

Ulżyło mi kiedy znalazłam księgarnie cała oświetloną. Jeszcze o tym nie wiedziałam ale właśnie przekroczyłam kolejną z tych rozgraniczających moje życie linii. Kiedyś, żeby zasnąć musiałam mieć w sypialni całkowitą ciemność, bez najmniejszych prześwitów światła przebijających się przez żaluzję, czy migoczących światełek z laptopa czy stereo. Już nigdy więcej nie zasnę w całkowitej ciemności.

Barronsa nie było ale była Fiona. Spojrzała na mnie ponad kolejną klientów przy jej

ladzie i powiedziała promiennie "Witaj ponownie skarbie , popatrz co ten deszcz z tobą zrobił ! Nie chciałabyś się odświeżyć ? Zaraz do ciebie wrócę " powiedziała do swojego klienta. Uśmiechając się chwyciła mnie za łokieć i praktycznie wyciągnęła do łazienki z tyłu.

Kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze nad umywalką, zrozumiałam jej reakcję. Też bym siebie z stamtąd wyrzuciła .Wyglądałam okropnie moje oczy były ogromne, moje spojrzenie zszokowane. Mój tusz i kredka, rozmazały się pozostawiając duże czarne kręgi wokół moich oczu. Byłam biała jak prześcieradło, zjadłam całą moją pomadkę została tylko duża jej smuga w każdym kącie moich ust i duża smuga ketchupu ciągnąca się wzdłuż mojego prawego policzka. Byłam przemoczona a wysoki kucyk który sobie rano uczesałam zwisał smutno za moim lewym uchem. Byłam w rozsypce.

Zaczęłam się odświeżać. Rozebrałam się z mokrego podkoszulka i wykręciłam go w umywalce, następnie ręcznikiem papierowym osuszyłam stanik najlepiej jak mogłam, zanim znowu założyłam koszulkę. Blizny na moich żebrach były ciągle ciemne ale o wiele mniej bolesne. Poprawiłam włosy, potem przy pomocy większej ilości ręczników osuszyłam twarz, delikatnie usuwając smugi z delikatnej skóry wokół oczu. Wyciągnęłam moja podręczna kosmetyczkę z torebki — kolekcja, małych

podstawowych kosmetyków, żadna prawdziwa południowa piękność nigdy nie powinna musieć obyć się bez tego — Mama kupiła taki zestaw mi i Alinie na poprzednie święta. Nawilżyłam i przypudrowałam twarz, trochę różu i tuszu potem upiększyłam usta pomadką w kolorze połyskującego różu.

Otworzyłam drzwi, wychodzą weszłam wprost na klatkę piersiową Jericho Barronsa. Zaczęłam krzyczeć, nie mogłam się powstrzymać, to był krzyk który trzymałam w sobie od momentu kiedy zobaczyłam te ohydne rzeczy w barze.

Złapał mnie za ramiona—myślę ,że zrobił to ,żeby mnie uspokoić —a ja go uderzyłam. Nie miałam zielonego pojęcia dlaczego. Może byłam histeryczką. A może byłam zła bo zaczynałam rozumieć ,że coś jest ze mną nie tak i nie chciałam,żeby tak było. Kiedy szalone rzeczy zaczynają układać się wokół ciebie, i stają się jakąś prawidłowością wiesz ,że masz problem. To była jego wina. To on opowiedział mi te wszystkie nieprawdopodobne rzeczy. Waliłam go pięściami a on po prostu stał i przyjmował uderzenia. Jego ręce zaciśnięte na moich ramionach, jego ciemne oczy skupione na mojej twarzy. Nie zrozumcie mnie źle, nie cierpiał łaskawie, wyglądał na bardzo wkurzonego. Ale pozwolił mi się bić i nie uderzył mnie z powrotem, co było jak podejrzewałam całkiem poważną uprzejmością ze strony Jericho Barronsa.

"Co widziałaś ?" zażądał odpowiedzi kiedy w końcu przestałam. Nie zwracałam sobie głowy pytaniem go skąd wiedział. Obydwoje wiedzieliśmy ,że wróciłabym do niego tylko jeśli potrzebowałabym czegoś czego nie mogłam zdobyć w żadnym innym miejscu —czegoś takiego jak odpowiedzi które odrzuciłam gdy byłam tu ostatni raz. A to oznaczało, że wydarzyło się coś co zmieniło moje zdanie.

Jego ręce były ciągle na moich ramionach.. Dzisiaj jego bliskość była inna ale nie mniej niepokojąca. Nie wiem czy wysiadaliście kiedyś z samochodu w pobliżu naładowanej linii elektrycznej podczas burzy, ale ja tak czasami robiłam. Można wtedy poczuć energię trzaskającą i rozłupującą powietrze przewody trzepoczą kiedy uderzają na wietrze i wiesz ,że stoisz obok nieokiełznanej siły która może zwrócić się w twoją stronę z zabójczą mocą w każdym momencie. Wstrząsnęłam ramionami w jego uchwycie "Puszczaj mnie "

Zabrał ręce."To Ty przyszłaś do mnie, Pamiętaj o tym"

Nigdy nie pozwolił mi zapomnieć. "*Ty wybrałaś*" będzie mi później przypominał "*Mogłaś wrócić do domu*"

"Chyba będę rzygać " powiedziałam

"Nie, nie będziesz, chcesz ale nie będziesz. Z czasem przywykniesz do tego uczucia."

Miał rację. Nie zwracałam tej nocy ale nigdy nie pozbyłam się uczucia ,że mogłabym zwrócić przesiąknięte ketchupem frytki w każdej chwili .

"Chodź " Wprowadził mnie z powrotem do głównej części sklepu i eskortował do tej samej karmelowej sofy na której siedziałam kilka nocy wcześniej. Rozłożył koc na skórzanym siedzisku ,żeby ochronić je przez moim mokrymi spodniami. Na południu stanów kanapa nigdy nie jest ważniejsza od osoby która na niej siedzi, to taka mała rzecz która nazywamy gościnnością. Nie możliwym było przegapić jak strasznie

drżałam z zimna plus miałam mały problem związany z moim mokrym podkoszulkiem i zimnymi sutkami. Posłałam mu chmurne spojrzenie i zamiast kanapy sama zawinęłam się w koc. Z tym swoim piorunującym refleksem wziął inny wełniany koc i rzucił go pode mnie zanim mój tyłek uderzył w sofę. Zajął krzesło na przeciwko mnie. Fiony nie było a tabliczka na szybie była odwrócona "Książki i Bibeloty Barronsa" zostały zamknięte na noc.

"Opowiedz mi " powiedział.

Zrelacjonowałam mu co zobaczyłam , tak jak poprzednio zadawał wiele pytań, żądając najmniejszych szczegółów, tym razem był bardziej zadowolony z moich obserwacji. Nawet ja czułam ,że były przenikliwe ale czego się spodziewać gdy widzisz śmierć po raz pierwszy w życiu—to pozostawia niezapomniane wrażenia.

"Nie śmierć "powiedział mi "Szarego Człowieka "

"Szarego Człowieka ?"

"Nie wiedziałem,że on tu jest" wymruczał. "Nie miałem pojęcia ,że sprawy zaszły tak daleko" potarł swoją szczękę, wyglądając na niezbyt zadowolonego z rozwoju wypadków.

Zmrużyłam oczy "Co masz na rękach Barrons? Krew?"

Popatrzał najpierw na swoje ręce a później na mnie "Ach...tak " powiedział jakby sobie przypomniał "Wyszedłem na spacer, Na ulicy leżał strasznie pokiereszowany pies, Zaniósłem go do sklepu właściciela żeby tam zdechł"

"Oh." Kto by przypuszczał. Wydawał się raczej typem człowieka który dobiłby psa tam gdzie leżał , być może nawet dobrym kopnięciem, a nie zaniósł go do właściciela. Odkryje później że mój instynkt miał rację i nie było tej nocy żadnego psa. Krew na jego rękach była ludzka. "Więc czym jest ten Szary Człowiek ?"

"A jak myślisz czym on jest. Wyszukuje najpiękniejszych ludzi jakich może znaleźć i kradnie ich piękno , kawałek po kawałku aż nic nie zostaje"

"Dlaczego ?"

Wzruszył ramionami "A dlaczego nie ? Przecież to Unseelie. One nie potrzebują powodu. Są tymi złymi. Stare opowieści mówią ,że Szary Człowiek jest tak ohydny iż nawet jego własna rasa kpi z niego. Kradnie piękno innych z powodu zazdrości i nienawiści. Jak większość ciemnych wróżek, niszczy bo może "

"Co się dzieje z tymi kobietami kiedy on już z nimi skończy ?"

"Podejrzewam ,że większość z nich się zabija. Piękne kobiety rzadko posiadają wystarczająco głęboki charakter ,żeby przetrwać bez swojej urody. Pozbaw je piękna to się rozpadną." Spojrzenie jaki mi posłał gdy to mówił było jednocześnie, sędzią, ławą przysięgłych i katem.

Nie starałam się powstrzymać sarkazmu w moim głosie "Niezależnie od tego jak bardzo pochlebia mi fakt ,że zaliczasz mnie do pięknych ludzi Barrons wciąż dochodzimy do punktu w którym nadal żyje. Natknęłam się na Szarego Człowieka i wciąż jestem tutaj, tak samo ładna jak zawsze ty kutasie"

Podniósł brew "Proszę proszę w końcu pokazałaś swoje prawdziwe oblicze"

Byłam zmartwiona. Nigdy nie nazywałam ludzi 'kutasami. No cóż to był ciężki dzień, przepraszam mamó. "Co jest ze mną nie tak ? I to nie jest zaproszenie dla ciebie żebyś doszukiwał się skaz na moim charakterze "

Uśmiechnął się lekko "Powiedziałem ci tamtej nocy, jesteś a *sidhe-seer*, panno Lane. Widzisz wróżki. Wynika z tego, że jesteś zdolna widzieć i te dobre i te złe, wynika z tego również, że jak na razie miałaś sposobność natykać się tylko na tą gorszą stronę ich rasy. Miejmy nadzieje, że ta tendencja się utrzyma przynajmniej do czasu aż cie wyszkolę. The Seelie, albo wróżki światła—te dobre, są tak zaskakująco piękne jak ich ciemni bracia boleśnie obrzydliwi"

Potrząsnęłam głową "To niemożliwe"

"Przyszłaś do mnie panno Lane, ponieważ wiesz ,że nie jest. Możesz szukać w swoim repertuarze historyjek o złudzeniach i przewidzeniach sposobu żeby zaprzeczyć temu co dzisiaj widziałaś albo możesz poszukać sposobu ,żeby to przetrwać. Pamiętasz co ci powiedziałem o chodzących ofiarach? Widziałaś dzisiaj jedną . Czym chcesz być panno Lane? Chcesz przetrwać czy być ofiarą ? Szczerze, nie jestem przekonany czy nawet ja mogę zrobić z ciebie tą pierwszą, biorąc pod uwagę niedojrzały materiał z jakim jestem zmuszony pracować ale tak sie składa, że jestem jedyną osobą gotową spróbować"

"Oh, jesteś beznadziejny"

Wzruszył ramionami. "Nazywam rzeczy po imieniu, przyzwyczaj się do tego. Jeśli zostaniesz tutaj wystarczająco długo ,może nawet nauczysz się to doceniać" Wstał i zaczął iść do tyłu.

"Dokąd idziesz ?"

"Do łazienki, umyć ręce, boisz się zostać sama panno Lane?"

"Nie" skłamałam.

Nie było go na tyle długo ,że zaczęłam bacznie przyglądać się kątom pokoju, upewniając się ,że wszystkie cienie były rzucane przez jakieś rzeczy— które rządziły się prawami fizyki.

"W porządku" powiedziałam kiedy wrócił "Udawajmy przez chwilę, że kupuję tą twoją małą historyjkę ,gdzie te potwory były przez całe moje życie? Chodziły tak sobie cały czas a ja nigdy wcześniej ich nie zauważyłam"

Rzucił mi zwój ciuchów. Uderzyły mnie prosto w klatkę piersiową "Wyskakuj z tych mokrych rzeczy, nie jestem pielęgniarką. Zachorujesz, jesteś zdana na siebie."

Pomimo tego ,że byłam wdzięczna za ubrania, on na serio potrzebował lekcji dobrych manier.

"Twoja troska jest wzruszająca Barrons "



Praktycznie pobiegłam do łazienki ,żeby się przebrać. Byłam zmarznięta i miałam dreszcze a myśl o byciu chorą w Dublinie w moim ciasnym pokoju, sama bez rosołu mojej mamy i płyty TLC to był więcej niż mogłam ścierpieć.

Sweter koloru kości słoniowej który mi dał był mieszanką jedwabiu i ręcznie robionej wełny, opadał do połowy mojego uda, podwinęłam rękawy cztery razy. Czarne płócienne spodnie, były żartem. Ja miałam 24 w pasie. On 36 ,a jego nogi były dobre 6 – 8 cali dłuższe niż moje. Podwinęłam nogawki, wyciągnęłam pasek z dżinsów i zebrałam jego spodnie w pasie.

Nie obchodziło mnie jak wyglądam. Byłam sucha i już zaczynałam się rozgrzewać.

"Więc ?" Zdjął przemoczony koc z kanapy i położył suchy, usiadłam krzyżując nogi na poduszkach i powróciłam do naszej rozmowy bez wstępu.

"Powiedziałem Ci ostatniej nocy, musiałaś dorastać w małym miasteczku ,które było tak nieinteresujące, że nie zostało nigdy odwiedzone przez żadną wróżkę , nie podróżowałaś zbyt dużo prawda panno Lane?"

Potrząsnęłam głową. Prowincja przez duże P , to właśnie ja , zupełnie jak moje miasteczko.

"Dodatkowo te potwory jak je nazywasz są niedawno powstałe. Poprzednio tylko Seelie były zdolne do swobodnego podróżowania pomiędzy wymiarami. Unseelie przybyły na tą planetę już zamknięte w więzieniu. Tych kilka które rozkoszowały się krótkim zwolnieniem warunkowym też nie mogło się przemieszczać, tylko na rozkaz królowej Seelie albo jej wysokiego konsylium"

Utknęłam na zdaniu "Przybyły na tą planetę ?" powtórzyłam ,myślałam o tym przez chwilę. "Rozumiem, więc te potwory, są tak naprawdę podróżującymi w przestrzeni kosmitami. Jak niemądrze z mojej strony ,że wcześniej się tego nie domyśliłam .Czy one mogą również podróżować w czasie Barrons?" ironizowałam.

"Chyba nie myślałaś ,że to miejscowe potwory ?" Udało mu się zabrzmieć o cień oschlej niż sądziłam ,że to w ogóle możliwe.

"Jeśli chodzi o podróżowanie w czasie panno Lane, to odpowiedź brzmi 'nie', nie w tej chwili ale niektóre z Seelie mogły — te z królewskich rodzin. Ostatnio dzieją się dziwne rzeczy. Nie przewidywalne rzeczy. Nikt nie wie na pewno co się teraz dzieje albo kto trzyma władzę w tym momencie ,ale faktem jest ,że wróżki nie mogą już podróżować w czasie. Po raz pierwszy od wieków są uwięzione w teraźniejszości jak Ty czy Ja"

Gapiłam się na niego. To był żart z mojej strony, to o podróżach w czasie. Parsknęłam śmiechem "O mój boże Ty mówisz poważnie !.. to znaczy , Ty naprawdę wierzysz ,że .."

W oka mgnieniu był na nogach "Co widziałaś w tym pubie panno Lane?" zapytał z furją "Tak szybko zapomniałaś? Czy tak szybko wykombinowałaś sobie jakąś przyjemną wymówkę na swój własny użytek?"

Też podniosłam się na nogi, ręce oparłam na bokach, podbródek podniosłam wysoko. "Może to były halucynacje Barrons. Może naprawdę złapałam przeziębienie i mam gorączkę i w tym momencie leże chora w moim hotelowym pokoju a to wszystko mi się po prostu śni. Może po prostu oszalałam!" Moje całe ciało przeszedł wstrząs od gwałtowności z którą wykrzyczałam ostatnie słowo.

Kopnął na bok stolik stojący pomiędzy nami, rozrzucając leżące na nim książki i stanął ze mną nos w nos "Jak dużo z nich musisz zobaczyć ,żeby uwierzyć panno Lane? Każdego dnia jednego ? To może zostać zaaranżowane. A może potrzebujesz przypomnienia już teraz? Chodź ! Wezmę Cię na spacer"

Złapał mnie za ramię i zaczął ciągnąć w kierunku drzwi. Starałam się kopać i trzymać się podłogi ale zostawiłam moje klapki w łazience i moje bose stopy ślizgały się wzdłuż wypolerowanej, drewnianej podłogi.

"Nie! Puść mnie, Nie chce tam wychodzić !" Trzasnęłam go w ramię , Nie zamierzałam tam wracać.

"Dlaczego nie? Przecież to tylko cienie panno Lane. Pamiętasz? Sama mi to powiedziałaś ,Czy powinienem zaprowadzić się do opuszczonej dzielnicy i zostawić na chwile z tymi cieniami. Czy wtedy mi uwierzysz ?"

Byliśmy przy drzwiach. Zaczął przesuwac zasuwy.

Dlaczego mi to robisz ?" krzyknęłam

Jego ręka znalazła się na trzeciej zasuwie. "Ponieważ masz tylko jedną nadzieje na przetrwanie panno Lane. Musisz uwierzyć i musisz czuć strach , w innym razie tracisz mój czas. Pieprze ciebie i twoją *'udawajmy ,że chwilowo wierze w twoją historię'* postawę. Jeśli nie możesz dać mi *'powiedz mi, naucz mnie wszystkiego, chce żyć'* postawy to wynoś się stąd !"

Czułam się jakbym miała się zaraz rozplakać. Czułam się jakbym miała zaraz zasłabnąć tu i teraz przy tych drzwiach i załkałam *"proszę niech to wszystko sie skończy. Chce z powrotem moja siostrę, chce wrócić do domu i zapomnieć, że kiedykolwiek tutaj byłam. Chce nigdy cie nie poznać, chce z powrotem moje życie takie jakie było"*

"Czasami panno Lane" powiedział "trzeba zerwać z przeszłością żeby móc spojrzeć w przyszłość. To nigdy nie jest łatwe. To jedna z cech rozróżniających osoby które przetrwaj i ofiary. Zapomnieć o tym co było ,żeby przetrwać to co jest teraz " Odsunął ostatnią zasuwę i otworzył drzwi.

Zamknęłam oczy. Nawet jeśli 'dokładnie wiedziałam co widziałam' dzisiaj , jakaś część mnie ciągle nie mogła w to uwierzyć.

Umysł ciężko pracuje nad odrzuceniem tego co nie jest zgodne z jego przekonaniem i potworne wróżki z innego wymiaru były właśnie czymś takim dla mnie. Dorastasz myśląc ,że wszystko ma sens —nie ma znaczenia ,że nie rozumiesz praw rządzących wszechświatem—wiesz ,że gdzieś tam są uczeni którzy je rozumieją i jest to pocieszające.

Wiedziałam ,że nie było żadnego żywego uczonego który uwierzyłby w moja historie i nie było to zbyt pocieszające ale podejrzewałam również ,że byłoby nawet mniej pocieszające gdybym zginęła jak Alina.

Nie mogłam szczerze powiedzieć "Powiedz mi, naucz mnie wszystkiego" kiedy wszystko co chciałam to zakryć uszy i dziecinnie śpiewać 'nic nie słyszę, nic nie słyszę'.

Ale ,mogłam powiedzieć z całkowitą szczerością ,że chce żyć.

"W porządku Barrons " powiedziałam ociężale "Zamknij drzwi. Słucham"

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 9***

**Fea -Wróżki** a.k.a. Tuatha Dé Danaan. Dzielią się na dwa dwory: Seelie zwany inaczej "jasnym dworem" lub "dworem światła" i Unseelie "ciemny dwór". Oba dwory mają różne kasty ( gatunki , rasy ) wróżek , z czterema królewskimi dworami które mają w posiadaniu najwyższą kastę z każdego rodzaju. Królowa Seelie i jej wybrany małżonek rządzą dworem światła .Król Unseelie i jego obecna nałożnica rządzą ciemnością.

Spojrzałam na to co właśnie zapisałam w dzienniku. Siedziałam w moim czternastym już tego dnia pubie — chociaż powinnam powiedzieć już wczesnego wieczora. Spędziłam cały dzień przemieszczając się z pubu do pubu, obserwując ludzi, próbując wywołać znowu tą podwójną wizję ,ale bez sukcesu i czym dłużej mi się to nie udawało tym bardziej nieprawdopodobne wydawały się wydarzenia poprzedniego wieczora. Jak również niedorzeczności które opisywałam na tych stronach.

**Shades - Cienie** jeden z najniższych gatunków Unseelie. Czują głód —pożywiają się. Nie mogą znieść dziennego światła i polują tylko nocą. Kradną życie tak samo jak Szary Człowiek kradnie piękno, osuszają swoje ofiary z wampiryczną prędkością pozostawiając kupę odzieży i wysuszone łuski. Ocena zagrożenia: zabijają

Jericho Barrons powiedział mi wiele rzeczy wczorajszej nocy zanim zapakował mnie do taksówki która zawiozła mnie do Clarin House. Zdecydowałam się je zapisać, w pełni świadoma ,że czyta się to jako coś wyjęte prosto z kiepskiego scenariusza puszczanego późno w nocy horroru z elementami fantastyki.

**Royal Hunters – Królewscy Łowcy** średni rodzaj w hierarchii Unseelie , podobni

do klasycznie przedstawionego diabła , z racicami, rogami długimi twarzami , skórzanymi skrzydłami , pomarańczowymi oczami i ogonem . Od siedmiu do 10 stóp wysokości ,potrafią rozwinąć niesamowitą prędkość poruszając się zarówno na skrzydłach jak i kopytach. Podstawowa funkcja : likwidatorzy sidhe-seer. Ocena zagrożenia: zabijają

Co doprowadza nas do prawdziwej bomby

***Sidhe Seer*** – osoba na która nie działa magia wróżek, zdolna przejrzeć zauroczenie czy złudzenie rzucone przez wróżkę, w celu ukrycia swojej prawdziwej natury. Niektórzy mogą zobaczyć Tabh'rs ukryte portale między królestwami. Niektórzy mogą wyczuwać przedmioty magiczne Seelie i Unseelie. Każdy sidh-seer jest inny z różnymi stopniami odporności na wróżki. Niektórzy mają ograniczenia, inni posiadają zaawansowane dodatkowe umiejętności.

Prychnęłam. Specjalne moce. Ktoś tu chyba naoglądał się zbyt dużo WB i to na pewno nie ja. Najlepszą częścią z tego był fakt iż byłam ponoć jedną z tych — według Barronsa oczywiście — których '*prawdziwa wizja*' płynęła we krwi. Wierzył również, że Alina też musiała to mieć i że została zamordowana przez jedną z wrózek którą widziała.

Zamknęłam dziennik. Już był w dwóch trzecich pełny. Wkrótce będę potrzebowała nowego. Pierwsza połowa zawierała żal i gniew urozmaicony chaotycznymi wspomnieniami o Alinie. Następne trzydzieści stron było wypełnione pomysłami schwytania mordercy.

A ostatnio—Wypełniałam stronę za stroną absolutnym nonsensem. Mama i tata odesłaliby mnie na zamknięte farmakologiczne leczenie, gdyby to kiedyś przeczytali. Nie wiemy co się stało doktorze, mogłam usłyszeć słowa taty, przeglądającego mój dziennik. Pojechała do Dublina i oszalała. Nagle zrozumiałam dlaczego Alina zawsze chowała swój dziennik.

Mrugałam i powtarzałam to w myślach—Alina zawsze chowała swój.

Oczywiście, Jak mogłam o tym zapomnieć?

Alina przez całe życie prowadziła pamiętnik. Od kiedy byliśmy dziećmi, nigdy nie opuściła nawet jednego dnia zapisków. Zwykle obserwowałam ją wieczorami zanim zamykałyśmy drzwi naszych sypialni przed snem, rozciągniętą na swoim łóżku, pogrążoną w pisanie. *Kiedyś pozwolę ci to przeczytać młoda* mawiała. Zaczęła mówić do mnie mała Mac (jako przeciwieństwo do dużej) gdy byliśmy małe, skracając to do 'młodej' kiedy podrosłam. Jej dziennik był jej powiernikiem, jej najlepszą przyjaciółką. Zapisywała w nim rzeczy których nigdy nie mówiła mi. Wiedziałam, ponieważ znalazłam go więcej niż kilka razy kiedy byłam starsza. Z wiekiem przestałam polować na jej zapiski ale ona nigdy nie przestała ich ukrywać. Chociaż spakowała te zapisane w dzieciństwie w zamkniętej walizeczce na strychu nigdy nie przestała drażnić się ze mną na temat tego jak to nigdy nie znajdę jej najnowszej kryjówki.

"O tak znajdę" Obiecałam. Znajdę go nawet jeśli to oznaczało, że będę musiała zdemontować jej całe mieszkanie kawałek po kawałku. Nie mogłam uwierzyć, że wcześniej na to nie wpadłam—że gdzieś tutaj w Dublinie był zapis każdej jednej rzeczy która przydarzyła się mojej siostrze odkąd przyjechała, włączając w to informację na temat tajemniczego mężczyzny z którym się widywała—ale byłam zaślepiona a moja cała koncentracja skupiła się na policji, pakowaniu i dziwnych rzeczach które widywałam.

Ogarnął mnie nagły lęk... co jeśli jej mieszkanie zostało przeszukane? Ponieważ mężczyzna z którym była wiedział, że piszę dziennik i też próbował go znaleźć? Co jeśli było za późno?

Zbyt dużo czasu zmarnowałam już nad rozważaniem tego. Nie miałam zamiaru tracić ani minuty więcej. Zapłaciłam rachunek, zabrałam dziennik i torebkę i skierowałam

się do drzwi.

To coś tam stało—po prostu stało w ciemności; skąd do cholery miałam o tym wiedzieć?—kiedy wybiegłam z za rogu.

Biegłam sprintem chcąc jak najszybciej dotrzeć do mieszkania Aliny, żebym mogła znaleźć jej dziennik i udowodnić sobie, że ten kto ją zabił był najnormalniejszym w świecie mężczyzną—aczkolwiek maniakałnym zabójcą—a nie jakimś mitycznym potworem. Jeśli wybiegłabym z za rogu i wpadła w człowieka byłabym zaskoczona ale to w co uderzyłam sprawiło, że Szary Człowiek wyglądał jak ktoś kogo mogłaby, wziąć pod rozwałę szukając towarzystwa na szkolny bal.

Moja podwójna wizja trwała mniej niż uderzenie serca, od momentu w którym to zobaczyłam do momentu uderzenia.

Próbowałam wyhamować ale nie zareagowałam dość szybko. Wpadłam w to moimi ramionami, odbiłam się od tego i uderzyłam w ścianę budynku. Ogłuszona, potknęłam się i wylądowałam na czworakach na chodniku. Przykucnęłam tam, podnosząc wzrok przerażona. Zauroczenie rzucone przez to coś było tak nikłe, że przejrzenie go nie wymagało ode mnie żadnego wysiłku. Nie mogłam zrozumieć jak temu czemuś udawało się nabrać kogokolwiek.

Tak jak Szary Człowiek, miał większość podstawowych partii ciała. Inaczej niż Szary Człowiek, miał też kilka części ekstra. Pewne części miał niedorozwinięte a niektóre przerażająco przesadnie wręcz rozwinięte. Głowa tego czegoś była ogromna, bezwłosa i pokryta tuzinem oczu. To coś miało więcej ust niż mogłam policzyć—a przynajmniej wydawało mi się, że te mokre, różowe przyssawki umieszczone na całej zniekształconej głowie i brzuchu tym właśnie były—Mogłam zobaczyć błysk ostrych zębów kiedy wilgotny fałdy rozsunęły się i ściągały w tym szarym pomarszczonym ciele z tym co dla mnie na pewno wyglądało na głód. Cztery lepkie ramiona zwisały z jego ciała, dwa z nich mizernie opuszczone po jego bokach. To coś stało na nogach wyglądających jak pnie drzew a jego męski organ płciowy był rozdęty i groteskowo wielki, jak kij bejsbolowy i zwisał mu aż do kolan.

Ku mojemu przerażeniu zdałam sobie sprawę, że to coś na mnie patrzy—każdym ze swoich oczu i wszystkimi tymi ustami. Ku mojej zgrozie to coś sięgnęło w dół i zaczęło się mocno pocierać.

Nie mogłam się poruszyć. Ciągle się tego wstydzę. Zawsze zastanawiasz się jak zachowasz się w kryzysowej sytuacji; czy faktycznie zrobisz wszystko co w twojej mocy, żeby walczyć, czy po prostu tylko zwodzisz się cały czas w głębi siebie, że gdzieś tam jest faktycznie stal ukryta pod magnolią. Teraz wiedziałam prawdę. Nie było. Były tylko płatki i pyłek kwiatowy. Dobry dla przyciągania i prokreacji która zapewniała przetrwanie gatunku, ale nie dla ocalenia samej siebie. Mimo wszystko byłam tylko Barbie. Ledwie udało mi się pisnąć gdy to coś po mnie sięgnęło.

## *Rozdział 10*

"To powoli staje się pani nawykiem panno Lane" Barrons powiedział oschle, rzucając okiem krótko z nad książki którą przeglądał , kiedy wpadłam do sklepu.

Trzasnęłam drzwiami i zaczęłam je zamykać.

Podniósł głowę ponownie na dźwięk zamykanych zasuvek i upuścił książkę na stolik "Co się stało?"

"Chyba będę rzygać " Musiałam się umyć, wrzątkiem i wybielaczem. Może setka kąpieli wystarczy.

"Nie nie będziesz. Skoncentruj się, mdłości przejdą"

Zastanawiałam się czy był na sto procent pewny, czy tylko próbował przekonać mnie tymi nieustannymi zaprzeczeniami, żeby powstrzymać mnie przed obrzyganiem jego cennej sofy lub jednego z jego cennych dywanów.

"Co się stało? Jesteś blada jak ściana"

Spojrzałam na Fionę, która stała za kasą.

"Możesz przy niej mówić otwarcie" powiedział.

Przesunęłam się do lady i oparłam się o nią szukając wsparcia. Moje nogi trzęsły się, moje kolana były jak z waty. "Widziałam kolejnego " Powiedziałam mu.

Odwrócił się wraz ze mną kiedy się przesunęłam, zatrzymał się zwrócony plecami do ciężkiej zdobionej biblioteczki. "I co z tego? Mówiłem Ci ,że tak będzie. Był aż tak obrzydliwy? O to Ci chodzi? Przeraził Cię?"

Wzięłam głęboki wdech, próbując zwalczyć łzy. "To coś wie ,że je widziałam"

Barrons szeroko otworzył usta ,gapił się na mnie długą chwilę. Potem odwrócił się i walnął w koniec regału tak mocno ,że książki posypały się na podłogę, półka po półce. Gdy odwrócił się z powrotem, jego twarz wyrażała wściekłość.

"Cholera!" wybuchnął. "Pieprzenie nie wiarygodne ! Ty panno Lane jesteś zagrożeniem dla innych ! Chodzącą, gadającą katastrofą w różowym !"

Jeśli spojrzenie mogłoby palić , jego spaliłoby mnie na popiół tam gdzie stałam.

"Nie słyszałaś ani słowa z tego co Ci powiedziałem wczoraj w nocy ? Czy ty w ogóle słuchałaś ?"

"Słyszałam każde słowo " Powiedziałam ciężko "I tak na przyszłość nie zawsze noszę różowy, często noszę brzoskwiniowy albo lawendowy. Przestrzegałeś mnie przed innym Szarym Człowiekiem albo Łowcą albo Cieniem ale nie przed czymś takim"

"Jak dużo gorsze musiało to być ?" powiedział z niedowierzaniem.

"Bardzo " powiedziałam mu. "Nawet nie masz pojęcia"

"Opisz"

Zrobiłam to, na tyle dokładnie na ile to możliwe, miałam tylko problem z określeniem proporcji tego czegoś. Znowu zebrało mi się na mdłości opisując groteskowy wygląd tego potwora. Kiedy skończyłam powiedziałam

"Co to było? Jak to zabija?" chociaż czy naprawdę chciałam to wiedzieć. Nie obchodziły mnie ich nazwy. W ogóle nie chciałam ich widzieć. Ale ostatnio moja obsesja na temat ilości różnych sposobów mojej śmierci się rozwinęła. Szczególnie biorąc pod uwagę intencje tego czegoś. Wolałabym już ,żeby Szary Człowiek mnie dopadł albo cień , naprawdę oddaj mnie Królewskim Łowcom. Pozwól im obedrzeć mnie ze skóry i zakółkować jak Barrons kiedyś powiedział ,że robią.

"Nie mam pojęcia, było samo czy z innymi?"

"Było samo "

"Jesteś absolutnie pewna ,że to coś wie ,że je widziałaś ? Może się pomyliłaś ?"

"O nie, nie mam wątpliwości. To coś mnie dotknęło" wzdrygnęłam się na samo wspomnienie.

Zaśmiał się, głuchy dźwięk zupełnie pozbawiony humoru "Zabawne panno Lane. Teraz powiedz mi co się naprawdę stało"

"Właśnie to robiłam, to coś mnie dotknęło"

"Niemożliwe" powiedział "Jeśli by się tak stało, nie byłoby cię tutaj"

"Mówię ci prawdę Barrons. Po co miałabym kłamać? To coś mnie złapało"

I naprawdę chciałam się wyszorować, zwłaszcza ręce, ponieważ złapałam to coś próbując walczyć. Skóra tego czegoś była gadzia i oślizgła, mogłam przyjrzeć się o wiele za dobrze tym wielu bezgłośnym budzącym odrazę, zasysającym ustom.

"A potem co? Powiedziało o przepraszam panno Lane, nie chciałem pognieść twojej ślicznej bluzki. Mogę to dla Ciebie wyprostować? Albo może zrobisz to jednym z twoich ślicznych różowych paznokci?"

Naprawdę zaczęłam się zastanawiać jaki był jego problem z różowym ,ale nie oburzyłam się na sarkazm w jego głosie. Ja również nie mogłam zrozumieć nic z tego co się później wydarzyło i zastanawiałam się nad tym przez nieomal pół godziny. To zdecydowanie nie było coś czego oczekiwałam.

"Szczzerze " powiedziałam " mnie to też wydawało się dziwne ,to coś złapało mnie i stało wyglądając ...cóż... jeśli byłby to człowiek powiedziałabym na zmieszanego "

"Zmieszanego?" powtórzył "Unselie stał tam i wyglądał na zmieszanego? Jak zakłopotany, wprawiony w zdumienie, skonsternowany?"



Pokiwałam.

Za mną Fiona powiedziała "Jericho, to nie ma sensu "

"Wiem Fio " jego ton zmienił się kiedy się do niej odezwał, zauważalnie zmiękł. Był ostry jak nóż kiedy powrócił do przesłuchiwania mnie. "Więc to coś wyglądało na zmieszane. Co potem panno Lane?"

Wzruszyłam ramionami "Kiedy stało tam wyglądając na zdumione ,walnęłam je w brzuch i uciekłam, zaczęło mnie gonić ale nie od razu. Wydaje mi się ,że to coś stało tam minutę wystarczająco długo ,żebym zatrzymała taksówkę i odjechała. Kazałam taksówkarzowi wozić się w kółko przez chwilę, żeby mieć pewność ,że je zgubiłam"

Również starałam się zrozumieć co się właśnie wydarzyło. Zostałam złapana przez śmierć ale jakoś udało mi się uciec i nie miałam zielonego pojęcia dlaczego, byłam w stanie myśleć tylko o jednej osobie która mogła wiedzieć. "Potem przyszałam do Ciebie"

"Przynajmniej zrobiłaś jedną właściwą rzecz i zgubiłaś to coś zanim tu przyszałaś" odburknął. Podszedł bliżej przyglądając mi się bacznie z góry na dół, jak gdybym była dziwnym nowym gatunkiem którego nigdy wcześniej nie widział.

"Czym ty do cholery jesteś panno Lane?"

"Nie wiem o co ci chodzi " *Nawet nie wiesz czym jesteś* , Alina powiedziała w swojej wiadomości , *Jeśli nie możesz trzymać głowy nisko i uhonorować swojego pochodzenia idź zgiń gdzie indziej* – stara kobieta w barze wysyczała. A teraz Barrons domagał się wiedzy czym byłam. "Chodzę do barów, lubię muzykę, ostatnio zamordowano mi siostrę , wydaje się ,że zwariowałam od tego wydarzenia". Dodałam prawie swobodnym tonem.

Spojrzał ponad de mną na Fionę. "Sprawdź,może są jakieś zapisy czy coś takiego jest w ogóle możliwe"

"Nie muszę tego robić Jericho " powiedziała "Wiesz ,że jest"

Potrząsnął głową ."Ona nie może być Nullem, Fio. One są mityczne"

Śmiech Fiony był jak muzyka "Tak jak mówisz. Tak jak wiele rzeczy, prawda Jericho?"

"Czym jest Null?" zapytałam

Barrons zignorował moje pytanie "Opisz tego Unseelie dla Fiony jeszcze raz panno Lane, najbardziej szczegółowo jak możesz. Być może będzie mogła go zidentyfikować . Do Fiony powiedział "Jak skończycie tutaj, pokaż pannie Lane pokój. Jutro kupisz jej nożyczki i zestaw do farbowania włosów z którego będzie mogła wybrać jakiś kolor"

"Pokój?" Fiona wykrzyknęła

"Nożyczki? Farby do włosów?" ja wykrzyknęłam. Moje ręce powędrowały do moich włosów. Dojdę do tej części z pokojem za chwilę. Miałam swoje priorytety.

"Nie możesz ścierpieć tego ,że musisz zgolić swoje śliczne piórka panno Lane? Czego się spodziewałaś ? To coś wie ,że to widziałaś .Nie przestanie cię szukać do póki nie będziesz martwa — albo to coś nie będzie. I możesz mi wierzyć ,że one tak łatwo nie umierają. Jedyne pytanie jest takie czy wezwie Łowców czy przyjdzie po ciebie samo. Jeśli masz trochę szczęścia, to coś jest w typie Szarego Człowieka. Niższe formy preferują polować w pojedynkę"

"Masz na myśli to, że być może nie powie innym Unseelie?" Poczułam mały przyływ nadziei. Jednego Unseelie może przetrwam, ale myśl o byciu ściganą przez chmarę potworów, była wystarczająco przygnębiająca ,żebym w ogóle porzuciła próbowanie przetrwania. Mogłam bez problemu wyobrazić sobie horde szkaradnych kreatur ścigających mnie nocą ulicami Dublina, zmarłabym na atak serca zanim by mnie dopadły.

"One mają tak dużo różnych odłamów w swoich szeregach jak ludzie" powiedział. "Wróżki, szczególnie Unseelie, ufają sobie wzajemnie tak samo jak ty ufałabyś ,żeby dzielić klatkę z głodnym lwem"

Albo z Jericho Barronsem, pomyślałam sobie kwadrans później kiedy Fiona pokazała mi pokój. Tak właśnie się czułam—przygotowując się do spędzenia nocy w 'Książkach i Bibelotach Barronsa'—jakbym zarezerwowała sobie pokój w kryjówce lwa. Z deszczu pod rynnę ,Oto właśnie ja. Ale pomyślałam dwa razy zanim zaczęłam się o to kłócić ponieważ jeśli moim wyborem było zostać sama w motelu a zostać tutaj ,wolałam zostać tutaj, jeśli choć trochę zminimalizuje to mój dziwny lęk ,że umrę sama i niezauważona przez kilkanaście dni, jak moja siostra.

Księgarnia rozciągała się o wiele bardziej w tył niż zdawałam sobie sprawę. Tylna połowa nie była wcale częścią sklepu, tylko częścią mieszkalną. Fiona dziarsko od kluczyła jedne drzwi, poprowadziła mnie krótkim korytarzem, potem od kluczyła drugie drzwi i wkroczyliśmy do prywatnej rezydencji Barronsa. Miałam wrażenie otaczającego mnie subtelnie bogactwa kiedy tak prowadziła mnie przez przedpokój do tyłu, prosto do schodów.

"Czy ty również je widzisz?" Zapytałam, jak wspinałyśmy się stopień po stopniu na piętro.

"Wszystkie mity mają w sobie ziarno prawdy panno Lane. Zajmowałam się książkami i artefaktami które nigdy przenigdy nie znajdą się w muzeum, oraz rzeczami które dla żadnego archeologa czy historyka nie miały by najmniejszego sensu. Jest wiele rzeczywistości schowanych głęboko w tej którą nazywamy naszą. Większość jest ślepa na temat swojego życia i nigdy nie widzi nic poza końcem swojego nosa , Niektórzy z nas widzą "

Co nie powiedziało mi o niej absolutnie nic, ale nie wysyłała ciepłych i przyjaznych wibracji w moją stronę więc nie naciskałam. Po tym jak Barrons wyszedł, opisałam to coś jeszcze raz. Robiła notatki, skrupulatnie, rzadko spoglądając na mnie bezpośrednio. Miała to samo napięte spojrzenie jakie miała moja mama kiedy czegoś nie pochwałała. Byłam prawie pewna ,że tym czymś byłam ja ale nie mogłam sobie

wyobrazić dlaczego.

Przystanęłyśmy przy drzwiach na końcu korytarza. "Tutaj" Fiona włożyła mi klucz do ręki i odwróciła się w kierunku schodów. "O i panno Lane" powiedziała odwracając się przez ramię "Jeśli byłabym tobą, to bym się zakluczyła"

To była rada której nie potrzebowałam, zaklinowałam krzesło pod klamką zabarykadowałabym je również komodą ale była za ciężka.

Tylne okno w sypialni wychodziło na rozchodzącą się w czterech kierunkach alejkę za księgarnią. Alejka znikwała w ciemności po lewej stronie, utopiona w półmroku po prawej, przecięta na pół przez wybrukowane przejścia które biegły wzdłuż każdego boku budynku. W poprzek alejki stała jednokształtna struktura która wyglądała jak magazyn albo ogromny garaż z oknami pomalowanymi na czarno, przez co nie można było zobaczyć co jest w środku. Światła reflektorów obmywały obszar bezpośrednio między budynkami, tworząc oświetlone białym światłem przejście od drzwi do drzwi. Dublin rozłożył przede mną morze dachów, roztopiających się pod nocnym niebem. Tak niewiele światła przebijało się przez ciemność, że wydawało się jakby miasto umarło. Poczułam ulgę kiedy zobaczyłam, że nie było schodów pożarowych na zewnątrz budynku. Nie sądziłam, że jakkolwiek z Unseelie które widziałam mógł, wspinać się pionowo po kamiennej ścianie. Odmówiłam sobie rozmyślań o Skrzydlatym Łowcy.

Sprawdziłam dwa razy wszystkie zamki i zasłoniłam okna.

Wyciągnęłam szczotkę z torebki, usiadłam na łóżku i zaczęłam szczotkować włosy. Szczotkowałam je tak długo aż mieniły się jak jedwab.

Będę za nimi tęsknić.

Nie opuszczaj księgarni, zanim nie wrócę, przeczytałam notkę która została wsunięta pod moje drzwi podczas nocy.

Zgniotłam ją zirytowana Co miałam zjeść? Była dziesiąta. Długo spałam i umierałam z głodu, jestem jedną tych osób które muszą coś zjeść zaraz jak tylko wstaną.

Usunęłam krzesło z pod klamki i otworzyłam drzwi. Moje odpowiednie południowe wychowanie przeszkadzało mi w kielkującym w mej głowie pomysłu poruszania się swobodnie po czyimś domu bez uprzedniego zaproszenia, żeby poczuć się jak u siebie, ale nie miałam innego wyboru, jak tylko wyruszyć na poszukiwania jego kuchni. Będę miała ból głowy jeśli nic nie zjem Mama mówi mi, że to przez mój szybki metabolizm.

Kiedy otworzyłam drzwi odkryłam, że ktoś miał pracowitą noc kiedy spałam. Torba z piekarni, termos latte i moja walizka, stały pod drzwiami. Na południu skąd pochodzę, kupione jedzenie pod drzwiami sypialni to nie przyjemna niespodzianka tylko obraza.. Pomijając obecność moich osobistych rzeczy Barrons nie mógł dać mi do zrozumienia bardziej wyraźnie, że mam nie czuć się jak u siebie w domu. Trzymaj się z daleka od mojej kuchni mówiła torebka z piekarni, i nie rozglądaj się

po domu. Na południu to znaczyło, wyjdź przed południem, a najlepiej już teraz.

Zjadłam dwa rogaliki, wypiliśmy kawę, ubrałam się i odtworzyłam moje kroki z wczorajszego wieczoru, prosto do księgarni. Nie rozglądałam się w żadną stronę jak szłam. Jakakolwiek ciekawość ,jaką mogłam odczuwać w stosunku co do Barronsa, na pewno nie była warta moje dumy. Nie chciał mnie tam – w porządku– Nie chciałam tam być. Tak w zasadzie nie byłam pewna dlaczego w ogóle się tam znalazłam , tzn wiedziałam dlaczego tam zostałam ,ale nie miałam zielonego pojęcia dlaczego pozwolił mi zostać. Nie byłam na tyle głupia ,żeby myśleć ,że Jericho Barrons ma w sobie chociażby uncję rycerskości : damy w opałach wyraźnie nie były jego specjalnością.

"Dlaczego mi pomagasz?" Zapytałam tej nocy kiedy powrócił do sklepu Zastanawiałam się gdzie był. Ja byłam wciąż w tym samym miejscu w którym spędziłam cały dzień: w kąci do czytania znajdującym się z tyłu księgarni, tym samym którego praktycznie nie było widać , wydzielonym z tyłu przy łazience i drzwiach prowadzącym do prywatnych pokoi Barronsa. Udawałam ,że czytam, kiedy tak naprawdę starałam się znaleźć jakiś sens w moim życiu i kontemplowałam nad różnymi kolorami farb do włosów, które Fiona przyniosła, kiedy przyjechała otworzyć sklep w południe. Zignorowała moje starania w nawiązaniu rozmowy i nie odezwała się do mnie przez cały dzień , z wyjątkiem kanapki którą zaoferowała mi na obiad. Dziesięć po ósmej zamknęła sklep i wyszła. Kilka minut później pojawił się Barrons.

Opadł na krzesło na przeciwko mnie: elegancja i arogancja w swoich szytych na miarę czarnych spodniach, czarnych butach i białej jedwabnej koszuli ,której nie fatygował się włożyć w spodnie. Śnieżnobiały materiał kontrastował z odcieniem jego skóry ,powodując wszystkie jego cechy jeszcze bardziej intensywnym. Jego gładkie czarne włosy zbyt nocne , jego oczy zbyt obsydianowe , jego skóra zbyt brązowa. Zrolował rękawy z powrotem na nadgarstki , jedno potężne przedramię owleczone w platynowo diamentowy zegarek, drugie ozdobione szerokimi, srebrnymi, obręczami które wyglądały na bardzo stare i celtyckie. Wysoki, tajemniczy i niegodziwie seksualny w sposób, który niektóre kobiety mogły uznać za zniewalająco atrakcyjny. Barrons emanował swoją naturalną witalnością. "Nie pomagam tobie panno Lane, żywię głębokie przekonanie, że to Ty możesz być dla mnie użyteczna. Jeśli tak to potrzebuje cię żywej."

"W jaki sposób mogę być użyteczna dla ciebie?"

"Chce *Sinsar Dubh*."

Tak samo jak ja, ale nie wiedziałam w jaki sposób moje szansę zdobycia tego było większe od jego .W zasadzie w świetle ostatnich wydarzeń, nie bardzo wiedziałam czy mam w ogóle jakiegokolwiek osobliwe predyspozycję ,żeby znaleźć tą cholerną rzecz. Po co byłam mu potrzebna?

"Myślisz ,że mogę Ci w jakiś sposób pomóc ją znaleźć?"

"Być może. Dlaczego nie zmieniłaś jeszcze swojego wyglądu panno Lane? Czy Fiona nie przyniosła ci potrzebnych rzeczy?"

"Pomyślałam ,że może mogłabym nosić bejsbolówkę?"

Jego spojrzenie błyskawicznie przeskoczyło z mojej twarzy do moich stóp i z powrotem w sposób który mówił ,że uważał mnie za poważnie nierozgarniętą.

"Mogłabym nosić je związane i trzymać daszek bardzo nisko" powiedziałam  
"Robiłam to już wcześniej w domu , kiedy miałam kiepski włosy. Z okularami przeciwsłonecznymi, praktycznie wcale byś mnie nie widział"

Złożył swoje ramiona na klatce piersiowej.

"To mogłoby się udać" powiedziałam defensywnie.

Potrząsnął głową ,od lewej do prawej. "Kiedy skończysz obcinać i farbować swoje włosy wróć do mnie. Krótka i ciemna panno Lane. Zgub ten wygląd Barbie"

Nie płakałam kiedy to robiłam. Jednakże —cholerny Jericho Barrons za to co mi zrobił —zrzygałam się na jego perski dywan na tyłach księgarni, kiedy wróciłam na dół.

Kiedy się nad tym zastanawiałam, zdałam sobie sprawę, że poczułam to już na górze kiedy myłam włosy w łazience która sąsiadowała z moim pokojem. Zalała mnie fala nagłych mdłości ale pomyślałam ,że to jakaś emocjonalna reakcja na taka drastyczna zmianę mojego wyglądu.

Już zaczęłam się zastanawiać kim byłam i co było ze mną nie tak, teraz jeszcze do tego będę źle wyglądać.

Uczucie wzmocniło się jak znalazłam się na schodach, stawało się coraz silniejsze kiedy wracałam z powrotem do księgarni. Powinnam była zwrócić na to większą uwagę, ale moje współczucie dla siebie wzięło górę.

Do czasu kiedy przeszłam przez drugie drzwi,które oddzielały prywatne pokoje Barronsa od jego służbowych. Miałam już dreszcze i pociłam się w tym samym czasie, moje ręce były wilgotne a żołądek podchodził mi do gardła. Nigdy jeszcze w całym swoim życiu nie poczułam się tak źle w tak krótkim czasie.

Barrons rozsiadł się na sofie ,zwolniłam kroku , jego ramiona rozciągnięte za plecami jego nogi rozłożone, wyglądał na zrelaksowanego jak lew leniuchujący po jedzeniu. Jego spojrzenie jednakże było ostre ,przyglądał mi się jak jastrząb przyglądający się swojej zdobyczy. Studiował mnie z nienasyconym zainteresowaniem kiedy przechodziłam przez drzwi. Na sofie obok niego leżały jakieś papiery ,których znaczenie musiałam dopiero zrozumieć.

Zamknęłam podwójne drzwi oddzielające księgarnię i zwymiotowałam pozostałości z mojego obiadu. Większość z tego co znalazło się na jego bezcennym dywanie to była woda którą wypiałam , piłam dużo wody, nawadnianie skóry od środka jest ważniejsze niż używanie dobrych kremów nawilżających po wierzchu. Zwracałam aż nic już nie zostało, potem miałam mdłości jeszcze kilka razy. Znowu byłam na

czworaka, po raz drugi, w ciągu ostatnich dni i wcale mi się to nie podobało. Wytarłam rękawem, usta i spojrzałam na niego. Nienawidziłam moich włosów i nienawidziłam mojego życia i czułam, że ta nienawiść płonęła w moich oczach. On z drugiej strony wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego.

"Co się stało Barrons? Co ty mi zrobiłeś?" oskarżyłam

Nieprawdopodobna myśl ale byłam na sto procent pewna, że w jakiś sposób miałam bardzo dużo wspólnego z moim nagłym złym samopoczuciem.

Zaśmiał się i wstał spoglądając na mnie. "Ty, panno Lane, możesz wyczuć *Sinsar Dubh*. I właśnie stałaś się dla mnie bardzo użyteczna"

Tłumaczenie : [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 11***

"Nie chce tego" Powtarzałam cofając się "Zabierz to ode mnie!"

"To nic Ci nie zrobi panno Lane. Przynajmniej nie w tej formie" powiedział znowu Barrons.

Nie uwierzyłam kiedy powiedział to po raz piąty tak samo jak wtedy kiedy powiedział mi to po raz pierwszy. Gwałtownie przerzuciła ramiona za mną na dywan, ciągle wilgotny od moich wysiłków oczyszczenia żołądka "Jak to nazwiesz? Jeśli cokolwiek zostałyby mi jeszcze w żołądku byłabym wciąż na kolanach, zwracając. Nie wiem jak Ty ale ja nazywam to improwizowanym atakiem wymiotnym" Nie wspominając o głębokim uczuciu strachu z którego wciąż nie mogłam się otrząsnąć. Delikatne włoski na moim ciele stały na sztorc, jakbym została uderzona wysokim napięciem. Chciałam mieć jak najbardziej możliwy dystans pomiędzy tym czymś a mną.

"Przyzwyczaisz się do tego "

"Cały czas to powtarzasz " wymamrotałam

"—a twoje reakcje będą słabsze z biegiem czasu "

"Nie mam powodów, żeby spędzać aż tak dużo czasu w pobliżu tego czegoś" "To coś" to kopie dwóch stron wyrwanych z *Sinsar Dubh*. Kopie—nie prawdziwe strony"—przepychał się w moją stronę. Zwykłe kopie sprawiły, że przykleiłam się do ściany w rozpaczliwym wysiłku uniknięcia spotkania z nimi. Mogłam poczuć jak nadchodzi. Jeśli się zaraz nie cofnie, miałam zamiar skrobać ścianę używając tylko moich paznokci i szczerze wątpiłam, że to zadziała.

"Weź głęboki , wolny wdech" powiedział Barrons. "Możesz to przewyciężyć Skoncentruj się panno Lane."

Łyknęłam powietrza. Nie pomogło.

"Powiedziałem oddychaj, a nie naśluduj rybę wyrzuconą z wody "

Spojrzałam na niego zimno ,nabrałam powietrza i przytrzymałam. Po długiej chwili, Barrons skinął i wypuściłam powoli powietrze .

"Lepiej" powiedział.

"Dlaczego to tak na mnie działa ?" Zapytałam

"To cześć tego czym jesteś panno Lane. Tysiące lat temu kiedy wróżki nadal prowadziły wściekłe polowanie, niszcząc wszystko co napotkały na swojej drodze, to właśnie odczuwał *sidhe-seer* kiedy jeźdźcy Tuatha Dé zbliżali się masowo. To było jej ostrzeżenie żeby zapewnić swoim ludziom bezpieczeństwo"

"Nie czułam się tak kiedy spotkałam Unseelie," zauważyłam. Ale jak zastanowiłam się nad tymi dwoma pierwszymi razami zdałam sobie sprawę, że miałam uczucie niepokoju i w obu przypadkach moją 'wizję' poprzedzało poczucie niewytłumaczalnego ogromnego strachu. Nie rozpoznałam tego wtedy, ponieważ nie mogłam tego przypisać niczemu konkretnemu. W przypadku tego ostatniego potwora tak bardzo śpieszyłam się do Aliny, że kiedy na niego wpadłam wszystko to odbyło się tak szybko, że nie byłam w stanie stwierdzić czy coś poczułam czy też nie.

"Powiedziałem masowo" powiedział "W pojedynkę czy w parach ich wpływy nie jest aż taki wielki. Jest możliwe, że tylko *Sinsar Dubh* będzie tak na Ciebie działać — albo być może tysiąc Unseelie zbliżających się do Ciebie. Czarna księga jest najbardziej potężnym ze wszystkich relikwii wróżek, jak również najbardziej śmiertelnośnym"

"Nie zbliżaj się" warknęłam, zbliżył się na tyle, że był niespełna jard ode mnie trzymając te okropne strony. Zrobił kolejny krok w moim kierunku i próbowałam dosłownie wtopić się w tapetę, bardzo żółtą, bardzo połyskującą tapetę.

"Pokonaj swój strach panno Lane. To tylko kopie prawdziwych stron. Tylko strony z czarnej księgi same w sobie mogłyby wyrządzić Ci krzywdę.

"Mogłyby?" To na pewno skomplikowałoby trochę obrót sprawy "Więc nawet jeśli jakimś cudem znajdziemy tą książkę, nie będę mogła jej dotknąć?"

Jego usta zakrzywiły się, ale jego oczy pozostały zimne "Mogłabyś. Nie jestem tylko pewny czy nadal lubiłabyś siebie po wszystkim "

"Dlaczego miałabym —" przerwałam, potrząsając głową "Zapomnij, Nie chcę wiedzieć trzymaj te strony ode mnie z daleka "

"Czy to oznacza, że porzucasz poszukiwania mordercy twojej siostry panno Lane?" Wydawało mi się, że błagała Cię, żebyś znalazła *Sinsar Dubh*. Myślałam, że powiedziała, że wszystko od tego zależy "

Zamknęłam oczy i oparłam się o ścianę. Na kilka minut kompletnie zapomniałam o Alinie. "Dlaczego?" wyszeptałam, jak gdyby mogła mnie usłyszeć "Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? Mogłyśmy sobie pomóc. Może mogłyśmy utrzymać się wzajemnie przy życiu" I to była ta najbardziej gorzka cześć — gdybanie jak wszystko mogłoby się potoczyć gdyby mi o wszystkim wcześniej powiedziała.

"Wątpię, że byś uwierzyła, nawet jeśli ona wierzyła. Trudno było Cię do czegoś przekonać panno Lane. Pomimo tego jak dużo widziałaś i słyszałaś nadal próbujesz zaprzeczać "

Jego głos był o wiele za blisko Barrons się poruszył. Otworzyłam oczy. Stał na przeciwko mnie jednocześnie moje mdłości nie nasiliły się, ponieważ nie widziałam, że nadchodzi. Miał rację moja reakcja była tak samo fizyczna jak i psychiczna co oznaczało, że chociaż w części można było ją kontrolować.



Mogłam wycofać się , wrócić do domu i spróbować zapomnieć o wszystkim co mi się przytrafiło od czasu mojego przyjazdu do Dublina, albo mogłam spróbować ruszyć dalej.

Dotknęłam moich krótkich ciemnych pukli. Nie zmasakrowałam moich pięknych blond włosów na darmo. "Ty również widzisz wróżki Barrons i nie masz żadnego problemu z trzymaniem tych stron"

"Powtarzanie z matowi nawet najbardziej ożywiony sens panno Lane. Jesteś gotowa żeby zacząć?"

Dwie godziny później Barrons zdecydował ,że wystarczy. Nie mogłam zmusić się do dotknięcia kopi , ale przynajmniej nie miałam już odruchu wymiotnego kiedy byłam w ich pobliżu. Znalazłam sposób by zamknąć swoje gardło przeciw mimowolnym skurczom pochodzącym z żołądka. Jednakże bliskość tego wciąż sprawiała ,że czułam się nieszczęśliwa ale przynajmniej mogłam zebrać się w sobie i utrzymać przyzwoitą maskę.

"W końcu to zrobisz" powiedział. "Ubierz się. Wychodzimy"

"Jestem ubrana"

Odwrócił się w kierunku przedniej szyby i wyjrzał przez okno w ciemną noc "Idź włóż coś ...bardziej dorosłego panno Lane."

"Co?" Miałam białe spodnie rybaczki ,delikatne sandaalki ,różową bluzkę z rękawem nałożoną na koronkowy podkoszulek na ramiączkach. Wydawało mi się ,że wyglądam całkiem dorosło. Obróciłam się w koło na przeciwko niego "Co jest nie tak z tym strojem?"

Rzucił mi krótkie spojrzenie "Idź włóż coś bardziej kobiecego "

Z moją figurą nikt nigdy nie mógł mnie oskarżyć o bycie niekobietą. Zrozumienie czasami przychodziło mi wolno ale zawsze przychodziło. Mężczyźni. Weź go do sklepu z elegancką bielizną a gwarantuje Ci ,że znajdą tam tylko jedną ,rzecz która jest zrobiona z tandetnej czarnej skóry. Moje brwi powędrowały do góry "Masz na myśli coś zdzirowatego " powiedziałam.

"Mam na myśli taki rodzaj kobiety z którymi inni są przyzwyczajeni mnie widywać, *Dorosłej kobiety* jeśli myślisz ,że możesz to zrobić panno Lane. Czarny być może spowoduje ,że będziesz wyglądała na tyle lat ,żeby prowadzić. Ten nowy kolor włosów jest ... lepszy. Ale zrób z nimi coś. Zrób tak ,żeby wyglądały jak w tą noc w którą Cię obudziłem"

"Chcesz ,żebym zrobiła sobie 'łózkową-fryzurę' celowo?"

"Jeśli tak to nazywasz. Czy godzina czasu wystarczy?" Godzina implikowała ,że będę potrzebowała dużo pomocy. "Zobaczę co da się zrobić" powiedziałam zimno.

Byłam gotowa w 20 minut.

Moje podejrzania co do budynku na tyłach księgarni potwierdziły się , to był garaż a Jericho Barrons był bardzo bogatym człowiekiem. Chyba handle książkami i bibelotami był całkiem lukratywnym interesem.

Z porażającej oczy kolekcji samochodów w swoim garażu , wybrał czarne Porsche 911 Turbo który zaryczał głęboko w swoim mistrzowsko zaprojektowanym 515 koniowym gardle, kiedy wśliznął klucz w zapłon po złej stronie układu kierowniczego i przekręcił go. Tak znam się na samochodach. Kocham te szybkie i śliczne a subtelna klasa drogiego Porsche przyciągała każdą kostkę w moim 22 letnim ciele.

Opuścił dach i jechał stanowczo za szybko, ale nie byłam zdziwiona, z możliwościami tego agresywnego silnika. Pojazd ze zdolnością przyspieszenia od zera do sześćdziesiątki w 3,6 sekundy domagał się tego.

Jedna okolica przechodziła w inną w miarę jak pracował nad silnikiem, zmieniając biegi w górę i w dół przesuając się przez ruch uliczny w mieście. Kiedy tylko minęliśmy peryferie Dublina przyspieszył. Przy pełni księżyca ścigaliśmy wiatr. Powietrze było ciepłe na niebie błyszczwały gwiazdy i w innych okolicznościach miałabym ogromną przyjemność z tej przejażdżki.

Spojrzałam na niego. Czymkolwiek innym mógł być — chociaż najwyraźniej sam był *sidhe-seer* i prawdziwym gwoździem w petu....tyłku przez większość czasu — teraz był tylko mężczyzną ,zatraconym w przyjemności chwili posiadania wspaniale skonstruowanej maszyny w swoich rękach, szeroko otwartej drogi i rozciągającej się bezgranicznej nocy.

"Dokąd jedziemy?" musiałam krzyknąć ,żeby przekrzyczeć hałas silnika i wiatru.

Bez zabierania oczu z drogi za co byłam mu wdzięczna przy prędkości sto cztery mile na godzinę powiedział "Jest trzech głównych zawodników w mieście którzy również szukają książki , chce wiedzieć czy coś znaleźli, ty panno Lane, jesteś moim zwiadowcą " od krzyczał.

Zerknęłam na zegarek w tablicy rozdzielczej "Jest druga nad ranem Barrons. Co zrobimy ,włamiemy się i przeszukamy ich domy podczas gdy oni będą spali?" To był miernik tego jak surrealistyczne stało się moje życie, jeśli odpowie twierdząco, podejrzewałam ,że pierwszą rzeczą z moich ust nie będzie sprzeciw, tylko narzekanie,że kazał mi się wystroić na włamanie. Wysokie obcasy i krótka spódniczka mogą sprawić,że ucieczka przed policja czy rozgniewanym właścicielem będzie bardzo utrudniona.

Zwolnił trochę, żeby mogła go lepiej usłyszeć "Nie to ludzie nocy panno Lane. Będą na chodzie. I będą tak samo skłonni zobaczyć się ze mną jak ja z nimi. Lubimy mieć na siebie oko. Oni jednakże nie mają Ciebie" Maleńki uśmiech wykrzywił jego usta

Był ogromnie zadowolony z nowej sekretnej broni którą miał w postaci mojej osoby. Miałam nagłą ponurą wizję mojej przyszłości i bycia prowadzoną w kółko i wечно pytaną , jak w jednej z tych reklam Verizon *Czy już masz mdłości?*

Przyśpieszył i jechaliśmy kolejne 10 minut lub coś koło tego w milczeniu ,następnie skręcił z głównej drogi w kierunku wjazdu do otoczonej murem posiadłości. Po tym jak zostaliśmy obszukani przez parę oschłych i sprawnych ubranych w białe uniformy ochroniarzy, którzy po cichym telefonie otworzyli ogromną stalową bramę, mruczeliśmy silnikiem wzdłuż długiego krętego podjazdu, otoczonego z dwóch stron przez ogromne, sędziwe drzewa.

Dom na końcu drogi był anachroniczny w stosunku co do swojego położenia, co wskazywało na to, że stał tam kiedyś okazały dworek ,który został zrównany z ziemią i zastąpiony tym rozległym, chłodnym, doskonale oświetlonym punktowym reflektorem przedsięwzięciem w stylu 'Jetsonów' ze stali i szkła.

Kryte pasażę pomiędzy budynkami łączyły pięć poziomów które pochylały się nieznacznie w kierunku narożników oraz tarasy z metalowymi balustradami, zauważyłam nowoczesne meble które wyglądały zbyt nieszczęśliwie ,żeby na nich usiąść. Przyznaje, jestem staromodna. Daj mi werandę z białymi wiklinowymi bujanymi meblami, wolno obracającym się wentylatorem na suficie ,przykryte bluszczem kratki, zwisające kosze paproci, całość ukryta za cieniem padającym z magnoliowych drzew. To miejsce było zbyt artystyczne i nie wystarczająco domowe jak dla mnie.

Jak tylko wysiedliśmy z samochodu Barrons powiedział "Trzymaj ręce przy sobie i staraj się nie dotykać niczego co nie wygląda jak człowiek panno Lane"

Prawie zadławiłam się nerwowym śmiechem, co stało się z dobrymi staromodnymi radami w stylu "*trzymajcie się razem, za ręce i spoglądajcie w obie strony zanim przejdziecie przez jezdnie?*" spojrzałam w jego kierunku. "Nie żebym nie chciała, ale dlaczego powinnam?"

"Podejrzewam ,że Fiona ma rację" powiedział "i jesteś Nullem, co oznacza ,że nasz wydasz ,jeśli dotkniesz jakąś wróżkę swoimi rękami"

Spojrzałam na swoje ręce, na pięknie pomalowane różowe paznokcie które niezbyt dobrze pasowały do mojego nowego wyglądu. Mój ciemny kolor włosów byłby lepiej zaakcentowany nieco śmielszymi odcieniami. Będę musiała urzeczywistnić jakąś zmianę garderoby i akcesorii. "Nulem?" Musiałam się nie źle napracować, żeby nadażyć za nim na tych obcasach gdy przechodziliśmy śpiesznie na drugą stronę lśniącego, wysypanego białym kwarcem podjazdu.

"Według starodawnego języka *sidhe-seers* obdarzone zdolnością zamrażania wróżek dotykiem rąk, unieruchamiając je na kilka minut i powstrzymując je od ruchu i zmiany miejsca"

"Zmiany miejsca?"

"Później. Pamiętaj co masz robić panno Lane?"

Zerknęłam na dom . Wyglądał jakby w środku odbywało się przyjęcie. Ludzie stali na tarasie, śmiech, muzyka, hałas lodu w szklankach dochodził do miejsca w którym stałam. "Tak ,jeśli się źle poczuje powinna spytać gdzie jest łazienka, a ty mnie do niej odprowadzisz"

"Bardzo dobrze, i panno Lane "

Spojrzałam na niego pytająco

"Spróbuj zachowywać się jakbyś mnie lubiła"

Kiedy objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, dreszcze przeszyły całe moje ciało, aż po koniuszki palców u stóp

Dom był udekorowany w czerń i biel. Ludzie też. Jeśli to zależałoby ode mnie, nosiłabym ze sobą przez cały czas wielki pędzel, rozpryskując wszędzie kolory, dekorując ten świat brzoskwinią, fiołkowym różem, lawendą, pomarańczą. Ci ludzie wydawali się myśleć ,że pozbawianie świata wszystkich kolorów było ok. Zdecydowałam ,że wszyscy musieli być w głębokiej depresji.

"Jericho" powiedziała słodko, zjawiskowa kruczo czarno włosą kobietą w białej wydekolowanej wieczorowej sukni i cicho chrzęszczących diamentach , ale jej uśmiech był złośliwy i przeznaczony dla mnie nie dla niego. "Prawie cię nie poznałam, Nie jestem pewna czy kiedykolwiek widzieliśmy się w ubraniach.

"Marilyn." Potwierdził jej krótkim skinieniem które chyba wkurzyło *'jej wysokość'* jak przechodziliśmy.

"Kim jest twoja mała przyjaciółka Barrons?" wysoki, anorektycznie chudy facet z przerażająco białymi włosami zapytał, chciałam wziąć go na bok i dać mu delikatną radę ,że noszenie tylko czerni sprawiało ,że wyglądał chudziej i chorzej ale to chyba nie był dobry moment.

"Nie twój pieprzony interes " Barrons powiedział.

"Ach , widzę ,że jesteśmy w naszej normalnej formie, nieprawdaż ?" zadrwił

"To *'my'* implikuje ,że pochodzimy z tej samej puli genów Ellis. Nie pochodzimy"

"Arogancki gnojek" mężczyzna wymamrotał do naszych pleców.

"Widzę ,że masz tutaj wielu przyjaciół" Zauważyłam sucho

"Nikt nie ma przyjaciół w tym domu panno Lane. W *Casa Blanc* są tylko używający i używani"

"Z wyjątkiem mnie" Powiedziałam. Dziwna nazwa dla jeszcze dziwniejszego domu.

Rzucił mi zaciekawione spojrzenie "Nauczysz się, jeśli będziesz żyć wystarczająco długo"

Nawet jeśli dożyje dziewięćdziesiątki nigdy nie stanę się jedną z ludzi w tym domu. Pomruki uznania trwały jak przechodziliśmy przez pokój, niektóre głodne — większość pochodziła od kobiet—inne przekleństwa—większość od mężczyzn, to była okropna zgraja ludzi. Cierpiałam z nagłego uczucia tęsknoty, tęsknoty za domem za mamą i tatą, za zemstą.

Nie widziałam niczego nie ludzkiego do momentu jak przyszedliśmy do ostatniego pomieszczenia, na końcu domu na piątym piętrze. Musieliśmy przedostać się przez trzy pary uzbrojonych strażników, żeby tam dotrzeć.

Rzeczywistość: Byłam na przyjęciu z uzbrojonymi strażnikami i byłam ubrana cała na czarno. To nie mogła być moja rzeczywistość. Nie byłam *taką* osobą. Smutne było to, że pomimo krótkiej spódniczki która obnażała moje ślicznie opalone nogi zbyt mocno powyżej połowy uda, skromnego powiększającego piersi topu i wysokich obcasów, w porównaniu do reszty kobiet w *Casa Blanc*, wyglądałam na piętnaście lat. Pomyślałam, że przekształciłam moje ciemne, długie do ramion włosy w coś dzikiego i seksownego, ale najwyraźniej w ogóle nie znałam znaczenia tych słów. Nie byłam w stanie rozumieć chociaż jedną rzecz o zręcznej sztuce nakładania makijażu.

"Przestań się denerwować" Barrons powiedział.

Wzięłam głęboki wdech i policzyłam do trzech "Następnym razem trochę więcej szczegółów o naszym zamierzonym miejscu przeznaczenia mogłoby pomóc"

"Dobrze się przyjrzyj panno Lane, a następnym razem nie będą Ci potrzebne"

Przeszliśmy przez parę olbrzymich białych drzwi, do ogromnego białego pomieszczenia, białe ściany, białe dywany, przeplatane białymi kolumnami na których powieszony były bezcenne obrazy. Zesztywniałam, skonfrontowana z podwójną wizją. Teraz kiedy wiedziałam, że takie potwory istnieją było mi łatwiej je namierzyć. Zdecydowałam, że albo Ci dwoje nie przyłożyli się zbyt do uroku który rzucili albo poprawiała mi się zdolność wyłapywania ich ponieważ kiedy tylko raz spojrzałam na ich jasnowłose, muskularne oblicza bramkarzy, od razu zobaczyłam Unseelie.

"Spokojnie" Barrons wymamrotał wyczuwając moje napięcie. Do mężczyzny siedzącego na absurdalnie białym tronie— krzesło na przeciwko nas, który wyglądał jakby czekał na przyjęcie audiencji powiedział znużonym głosem "McCabe."

"Barrons"

Generalnie nie lubię grubo kościstych, owłosionych mężczyzn o kasztanowych włosach więc zdziwił mnie fakt, że McCabe wydał mi się atrakcyjny w taki twardy Irlandzki sposób, który nigdy by się nie zmienił niezależnie od bogactwa które udałoby mu się sprowadzić czy skarbów którymi by się otaczał. Ale dwóch Unseelie którzy go otaczali po prawej i lewej nie byli wcale atrakcyjni. Byli ogromni, obrzydliwi, z szarą skórą, wyglądu przypominali mi nosorożce, z ich ogromnymi wyboistymi czołami i małymi wystającymi oczami i rozcięciami w miejscu gdzie powinny być usta. Szerokie, przysadziste, beczkowate ciała naprężyły się przy

szwach źle dopasowanych białych garniturów. Ich ramiona i nogi były klockowate a z ich gardeł wydobywał się stały sapiący dźwięk coś jak świnie grzebiące się w błocie czy w czymkolwiek ryły świnie. Nie byli przerażający: byli po prostu obrzydliwi. Skupiłam się na nie skupianiu się na nich. Poza łagodną zgaga i zwiększonym niepokojem, ledwie sprawiali ,że czułam się niedobrze. Oczywiście impakt każdej wróżki zarówno teraz jak i w przyszłości będzie mniejszy w porównaniu do tego jaki rzuca na mnie *Sinsar Dubh's*.

"Co sprowadza cię do *Casa Blanc*?" McCabe powiedział, poprawiając biały krawat na białej koszuli wystającej z pod marynarki jego białego garnituru. Nie wiem po co się kłopotał, Krawaty podchodziły pod grupę akcesorii które miały na celu akcentować strój kolorem, teksturą i stylem. Hello—czy ktoś w ogóle słyszał tutaj o słowie kolor? Mógł równie dobrze pomalować się na białe.

Barrons wzruszył ramionami "Przyjemna noc na przejażdżkę"

"Prawie pełnia Barrons. Może się tam zrobić niebezpiecznie"

"Może się zrobić niebezpiecznie wszędzie McCabe"

McCabe zaśmiał się pokazując gwiazdorsko białe zęby. Spojrzał w moim kierunku "Zmieniasz upodobania Barrons? Kim jest ta mała dziewczynka ?"

*Nic nie mów* Barrons powiedział mi po drodze *bez względu na to co ktoś do ciebie powie, Nie obchodzi mnie jak bardzo będziesz wkurzona, przelknij to* jego szydercze "mała dziewczynka" dzwoniło mi w uszach, przygryzłam mocno wargę i nie powiedziałam ani słowa.

"Tylko ostatni kawałek dupy McCabe"

Nie musiałam już dłużej przygryzać języka, po prostu odjęło mi mowę.

McCabe zaśmiał się "Mówi?"

"Nie, chyba ,że jej każe ale Jej usta są zazwyczaj zbyt pełne"

Czułam jak płoną moje policzki.

McCabe znowu się zaśmiał "Kiedy dorośnie, pchnij ją w moją stronę ,mógłbyś?" Patrzył na mnie gruntownie, lodowato-niebieskimi oczami ociągając się kiedy dotarł do moich piersi i pośladków. Kiedy skończył czułam się jakby nie tylko widział mnie nago ale w jakiś sposób wiedział ,że mam maleńki pieprzyk w kształcie serca na lewym pośladku i drugi na prawej piersi , na wschód od sutka. Jego wyraz twarzy zmienił się, jego nozdrza rozszerzyły się , jego brwi powędrowały do góry "Chociaż po namyśle " wymruczał "nie pozwól jej dorosnąć za bardzo. Co chciałbyś za nią teraz ?"

Barrons rzucił kpiący uśmiech "Jest pewna książka którą mógłbym być zainteresowany"

McCabe parsknął podnosząc koniuszek palca wskazującego do swojego kciuka, pstryknął zrzucając niewidzialną drobinę z rękawa. "Żadna suka nie jest aż tak dobra. Są kobiety i jest władza i tylko utrzymanie jednej z nich jest wartościowe" jego wyraz twarzy znowu uległ zmianie, jego usta zacisnęły się a jego oczy zrobiły się zimne i puste.

Tak po prostu McCabe stracił zainteresowanie moją osobą i miałam wstrząsającą świadomość, że dla niego nie byłam nawet człowiekiem, byłam jak ....cóż... prezerwatywa...coś czego używa a potem wyrzuca jak jakieś brudne resztki z dala od swojej osoby — i jeśli przypadkowo znaleźlibyśmy się w pędzącym samochodzie na autostradzie albo w samolocie nad Atlantykiem w tym czasie to co z tego ?

Czy Alina była częścią tego świata ? Czy znała tego obsesyjnego — kompulsywnego faceta w bieli ? Mogłam zobaczyć jak ją zabija lub zabija kogokolwiek. Ale czy mogłam zobaczyć Alinę wierzącą, że jest zakochana w mężczyźnie takim jak on ? Przyznaje był bogaty, światowy i atrakcyjny w brutalny i władczy sposób. Ale inspektor, i dwie dziewczyny z którymi rozmawiałam były absolutnie pewne, że chłopak Aliny nie był rodowitym Irlandczykiem, a McCabe — pomijając jego ogromne aspiracje — był solą Irlandzkiej ziemi, całkowicie.

"Słyszałeś coś o tym?" Barrons również stracił zainteresowanie moją osobą i zmienił temat. Po prostu dwóch mężczyzn rozmawiających o interesach z chodzącym, mówiącym — albo raczej milczącym — seksem na obcasach na wypadek gdyby ktoś potrzebował trochę, tylko wytworny półmisek ostryg na wpół w skorupkach.

"Nie" McCabe powiedział stanowczo "Ty?"

"Nie " Barrons odpowiedział równie stanowczo.

McCabe kiwnął głową "Cóż, więc, Zostaw ją i wyjdź albo po prostu wyjdź " Oczywiście było, że nie obchodzi go którą opcję Barrons wybierze. W zasadzie jeśli by mnie tutaj zostawił, nie byłam pewna, czy McCabe w ogóle by mnie ponownie zauważył przez co najmniej kilka dni.

Król bieli wyprosił nas.

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 12***

*Zauroczenie: złudzenie rzucane przez Wróżki, w taki sposób żeby kamuflować ich prawdziwy wygląd. Czym bardziej potężna wróżka, tym trudniej jest przejrzeć jej przebranie. Zwyczajni ludzie widzą to co wróżka chce, żeby widzieli i są subtelnie*

*odpychani od uderzenia w nią, lub przechodzą przez tą niewielką otaczającą ją przestrzeń która jest częścią zauroczenia rzucanego przez wróżkę.*

I to dlatego ten potwór w przejściu z przeogromnymi genitaliami i zasysającymi ustami nagle wiedział czym byłam —Nie mogłam uniknąć zderzenia z tym czymś.

Każda inna osoba odbiłaby się od tego jak tylko skręciła za róg i potknęła się niezdarnie o coś czego nie mogła zobaczyć. Wiesz, te wszystkie momenty kiedy mówisz "Boże, nie wiem co jest ze mną nie tak—Musiałam nadepnąć na swoją własną stopę?" pomyśl jeszcze raz kiedy coś takiego Ci się przytrafi.

Według Barronsa , McCabe nie miał pojęcia, że jego ochroniarze to Unseelie którzy nazwali siebie Ob i Yrg kiedy eskortowali nas z tronowego pokoju przy akompaniamencie gardłowych tonów. Barrons i Ja udawaliśmy , że nie słyszymy. Zwyczajowa załoga ochroniarzy McCabe's zniknęła trzy miesiące temu i została zastąpiona przez noso—roźcowych chłopców, to taki typ Unseelie który jak wierzył Barrons stał bardzo nisko w porównaniu do średniej jakości bandytów kasty, wysłane były przede wszystkim jako psy stróżujące dla wysoko—rankingowych wróżek.

Po przemyśleniu tego przez chwilę i dojściu do logicznego wniosku powiedziałam, "Czy to oznacza , że *Unseelie* też polują na *Sinsar Dubh*"?

*Na to wygląda*, odpowiedział Barrons i dodatkowo te bardzo potężne. *Próbuje dowiedzieć się coś o kimś kogo Unseelie nazywają "Lord Master" ale jak na razie nie udało mi się odkryć kim lub czym jest ten Lord Master. Powiedziałem Ci panno Lane, że nie masz pojęcia w co się pakujesz"*

Unseelie same w sobie były wystarczająco przerażające. Nie miałam , żadnego pragnienia , żeby natknąć się na tego którego nazywali swoim władcą "*Cóż może teraz jest dobry moment dla mnie , żeby się z tego wydostać*" powiedziałam.

*Spróbuj*, spojrzenie które mi posłał powiedziało wszystko. Nawet jeśli zamierzałam zamknąć swoje serce i zapomnieć o mordercy mojej siostry. Jericho Barrons nie zamierzał mi na to pozwolić.

Smutne było to, że potrzebowaliśmy się nawzajem. Ja mogłam wyczuć *Sinsar Dubh* a on miał wszystkie stosowne informacje włączając w to kilka pomysłów gdzie to coś może być i kto jeszcze tego poszukuje. Gdyby mi nie pomógł nigdy nie byłabym w stanie dowiedzieć się o przyjęciach takich jak to w *Casa Blanc* i załatwić sobie zaproszenia. Gdybym ja mu nie pomogła, Barrons nigdy nie byłby w stanie stwierdzić czy książka jest w pobliżu, może nawet w tym samym pokoju co on. Mógłby nawet stać obok niej i nie miałby o tym pojęcia.



Uświadomiłam sobie jak ważna jestem dla niego zeszłej nocy. Jeśli książka byłaby metalowa, Ja byłam prywatnym wykrywaczem metalu Jericho Barronsa. Po tym jak Ob i Yrg wrócili do McCabe, Barrons eskortował mnie piętro po piętrze tego sztywno udekorowanego domu. Kiedy nic nie poczułam ,prowadził mnie po całej nieruchomości, włączając w to teren na zewnątrz budynku. Nalegał ,żebyśmy sprawdzili wszystko tak dokładnie ,że nie wróciłam z powrotem do mojej pożyczonej sypialni prawie do świtu. Niechętna myśl: byłam prawie rozczarowana, kiedy mój niedawno okryty zmysł nie spowodował napływu mdłości nigdzie w pobliżu.

Jednakże jak dla mnie wcale nie chodziło o Czarną księgę. Chodziło o odkrycie szczegółów z sekretnego życia mojej siostry. Nie chciałam tej przerażającej rzeczy, chciałam się tylko dowiedzieć kto lub co zabiło Alinę i chciałam ,żeby to coś lub ktoś było martwe. Wtedy chciałam wrócić do domu do mojego sympatycznego , prowincjonalnego małego miasteczka leżącego w gorącej, południowej Georgii i zapomnieć o wszystkim co mi się przydarzyło kiedy byłam w Dublinie. Wróżki nie odwiedzały Asford ? Bardzo dobrze. Wyjdę za mąż za lokalnego chłopaka jedzącego pół ciężarówką będę robić tylko krótkie niezbędne zakupowe wypadki do Atlanty, Nigdy więcej nie opuszczę domu.

Ale jak na razie praca z Barronsem była moją jedyną opcją. Ludzie których poznałam podczas naszych poszukiwań mogli być ludźmi których Alina również poznała. I jeśli mogłam w jakiś sposób znaleźć i odtworzyć podróż Aliny przez ten dziwny świat ,powinno to doprowadzić mnie prosto do jej zabójcy.

Będę poważnie rozważać na nowo ta myśl już niedługo.

Podniosłam długopis. Było niedzielne popołudnie i "*Książki i bibeloty Barronsa*" były zamknięte. Obudziłam się zdezorientowana, przepelniona ogromną tęsknotą za mamą ale kiedy zadzwoniłam, tata powiedział, że śpi i nie chce jej budzić. Powiedział ,że mama nie sypia dobrze, nawet pomimo tego, że bierze leki nasenne. Prowadziłam z nim bolesną jednostronną rozmowę przez kilka minut ale jego wysiłki sprawiały mi tak ogromny ból w sercu, że się poddałam. Z braku czegoś lepszego do roboty, wzięłam mój dziennik i zeszłam na dół do księgarni.

Teraz byłam rozwalona na brzuchu na komfortowej sofie, w tylnej części księgarni, notatnik przygotowany na poduszce leżącej przede mną.

*Sifting: metoda przemieszczania się wróżek* napisałam

Przygryzłam końcówkę mojego fuksjowego pióra i starałam zastanowić się jak to wszystko opisać. Kiedy Barrons mi to wytłumaczył byłam przerażona.

*Masz na myśli ,to ,że one mogą pomyśleć ,że chcą gdzieś się znaleźć i tak się dzieje ?  
Chcą być w jakimś miejscu, i tak po prostu są ?*

Barrons pokiwał.

*Powiedzmy ,że mogę iść ulicą i jakaś może mnie tak porostu złapać i przenieść w inne miejsce ?*

*Tak, ale ty masz tą ogromną zaletę panno Lane. Możesz złapać to i zmrozić tak jak zrobiłaś to w alei, ale musisz to zrobić szybko, zanim to coś przeniesie Cię do miejsca w którym naprawdę nie chcesz się znaleźć.*

*I co wtedy mam zrobić? Powinam nosić ze sobą broń i zabijać je kiedy są zamrożone? Nie ważne jak przerażające były Unseelie, myśl o walnięciu ich czymś nawet kiedy nie mogły się poruszyć napawała mnie wstrętem.*

*Wątpię abyś mogła powiedzieć Barrons. Zarówno Seelie jak i Unseelie są właściwie niezniszczalne. Czym wyższa kasta tym trudniej je zabić.*

*Cudownie powiedziałam. Jakież sugestie co powinnam zrobić kiedy już zmienię je w ich tymczasowy status?*

*Tak, panno Lane, odpowiedział z tym jego mrocznym, sardonycznym uśmiechem Uciekaj jak szybko tylko potrafisz.*

Szczotkowałam końcówki moich rzęs czarną maskarą i zastanawiałam się co powinnam włożyć na wizytę u wampira.

Szykowny czerwony sweter który przywiozłam ze sobą z domu nie tylko nie pasował zbyt dobrze do moich ciemnych włosów, ale również bałam się, że może to zostać zinterpretowane jako kokietujące zaproszenie do "pokolorowania" mnie prawdziwą krwią. Delikatne srebrne kolczyki krzyżyk które moja ciotka Sue kupiła mi na ostatnie urodziny bez wątpienia również zostaną odebrane jako prowokacja. Spojrzałam na zegarek. Niezdecydowanie w sprawie mojego stroju spowodowało spóźnienie na moje spotkanie o północy z Barronsem. Nie Będę miała już czasu, żeby po drodze wpaść do kościoła na końcu ulicy skropić się wodą święconą na nadgarstkach i za uszami; moja wersja "Ody do nie ugryź mnie"

Gapiłam się w lustro. Mogłam zrobić się tak, żeby wyglądać jak jedna z kobiet w *Casa Blanc* jeśli bym chciała, ale nie chciałam. Lubiłam siebie. Lubiłam kolory tęskniłam za moimi włosami tak mocno, że aż bolało.

Westchnąwszy, potrząsnęłam moją głową w górę i w dół, polakierowałam ją hojnie potem ściągnęłam nadmiar lakieru ciepłym powietrzem z mojej suszarki. Kiedy podniosłam głowę z powrotem, i ułożyłam włosy palcami miałam głowę pełną sięgających ramion, jak z bajek tysiąca i jednej nocy arabskich pukli które uwodzicielsko okalały moją twarz i powodowały, że moje zielone oczy wyróżniały się jeszcze bardziej niż zwykle. Lekko pochyłe ku górze w zewnętrznych kącikach z długimi ciemnymi rzęsami, moje oczy były jedną z moich najlepszych cech, olśniewający odcień zieleni, kolor młodej, świeżej trawy na wschodzie. Miałam jasną skórę która współgrała prawie z każdym odcieniem. Nie wyglądałam źle z ciemnymi włosami, po prostu wyglądałam jak bym nie była sobą. Wyglądałam na starszą, zwłaszcza z tą jabłkową soczystą czerwienią którą właśnie pomalowałam sobie usta, małe ustępowanie na rzecz Barronsa odkąd byłam pewna, że nie spodoba mu się stój który wybrałam.

Kiedy wślizgiwałam się w ciuchy rozpamiętywałam jak Alina i Ja śmiałyśmy się zawsze z filmów i książek o wampirach, oraz tego całego paranormalnego szaleństwa. To było zanim dowiedziałam się, że naprawdę były pewne rzeczy i istoty tam w nocy.

"Co ty do jasnej cholery masz na sobie panno Lane?" Barrons zażądał odpowiedzi.

Miałam na sobie soczystą zwiewną spódnicę o prawie każdym pastelowym odcieniu wszystkich kolorów która opinała moje biodra i falowała spieniając się przy kostkach, dopasowany różowy sweterek z jedwabnym krótkimi kimonowymi rękawami i z obramowanym jedwabiem dekoltem który odkrywał sporą część mojego biustu. Gustowne różowe szpilki sznurowane na około kostek. Kolory te wyglądały zjawiskowo w zestawieniu z moją opaloną skórą i ciemnymi włosami. Wyglądałam kobieco, miękko i seksownie, w zdrowy sposób, tak jak powinna wyglądać młoda kobieta, nie jak powinna wyglądać młoda kobieta w *Casa Blanc*. Ruszyłam zwawo obok rzędów regałów do miejsca gdzie stał czekając niecierpliwie przy frontowych drzwiach do sklepu, kierując palec w jego kierunku.

"Jeśli dzisiaj znowu potraktujesz mnie jak jedną ze swoich zdir Barrons możesz zapomnieć o naszej małej umowie. Potrzebujesz mnie tak samo jak Ja Ciebie. To czyni nas równymi partnerami według mojej filozofii"

"Cóż, twoja filozofia jest zła " powiedział kategorycznie.

"Nie, to twoja jest " odpowiedziałam tak samo stanowczo. "Wymyśl jakiś inny sposób na przedstawienie mnie. Nie obchodzi mnie jaki. Ale jak jeszcze raz nazwiesz mnie swoim ostatnim kawałkiem petunii albo będziesz robił nieusprawiedliwione odniesienia do moich ust i oralnego seksu z Tobą, z nami koniec"

Podniósł brew "Petunia panno Lane?"

Rzuciłam gniewne spojrzenie "Dupa Barrons"

Skrzyżował ramiona jego spojrzenie przesunęło się do moich błyszczących, pomalowanych na czerwono ust. "Czy mam przez to rozumieć, że są jakieś usprawiedliwione odniesienia co do Twoich ust i oralnego seksu ze mną panno Lane? Chciałbym je usłyszeć"

Oczy zwęziły się, zignorowałam jego idiotyczne szyderstwo "Czy ten Molluce jest prawdziwym wampirem Barrons?"

Wzruszył ramionami "Tak twierdzi. Jest otoczony przez ludzi którzy w to wierzą" Zeskanował mnie od stóp do głów. "Ostatniej nocy powiedziałaś, że chciałabyś wiedzieć czego oczekiwać, żebyś mogła lepiej wybrać swój strój. Powiedziałem Ci, że idziemy dzisiaj odwiedzić wampira w jego gotyckim legowisku, Dlaczego więc panno Lane, wyglądasz jak dziarska tęczka?"

Wzruszyłam ramionami. "Weź mnie albo zostaw Barrons"

Wziął mnie, tak jak przewidziałam.

Jest kilka rzeczy bez których polujący mężczyzna nie może się obejść jego *'pies gończy'* tropiciel jest jedną z nich

McCabe mieszkał jakieś 20 minut jazdy na północ miasta, w moim wyobrażeniu modernistycznego koszmaru.

Mallucé mieszkał 10 minut na południe od Dublin, pogrzebany w jaskrawych łachmanach przeszłości. Era wiktoriańska jeśli chodzi o ścisłość— 63 lata od 1837 do 1901 podczas których królowa Wiktoria rządziła Wielką Brytanią i uważała siebie za cesarżową Indii —uwieczniona być może błędnie jako bogata, owleczona w jedwab, era zaśmieconych wystrojów domowych.

Gorący punk był tematem przewodnim nocy u Mallucé's: wiktoriański styl, odzież podrasowana w drażliwy dla oka sposób porozdzierana, poniszczona i pokrzwawiona, nity, punkowe i gotyckie dodatki —choć przyznaje, że czasami mam problem z rozróżnieniem tych subtelných szczegółów charakteryzujących modę w tym mrocznym świecie, wydaję mi się, że musisz być częścią tego świata, żeby się tego nauczyć.

Opuściliśmy Porsche z Unseelie noso rożcowym—chłopcem stróżującym przy drzwiach którego zauroczenie jak dla mnie wyglądało jak niepolakierowany martwy punk. Dla kontrastu Ja przypominałam w rzeczy samej dziarską tęczę.

Legowisko Mallucé's było ogromne, pełne zakamarków z cegły i kamienia. Była to bezładna mieszanina różnych typów wiktoriańskiej architektury, kierująca się ciężko ku wyglądowi rodem jak z rodziny Adamsów w pewien sposób zażenowana z wieżyczek i portyków, balustrad z kutego żelaza i parapetów, okien i szczeblin i tylu ozdobnych gzymsów i kinkietów by oszołomić nie jedno oko, nie wspominając już o dekoratorskiej duszy.

Dom rozciągał się na ponad akr długości i nie byłabym zaskoczona gdybym dowiedziała się, że miał 60 albo 70 pokoi. Na ostatnim piętrze w tempie głośnej muzyki migotały światła stroboskopowe. Na niższych piętrach atmosfera była inna: czarne i szkarłatne świece były tutaj wybranym oświetleniem a muzyka była miękka, kojąca i ponętna.

Barrons po drodze zrobił mi dobre wprowadzenie o naszym wkrótce gospodarzu. Mallucé urodził się jako John Johnstone Junior spadkobierca starej brytyjskiej fortuny około 30 lat temu. Kiedy senior Johnstones zginął w podejrzanym wypadku samochodowym, pozostawiając swojego 24 letniego syna jako jedyne go spadkobierce wielomilionowej fortuny J. J. Jr. odwrócił się od finansowego imperium swojego ojca, sprzedawał majątek firma po firmie aż zlikwidował wszystko. Zakończył żywot swojego żenująco zredukowanego imienia, zmienił je legalnie na romantyczne—Mallucé, ubrał się w wytwornym stylu i przedstawił się gotyckiej społeczności jako jeden z niedawno nieumarłych.

Przez lata wielomilionowa fortuna kupiła mu szeroko zakrojony kult żarliwych wyznawców i hardcorowych fanów i w niektórych kręgach imię Mallucé było nieomal synonimem imienia Lestat.

Barrons nigdy nie spotkał go twarzą w twarz, ale widział go przy kilku okazjach w modniejszych nocnych klubach. Jednym z jego celów stało się namierzanie interesów i rzeczy które chciał zdobyć Mallucé. "Szuka wielu tych samych artefaktów co Ja" powiedział. "Ostatnim razem kiedy próbował przebić mnie na ekskluzywnej internetowej aukcji —bogaty Londyński samotnik, Lucan Trevayne zaginął i duża część jego kolekcji była do wzięcia na czarnym rynku —Miałem hakera który zniszczył cały komputer i sieć Mallucé w finałowym momencie" Ciemne oczy rozbliły Barrons uśmiechnął się, drapieżnik cieszący się wspomnieniem wymarzonego morderstwa.

Ale jego uśmiech zbladł jak mówił dalej "Niestety, tego co miałem nadzieje znaleźć w kolekcji Trevayne'a już tam nie było. Ktoś mnie ubiegł. W każdym razie, Mallucé musiał dowiedzieć się jakoś o *Sinsar Dubh* w latach poprzedzających śmierć jego ojca. Senior Johnstone parał się artefaktami i było znaczące oburzenie w starym świecie kiedy skopiowane przez kogoś strony tego w co większość wierzy jest mityczne zadebiutowały na czarnym rynku. Nie mam pojęcia jak dużo fotokopii zbioru jest tam, ale wiem ,że Mallucé widział te strony. Ten nieumarły popieprzeniec wchodzi mi w drogę od tego czasu. Barrons powiedział "*nieumarły popieprzeniec*" jakby mocno życzył mu śmierci —nie wierząc zupełnie w jego nieumarłość.

"Nie sądzisz ,że on jest wampirem" powiedziałam ściszym głosem w czasie jak przechodziliśmy pokój za pokojem wypełniony kamiennie wyglądającymi ludźmi , siedzącymi na brokatowych krzesłach i rozłożonych w dziwnych stadiach negliżu na podłogach przykrytych przez jedwabne dywany. Szukaliśmy wejścia do piwnicy gdzie półprzytomnie uległa gotycka dziewczyna powiedziała nam będzie "*Pan*" Próbowałam nie zauważać rytmicznych pchnięć, chrząknięć i jęków kiedy stapałam ostrożnie pomiędzy półnągą płatania ciała.

Zaśmiał się krótko ,pusty pozbawiony humoru dźwięk "Jeśli naprawdę jest, ten kto go stworzył powinien zostać utopiony w święconej wodzie, pozbawiony kłów, wykastrowany, obdarty ze skóry, zakołkowany i pozostawiony, pokryty pęcherzami na słońcu" Był cicho przez chwilę, potem zapytał "Czujesz coś panno Lane?"

Nie sądziłam ,że pytał o zakłopotanie jakie odczuwałam z powodu tego na co nieomal weszłam , więc potrząsnęłam głową.

Minęliśmy pół tuzina więcej Unseelie zanim znaleźliśmy wejście do piwnicy. Ciemne wróżki robiły rzeczy swoim mimowolnym ofiarom których nie chciałam oglądać. Chociaż nie widziałam tutaj nic tak odrażającego jak Szary Człowiek albo ta wielogębowa rzecz, Zaczęłam uświadamiać sobie sprawę ,że nie ma czegoś takiego jak atrakcyjny Unseelie.

"Nie prawda" powiedział Barrons kiedy zrobiłam uwagę na ten temat "Unseelie z dworów królewskich ,księżniczki i książęta czterech dworów są pod każdym względem nieludzko piękne tak samo jak królewski Seelie. W zasadzie niemożliwe jest ich rozróżnienie"

"Dlaczego tu jest tak wielu Unseelie?"

"Choroba jest ich tlenem panno Lane. Oddychają luksusowo w miejscach takich jak to"

Żeglowaliśmy po labiryncie ciemnych korytarzy przez jakiś czas. Teraz skręciliśmy w długi ciemny przedpokój który kończył się na czarnych kwadratowych drzwiach, wzmacnianych stalowymi obręczami. Tuzin ludzi pełnił straż pośrodku Mallucé każdy z jego zwolenników miał ramiona przewieszane amunicją i taszczył w rękach automatyczną broń.

Duży człowiek z ogoloną głową zastąpił nam drogę. Agrałki w jego uszach nie przeszkadzały mi wcale ,te w jego powiekach za to tak.

"Dokąd Ci się wydaje, że idziesz?" warknął, poprawiając swoją strzelbę wymierzoną w Barronsa jedną ręką i opierając koniec drugiej na ręczce pistoletu wetkniętego za pasek jego skórzanych czarnych spodni.

"Poinformuj Mallucé ,że Jericho Barrons jest tutaj"

"Dlaczego Mistrz miałby się tym zainteresować?"

"Mam coś czego on chce"

"Tak, ciekawe co?"

Barrons uśmiechnął się i po raz pierwszy zobaczyłam przebłysk szczerego humoru w jego ciemnych oczach. Powiedz mu ,żeby spróbował wejść na któreś ze swoich kont"

Dziesięć minut później drzwi do wewnętrznego sanktuarium Mallucé's grzotnęły gwałtownie otwarte. Posłaniec z ogoloną głową wyszedł , jego twarz popielata, jego koszula okryta krwią.

Podążali za nim dwaj Nosorożcowi—chłopcy którzy przyciskali broń w naszą stronę i posuwali nas przez wejście w kierunku legowiska wampira. Mdłości zalały mój żołądek. Chwyciłam moją torebkę ciasno obiema rękami ,żebym przez przypadek nie dotknęła żadnego z ohydnych ochroniarzy.

Komnata za opasanymi stałą drzwiami była tak wspaniale udekorowana jedwabiem, satyną , mgiełką i brokatem i tak skrzętnie umeblowana w neo— wiktoriańskim stylu ,że trudno było zlokalizować naszego gospodarza na początku w tym nieładzie. Nie pomogło ,że jego szaty były kolorystycznie dopasowane do otoczenia, jego wysokość romantyczny gotycki bohater.

Spostrzegłam go na samym końcu. Nie poruszony na bogato zdobionym nisko podpartym szezlongu, rozciągniętym wśród ozdobnych poduszek zakończonych frędzelkami porozrzucanych po pomieszczeniu. Mallucé nosił sztywne brązowo—czarne spodnie z materiału w paski i włoskie pantofle. Jego lniana koszula w odcieniu jajka sznurowana przy nadgarstkach i gardle, krew na żabocie. Nosił brokatowo jedwabną kamizelkę z bursztynem, rudobrunatną, szkarłatną i złotą, kiedy na niego patrzyłam wyciągnął śnieżnobiałą chusteczkę z kieszeni w wewnętrznej podszewce i delikatnie z tarł krew z brody i zliżał kilka pozostałych kropli z warg. Muskularny i pełny gracji jak kot, był blady i gładki jak marmur. Martwe żółte oczy tworzyły zdziczałe oblicze na jego, zbyt bladej twarzy. Długie blond włosy związane staromodną opaską z bursztynem podkreślającą jego nienormalną błądź.

Wampir podniósł trzymanego rażącego nowoczesnością laptopa. Eleganckim szybkim ruchem palców zamknął chromowaną pokrywę, rzucił go nierozważnie na owleczony jedwabiem stół i zaczął sunąć w naszą stronę.

Jak stał tam w całym tym swoim nieumarłym bezruchu, twarzą w twarz ze zmysłową męskością i niepokojącą witalnością Jericho Barronsa, zaczęłam sobie zdawać sprawę, że chociaż byłam w samym środku wampirzej kryjówki otoczona przez uzbrojone straże i potwory—jeśli musiałabym zdecydować który z mężczyzn stojących przede mną był bardziej niebezpieczny—nie byłby to Mallucé. Przymrużyłam oczy i popatrzyłam pomiędzy nimi w tą i z powrotem. Coś mnie dręczyło, coś czego nie mogłam do końca określić.

Niedługo, zrozumieć, że nic tej nocy nie było tym czym się wydawało i powód dla którego Barrons podszedł tak luźno do spotkania z wysysającym krew mistrzem był taki iż miał całkowitą pewnością, że nie ważne co się stanie wyjdzie stamtąd żywy i bynajmniej nie dlatego, że będzie musiał używać do tego siły.

"Co zrobiłeś z moimi pieniędzmi?" wampir zapytał jego aksamitny głos niedopasowany do chłodu w jego dziwnych cytrynowych oczach.

Barrons zaśmiał się, jego białe zęby błysnęły na jego ciemnej twarzy. "Pomyśl o tym jak o polisie ubezpieczeniowej. Zwrócę ci je kiedy skończymy Johnstone"

Usta wampira powędrowały w górę, odsłaniając długie, ostre, spiczaste kły. Ciągłe była na nich krew. Wyraz bezwzględnej wściekłości błysnął przez jego lodowatą twarz. "Mam na imię Mallucé, dupku" wysyczał

Punkt dla Barronsa pomyślałam. J.J.Jr. nadal nienawidził swojego imienia. Utrata kontroli nad bezmierną fortuną nie wydawała się robić na nim takiego wrażenia jak bycie nazwanym imieniem którym został ochrzczony.

Barrons omiół wampira pogardliwym spojrzeniem od poplamionego krwią żabotu do powleczonych jedwabiem skórzanych domowych pantofli. "Mallucé dupku" powtórzył a już myślałem, że twoje nazwisko jest modowym koszmarem.

Żółte nieludzkie oczy Mallucé's zwięzły się "Masz życzenie śmierci człowieku?" Szybko ochłonał, jego twarz znowu była bez wyrazu, jego głos znowu pod kontrolą, tak dźwięczny i melodyjny prawie jak werbalna pieszczota.

Barrons zaśmiał się ponownie. "Być może. Ale wątpię, że to ty będziesz tym który mi z tym pomożesz. Co wiesz o *Sinsar Dubh Jr*?"

Mallucé skrzywił się, prawie niezauważalnie, ale jednak, jeśli nie obserwowałabym go tak dokładnie, nie wyłapałabym tego. Dwukrotnie już teraz zdradził swoje emocje, zrobił coś o co mogłam się założyć, robił bardzo rzadko. Spojrzał na swoich ochroniarzy, później na drzwi i powiedział "Wynocha, wszyscy z wyjątkiem Ciebie" wskazał na Barronsa.

Barrons oplótł rękę na moich ramionach i gwałtownie zadrżałam, dokładnie tak samo jak zeszłej nocy kiedy mnie dotknął. Ten facet tłoczył w sobie poważnie dziwne fizyczne wibracje.

"Ona zostaje ze mną" Barrons powiedział.

Mallucé rzucił mi spojrzenie pełne dezaprobaty. Powoli, bardzo powoli, jego usta wykrzywiły się. Uśmiech nie współgrał z tymi chłodnymi, martwymi, zwierzęcymi oczami. "Ktoś najwyraźniej wziął sobie do serca tą beznadziejną piosenkę Rolling Stones nieprawdaż? Wymamrotał.

Patrzcie go znalazł się krytyk mody. Wiedziałam o jaką piosenkę mu chodzi "*Ona jest tęczą*" Za każdym razem jak słuchałam jej na moim iPodzie zamykałam oczy i kręciłam się w kółko udając że jestem spowita w słoneczne centki z szeroko rozpartymi ramionami i odrzuconą do tyłu głową, kiedy kolory każdej barwy wystrzeliwały z moich palców jak połyskujące, niewielkie, pistolety, malujące, drzewa, ptaki, kwiaty, nawet słońce i niebo w przepiękne cienie. Uwielbiałam tą piosenkę. Kiedy mu nie odpowiedziałam —Barrons i Ja może zawarliśmy umowę jak będzie mnie przedstawiał, ale nadal przy innych miałam trzymać buzie na kłódkę— Mallucé zwrócił się do swoich ochroniarzy, którzy nie ruszyli się ani na milimetr "*Powiedziałem wynocha*"

Dwóch Unseelie spojrzęło na siebie, wtedy jeden z nich powiedział zwirowatym głosem "Ale o wielki nieumarły—"

"Chyba sobie żartujesz Jr" Barrons odburknął potrząsając głową "Nie mogłeś wykombinować czegoś bardziej oryginalnego?"

"*Natychniast*" Kiedy Mallucé obnażył na nich swoje kły Nosorożcowi chłopcy ochroniarze wyszli. Ale nie wyglądali na szczęśliwych z tego powodu.



## Rozdział 13

"Cóż, to była czysta starta czasu" Barrons warknął kiedy wracaliśmy przez antyczne wyposażony i zdecydowanie zbyt nowoczesny jeśli chodzi o morale dom Mallucé's

Nic nie odpowiedziałam. Unseelie nosorożcowi—chłopcy byli zaraz za za nami upewniając się ,że wyszliśmy. 'Mistrz' nie był cały w skowronkach z powodu naszej wizyty.

Zaraz jak tylko wyrzucił swoich ochroniarzy ,zaczął udawać ,że nie ma pojęcia o czym mówi Barrons ,zachowując się jakby nigdy wcześniej nie słyszał o *Sinsar Dubh*. Nawet ślepy by zauważył, że nie tylko o niej słyszał ale również wie coś na ten temat co bardzo głęboko go niepokoi. On i Barrons wciągnęli się w pojedynek wzajemnego wkurzania, wymieniając przytyki i zniewagi i w jednym momencie kompletnie o mnie zapomnieli.

Po dziesięciu minutach lub coś koło tego ich małej testosteronowej wojny jeden z ochroniarzy Mallucé's—jeden z tych ludzkich —był na tyle głupi ,żeby przeszkodzić i zobaczyłam coś co przekonało mnie ,że J. J. Jr. jest całkiem autentycznym produktem albo przynajmniej czymś nadnaturalnym. Wampir podniósł prawie siedmio —stopowego boksera jedną bladą ręką wokół jego gardła ,wznosząc go w powietrze i cisnął go do tyłu w poprzek sali, tak mocno ,że gruchnął o ścianę zsunął się na podłogę i leżał tam bez ruchu, jego głowa wykręcona pod nieprawdopodobnym kątem leżała na jego klatce, krew spływała z jego nosa i uszu. Wtedy stał tak jego żółte oczy błyszczały nienaturalnie przez chwilę. Obawiałam się ,że zamierza zrobić sobie przy nas krwawą ucztę.

*Czas iść* pomyślałam na skraju hysterii. Ale Barrons powiedział coś nieprzyjemnego i on i Mallucé powrócili do kłótni ,więc stałam tam , obejmując się rękoma żeby ochronić się przed okropnym chłodem przestępując nerwowo z nogi na nogę i starając się nie zwymiotować.

Nosorożcowi—chłopcy nie opuścili nas przy drzwiach ale eskortowali nas aż do Porsche i czekali kiedy wsiadaliśmy do środka. Ciągłe tam stali kiedy odjeżdżaliśmy. Obserwowałam ich w bocznym lusterku do momentu kiedy nie zniknęli z widoku , dopiero wtedy poczułam ogromną ulgę. To było wyjątkowo nerwowe i najbardziej wyniszczające doświadczenie mojego życia, przewyższające nawet moje spotkanie z 'wielogębowa—rzeczą'.

"Powiedz mi ,że nie będziemy musieli tam znowu wracać" powiedziałam do Barronsa wycierając spocone dłonie o spódnice.

"Będziemy musieli panno Lane. Nie mieliśmy szansy sprawdzenia terenu .Będziemy musieli tam wrócić za dzień lub dwa ,żeby się rozejrzeć"

"Nie ma niczego na tym terenie" Powiedziałam mu.

Zerknął na mnie. "Nie możesz tego wiedzieć. Majątek Mallucé's ma setki akrów"

Westchnęłam, Nie miałam wątpliwości, że jeśli Barrons będzie miał szansę, przeciągnie mnie po każdym cholernym calu w tę i z powrotem. "Nie ma niczego na tym terenie Barrons " Powtórzyłam

"Ponownie panno Lane, nie możesz tego wiedzieć. Nie zaczęłaś wyczuwać kopii *Sinsar Dubh* dopóki nie wyciągnąłem ich z trzy podłogowego sklepienia pod garażem i nie przyniosłem do księgarni"

Mrugnęłam "Pod garażem są trzy podłogi? Dlaczego?"

Barrons zacisnął szczękę, jakby żałował wyznania. Wiedziałam, że nic więcej z niego nie wyciągnę w tym temacie więc w zamian za to miałam zamiar przycisnąć moją sprawę. Nie wrócę do kryjówki wampira, nie jutro, nie pojutrze, nie w przyszłym tygodniu. Jeśli mnie złapią, zabiją mnie, tego byłam pewna. Nie byłam na tej wizycie zbyt dyskretna.

"Nie zgadzam się" powiedziałam. "Sądzę, że Mallucé trzymałby wszystko co ceni przy sobie. Chciałby to mieć pod ręką, żeby w każdym momencie mógł wziąć to i chęć się tym kiedy to tylko możliwe"

Barrons spojrział się na mnie bokiem "Teraz jesteś ekspertem od zachowań Mallucé'a?"

"Nie ekspertem, ale myślę, że wiem co nie co " powiedziałam defensywnie

"A to dlaczego panno tęczo?"

Czasami był takim dupkiem. To będzie nawet słodsze. Prawie było warto zostawić moją podręczną kosmetyczkę, którą dostałam od mamy, moją szczotkę, mój ulubiony różowy lakier do paznokci i dwa batony na stoliku w kryjówce wampira, tylko po to, żeby zobaczyć wyraz twarzy Barronsa kiedy rozpięłam torebkę, wyjęłam pokrytą emalią czarną skrzynkę, podniosłam i pomachałam tym przed nim. "Ponieważ to było w miejscu gdzie to zwykle być" Powiedziałam zadowolona z siebie "Daj rękę"

Barrons przesunął się w dół i zahamował tak mocno, że opony zapiszczały i zakopciły się dymem.

"Dobrze się spisałam, śmiało powiedz to Barrons" zachęcałam "Dobrze mi poszło nieprawdaż?" Nie tylko wyczuwałam *Sinsar Dubh* najwyraźniej potrafiłam wyczuwać wszystkie przedmioty mocy wróżek —albo PM, jak wkrótce będę je w skrócie nazywać —i byłam diabelnie z siebie dumna z tego jak schludnie poszła mi kradzież pierwszego.

Wróciliśmy do księgarni, tylko z nieznacznie mniejszą prędkością niż prędkość światła i siedzieliśmy teraz z tyłu gdzie on oglądał dokładnie mój dziewiczy łup.

"I to by było na tyle jeśli chodzi o zostawienie przez Ciebie wizytówki na stoliku, tak żeby wszyscy mogli zobaczyć panno Lane" powiedział obracając wyszukane pudełko w dłoni "co było dalece idiotyczne. Cóż przypuszczam ,że można by rzecz,że przynajmniej nie dałaś się zabić Na razie"

Prychnęłam. Ale podejrzewałam, że nieśmiała pochwała owleczona w krytykę była prawdopodobnie maximum tego co mógł mi zaoferować Jericho Barrons. Kiedy zrobiliśmy sobie przerwę na środku drogi—nie wystarczająco daleko od legowiska Mallucé'a —i przyznałam ,że zostawiłam kilka osobistych przedmiotów w zamian wcisnął gaz do dechy i ścigaliśmy się z księżycem z powrotem miasta.

"Nie miałam wyboru" powtórzyłam któryś raz z rzędu "Powiedziałam Ci ,że inaczej nie zmieściłabym tego w torebce" Zerknęłam na niego, ale on patrzył tylko na PM zastanawiając się jak go otworzyć. "Następnym razem, będę wiedziała i po prostu to zostawię" Powiedziałam z rozdrażnieniem "Czy to by cię uszczęśliwiło "

Rzucił okiem w górę , jego mroczne spojrzenie rzucające lodową wyniosłość pradawnego świata "Nie to miałem na myśli panno Lane, i wiesz o tym"

Przedrzeźniałam jego spojrzenie i rzuciłam mu je z powrotem "Więc przestań gromić mnie za zrobienie czegoś co mogło zostać zrobione tylko w jeden sposób Barrons. Nie mogłam wymyślić sposobu ,żeby przemycić to pod spódnicą i ledwie mogłam to zmieścić w staniku"

Jego spojrzenie przeskoczyło na moją klatkę piersiową i zostało tam przez chwile.

Kiedy zwrócił swoją uwagę z powrotem do pudełka, wstrzymałam oddech i gapiłam się bezmyślnie na czubek jego ciemnej głowy. Barrons właśnie posłał mi najbardziej zmysłowe, seksualnie oskarżycielskie, głodne spojrzenie jakie kiedykolwiek widziałam w całym moim życiu i byłam prawie pewna ,że nawet nie zauważył ,że to zrobił. Po moich piersiach przelała się fala gorąca ,zarumieniłam się a w ustach nagle zrobiło mi się nieprzyjemnie sucho. Jericho Barrons może być tylko siedem , osiem lat ode mnie starszy i może być tym co większość kobiet rozważało by jako coś niesamowicie atrakcyjnego w ten niebezpieczny złowrogi sposób ale on i ja pochodziliśmy z różnych światów, nie widzieliśmy życia w ten sam sposób. Gazele nie kładą się do snu z lwami , przynajmniej nie żywe i nie pozbawione krwi. Po długim momencie zastanowienia ,potrząsnęłam głową, wypychając to niewytłumaczalne spojrzenie ze swojego umysłu —zwyczajnie nie było miejsca na rozważanie tego w mojej obecnej rzeczywistości—i zastosowałam szybką zmianę tematu.

"Więc co to jest ? Jakiś pomysł ?" Odczucie jakie miałam od tego czegoś nie było takie samo jak to które odebrałam z fotokopii *Sinsar Dubh*. Chociaż miałam mdłości jak tylko przestąpiłam próg komnaty nic się nie działo ,nawet kiedy zlokalizowałam to coś i stanęłam obok. Skorzystałam z idiotycznego pozerstwa Barronsa i Malluca i usprawniłam moją małą zamianę. Trzymanie pudełka nie było przyjemne ale byłam w stanie zapanować nad moim żołądkiem.

"Jeśli to jest to co myślę ,że jest" Barrons odpowiedział "jest prawie tak samo ważne jak czarna księga sama w sobie, niezbędne dla nas" powiedział z satysfakcją "tu jesteś" pudełko zaczęło się otwierać.

Pochyliłam się do przodu i spojrzałam do środka. Tam na poduszce z czarnego jedwabiu leżał przejrzysty czarno-niebieski kamień który wyglądał jakby został odłupany od takiego samego tylko znacznie większego. Zarówno gładkie zewnętrzne powierzchnie jak i poszarpane wewnętrzne zostały pokryte znakami runicznym przypominającymi litery. Kamień emitował prawdziwy niebieski blask który pogłębiał się do koloru czarnego węgla na zewnętrznych brzegach. Od samego patrzenia na niego dostawałam zimnych dreszczy.

"Och tak panno Lane," Barrons wymamrotał "w rzeczy samej zostałam pochwalona, pomijając niezręczne metody teraz mamy dwa z czterech świętych kamieni, niezbędnych do ujawnienia tajemnic *Sinsar Dubh*."

"Widze tylko jeden" powiedziałam.

"Mam jego kolegę w mojej krypcie pod garażem" Przesuwał palcami lekko po powierzchni słabo nucącego kamienia.

"Dlaczego to wydaje ten dźwięk?" Zaczynała mnie zżerać ciekawość, co jeszcze Barrons ma ukryte pod swoim garażem.

"To musi wyczuwać ,że drugi kamień jest w pobliżu. Jest powiedziane ,że jeśli zgromadzi się znowu wszystkie cztery razem to zaśpiewają '*pieśń zrobienia*'"

"Masz na myśli ,że coś stworzą?" zapytałam

Barrons wzruszył ramionami "Nie ma takich słów w języku wrózek jak odpowiednik do 'tworzyć' czy 'niszczyć.' Jest tylko 'robić' co w takim samym stopniu odnosi się do tworzenia jak i niszczenia rzeczy"

"To dziwne" powiedziałam. "Muszą mieć bardzo ograniczony język"

"To co mają panno Lane, to bardzo precyzyjny język. Jeśli o tym przez chwilę pomyślisz, zobaczysz ,że to ma sens. Dobry przykład: jeśli nadajesz czemuś sens, to tym samym odwołujesz zamieszanie"

"Co?" Moje zamieszanie wcale nie zniknęło, w zasadzie to się pogłębiło.

"W procesie stworzenia czegoś, panno Lane, najpierw musisz zniszczyć to co już jest. Powinnaś zacząć od niczego, nawet *nic* jest niszczone kiedy zostaje zastąpione przez *coś*. Według Tuatha Dé nie ma żadnej różnicy pomiędzy tworzeniem czegoś a niszczeniem. Jest tylko stałość i zmiana"

Jestem prostą dziewczyną. Ledwie zdobyłam moje C na kursach z filozofii w koledżu. Kiedy próbowałam przeczytać Jean Paul Sartre's *Being and Nothingness* rozwinęłam trwałą walkę z narkolepsją która atakowała mnie co dwa trzy akapity, skutkując głębokimi porównywalnymi do śpiączki napadami snu. Jedyną rzeczą którą pamiętałam z *Metamorfozy* Kafki jest to okropne jabłko które zostało ściśnięte przez tył robaka.

W sposób w jaki Ja widziałam to co właśnie powiedział mi Barrons był następujący: Wróżki nie tylko nie dbałyby o to czy byłabym żywa czy martwa, nawet nie zauważyłyby tego, że byłabym martwa. Wcześniej mogłam chodzić, mówić, przebierać się, potem po prostu bym nie mogłabym, jakby ktoś wyciągnął ze mnie baterie.

Przyszło mi do głowy, że naprawdę mogłabym nauczyć się jak nienawidzić wróżki.

Mamrotając przeprosiny do mojej mamy, chwyciłam zniszczoną poduszkę i rzuciłam nią w poprzek splądrowanej sypialni krzyżąc "Cholera, cholera, cholera Gdzie to schowałaś Alina?"

Pióra pokrywały pokój. Rzucona poduszka uderzyła w oprawiony obrazek przedstawiający pejzaż morski wiszący nad węzłowym łóżkiem—jedną z niewielu rzeczy w jej mieszkaniu która została pozostawiona w spokoju —i zrzuciła go ze ściany. Na szczęście spadł na łóżko i szkło się nie potłukło. Niestety nie ujawniło to też żadnego wygodnego schowka.

Osunęłam się na podłogę i oparłam plecami o ścianę, gapiąc się w sufit czekając aż coś przyjdzie mi do głowy, nie przyszło. Nie miałam więcej pomysłów. Sprawdziłam każde miejsce w którym Alina kiedykolwiek ukrywała swój dziennik w domu, bez rezultatu. Nie tylko nie znalazłam jej dziennika ale odkryłam, że brakowało też kilku innych rzeczy: jej albumu ze zdjęciami i zniknął też jej kalendarz. Alina dbała o swój kalendarz tak samo uważnie jak o swój dziennik i wiedziałam, że miała tu w Dublinie dwa albumy do zdjęć, jeden pełen rodzinnych zdjęć z Ashford, żeby pokazać swoim nowym znajomym i drugi pusty do wypełnienia zdjęciami zrobionymi tutaj w Dublinie.

Nie znalazłam żadnego z nich, a przeszukałam wszystko naprawdę gruntownie.

Zatrzymałam się w sklepie żelaznym po drodze, żeby kupić młotek, mogłam więc teraz oderwać listwę przypodłogową znajdującą się w jej szafie w sypialni. Ostukałam drewniane kąciki i szczeliny w fasadzie kominka. Ostukałam młotkiem deski podłogowe nasłuchując jakiś pustych miejsc. Obejrzałam dokładnie każdy kawałeczek każdego mebla, górę, boki, tył, sprawdziłam nawet w spluczce klozetowej.

Nie znalazłam niczego.

Jeśli jej dziennik był schowany gdzieś tutaj w mieszkaniu, tym razem mnie pokonała. Jediną rzeczą której mogłam jeszcze spróbować, było kompletne zdemolowanie tego miejsca. Rozbić ściany, pościagać szafki i zerwać podłogi, ale wtedy musiałabym kupić to mieszkanie albo zapłacić za wszystkie uszkodzenia, a nie miałam takich pieniędzy.

Wstrzymałam oddech. Ale Barrons miał. I mogłam zaoferować mu jakiś bodziec, żeby chciał znaleźć jej dziennik. Chciałam mieć ten dziennik ze względu na możliwe wskazówki które pomogłyby zidentyfikować jej zabójcę ale istniało też duże prawdopodobieństwo, że zawierał on też jakieś poufne informacje o lokalizacji

*Sinsar Dubh*. W końcu ostatnią rzeczą jaką powiedziała mi moja siostra w swojej wiadomości było *Wiem już co to jest i wiem Gdzie* — zanim jej słowa zostały nagle przerwane. Była naprawdę duża szansa, że napisała coś na ten temat w swoim dzienniku.

Pytanie brzmiało czy mogłam zaufać Jericho Barronsowi, a jeśli tak to na ile?

Gapiałam się w przestrzeń zastanawiając się co tak naprawdę o nim wiem, nie było tego wiele. Ten mroczny, egzotyczny pół bask, pół pikt był chodzącą tajemnicą. Byłam gotowa założyć się, że nigdy nie dopuścił nikogo do siebie na tyle blisko, żeby ktoś był w stanie ją rozszyfrować. Fiona może wiedziała o nim coś nie coś, ale ona sama była dla mnie zagadką.

Jedno wiedziałam na pewno: Będzie na mnie solidnie wkurzony, kiedy następnym razem mnie zobaczy, ponieważ ostatnią rzeczą jaką do mnie powiedział w swój typowy apodyktyczny sposób, zanim wygrzebałam się wyczerpana z łóżka dziś rano było "Mam jutro coś do zrobienia panno Lane. Pozostaniesz w księgarni zanim nie wrócę. Fiona zapewni Ci wszystko czego mogłabyś potrzebować"

Zignorowałam jego rozkazy, krótko po tym jak obudziłam się w pół do drugiej po południu, wyślizgnęłam się tyłem w dół alejki za sklepem. Nie nie byłam głupia i nie miałam życzenia śmierci, to co miałam to misja do wykonania i nie mogłam sobie pozwolić na to aby strach mi w tym przeszkodził, albo mogłam sobie zarezerwować miejsce w pierwszym samolocie odlatującym z powrotem do Georgii, podkulić ogon i wrócić w bezpieczne ramiona mamusi i tatusia.

Tak, wiedziałam, że ta wielo—gebowa rzecz była gdzieś tam szukając blond wersji mojej osoby. Tak nie miałam też wątpliwości, że teraz kiedy Mallucé przesypiał swojeienne godziny zamknięty gdzieś tam w swojej romantyczno gotyckiej trumnie, jego ludzie przeszukiwali miasto w poszukiwaniu tęczowej Mac.

Ale nikt nie będzie szukał, takiej wersji mojej osoby, byłam całkowicie incognito.

Związałam moje ciemne krótkie włosy w małego kucyka i założyłam czapkę bejsbolówkę zsunęłam daszek nisko na czoło. Nosiałam swoje ulubione spłowiełe dwa numery za duże dzinsy, wytartą bawełnianą koszulkę którą rąbnęłam tacie zanim wyjechałam, która kilka set prań wcześniej była czarna i tenisówki. Nie miałam żadnych dodatków a zamiast torebki użyłam brązowej papierowej torby. Nie nałożyłam żadnego makijażu, niczego nawet pomadki, nawet wtedy gdy moje usta czuły się bez niej naprawdę dziwnie. Jestem praktycznie uzależniona od kosmetyków nawilżających. Sądzę, że wynika to z tego, że mieszkam na gorącym południu. Nawet najlepsza skóra potrzebuje w tym rejonie dodatkowej troski. Ale ostatnim punktem mojego przebrania który napawał mnie największą dumą była para okropnych powiększających okularów, które kupiłam przy aptece, po drodze, a których szyjkę zawiesiłam teraz na mojej obskurnej koszulce.

Może wam się wydawać, że nie brzmi to zbyt odrażająco, ale znam się trochę na ludziach, świat zauważał śliczne, dobrze ubrane, młode kobiety i naprawdę mocno starał się nie dostrzegać tych nieatrakcyjnych i zaniedbanych. Nie miałam wątpliwości, że wyglądałam gorzej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu. Nie

byłam z tego dumna a jednocześnie byłam. Może nigdy nie będę brzydka ale przynajmniej będę niewidzialna.

Rzuciłam okiem na zegarek i kucnęłam, przeszukiwałam mieszkanie Aliny już od paru godzin, była prawie siódma. Barrons wydawał się mieć w nawyku pojawianie się w księgarni krótko po ósmej i chciałam być z powrotem zanim wróci. Wiedziałam, że Fiona i tak mnie podkabluję, ale podejrzewałam, że nie będzie nawet w połowie tak rozdrażniony jeśli jego osobisty wykrywacz Przedmiotów Magicznych powróci bezpiecznie, do czasu aż się pojawi jak gdyby był, gdybym kazała mu rozvodzić się nad potencjalną stratą przez chwilę.

Zabrałam moją papierową torbę, wbiłam na nos moje szklane okulary, zsunęłam czapkę nisko na czoło, zamknęłam, wyłączyłam światła i wyszłam.

Powietrze było ciepłe, niebo pokryło się smugami pomarańczy i szkarłatu wspaniałego zachodu słońca, kiedy wyszłam z budynku. To będzie piękny wieczór w środku lata w Dublinie. Mieszkanie Aliny i Barronsa znajdowały się po przeciwnych stronach dzielnicy pubów, ale nie miałam nic przeciwko przepychaniu się przez tłum świętujących ludzi w kierunku księgarni. Może sama nie byłam szczęśliwa, ale miło było zobaczyć tych którzy są, to sprawiało, że bardziej optymistycznie myślałam o własnych szansach.

Kiedy tak szłam, nikt nie rzucił w moją stronę nawet jednego spojrzenia. Cieszyłam się z mojej niewidzialności i byłam zdeterminowana wyłączyć mój coraz bardziej obcy i przygnębiający świat poprzez słuchanie mojego Ipoda. Słuchałam jednej z moich ulubionych piosenek. *"Połóż się"* by James—*to łóżko płonie namiętna miłością, sąsiedzi z góry skarżą się na hałasy, ale ona tylko dochodzi jak jest na górze*—kiedy to zobaczyłam.

Chciałam się pieprzyć w momencie kiedy na to spojrzałam.

Powiedziałam wam już wcześniej, że przekleństwa nie przychodzą mi łatwo, zwłaszcza to konkretne, więc możecie sobie wyobrazić jakie duże wrażenie zrobiła na mnie wróżka, tak jakby to słowo wpłynęło do mojego mózgu i przejęło nad nim kontrolę.

Natychmiastowo miałam, mokro, gorąco i ślisko w majtkach. Każda moja komórka była opuchnięta z potrzeby. Moje piersi nabrzmiały tylko od samego patrzenia na to coś: stały się miększe, pełniejsze, cięższe. Tarcie moich sutków o stanik stało się nagle nieprawdopodobną seksualną torturą, moje majtki były bardziej wrzynające się niż łańcuchy i liny i rozpaczliwie musiałam mieć coś pomiędzy nogami, coś uderzającego we mnie, wpychającego się do środka. Potrzebowałam tarcia, potrzebowałam gorącego, ostrego, długiego ruchu, wchodzącego i wychodzącego ze mnie. Wchodzącego i wychodzącego, ciągle i ciągle, bez końca, o Boże proszę, potrzebowałam czegoś! Nic innego nie powstrzyma mojego bólu, mojej potrzeby, nic innego nie zaspokoi mojego życiowego celu —żeby się pieprzyć.

Moje ubrania stały się obrazą dla mojej nagiej skóry. Musiałam je zdjąć. Złapałam koniec podkoszulka i zaczęłam zdejmować go przez głowę.

Wiatr na mojej nagiej skórze ,zaskoczył mnie. Stałam zmrożona w podkoszulką na twarzy.

Co na boga wyprawiałam ?

Moja siostra była martwa. Pochowana w grobie na cmentarzu przy kościele do którego chodziliśmy od kiedy byliśmy małymi dziećmi. Przy kościele w którym marzyliśmy ,że wyjdziemy za małż. Ona już nigdy tego nie zrobi. Z powodu wroźki , nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Po kilku poprzednich wieczorach byłam przekonana ,że jedna lub kilka z nich była odpowiedzialna za jej brutalne morderstwo. Za rozerwanie i zjedzenie jej zębami i pazurami, i bóg wie co jeszcze jej zrobiły. Koroner co prawda nie znalazł w jej wnętrzu nasienia, ale tego co znalazł nie był w stanie określić. Przez większość czasu starałam się o tym nie myśleć .

"O nie sądzę" wysyczałam ,obciągając na dół koszulkę. Wykorzystałam ten moment i wyciągnęłam słuchawki z uszu, słuchanie jak James śpiewa o obsesyjnych— kompulsywnych zachowaniach seksualnych było w tym momencie jak rzucanie zapalanej zapalki na zbiornik z benzyną. "Cokolwiek mi robisz, możesz dać sobie spokój, tracisz czas " powiedziałam.

"To nie to co robię *sidhe-seer*" —to coś powiedziało "to to czym jestem , jestem każdym erotycznym snem jaki kiedykolwiek miałaś i tysiącem innych takich, które nawet nie przysły Ci do głowy. Jestem seksem który przewróci Cię na drugą stronę spali na popiół" to coś się uśmiechnęło "A jeśli tak zdecyduje, mogę Cię po wszystkim uzdrowić"

Głos tego czegoś był głęboki, melodyjny, kiedy mówił miałam uczucie miękkiego zmysłowego ssania przy moich powiększonych się sutkach. Erotyczne piekło zaczęło szaleć we mnie na nowo .Oparłam się o szybę pubu znajdującego się z mną..Przycisnęłam się do niej z drżeniem.

*Alina jest martwa z powodu jednego z nich* trzymałam się tej myśli jak koła ratunkowego.

Wroźka stała na środku ulicy jakieś 15 może 20 stóp ode mnie ,nie wykonując żadnych ruchów. Samochody miały zakaz poruszania się w tym rejonie a Ci piesi którzy przechodzili przez ulicę przechodzili spokojnie obok niej, nie rzucając w jej stronę nawet jednego spojrzenia.

Nikt też nie patrzył na mnie, cóż nie byłam zbyt interesującym obiektem, no chyba że fakt ,iż miałam podniesioną do góry koszulkę i pokazywałam światu mój ulubiony koronowy różowy stanik, jak również większą część moich piersi, oddychając ostro i szarpiąc moją koszulkę z powrotem na dół.

Nawet dzisiaj , po tym wszystkim co zobaczyłam ,nie mogłam opisać V'lane, księcia z dworu Tuatha Dé Danaan. Są pewne rzeczy które są po prostu zbyt intensywne i bogate ,żeby je ubrać w słowa. To najlepsze co mogę zaoferować: wyobraź sobie



wysokiego, silnego ,wyglądającego jak ogromny archanioł , przerażającego mężczyznę, porażająco pięknego. Wtedy pomaluj go najbardziej egzotycznym odcieniem kasztanu i złota jaki możesz sobie wyobrazić. Daj mu grzywę kosmyków mieniących się jak połączony światłem słonecznym cynamon ,skóra jak aksamit, oczy koloru ciekłego bursztynu pocałowanego przez roztopione złoto.

Wróżka była tak piękną ,że nie sposób było tego opisać.

I chciałam się pieprzyć i pieprzyć i pieprzyć i pieprzyć aż do śmierci

Wtedy zrozumiałam. Każda wróżka którą do tej pory spotkałam miała swoją 'rzecz' swój osobisty 'talent'. Szary człowiek kradł piękno , Cienie wysysały życie, Wielogębowa rzecz najprawdopodobniej pożerała ciało.

Ta tutaj zabijała przez seks. Najgorsze było to ,że ofiara była w pełni świadoma ,jakąś odległą częścią w mózgu tego ,że umiera. Nawet jeśli błagała o to co ją zabijało. Nagle ujrzałam przerażającą wizję samej siebie , tutaj na ulicy , naga ,żałosna,wijąca się w nienasyconej potrzebie, u stóp tego czegoś ,umierając w ten sposób.

Nigdy.

Miałam jedną szansę: Jeśli uda mi się podejść bliżej, będę mogła zamrozić to cos i uciąć. Wzmacniając swoją wolę tym jak Alina wyglądała tego dnia kiedy identyfikowałam jej ciało odsunęłam się od szyby i zaczęłam podchodzić.

Wróżka cofnęła się.

Mrugnęłam "Co jest"

"Nie podchodź człowieku" to cos powiedziało chłodno "Niecierpliwość. Wiem czym jesteś *sidhe-seer*. Nie będziemy grać w twoją głupiutką grę"

"Taj, jasne " warknęłam "ale z pewnością mamy dość czasu ,żeby grać w twoją głupiutką grę zabijania przez seks, nieprawdaż?"

Wzruszyło ramionami "Nie zabiłbym Ciebie, jesteś dla nas wartościowa" Kiedy to coś się do mnie uśmiechnęło , poczułam się tak jakby słońce wyszło z za chmur i świeciło tylko dla mnie, ale było jednocześnie takie gorące ,że zwęgliło całe moje ciało "Dałbym ci tylko samą przyjemność" to coś powiedziało do mnie "nie ból, możemy to zrobić, wiesz?"

Zadrzałam na samą myśl o tym —cała ta gorączka, bez odrobiny lodu; cały sex ale bez śmierci. Nocne powietrze powiało chłodną bryzą po gorącej skórze moich piersi, ochładzając moje sutki. Spojrzałam w dół. Moja koszulka i stanik leżały na ziemi przy moich stopach.

Zacisnęłam szczękę, ręce mi sie trzęsły, kucnęłam,żeby poprawić ubranie. Rumieniąc się wszystkimi odcieniami czerwieni założyłam stanik i koszulkę. Podniosłam z ziemi mojego ipoda i moja papierowa torbę ,nasunęłam moją bejsbolówkę , ale nie przejmowałam się juz okularami —Nie chciałam ,żeby ta rzecz wyglądała na jeszcze większa niż była. Wtedy bez wahania, stanęłam i rzuciłam się prosto na wróżkę , musiałam ją zamrozić. To była moja jedyna nadzieja. Bóg jeden wiedział co wydarzy się potem.

Zanim mogła jej dosięgnąć, zniknęła. W jednej chwili tam była, a w następnej już nie. Byłam prawie pewna, że właśnie widziałam na własne oczy teleportującą się wróżkę. Ale dokąd poszła?

"Za tobą człowieku" to coś powiedziało.

Odwróciłam się ostro tylko po to, żeby zobaczyć, że to coś stoi na chodniku, kilka stóp po mojej lewej. Piesi przechodzili po nim, jak po morzu czerwonym, które rozstąpiło się dla Mojrzesza. W zasadzie ruch uliczny na całej ulicy wydawał się znacznie przerzedzić, drzwi pubów zaczęły się nagle zamykać z trzaskiem przeciwko chłodnemu lipcowemu powietrzu.

"Nie mamy czasu na te głupoty MacKayla Lane."

Drgnęłam. "Skąd znasz moje imię?"

"Wiemy o tobie wszystko, Nullu" to coś powiedziało. "Jesteś jednym z najbardziej potężnych *sidhe-seers*, jakie spotkaliśmy. I wierzymy, że dopiero zaczęłaś sobie zdawać sprawę ze swojego potencjału."

"Kim są ci 'My'?" Domagałam się odpowiedzi.

"Tymi z nas, którzy martwią się przyszłością obu naszych światów."

"A kim są Ci 'Oni'?"

"Ja jestem V'lane, księżę Tuatha Dé Danaan i jestem tutaj w imieniu Aoibheal, wysoko urodzonej królowej rasy. Ona ma zadanie dla Ciebie *sidhe-seer*."

Ledwo oparłam się, pragnieniu wybuchnięcia śmiechem. Ostatnią rzeczą, którą spodziewałam się usłyszeć od jakiegokolwiek wróżki, było właśnie coś w tym stylu: *Twoja misja, powinnaś ją zaakceptować ...* "Na wypadek, gdybyś zapomniał — nie żeby starała Ci się przypomnieć, czy coś — ale czy wróżki przypadkiem nie są bardziej skłonne do zabijania *sidhe-seers* niż do proszenia ich o pomoc?"

"Nie spotkaliśmy nikogo takiego jak Ty już od jakiegoś czasu" to coś powiedziało.

"Jako gest naszej dobrej woli i symbol szacunku królowej, mamy dla Ciebie prezent."

"Nie, nie" potrząsnęłam głową. "Żadnych prezentów, dziękuję." Byłam zaznajomiona z tą całą grecką tragedią związaną z koniem trojański i daniem prezentów — i byłam pewna, że prezent od wróżki byłby dokładnie tym samym dla mnie, czym koń trojański stał się dla greków.

"Rozumiem, że zdradziłaś się jeszcze jednemu z Unseelie" to coś powiedziało chłodno.

Zesztywniałam. Skąd to coś o tym wiedziało? I co on miał na myśli mówiąc *'jeszcze jednemu'*? Czy Królewscy Łowcy też zostali już powiadomieni?

"Więc?" Wzruszyłam ramionami, opierając się na mojej najlepszej linii obrony: blefowaniu.

"Nasz dar oferuje Ci wcale nie małą ochronę przed tymi którzy na Ciebie polują"

"Włączając w to Ciebie?" naskoczyłam na niego. Chociaż starałam się trzymać swoje pragnienia na wodzy podczas rozmowy z tym czymś —i uwierzcie mi z tym co teraz czułam, było mi wystarczająco trudno wydobywać z siebie konstruktywne słowa i przy tym nadawać im jakiś sens—to i tak dwukrotnie musiałam opuszczać podkoszulkę i właśnie przyłapałam się na odpinaniu dzinsów.

"Nikt i nic nie może Cię przede mną ochronić *sidhe-seer*. Wszystkie wróżki z królewskich dworów mają taki właśnie taki wpływ na ludzi. Nie możesz nic zrobić ,żeby temu zapobiec"

Pewnego dnia dowiem się, że to kłamstwo. "Więc czym jest ten wasz głupi prezent?" z rozdrażnieniem, po raz kolejny zapinałam stanik. Moje piersi były takie gorące i spuchnięte ,że aż bolały. Przykryłam każdą ręką, ścisnęłam i ugniotłam ale moja desperacka próba nie przyniosła ,żadnej ulgi.

"Nasz podarunek pozwoli Ci bronić się przeciwko wielu z tych którzy mogą i chcą cię zabić" to coś powiedziało "tylko nie przed tymi którzy mają prawo Cię zabić ."

Moje oczy zwężyły się, opuściłam ręce zaciskając dłonie w pięści. Moje paznokcie zostawiły pół księżycowe ślady na moich dłoniach. "Prawo ,żeby mnie zabić?" Warknęłam Czy tak myślał o mojej siostrze ten który ją zamordował ? Że miał prawo ją zabić?

To coś studiowało mnie z uwagą "Nie ,żeby którykolwiek z nas to zrobił"

Taaa, jasne —a piranie były wegetarianami. "Co to za podarunek ?" Domagałam się odpowiedzi.

Wróżka wyciągnęła złota naramienna bransoletkę, ozdobioną srebrem ,mieniąca się rubinową czerwienią. "*Cuff of Cruce* została zrobiona bardzo dawno temu dla jednej z cenionych ludzkich nałożnic. Tworzy pewnego rodzaju tarczę ochronną przed wieloma Unseelie i innymi podejrzanymi rzeczami"

"A co z Seelie? Czy działa również przeciwko nim?"

To coś potrząsnęło swoją przerażająco piękną głową.

Pomyślałam przez chwilę. "Czy będę bezpieczna przed Królewskimi Łowcami?" Zapytałam

"Tak" to coś odpowiedziało.

"Naprawdę ?" krzyknęłam chociażby dla tego chciałam przyjąć bransoletę! Od momentu kiedy usłyszałam o Łowcach ,myśl o nich przyprawiała mnie o dreszcze tak jakby był to jakiś specjalny lęk przed tym rodzajem Unseelie, który przewyższał wszystkie inne i został jakoś zaprogramowany w moich genach. "Gdzie tkwi haczyk ?" Zapytałam. Głupie pytanie, wiedziałam. Nawet jeśli to coś mi odpowie, to przecież nie mogłam wierzyć w cokolwiek co by mi nie powiedziało. Nie zapomniałam komentarzu Barronsa o tym ,że członków rodziny królewskiej zarówno Seelie i Unseelie nie sposób było rozróżnić. I chociaż ten księżę of the Tuatha Dé

Danaan — V'lane twierdził ,że jest tutaj z dobrej woli królowej Seelie Queen's nie miałam na to ,żadnego dowodu jak również na to ,że jest tym za kogo się podaje.

"Nie ma żadnego haczyka" powiedziało to coś.

Jak powiedziałam głupie pytanie. "Zostanę przy swoim" poinformowałam to coś "Nie dziękuję ,teraz gdy już skończyliśmy , przejdźmy do rzeczy: Czego ode mnie chcecie?"Znowu musiałam obciągnąć podkoszulkę. Chciałam mieć nasz mały wywiad już z głowy , im szybciej tym lepiej.

Powietrze wokół mnie gwałtownie się ochłodziło ,jak gdyby zostało zmrożone przez niezadowolenie wróżki moją odpowiedzią. "Mamy problemy w krainie wrózek *sidhe-seer*" to coś powiedziało "i jak zauważyłaś również w twoim świecie" Po wieczności w zamknięciu, niektóre z nisko urodzonych Unseelie zaczęły uciekać z ich więzień. Pomimo naszych wysiłków ,żeby usunąć nieszczelności w murach naszych królestw, nie możemy ustalić w jaki sposób się uwalniają”

Wzruszyłam ramionami "I co z tego, co Ja mam z tym wspólnego?"

"Królowa Aoibheal chce *Sinsar Dubh sidhe-seer*"

Zaczynałam myśleć ,że byłoby łatwiej katalogować wszystkich których znałam w Dublinie a którzy nie chcieli *Sinsar Dubh*. Gee, to byłby nikt "Więc ,co ją powstrzymuje? Czy ona przypadkiem nie powinna być najpotężniejszą z wrózek?" Byłam całkowicie pewna ,że to właśnie powiedział mi Barrons. Z wyjątkiem króla Unseelie, który jak niektórzy twierdzili przewyższał wszystkich podczas gdy inni twierdzili ,że był on bardziej zwykłym symbolicznym przywódcą, a to "dzieci boga Danu" były matriarchalną linią. Z tego co powiedział mi Barrons, nikt tak naprawdę nie wiedział nic na pewno o królu Unseelie

"Mamy małe trudności Nie możemy wyczuć naszych świętych obiektów. Jedyne rzadki rodzaj *sidhe-seer* może. Nie wiemy gdzie to jest" Wróżka nie mogła wydawać się bardziej zawstydzona przez to wyzwanie. Jak świat śmiał nie klęczeć u ich stóp ? Jak wszechświat śmiał nie zmówić się, żeby ułożyć wszystko po ich myśli ? Jak zwykły człowiek śmiał posiadać zdolności które należały tylko do nich "Inne rzeczy które chcielibyśmy odzyskać również zaginęły"

"I co ona chce ,żeby w tym zrobiła?" Inie podobał mi się kierunek w którym to wszystko zmierzało. Nie byłam pewna ,czy uda mi się to przeżyć.

"Życzy sobie jedynie abyś kontynuowała swoje poszukiwania jak robiła to do tej pory a my będziemy od czasu do czasu sprawdzać twoje postępy, jeśli dowiesz się czegokolwiek —jakkolwiek niewielka informacja by to była —o jakimkolwiek z naszych reliktyw,zwłaszcza o *Sinsar Dubh* powiadomisz mnie o tym bezzwłocznie"

Westchnęłam z ulgą, już się bałam ,że to coś planuje zostać ze mną w czasie kiedy będę prowadzić poszukiwania. Dzięki bogu nie zamierzało "Jak niby mam to zrobić "

Ponownie zaferował mi bransoletkę. "Przy pomocy tego, pokażę Ci jak tego używać"

Potrząsnęłam głową "Nie wezmę tego"

"Nie bądź, głupia, twój świat też cierpi"

"Mam tylko twoje słowo " powiedziała "Jak na razie równie dobrze możesz kłamać o wszystkim co mi powiedziałaś a ta bransoletka może mnie zabić jak tylko ja założę"

"Do czasu jak znajdziesz dowód który Cię usatysfakcjonuje *sidhe-seer*" to coś powiedziało zimno "równie dobrze może już być za późno dla twojej rasy "

"To nie mój problem" zaripostowałam "Nigdy nie chciałam być *sidhe-seer* i nawet nie przyznaje teraz ,że nim jestem" Na studiach znałam kilka osób z aspiracjami super bohaterów którzy chcieli zmieniać świat: dołączyć do korpusu pokoju , albo zostać lekarzem, kroić ludzi i składać ich potem, patrzeć jak wracają do zdrowia ,ale osobiście nigdy nie miałam pragnienia ratowania świata. Upiększać świat ? Tak Ratować ? Nie. Jeszcze nie tak dawno temu byłam małomiasteczkową dziewczyną z małomiasteczkowymi marzeniami perfekcyjnie dopasowanymi do mojego życia. Wtedy ktoś zniszczył mój świat i tym samym zmusił mnie do wyjścia z mojej szczęśliwej małej dziury. Przyjechałam do Dublin z jednym celem w moim sercu : pomścić śmierć mojej siostry. Wtedy i tylko wtedy wrócę do Ashford z jakimś rodzajem zamknięcia sprawy dla Mamy i Taty, może to nas w jakiś sposób uleczy i spróbujemy znowu być rodziną. To był jedyny świat o którego ratowanie dbałam – mój

"Zmienisz zdanie" powiedziało to coś

Wróżka zniknęła.

Mrugałam przez kilka dobrych chwil ,wpatrując się w miejsce które to coś okupywało zanim się z niego teleportowało. Pomijając ostatnie horrory—styczne wydarzenia których byłam świadkiem, jakoś nie byłam przyzwyczajona do patrzenia jak ktoś znika na moich oczach, było to wyjątkowo niepokojące.

Rozejrzałam się wokół upewniając się ,że to coś nie zaczął się nigdzie z tyłu za mną, żeby mnie śledzić czy coś w tym styl, ale byłam zupełnie sama na ulicy. Zaczęłam zdawać sobie sprawę z tego ,że temperatura w moim bezpośrednim sąsiedztwie spadła tak znacznie,że mogłam zobaczyć swój oddech w powietrzu Wąska granica mgły otaczała mnie na jakieś dwadzieścia stóp ,gdzie zimne powietrze spotykało się znowu z gorącym. Wkrótce nauczę się ,że to cecha charakteryzująca rodzinę królewską: ich zadowolenie czy niezadowolenie często objawiało się zmianą cyrkulacji powietrza w małych kręgach które ich otaczały

Ponownie szybko się rozejrzałam. Tak ulice były opustoszałe, wszystkie drzwi były zamknięte i nie było wokół żywego ducha.

Tak gwałtownie jak byłam zawstydzona swoim zachowaniem, tak samo byłam podniecona. Wśliznęłam rękę w dół moich dzinsów

Doszłam w momencie kiedy się dotknęłam.

## Rozdział 14

Był kwadrans po ósmej kiedy wróciłam do księgarni. Wiedziałam, że Barrons tam jest w momencie jak tylko wyszłam z za rogu. Jego wielki czarny chromowany motocykl był zaparkowany na zewnątrz przed cudownie oświetlonym frontem zaraz przy statecznym sedanie Fiony.

Wywróciłam oczami. Mój dzień wciąż tylko się pogarszał. Miałam nadzieję, że Fiona wyszła o czasie, zanim przyjechał Barrons i zanim mogła mnie podkablować.

Niestety.

Obeszłam wejście bokiem. Zdecydowałam, że zakradnę się od tyłu i będę udawać, że byłam cały czas na górze — z Ipodem na uszach na wypadek gdyby ktoś pukał — i zobaczę czy się uda. Nigdy nie wiesz dopóki nie spróbujesz. Może nikt do mnie nie zaglądał.

Gdy skręciłam za budynek, mój wzrok automatycznie pobiegł w kierunku końca alei za sklepem, do ciemnej granicy opuszczonej dzielnicy, leżącej poza zasięgiem sklepowych reflektorów. Przystanęłam szukając cieni, których nie powinno tam być. Uśmiech wykrzywił moje usta, najdziwniejsze rzeczy stawały się dla mnie instynktowne.

Spostrzegłam cztery skupiska ciemności które były złe. Trzy przylegały do ciemnego okapu budynku znajdującego się nad podwójnymi drzwiami na dole po prawej, czwarty był po mojej lewej i zachowywał się dużo bardziej śmiało. To coś skradało się tam i z powrotem wzdłuż podmurówki sklepu przyległego do księgarni Barronsa, strzelając do przodu i cofając ciemnymi wąsami, sprawdzając brzegi kręgu światła zalewającego tylne wejście.

Cała czwórka pulsowała łączywie w moim kierunku.

*Trzymaj się światła Barrons mi powiedział a będziesz bezpieczna. Cienie mogą dopaść cię tylko wtedy gdy panuje całkowita ciemność. Nie są w stanie stolerować nawet najmniejszego przebłysku światła. Nigdy przenigdy nie możesz wejść do opuszczonej dzielnicy po zmierzchu panno Lane.*

*Dlaczego nikt za dnia nie wejdzie do tej dzielnicy i nie naprawi tych wszystkich pobitych ulicznych lamp? Zapytałam Czy to by nie pomogło w pozbyciu się ich? Albo przynajmniej trochę poprawiło sytuację?*

*Miasto zapomniało o istnieniu tej dzielnicy odpowiedział Nie znajdziesz tego rejonu na mapach, ani na policji, a jeśli zapytasz w elektrowni i wodociągach to dowiesz się, że nie dostarczają tutaj tych usług pod żaden adres.*

Prychnęłam. Miasta nie tracą całych dzielnic to niemożliwe.

Uśmiechnął się blado, z biegiem czasu panno Lane, przestaniesz używać tego słowa.

Jak tylko wspięłam się na schody przy tylnych drzwiach, podniosłam pięść i potrząsnęłam nią gniewnie w kierunku cieni. Miałam dość potworów jak na jedną noc. Cień który skradał się wzdłuż fundamentu wystraszył mnie, jarzył się wyraźnie z powrotem w moim kierunku, odczułam, że to coś kieruje w moją stronę wrogą oziębłość.

Tylne drzwi były zamknięte, ale trzecie w kolejności okno które spróbowałam pchnąć otworzyło się łatwo. Narzekałam pod nosem na przerażający brak troski o bezpieczeństwo ze strony Barronsa, kiedy podsadzałam się w górę ponad parapetem. Po krótkim postoju w łazience, skierowałam się wprost do drzwi oddzielających mieszkanie od *'Książek i Bibelotów Barronsa'*

Nie wiem co sprawiło, że się zawahałam, kiedy już prawie otwierałam drugie drzwi które oddzielała rezydencję od sklepu, ale to zrobiłam. Może usłyszałam swoje imię, kiedy sięgałam do klamki, albo moja ciekawość została wzbudzona nagle ściszym głosem Fiony który niósł się wyraźnie przez drzwi, pomimo tego, że jej słowa nie. Bez względu na powód, postanowiłam nie ujawniać mojej obecności, oparłam się o drzwi nieznacznie je uchylając przyciskając moje ucho do powstałej szparki i okazać tym samym kompletny brak manier, który przeraziłyby każdą kobietę w mojej rodzinie, dziesięć pokoleń wstecz. Podśluchałam rozmowę mająca miejsce poza mną.

"Nie masz prawa Jericho i wiesz o tym!" Fiona załkała

"Kiedy się w końcu nauczysz Fio?" powiedział Barrons "Racja jest po stronie silniejszego. To jedyne prawo którego potrzebuje"

"Ona tu nie należy. Nie możesz pozwolić jej tutaj zostać. Nie będę się na to godzić!"

"*Ty nie będziesz się na to godzić?* Kiedy to stałaś się moją opiekunką Fio?" W tej ogromnej delikatności z jaką Barrons zadał pytanie to pytanie czaiło się ogromne niebezpieczeństwo ale Fiona albo tego nie usłyszała, albo wołała udawać, że nie słyszała.

"Kiedy zacząłeś jej potrzebować! Nie jest bezpieczne trzymać ją tutaj Jericho. Ona musi odejść —dzisiaj, jeśli to możliwe ostatecznie jutro! Nie mogę być tutaj przez cały czas, żeby jej pilnować"

"Nikt Cię o to nie prosił" powiedział zimno Barrons.

"Cóż ktoś musi" załkała

"Zazdrość Fio? To Ci nie przystoi"

Fiona nabrała powietrza. Prawie mogłam ją zobaczyć jak stoi tam, oczy błyszczące namiętnością, dwa kolorowe rumieńce wysoko na kościach policzkowych swojej twarzy podstarzałej gwiazdy filmowej. "Jeśli musisz przenosić to do poziomu naszych prywatnych relacji, to tak Jericho. Jestem zazdrosna. Wiesz, że jej tutaj nie chcę. Ale nie chodzi tylko o mnie i o to czego Ja chcę. To dziecko jest tak nieświadome i naiwne—"

Okay, teraz naprawdę mnie wkurzyła.

"—ona nie ma najmniejszego pojęcia co robi. Ona nie ma żadnej świadomości niebezpieczeństwa w jakim się znajduje a Ty nie masz prawa trzymać jej dalej w tym niebezpieczeństwie.

"Nie mam prawa Fio? zapomniałaś ? Nie interesuje mnie przestrzeganie prawa, nigdy nie interesowało"

"Nie wierze w to Jericho. Znam Cię"

"Nie —Fio wydaję Ci się ,że mnie znasz. Tak naprawdę wcale mnie nie znasz. Trzymaj się od tego z daleka albo odejdz, jestem pewien ,że znajdę kogoś innego do" —przestał mówić na chwilę jakby szukał odpowiedniego słowa —"zaspokajania moich potrzeb"

"*Oh!* Zaspokajanie twoich potrzeb —*oh!* Czy to właśnie robię? Zaspokajam twoje potrzeby? Zrobiłbyś to też, nieprawdaż? Znalazł kogoś innego. Po prostu wpakuj mnie do najbliższego pociągu założę się ,że nawet byś się nie pożegnał ? Prawdopodobnie nigdy więcej już byś o mnie nie pomyślał !"

Barrons zaśmiał się miękko i chociaż nie mogłam ich zobaczyć ,wyobraziłam sobie jak złapał ją za ramiona , może pocierając kciukami jej blade miękkie krągłości policzków. "Fio" powiedział "moja głupiutka, słodka, wierna Fio. Zawsze będzie miejsce dla ciebie w moich myślach. Ale nie jestem mężczyzną którym wierzysz ,że jestem. Wyidealizowałaś mnie w niewybaczalny sposób"

"Nigdy nie widziałam w tobie kogoś więcej niż wiem ,że mógłbyś być, jeśli tylko byś chciał Jericho" Fiona oznajmiła żarliwie i nawet ja — nieświadome i naiwne dziecko ,żeby przytoczyć dokładnie jej słowa —mogłam usłyszeć to ślepe przekonanie wynikające z miłości w jej głosie.

Barrons znów się zaśmiał. "I proszę moja droga Fio, oto popełniłaś jeden z największych kobiecych błędów. Zakochałaś się w potencjale mężczyzny. Tak rzadko dzielimy ten sam punkt widzenia, a jeszcze rzadziej dbamy o to ,żeby go wspólnie zobaczyć. Przestań zabiegać o mężczyznę którym myślisz ,że mógłbym być — i spójrz dobrze, długo i mocno na tego którym jestem" W mojej wyobraźni Barrons złapał ją kiedy zaakcentował słowo "spójrz " i teraz potrząsał nią nie całkiem delikatnie.

Po tym zaległa jakaś *inna* cisza ,wtedy nastąpił ostry, gwałtowny kobiecy wdech i jeszcze dłuższa cisza.

"Ona zostaje Fio" Barrons wymruczał po jakimś czasie "I zaakceptujesz to, nieprawdaż?"

Już myślałam ,że przegapiłam jej odpowiedz, kiedy Barrons przemówił jeszcze raz surowo. "Powiedziałem nieprawdaż Fio?"



"Oczywiście Jericho" Fiona odpowiedziała miękko "Cokolwiek sobie zażyczysz " Jej głos był rozmarzony i tak bez troski jak głos dziecka.

Zaskoczona jej nagłą, drastyczną zmianą podejścia, zamknęłam drzwi ze staranną ostrożnością.

Wtedy odwróciłam się i ruszyłam w pośpiechu do wątpliwego bezpieczeństwa mojej pożyczonej sypialni.

Później tego wieczora kilka godzin po tym jak Barrons przyszedł i wydzierał się na mnie przez zamknięte drzwi za to ,że wyszłam sama i ryzykowałam bezpieczeństwo jego prywatnego wykrywacza PM (Przedmiotów magicznych) a potem poszedł —tak Fiona mnie podkablowała—stałam w oknie mojej sypialni i gapiałam się w noc. Moje myśli nie miały żadnego porządku. Kłębiły się i wirowały jak jesienne liście w trąbie powietrznej.

Gdzie był dziennik Aliny? Nie było takiej możliwości ,że nie prowadziła żadnego. Jeśli myślała ,że się zakochała opisałaby to strona po stronie, wszystko o jej nowym chłopaku , każdą jedną noc, zwłaszcza jeśli nie rozmawiała o nim ani ze mną ani z nikim innym. Chociaż rozważałam poproszenie Barronsa,żeby pomógł mi w poszukiwaniach, to po rozmowie którą przez przypadek usłyszałam ,zdecydowałam ,że na pewno tego nie zrobię. Nie żebym też miała poinformować go o mojej małym spotkaniu z zabijającą seksem wróżką.

Czy V'lane był naprawdę księciem Seelie? Przysłowiowym "*facetem w białym kapeluszu*"? To faktycznie nie wyglądało w ten sposób. Ale znowu ,czy jakakolwiek wróżka była kiedykolwiek dobra dla *sidhe-seer*? Nie żebym przyznała,że jestem jednym z nich ,ciągle miałam nadzieje,że dzieje się coś innego, jak może na przykład zasnęłam i utknęłam w długim okropnym koszmarze, który skończy się jak tylko się obudzę. Albo może zostałam uderzona przez samochód i teraz leżałam w szpitalnym łóżku w Asford przeżywając pourazowe, halucynacje w śpiączce.

Wszystko byłoby lepsze niż nazywanie siebie a *sidhe-seer*. To było dla mnie jak przyznanie się do klęski, jak umyślne obejmowanie jakiejś dziwnej mrocznej gorączki, które odczuwałam od kiedy postawiłam stopę w Irlandii. To szaleństwo zaczęło się właśnie pierwszej nocy z wróżką i tą kopniętą starą kobietą w barze

Cofając się wstecz,mogłam przyznać, że ta stara kobieta nie była szalona, była *sidhe-seer* i tak właściwie to uratowała mi życie tamtej nocy. Kto może wiedzieć jak wszystko mogłoby się potoczyć jeśli by mnie wtedy nie powstrzymała przed ujawnieniem tego co widziałam i tym samym zdradzeniem samej siebie? '*Szanuj swoje pochodzenie*' powiedziała

Jakie pochodzenie? Czyżbym pochodziła z rodu *sidhe-seers*? Każde pytanie o którym pomyślałam, rodziło tylko kolejne pytanie. Czy to oznaczało,że moja mama też była jednym z nich? Ta myśl była po prostu niedorzeczna, nie mogłam wyobrazić sobie Rainey Lane, łopotka kuchenna w jednej ręce, ścierka w drugiej, udającej ,że nie widzi wróżek,nie bardziej niż Mallucéa który wybacza mi kradzież jego cennego

kamienia i zaprasza mnie na zakupy.

Moje myśli odpłynęły z powrotem w kierunku V'lane. Co jeśli wróżka kłamała i tak naprawdę była Unseelie, pracując nad tym ,żeby uwolnić więcej ze swoich braci i wpuścić ich do mojego świata? A jeśli mówiła prawdę to dlaczego królowa Seelie chciała książki zawierającej "*najbardziej śmiertelny ze wszystkich czarów*" ? Co Aoibheal planowała z tym zrobić, w jaki sposób ta poszukiwana przez wszystkich książka w ogóle zaginęła?

Komu mogłam zaufać? Do kogo się zwrócić?

Czy Alina wiedziała o tym czego ja się dowiedziałam? Czy była u McCabe'a i Mallucé'a? Co jej się przytrafiło kiedy pierwszy raz przyjechała do Dublina wszystkie te miesiące temu? Cokolwiek to było —gdy to się zaczęło —uważała to za ekscytujące. Czy poznała mężczyznę który wciągnął ją w to mroczne podziemie, tak ja ja? Czy poznała wróżkę która ją tam uwiodła? *On okłamywał mnie cały czas* powiedziała *On jest jednym z nich* czy przez *nich* miała na myśli wróżki ? Boże wyszeptalam olśniona przez nagłą myślą. Czy Alina myślała, że jest zakochana we wróżce? Czy to coś zabiegało o jej względy, używało jej? Czy ona też była wykrywaczem Przedmiotów Magicznych i Nulem jak ja?

Czy nieświadomie podążałam jej krokami, zmierzając do tego samego ostatecznego przeznaczenia —śmierci ?

Psychicznie podejrzewałam każdego kto szukał *Sinsar Dubh*: Był Barrons, McCabe, Mallucé, V'lane i zgodnie z tym co powiedział V'lane, królowa Seelie , a wnioskując z obecności Unseelie stróżujących psów u McCabe'a i Mallucé'a przynajmniej jeden wielki i zły Unseelie który być może jest lub nie zwanym *Lord Master* Dlaczego? Dlaczego Ci wszyscy z braku lepszego słowa udzie tego chcą? Czy oni wszyscy chcą tego z tego samego powodu ? a jeśli tak to jaki jest to powód ?

*Nie możemy pozwolić im jej zdobyć* Alina powiedziała o *Sinsar Dubh*. "Gee, siostrzyczko nie mogłaś być trochę bardziej konkretna?" wymamrotałam "Kto nie powinien tego dostać?" Nawet jeśli jakimś cudem znajdę tą cholerną rzecz to według Barronsa nie będę w stanie nawet jej dotknąć, pomijając już to ,że nie będę miała zielonego pojęcia co z nią zrobić.

Westchnęłam. Nie miałam niczego więcej, tylko pytania i nikogo kto udzieliłby mi odpowiedzi. Utknęłam pośród ludzi którzy strzegli swoich sekretów i dążyli do swoich skrytych celów tak naturalnie jak żyli i oddychali i prawdopodobnie również zabijali. Wystarczy tylko popatrzeć na '*mężczyzn*' których poznałam w ciągu poprzedniego tygodnia: McCabe, Mallucé, V'lane, Barrons. Żadnego normalnego mężczyzny wśród nich ,ani jednego *Jagnię w mieście wilków* Barrons tak mnie określił krótko po tym jak się poznaliśmy.

Sekrety. Wszyscy je mają Alina wzięła swoje do grobu. Nie miałam wątpliwości ,że próba zadawania pytań V'lane kiedy znowu zobaczę wróżkę—Nie byłam na tyle głupia, wiedziałam że jeszcze ze mną nie skończył —byłaby daremna. Książę być może mi odpowie ,ale byłam tylko wykrywaczem Przedmiotów Magicznych , nie wykrywaczem kłamstw. A Barrons wcale nie był lepszy. Mała dysputa jego i Fiony

ujawniła tylko ,że on również ma wiele sekretów i ,że w jakiś sposób byłam w większym niebezpieczeństwie niż myślałam.

To była pocieszająca myśl. Jeśli chodzi o ten poranek domyślałam się ,że za każdym razem kiedy wychodziłam przez te drzwi brałam swoje życie w swoje własne ręce, ale najwidoczniej byłam w niebezpieczeństwie również wtedy kiedy byłam tutaj.

Boże, tęskniłam za domem ! Tęskniłam za moim życiem. Tęskniłam za Brickyard! Tęskniłam za sobotnimi nocami z moimi kumplami barmanami ! Tęskniłam za naszymi obowiązkowymi spotkaniami naleśnikowymi w Huddle House o 3 nad ranem i letnimi planami nad które to jezioro pojedziemy później.

*Jutro będziemy widzieć się z Roark O'Bannion panno Lane, Barrons powiedział do mnie przez zamknięte i zabarykadowane drzwi ,kiedy wspiął się na czwarte piętro ,żeby zmyć mi głowę. On jest trzecim największym graczem na boisku. Oprócz wielu innych rzeczy, posiada ekskluzywny bar w śródmieściu Dublina. To jest stary świat z bogata klientelą. Ponieważ wydaje się ,że masz problem, z ubraniem się stosownie do sytuacji,Filona przyniesie Ci odpowiedni strój. Nie opuszczaj znowu księgarni beze mnie panno Lane.*

Była trzecia nad ranem zanim zasnęłam a kiedy już to zrobiłam, odbyło się to szeroko otwartymi drzwiami od szafy i zapalonym każdym jednym światłem znajdującym się w sypialni i sąsiadującej łazience.

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 15***

Roark "Rocky" O'Bannion urodził się jako Irlandzki katolik, biedny obdartus z genami które dały mu siłę,wytrzymałość i ciało zawodowego boksera jeszcze przed jego osiemnastymi urodzinami.

Z jego wyglądem niektórzy mogli nazwać go czarnym Irlandczykiem jednak to nie hiszpańska krew płynąca w jego żyłach była tego powodem to było coś niewypowiedzianego co pochodziło od jego saudyjskich przodków. Coś gwałtownego, mrocznego i bezwzględnego w rodzinie O'Banniona.

Urodzony w mieście kontrolowanym przez dwie zwaśnione irlandzkie rodziny kryminalne — Hallorans i O'Kierneys—Roark O'Bannion wywalczył swoją drogę na szczyt, ale to nie wystarczyło ambitnemu czempionowi: chciał więcej. Pewnej nocy gdy Rocky miał 28 lat cała rodzina Hallorans i O'Kierneys, każdy syn,wnuk, kobieta w ciąży, wszyscy z ich rodziny zostali zabici. 27osób zmarło tej nocy, zastrzelonych,

otrutych, zasztyletowanych. Miasto nigdy czegoś takiego nie widziało. Grupa morderców opracowała wszystko perfekcyjnie, otoczyła ich w całym mieście ,w restauracjach, domach, hotelach, klubach i uderzyła jednocześnie.

*Przeróżające* większość mówiła *Cholernie błyskotliwie* mówili inni *W końcu nas uwolnili*, mówili prawie wszyscy włączając w to też policje. Następnego dnia kiedy, nagle bogaty Rocky O'Bannion, mistrz bokserowski i idol większości nastoletnich chłopców zszedł na ringową emeryturę i przejął kontrolę nad różnymi biznesami rozszanymi po całym Dublinie wcześniej należącymi do Hallorans i O'Kierneys, był uznawany przez klasę pracującą i biedotę—których nadzieja i konta w banku były tak niewielkie jak ich telewizory i marzenia duże—za bohatera, pomijając świeżą krew którą bez wątpienia miał na rękach oraz zgraję twardych byłych bokserów i zbirów których przywiódł wraz z sobą.

Oto i on '*cholernie dobrze wyglądający*' nie krzywdzący nikogo. Rocky był uważany za uwodziciela, ale takiego z jedną honorową zasadą która wynikała z jego przywiązania do wiary: nie sypiał z żonami innych mężczyzn. Nigdy. Mężczyzna który nie miał żadnego szacunku dla życia, krzyża czy prawa szanował sakrament małżeństwa.

Czy wspominałam ,że był Irlandzkim katolikiem? Po mieście krążył żart ,że młody O'Bannion nie był w szkole tego dnia kiedy ksiądz nauczał o 10 przykazaniach i Rocky dostał tylko skróconą wersję " *Nie pożądaj żony bliźniego swego—ale wszystko inne jest do wzięcia*"

Pomimo tego szerokiego wprowadzenia które Barrons zrobił mi o naszym wkrótce trzecim gospodarzu – i niespodziewanej ofierze jak zaczęłam o nim myśleć — ciągle uważałam ,że nie byłam przygotowana na to kim był Rocky O'Bannion.

"Uh Barrons" powiedziała "Nie wydaje mi się, żeby kradzież czegokolwiek od tego gościa była dobrym pomysłem" Obejrzałam swoją porcję mafijnych filmów. Nie możesz maszerować do ojca chrzestnego, żeby go okraść— i spodziewać się, że długo potem pożyjesz. Już miałam wystarczająco dużo przerażających rzeczy, które chciały mnie dopaść.

"Spalimy ten most kiedy trzeba będzie panno Lane" odpowiedział

Zerknęłam na niego. Moje życie było tak surrealistyczne. Dzisiaj Barrons ze swojej absurdalnej kolekcji wybrał Lamborghini Countach z 1975. Jeden z trzech jedyńskich egzemplarzy, które Wolf Countachs kiedykolwiek zrobił.

"Wydaje mi się, że wyrażenie brzmi *'przekroczyć ten most'* Barrons a nie spalić go. Czego ty chcesz — żeby każdy świr, wampir, wróżka i mafia w mieście chciała mnie dopaść? Myślisz, że jak wiele razy mogę jeszcze zmienić kolor włosów? Zdecydowanie odmawiam przefarbowania na rudo. To moja granica. Chociaż lubię ten kolor, nie zamierzam pomalować sobie głowy na pomarańczowo"

Zaśmiał się. Niekontrolowany humor był tak rzadkim wrażeniem do obejrzenia na tej wyrzeźbionej, wytwornej twarzy, że aż zamrugałam gapiąc się na niego

"Zabawne panno Lane" powiedział, potem dodał "Chciałabyś poprowadzić?"

"Co?" Gapiłam się na niego z otwartymi ustami. Co się z nim działo? Od momentu, kiedy zesłam na dół krótko po jedenastej ubrana w niepokojącą sukienkę Fiony — kiedy przełożyłam ją pierwszy raz przez głowę, odczekałam kilka sekund, żeby zobaczyć, czy nie zacznie się sączyć jakaś okropna trucizna, po której zejdzie mi skóra — zachowuję się w taki sposób i nie mogę tego zrozumieć. Wydaję się ...cóż ... swawolny? z braku lepszego słowa. W doskonałym nastroju. Jak pijany, ale z czystą głową. Jeśli to byłby inny mężczyzna, podejrzewałabym go o nadużycie jakichś środków odurzających, o bycie na haju albo coś w tym stylu. Ale Barrons był zbyt wielkim purystą na to. Jego narkotykiem były pieniądze, władza i kontrola.

Jednakże, był tak elektryzująco żywy dzisiaj, że powietrze wokół niego wydawało się szeleścić i syczeć.

"Tylko żartowałem" powiedział

To również nie leżało w jego charakterze. Jericho Barrons nigdy nie żartował.

"To nie było zbyt miłe. Marzyłam o prowadzeniu C-c—Lamborghini"

"Nie możesz powiedzieć Countach, panno Lane?" Z jego nieprzyporządkowanym akcentem *Kuhn-tah* zabrzmiało jeszcze bardziej obco.

"Mogę" powiedziała z rozdrażnieniem "Ale tego nie zrobię, mama lepiej mnie wychowała"

Spojrzał się na mnie bokiem "A to dlaczego panno Lane?"

"Przeklinanie w każdym języku jest nadal przeklinaniem" powiedziała sztywno.

Wiedziałam co oznacza Countach. Mój tata uzależnił mnie od szybkich samochodów. Byłam małą dziewczynką, miałam siedem lat kiedy tata zaczął ciągnąć mnie od jednego pokazu samochodów do drugiego, po części ,zeby zrekompensować sobie nieposiadanie syna który dzieliłby jego pasje. Przez lata rozwinęliśmy głęboką więź do naszej wspólnej miłości do tego co lśniące i szybkie. Włoski Countach był bliskim odpowiednikiem "*holly fucking cow*" w angielskim, co było dokładnym odzwierciedleniem tego jak się czułam za każdym razem jak jakiś widziałam. Ale to nie był powód ,zeby mówić to głośno. Jeśli nie miałam już niczego swojego i stałego czego mogłabym się trzymać w środku tego obłędu którym stało się moje życie , mogłam przynajmniej zachować moją godność i przyzwoitość.

"Wydajesz znać się na samochodach panno Lane" Barrons wymruczał

"Na niektórych" powiedziałam skromnie. To była jedyna skromna rzecz która mogłam powiedzieć o sobie w tym momencie. Właśnie zaczęliśmy przejeżdżać przez pierwszą część torów kolejowych i moje piersi zaczęły rytmicznie podskakiwać—albo raczej głównie wyskakiwać —z mojej wydekoltowanej sukienki jakby były zrobione z uformowanej galaretki. Okay,więc czasami mogłam utrzymać moją godność i przyzwoitość a czasami połowa Dublina mogła zobaczyć mój biust z bliska i osobiście, aczkolwiek miałam pewien komfort z tego faktu ,że kiedy wczoraj zrobiłam mój improwizowany striptiz dla wróżki zabijającej seksem byłam prawie pewna ,że nikt inny nie mógł mnie wtedy zobaczyć dzięki zauroczeniu które zostało rzucone.

Właśnie mieliśmy zacząć przejeżdżać przez drugą część przejazdu,więc owinęłam się szczelnie ramionami próbując utrzymać piersi nieruchomo. Kiedy minęliśmy tory, poczułam ciężar spojrzenia Barronsa na moich piersiach, palący żar tego spojrzenia i wiedziałam nawet bez patrzenia w jego stronę ,że miał znowu ten surowy, nienasycony wyraz twarzy. Odrzuciłam od siebie chęć zerknięcia w jego kierunku i jechaliśmy przez kilka mil w całkowitej ciszy, z nim zużywającym całkowicie zbyt dużo przestrzeni w samochodzie i dziwnym napięciem pożerającym te resztki wolnej przestrzeni pomiędzy nami.

"Widziałeś nowy Gallardo Spyder?" powiedziałam w końcu

"Nie" powiedział natychmiast "Dlaczego mi o nim nie opowiesz panno Lane?"

Swawolna nuta w jego głosie zniknęła, znowu był gardłowy i spięty.

Udawałam ,że nie zauważyłam i zaczęłam rozwódzić się na temat V-10 z jego ostrymi jak brzytwa liniami i 512 koniowym silnikiem. Chociaż nie mógł pobić Porsche 911 w teście prędkości to wciąż miał niezłe przyśpieszenie. Zanim się obejrzałam podjeżdżaliśmy już pod frontowe drzwi O'Banniona i czekaliśmy aż parkingowi oczyszczą przestrzeń dla nas pomiędzy Maybachem i limuzyną. Byli ludźmi a nie noso—roźcowymi chłopcami, co było miłą odmianą.

Przyznaje, przejechałam koniuszkami palców po Maybachu. Musiałam go trochę popieścić jak przechodziłam obok gdybym tylko mogła powiedzieć tacie ,że go dotknęłam. Jeśli żyłabym w innym życiu, takim w którym Alina nie została

zamordowana a ja nie byłabym zanurzona po szyje we własnym koszmarze, zadzwoniłabym do niego w tym momencie i opisała podwójny V-12 i 57S zwiędzając sedana, *'dla tych którzy chcą jeździć swoim własnym Maybachem'* i jego wymuskane wnętrze wykończone czarnym fortepianowym lakierem, który błyszczał w wyjątkowym kontraście do kremowej skóry. Tata na pewno wyłuskałby więcej szczegółów —ale nie mogłam podejść do najbliższego sklepu i kupić jednego aparatu albo dziesięciu i go sfotografować.

Ale Alina została zamordowana a moi rodzice ciągle byli pogrążeni w głębokim żalu i telefon do taty w tym momencie nie miałby żadnego sensu. Wiedziałam bo dzwoniłam do domu już wcześniej, po tym jak skończyłam się ubierać. 22:45 czasu Dublińskiego wciąż była wczesnym wieczorem w Georgii. Usiadłam na krawędzi mojego pożyczonego łóżka, spoglądając w dół na pończochy które były zaczepione małymi haczykami do zawstydzającego pasa, wysokie obcasy i czerwono krwisty rubin wielkości jajka który ułożył się pomiędzy moimi piersiami i zastanawiałam się czym się stałam.

Tata był pijany kiedy podniósł słuchawkę, nie słyszałam go pijanego od lat. Sześć i pół roku jeśli chodzi o ścisłość. Nie od dnia kiedy w drodze na własny ślub zmarł jego brat, pozostawiając swoją ciężarną wdowę i mojego ojca stojącego przy ołtarzu. Drużb martwego. Rozłączyłam się jak tylko usłyszałam głęboko mamroczący głos taty, nie będąc w stanie zająć się tym w tej chwili. To ja potrzebowałam opoki —a nie bycia nią dla kogoś.

"Potraktuj to z humorem panno Lane" Barrons ostrzegł blisko mojego ucha, wyszarpując mnie z ciemnego miejsca do którego odpłynęłam i w którym byłam gotowa się zatracić. "Będzie Ci tutaj potrzebny" Z jego lewym ramieniem opasanym wokół mojej talii, prawą dłonią na ramieniu, palcami lekko muskającymi krągłości mojej piersi, pokierował mną do wejścia, krzyżując spojrzenia z każdym mężczyzną na tyle odważnym lub głupim który pozwolił swoim oczom zjechać poniżej mojego wzroku. Mierząc się wzrokiem tak długo aż mężczyzna nie odwrócił oczu. Nie mógł już bardziej zaznaczyć mnie jako swojej własności.

Jak tylko weszliśmy do baru, zrozumiałam. Tym właśnie były tutaj kobiety. Piękna, nienagannie wydepilowaną, uporządkowaną, delikatnie śmiejącą się, błyszczącą własnością.

Trofea. Nie były osobami samymi w sobie, tylko odbiciami potęgi ich mężczyzn. Tak mocno strzeżone jak rozpieszczane, brylowały jak skrzące diamenty pokazujące światu jak wielki sukces osiągnęli ich mężowie, jak wielkimi gigantami byli wśród innych mężczyzn.

Tęczowa Mac byłaby tutaj kompletnie nie na miejscu. Wyprostowałam się trzymając głowę i ramiona wysoko i udawałam, że dwie trzecie mojego gibkiego młodego ciała nie było wyeksponowane przez krótką, lśniąca czarną sukienkę bez pleców z głębokim dekoltem.

Barrons był tutaj znany. Jak przechodziliśmy, kiwnięcia zostały wymienione i pozdrowienia wypowiedziane, wszystko było miękkie i śliczne u O'Banniona ,jeśli byłaś na tyle ostrożna ,żeby nie dostrzegać broni w którą każdy mężczyzna w pomieszczeniu był opakowany.

Przechyliłam się bliżej, żeby wyszeptać moje następne pytanie wprost do ucha Barronsa, nawet na obcasach wciąż był głowę wyższy ode mnie. "Masz przy sobie broń ?" Naprawdę miałam nadzieje ,że miał.

Muskając moje włosy ustami odpowiedział "Pistolet tylko spowodował by twoją szybszą śmierć w miejscu takim jak to panno Lane. Nie martw się, nie planuje nikogo dzisiaj wkurzać" Skinął głową do niskiego ogromnie grubego człowieka z piękna kobietą uczeponą jego gigantycznego ramienia. "Przynajmniej nie na razie" wymruczał kiedy ich minęliśmy

Zajęliśmy łóżę z tyłu gdzie zamówiliśmy kolację i drinki dla nas obojga.

"Skąd wiedziałeś czy lubię średnio wypieczony stek?" zażądałam odpowiedzi "Albo czy chciałam sałatkę cezara? Nawet nie zapytałeś?"

"Rozejrzyj się panno Lane. Nie ma tutaj kelnera który przyjąłby zamówienie od kobiety. U O'Banniona jesz to co zostanie dla Ciebie wybrane, czy Ci się to podoba czy nie. Witamy w czasach które przeminęły panno Lane, kiedy to mężczyźni zaopatrywali a kobiety akceptowały, A jeśli czegoś nie lubiły to udawały że lubią"

Wow. A ja myślałam ,że głębokie południe było zacofane. Na szczęście lubiłam steki począwszy od wpółsurowych do średnio wypieczonych włącznie, mogłam też zjeść praktycznie każdy rodzaj sałatki i byłam szczęśliwa, że mam kogoś kto zapłaci za ten drogi posiłek, więc szybko wzięłam się za jedzenie. Wszystko co zjadłam dzisiaj to dwie miski płatków i umierałam z głodu. Kiedy skończyłam zobaczyłam ,że talerz Barronsa jest praktycznie pełny więc podniosłam znacząco brew.

Przesunął go w moim kierunku "jadłem wcześniej" powiedział

"Więc po co zamówiłeś?" Zapytałam z gracją z jaką mogłam zapytać pomiędzy kęsami krwistego, delikatnego filetu..

"Nie przychodzisz do O'Banniona i nie wydajesz pieniędzy" powiedział Barrons

"Wygląda na to ,że ma dużo głupich reguł " wymamrotałam

W tym momencie baryłkowaty człowiek z dużymi rękoma, rozplaszczonym nosem , zbliżył się do nas "Dobrze pana widzieć ponownie panie Barrons. Pan O'Bannion zaprasza pana i pana towarzyszkę ,żeby wpadł Pan do tyłu i przywitał się osobiście.

To nie było tak naprawdę zaproszenie i nikt nie udawał ,że było. Barrons wstał natychmiast podnosząc mnie ze sobą, przycisnął ponownie do swojego ciała i prowadził prosto za eks bokserem tak jakbym bez jego przewodnictwa mogła jak ślepa obijać się od ścian.

Naprawdę się ucieszę jak już opuszczę to miejsce.



Mówiąc z tyłu miał na myśli inny budynek oddalony w pewnej odległości, za pubem. Dotarliśmy tam pod ziemię podążając za człowiekiem O'Banniona kierując się przez kuchnię w dół długich schodów które znajdowały się w wilgotnym tunelu. Kiedy przechodziliśmy mijaliśmy drzwi do większej liczby tuneli, które były albo zablokowane kamieniami i betonem albo zamknięte drzwiami na których wisiały ciężkie stalowe kłódki, Barrons wymruczał blisko mojego ucha "W pewnych częściach Dublin, jest miasto pod miastem"

"Dziwaczne" wymamrotałam jak wspinaliśmy się po innych długich schodach.

Chyba oczekiwałam czegoś bardziej filmowego: bandy rozpustnych mężczyzn o mocnych szczekach, zebranych przy stole w zadymionym pokoju, noszących ciasne spocone koszulki i kabury z bronią, obgryzających cygara i grających o wysokie stawki w pokera z rozkładówkami nagich kobiet powieszonymi na ścianach.

To co dostałam to tuzin albo coś koło tego dobrze ubranych mężczyzn rozmawiających cicho w przestronnym elegancko urządzonym pokoju całym w mahoniu i skórkach. Jedyłą znajdującą się tu kobietą była *madonna z dzieciątkiem*. Ale Madonna nie była sama, całe pomieszczenie było praktycznie wytapetowane religijnymi ikonami. Urozmaicone wbudowanymi biblioteczkami ozdobionymi kolekcjami biblij które jak podejrzewałam wprawiłyby w zazdrość samego papieża, wiszącymi krzyżami ze złota, srebra, drewna a nawet plastiku. Z tyłu okazałego biurka wisiała seria 12 obrazów opisujących ostatnie momenty Chrystusa. Nad kominkiem wisiała reprodukcja *Ostatniej Wieczerzy*. Na drugim końcu pokoju były dwa klęczniki pokryte jaskrawo migoczącymi świecami, oskrzydłając większe sanktuarium, które trzymało skomplikowany zabytkowy relikwiarz zawierający niebo tylko wiedziało co —być może kości lub zęby jakiegoś nieokreślonego świętego. Potężnie zbudowany ciemno włosy mężczyzna stał przed starożytnym religijnym sanktuarium, jego plecy zwrócone w naszym kierunku.

Udawałam, że potknęłam się w progu Barrons złapał mnie "Pmss" powiedziałam znacząco. Chociaż nie ustaliliśmy żadnego kodu porozumiewania, myślałam że powiedzenie PM powinno być dla niego całkowicie jasne. Mówiłam mu, że gdzieś w pobliżu znajdował się Przedmiot Magiczny. Nie w tym pokoju ale blisko. Z nagłego nagromadzenia kwasów w moim żołądku, które wydawały się napłynąć aż od moich stóp podejrzewałam, że cokolwiek to było znajdowało się dokładnie pod nami w "*mieście pod miastem*" Barronsa

Jeśli Barrons dostał moją niezbyt subtelną wiadomość wcale tego po sobie nie pokazał. Jego oczy były skupione na mężczyźnie przy kaplicy, szczeka zaciśnięta.

Jak tylko mężczyzna odwrócił się dwóch Unseelie którzy stali na jego skrzydłach, również się odwrócili. Kimkolwiek był ten wielki straszny Unseelie który starał się znaleźć *Sinsar Dubh* tutaj również pozostawił swoje psy stróżujące. Nasza nieznana konkurencja obserwował tych samych ludzi którymi zainteresowany był również Barrons: McCabe, Mallucé, a teraz O'Bannion. Inaczej niż Nosorożcowi—chłopcy u McCabe'a i Mallucé'a jednakże, ci nie rzucali żadnego uroku sprawiającego wrażenie

,że są ludźmi. Absolutnie nic co skonsternowało mnie do momentu aż uświadomiłam sobie ,że wcale nie muszą tego robić. W swoim naturalnym stanie były niewidzialne dla wszystkich za wyjątkiem *sidhe-seers* jak Barrons i ja, a my wydawaliśmy się rzadką rasą. Nie miałam pojęcia dlaczego ci nosorożcowi—chłopcy woleli być niewidzialni niż wprowadzić się do namacalnej rzeczywistości O'Banniona jak robili to wcześniej z McCabe i Mallucé, ale zrobili to, co w praktyce oznaczało tyle ,iż musiałam udawać ,że ich nie widzę. Przynajmniej wtedy gdy Unseelie udawali ,że przypominają ludzi mogłam zauważyć jakiegokolwiek złudzenie przedstawiali i się nie zdradzić ,ale kiedy nie udawali nie śmiałam obserwować miejsca w którego pobliżu się znajdowali, co było łatwiejsze do powiedzenia niż zrobienia. Prześlizgiwanie się wzrokiem po czymś co wygląda tak nieludzko jest trochę kłopotliwe.

Wzięłam przykład z Barronsa i skupiłam swoją uwagę na mężczyźnie pomiędzy nimi, którym bez wątplenia był Rocky O'Bannion.

Natychmiast mogłam dostrzec , jak to się stało ,że doszedł do tego co teraz posiada. W każdym wieku ten mężczyzna byłby wojownikiem, przywódcą ludzi.

Ciemny, krzepki ,sześć stóp pełnych gracji ,lśniących mięśni w czarnych spodniach , białej koszuli i świetnej zrobionej z miękkiej włoskiej skóry czarnej kurtce. Poruszał się z pewnością mężczyzny który wie ,że jego najmniejsze nawet życzenie, jest poleceniem dla reszty świata. Jego krótkie czarne włosy były gęste , zęby doskonale białe, a kiedy się uśmiechnął a zrobił to właśnie teraz na widok Barronsa , zrobił to błyskawicznie szybko i był to uśmiech przepelniony ciemną irlandzką złośliwością.

"Dobrze Cię znowu widzieć Barrons"

Barrons kiwnął "O'Bannion"

"Co cię tu dzisiaj sprowadza ?"

Barrons wymruczał jakiś komplement na temat pubu i dwaj mężczyźni gładko pograżyli się w rozmowie na temat ostatnich kłopotów O'Banniona które miał z jednym ze swoich morskich koncernów na dole w porcie. Barrons słyszał coś nie coś w mieście, co być może będzie mogło pomóc.

Obserwowałam ich kiedy rozmawiali Rocky O'Bannion był jak magnetyt, sześć stóp czystej opakowanej w mięśnie charyzmy. Był takim rodzajem faceta jakim inni faceci chcieli być, a kobiety chciały być przez takiego faceta zawleczone do łóżka — i mam tu na myśli dosłownie zawleczone —żadna kobieta nigdy nie zdominuje tego faceta. Nie miałam żadnych wątpliwości ,że ten potężny, atrakcyjny w jakiś surowy sposób Irlandczyk był również zimno krwistym mordercą, a ze sposobu w jaki próbował brukować swoją drogę do nieba tuszowaniem swoich grzechów, również psychopata.

Jednakże,żadna z tych cech nie zmniejszyła mojej atrakcyjności w stosunku do niego ani na jotę —to była prawdziwa miara jego osoby. Budził we mnie odrazę i w tym samym czasie, jeśli by skupił ten diaboliczny irlandzki czar na mojej osobie i te ciemne oczy odwróciły by się w moją stronę ,obawiałam się ,że poczerwieniałabym z przyjemności nawet jeśli wiedziałam ,że powinnam uciekać tak szybko jak tylko

mogę w przeciwną stronę i to właśnie z tego powodu ,ten mężczyzna tak bardzo mnie przerażał.

Byłam zaskoczona zauważając ,że Barrons wcale nie wyglądał na bardziej nieskrępowanego niż ja i to martwiło mnie nawet bardziej. Nic nie mogło zaniepokoić Jericho Barronsa, jednocześnie mogłam wyraźnie zobaczyć napięcie w jego ciele i naprężone linie jego twarzy wokół ust i oczu. Każda cząstka jego wcześniejszej żartobliwości zniknęła. Znowu był złośliwy i brutalny, nawet wydawał się trochę blady pod tą egzotyczną złocistą skórą. Chociaż stał całe wyżej niż nasz gospodarz i był nawet potężniej zbudowany, chociaż zwykle wydzieliał porównywalną witalność i obecność w tym momencie wydawał się ...zgaszony i miałam nagłe dziwne wrażenie, że 99% osoby Jericho Barrons była aktualnie skupiona na zupełnie innym miejscu i była prawie całkowicie wyczerpana, pozostawiając jedynie jeden procent jego samego tu i teraz, przykładającego uwagę do O'Banniona.

"Piękna kobieta Jericho" O'Bannion powiedział kierując swoje spojrzenie—tak jak się obawiałam —w moją stronę. I tak jak się obawiałam ,zarumieniłam się. Bokser podszedł bliżej, krążąc wokół mnie , oglądając mnie z góry do dołu, wydając szorstki dźwięk męskiej aprobaty z głębi swojego gardła.

"Nieprawdaż" Barrons odpowiedział

"Nie Irlandka" O'Bannion zauważył

"Amerykanka"

"Katoliczka?"

"Protestantka" powiedział Barrons

Nawet nie mrugnęłam słysząc to kłamstwo

"Szkoda" Rocky zwrócił swoją uwagę z powrotem do Barronsa a ja znowu zaczęłam oddychać. "Dobrze było Cię widzieć Jericho. Jeśli obije Ci się o uszy coś o moich kłopotach w dokach ...

"Będziemy w kontakcie" powiedział Barrons.

"Lubisz go" Powiedziałam później jak wracaliśmy przez prawie opuszczone o 4 rano ulice Dublina. Informację które przekazał mu Barrons były prawdziwe ,identyfikujące kilku członków lokalnej szajki która bruździła w dokach O'Banniona

"Nie panno Lane" Barrons odpowiedział

"Okay, może nie lubisz " poprawiłam "szanujesz, szanujesz O'Banniona."

Po raz kolejny Barrons zaprzeczył, potrząsając głową

"Więc co?" Barrons traktował Rocky O'Banniona z poważnym dystansem którego nie okazał nikomu innemu i chciałam wiedzieć dlaczego.

Pomyślał przez chwilę. "Jeśli znalazłbym się na środku Afgańskiej pustyni i mógł wybrać jednego mężczyznę który walczyłby po mojej stronie albo pełny komplet wyszukanej broni wybrałbym O'Banniona. Ani go nie lubię, ani nie szanuję, zaledwie rozpoznaje czym on jest."

Pędziliśmy przez kilka przecznic w milczeniu

Byłam wdzięczna ,że mogłam wyskoczyć ze szpilek i wskoczyć w komfortowe buty które nosiłam wcześniej. Kiedy wyszliśmy od O'Banniona Barrons zawiózł nas z powrotem do księgarni gdzie zażądał pełnego raportu z tego co wyczułam. Po tym jak mu powiedziałam, zostawił mnie samą w księgarni, kiedy sam poszedł cytując "ponownie zapoznać się z niektórymi z głównych punktów systemu kanalizacji miasta"

Podczas jego nieobecności poszłam na górę, przebrałam się. Sama mogłam skompletować odpowiedni ubiór do pełzania po kanale ściekowym—coś starego i ciemnego.

Wróciliśmy do okolicy w której znajdował się restauracja i pub O'Banniona w ciemnym nieokreślonym sedanie. Nigdy nie zauważyłam go zaparkowanego w cieniu fascynującego garażu Barronsa, zostawiliśmy go kilka przecznic od naszego miejsca przeznaczenia i poszliśmy z stamtąd pieszo. "Zostań tutaj przez chwilę" Ręka na moim ramieniu, Barrons zatrzymał mnie na chodniku wtedy poszedł na środek ulicy. Znowu był sobą, okupując większą ilość przestrzeni niż mu się należała. Przebrał się w spłowiełe dzinsy, czarny T-shirt i zdarte czarne buty, to był pierwszy raz jak widziałam go w czymś tak ...cóż ... zwyczajnym jak dla niego, ale to twarde, muskularne ciało które przykrywały te ubrania pozostało nie mniej nieprawdopodobne ,oczywiście jeśli szukasz tego rodzaju faceta. Dzięki bogu ja nie szukałam. To było jak widzieć potężną, polującą czarną panterę, której krew pieniała się z pyska, noszącą uliczne ciuchy —bardzo dziwne uczucie

"Chyba sobie żartujesz" powiedziałam kiedy, naprężając ramiona i bicepsy, podniósł pokrywę otworu, przesunął ja na bok i kiwnął w moim kierunku.

"A myślałaś ,że w jaki sposób dostaniemy się do kanalizacji panno Lane?" Barrons powiedział niecierpliwie

"Nie myślałam. Musiałam celowo ominąć tą konkretną myśl" Podeszłam "Jesteś pewny ,że nie ma gdzieś tutaj schodów?"

Wzruszył ramionami "Są, ale nie jest to najlepsze punkt dostępu " Spojrzał w niebo "Musimy wejść i wyjść najszybciej jak się tylko tylko da panno Lane"

To akurat byłam w stanie zrozumieć, za niewiele czasu nadejdzie świt i ulicę Dublina zapełnią się ludźmi. Ciężko byłoby wyjść z stąd i nie wpaść wprost na nich lub co gorsza pod przejeżdżający samochód.

Stałam nad otwartą dziurą pośrodku ulicy i patrzyłam w ciemność

"Szczury?" zapytałam smutno

"Niewątpliwie"

"Racja" wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powoli powietrze "Cienie ?"

"Za mało pożywienia tam na dole. One preferują ulicę. Weź mnie za rękę, opuszczę cię na dół panno Lane"

"Jak wrócimy?" spytałam zmartwiona

"Mam na myśli inną trasę jeśli chodzi o nasz powrót"

"Czy zawiera ona schody?" zapytałam z nadzieją

"Nie"

"Oczywiście ,że nie. Jak głupio z mojej strony i dla naszego ducha przygody" powiedziała moim najlepszym ironicznym głosem "będziemy wspinać się na zbocza Mount Everestu ,sprzęt i buty do wspinaczki za sponsorowane przez książki i bibeloty Barronsa"

"Zabawne panno Lane" Barrons nie mógł wyglądać na bardziej nie ubawionego"Teraz ruszaj się"

Złapałam jego dłoń, pozwoliłam mu po wymachiwać sobą nad krawędzią otworu i spuścić się na dół. Miejsce przeznaczenia:ciemne i jeszcze bardziej przerażające głębokie podziemie Dublina.

Tłumaczenie :[agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 16***

Okazało się ,że wcale nie było tak strasznie.

W zasadzie nie bardziej strasznie niż ostatnio bywało u góry.

Tu na dole w ponurych, brudnych kanałach ściekowych pod miastem, zdałam sobie sprawę jak drastycznie zmieniło się moje życie w tak krótkim odstępie czasu.

Jak szczur może konkurować —a nawet ich setka —z Szarym Człowiekiem? Jak nieoczyszczone ścieki i smród mogą równać się ze skończeniem w rękach Wielo —gębowej rzeczy? Co znaczyły zrujnowane buty albo paznokcie pozdzierane od szukania po omacku po twardych kamieniach w podziemnej części miasta kiedy przyrównam je do zuchwałej kradzieży jaką miałam właśnie popełnić? Przeciw człowiekowi który zabił 27 osób w jedną noc tylko dlatego ,że stali na drodze jego jasnej i słonecznej przyszłości.

Skręciliśmy w jedną stronę, potem w drugą przez puste tunele z niezatarasowanymi

przejściami do jednego wypełnionego przez wolno płynący szlam. Opadliśmy jeszcze niżej w głąb ziemi, zmieniliśmy kierunek i zeszliśmy jeszcze raz.

"Co to jest ?" Zapytałam wskazując na dziko płynący, szybko poruszający się strumień wody, widoczny przez kawałek żelaznej kraty zamocowanej w ścianie. Po drodze mijaliśmy wiele takich otworów, chociaż mniejszych i umieszczonych niżej w ścianie. Większość była zamocowana w podtopionych miejscach, z ogromnymi kałużami czarnej wody zebranej wokół nich ale czegoś takiego nie widziałam. To wyglądało jak rzeka.

Bo to była rzeka, rzeka *'Poddle'* Barrons powiedział "Płynie pod ziemią. Możesz zobaczyć gdzie spotyka się z rzeką *'Liffey'* przez inna taką kratkę na moście Millennium. W późniejszych latach osiemnastego wieku, dwóch przywódców rebelii uciekło z zamku w Dublinie przez podążanie systemem ściekowym kanałów. Ktoś może bardzo sprawnie poruszać się po mieście, jeśli wie gdzie łączą się pewne rzeczy"

"A ty to wiesz" powiedziałam

"Tak" zgodził się

"Czy jest coś czego nie wiesz?" Antyczne artefakty, jak legalnie zamrozić czyjeś niewiarygodnie wielkie konto bankowe, wszystkie subkultury miasta, nie wspominając o dokładnym planie ciemnego, brudnego, podziemia.

"Niewiele" nie mogłam wyczuć żadnej arogancji w jego głosie, po prostu stwierdził fakt.

"Jak się tego wszystkiego nauczyłeś ?"

"Od kiedy to stałaś się taka skora do pogawędek panno Lane?"

Zamknęłam się. Powiedziałam wam ,że duma jest moim małym wyzwaniem. Nie chciał mnie słuchać w porządku nie będę więc tracić na niego oddechu. "Gdzie się urodziłeś?" Zapytałam

Barrons zatrzymał się odwrócił i spojrzał na mnie , jakby zdumiony moją nagłą chęcią do rozmowy.

Podniosłam ręce w geście obronnym "Nie wiem dlaczego Cię o to spytałam, chciałam się zamknąć po tym co powiedziałeś, ale nagle zaczęłam myśleć ,że nic o tobie nie wiem, nie wiem gdzie się urodziłeś, czy masz rodziców, krewnych, żonę, dziecko, albo czym się zajmujesz"

"Wiesz wszystko co powinnaś o mnie wiedzieć panno Lane tak jak ja o tobie. A teraz ruszaj się. Tracimy cenny czas"

Tuzin jardów później, gestem ręki zaprosił mnie na szczebelek stalowej drabinki, przyryglowanej do ściany. Miałam okropne mdłości.

Tam znajdował się jakiś niezwykle mocny Przedmiot Magiczny – prosto przede mną "Poza *tym* Barrons" powiedziałam przeprasząco "Chyba mamy tak jakby przesrane?"

*To* wyglądało jak drzwi grodzi. Wiecie takie jakich używają w sejfach bankowych, grube na kilka stóp, zrobione ze stopów nie do przebicia z wielkim kręcącym się kołem na zewnątrz jak na łodziach podwodnych. Było naprawdę źle "*klamka*" nie znajdowała się po naszej stronie. "Nie przypuszczam,żebyś miał gdzieś przy sobie dogodnie ukryty zapas materiałów wybuchowych" zażartowałam. Byłam zmęczona i przestraszona i może zaczynałam być trochę ironiczna albo być może chodziło o coś więcej. Ogólnie po prostu każdy kolejny absurd mojego życia powodował ,że trudno było mi wziąć coś na poważnie.

Barrons obejrzał masywne drzwi a potem zamknął oczy.

Mogłam zobaczyć wewnętrzną analizę jaką w tej chwili wykonywał. Jego oczy poruszały się szybko pod zamkniętymi powiekami ,jak gdyby przeglądał podziemne plany Dublina które przesuwaly mu się w tym właśnie momencie przez siatkówki oczu –'*styl terminatora*' podczas gdy on określał naszą precyzyjną pozycję i szukał dogodnego miejsca do przekroczenia granicy. Jego oczy otworzyły się "Jesteś pewna ,że za tymi drzwiami?"

Pokiwałam "Absolutnie, mogłabym porzygać się już tutaj"

"Spróbuj się pohamować panno Lane" Odwrócił się i zaczął odchodzić "Zostań tutaj"

Zesztywniałam "Dokąd idziesz ?" Pojedyncze światło latarki nagle wydało się rażąco niewystarczającym towarzystwem

"Liczy ,że siły natury to ochronią" Barrons rzucił przez ramię "Jestem silnym pływakiem"

Obserwowałam jak światło jego latarki kiwało się gdy spieszył się idąc w głąb tunelu po lewej i zniknął za rogiem. Wtedy zapadła ciemność a ja zostałam sama z tylko dwoma bateriami. Nienawidzę ciemności, kiedyś to nie było dla mnie problemem, teraz już było.

Wydawało się ,że minęły godziny, chociaż według mojego zegarka tylko 7,5 minuty kiedy ociekający wodą Barrons otworzył drzwi przegrody.

"Boże co to za miejsce?" powiedziałam obracając się w powolnym kręgu, sparaliżowana. Byliśmy w kamiennej komnacie która była zapchana religijnymi artefaktami umieszczonymi jeden przy drugim oraz antyczną bronią. Było widać po śladach wody na kamiennych ścianach, że okazjonalnie wdziera się ona do środka ale wszystkie skarby O'Banniona były dobrze umiejscowione ,zawieszane wysoko na wspornikach przymocowanych do ściany albo wystawione na górze wysokich kamiennych piedestałów.

Mogłam zobaczyć, ciemnego, przystojnego ,psychopatycznego byłego boksera stojącego tutaj, oglądającego swoje skarby, przerażający błysk religijnego fanatyzmu w jego oczach.

Mokre ślady stóp prowadziły od żelaznej kraty umieszczonej nisko na ścianie poza którą pieniała się głęboką, czarną wodą prosto do drzwi. Barrons nie zatrzymał się nawet na chwilę ,żeby się rozejrzeć kiedy wszedł do środka.

"Znajdź to i chodzimy z stąd" Barrons warknął.

Zapomniałam ,że nie mógł wiedzieć którym przedmiotem było to "coś" Tylko ja mogłam. Obracałam się w powolnym kręgu, rozciągając mój nowo odkryty zmysł

Miałam nudności. Na szczęście byłam w tym coraz lepsza. Moja kolacja pozostała w żołądku. Nagle ogarnęła mnie wizja O'Banniona schodzącego na dół i odkrywającego ,że jego artefakt zniknął, chodzi po pomieszczeniu upstrzonym małymi kupkami wymiocin i zastanawiał się co zrobić z tym fantem. Prychnęłam, pokazywało to tylko jak mocno zaczęło mi już odbijać. "To" Wskazałam w kierunku sztuki usytuowanej tuż nad moją głową ,prawie zagubionej w sztukach podobnego asortymentu otaczającego to coś i odwróciłam się ,żeby spojrzeć na Barronsa który stał za mną tylko na zewnątrz przegrodzonych drzwi. Gapił się w dół korytarza. Teraz odwrócił się powoli i zajrzał do środka.

"Kurwa!" eksplodował, uderzając pięścią w drzwi "Nawet tego nie zauważyłem" Wtedy głośniejsze "Kurwa!" Odwrócił się, jego plecy skierowane w moją stronę, zawarczał "Jesteś pewna ,że to jest to?"

"Całkowicie"

"Więc weź to panno Lane. Nie stój tak"

Mrugnęłam "Ja?"

"Przecież stoisz obok"



"Ale to powoduje u mnie mdłości" Zaprotestowałam

"Teraz jest idealny moment ,żebyś zaczęła nad tym panować. Bierz to"

Żołądek trochę mi się wzburzył kiedy to podniosłam. Metalowe zawiasy na których było zawieszona ,wydały z siebie słyszalny "klik" kiedy ściągnęłam to ze ściany "Co teraz?" powiedziałam

Barrons zaśmiał się i dźwięk ten rozbrzmiewał głuchym echem przetaczając się przez kamienie. "Teraz panno Lane, uciekamy ile sił w nogach, bo właśnie uruchomiłaś kilka różnych alarmów"

Drgnęłam "O czym ty mówisz?Nic nie słyszałam"

"Cisza. Prosto do każdego domu który on posiada. W zależności gdzie się teraz znajduje mamy mało albo jeszcze mniej czasu"

Barrons wcale nie miał na mnie dobrego wpływu. W ciągu jednej nocy byłam ubrana jak lafirynda, włamywałam się jak pospolity złodziej a teraz jeszcze klęłam jak marynarz ponieważ podzielałam jego opinię "Kurwa" wykrzyknęłam

Przyszło mi na myśl jak ścigałam się przez spowite świtem ulice Dublina, z włócznią dłuższą niż ja schowaną po pachę, że wcale nie oczekuję iż uda mi się zbyt długo pożyć.

"Zgub ten pesymizm panno Lane" Barrons powiedział kiedy powiedziałam mu o czym myślę "Kraczesz kraczesz aż w końcu wykraczesz"

"Co?" Powiedziałam, próbując złapać oddech. Próbowałam zmieścić się do samochodu, ale zyskałam tylko tyle ,że zaklinowałam się w otwartych drzwiach przez włócznię.

"Wśliznij to górą nad siedzeniem i połóż do tyłu" warknął

Musiałam opuścić szybę ,żeby kawałek włóczni mógł przez nią wystawać. Barrons wśliznął się za kierownicę w tym samym momencie w którym opadłam na siedzenie pasażera i obydwójce zatrzaskaliśmy drzwi.

"Spodziewaj się śmierci" powiedział "a umrzesz. Siła myśli jest o wiele bardziej potężna niż większość ludzi zdaje sobie sprawę" Uruchomił samochód i odjechał od krawężnika. "Kurwa" powiedział znowu, wydawać się mogło ,że to dzisiejsze słowo nocy.

Radiowóz minął nas bardzo powoli. Na szczęście minął nas ze strony Barronsa a nie mojej, więc policjant nie mógł zobaczyć grubszego końca wystającej włóczni.

"Nie robimy niczego złego" powiedziałam natychmiast "Cóż, nic o czym on mógłby wiedzieć? Oczywiście, alarm nie mógł tak szybko poinformować policji, prawda "

"Czy wie czy nie, wystarczy ,że tylko na nas spojrzął panno Lane. Jesteśmy w obrębie terenu O'Banniona. Jak myślisz kto płaci za patrole o takiej godzinie?"

Zrozumienie służyło na mnie powoli "Chcesz powiedzieć, że nawet jeśli ten policjant nie wie, jak tylko dowie się, że O'Bannion został obrabowany ..." przeciągnęłam sylabę

"Poda nasz opis " Barrons dokończył za mnie.

"Już po nas" powiedziałam rzeczowo

"I znowu ten pesymizm" powiedział Barrons.

"Realizm. Mówię o rzeczywistości Barrons. Jak myślisz co O'Bannion zrobi z nami kiedy nas znajdzie? Da klapsa?"

"Nastawienie określa rzeczywistość panno Lane, a twoje, żeby użyć zbyt często używanego amerykańskiego określenia jest do bani"

Nie zrozumiałam co próbował mi powiedzieć tamtej nocy, ale zrozumiałam później kiedy miało to znaczenie. Pamiętałam i rozumiałam. Największą zaletą którą każdy może wnieść do jakiegokolwiek walki jest nadzieja. *Sidhe-seer* pozbawiony nadziei, pozbawiony determinacji żeby przeżyć to martwy *sidhe-seer*. Są tak naprawdę tylko dwie postawy z którymi możesz przyjąć wszystko co cię spotyka w życiu: nadzieja albo strach. Nadzieja dodaje sił, strach zabija.

Ale tej nocy jeszcze tego wszystkiego nie rozumiałam więc jechałam w całkowitej ciszy kiedy mknęliśmy opustoszałymi ulicami Dublina do momentu aż nie skręciliśmy do jasno oświetlonej alei pomiędzy garażem a mieszkaniem Barronsa "Co tak w ogóle ukradliśmy Barrons?" powiedziałam.

Uśmiechnął się niewyraźnie w czasie gdy drzwi do garażu się otwierały. Nasze reflektory podświetlały lśniącą kolekcję jego samochodów. Wjechaliśmy do środka i zaparkowaliśmy starego sedana z tyłu. "To było różnie nazywane ale możesz znać to pod pojęciem włóczni Longinus" powiedział

"Nigdy o tym nie słyszałam" powiedziałam

"A może włócznia przeznaczenia?" zapytał "może święty Lance?"

Pokręciłam głową.

"Czy praktykujesz jakąś religię panno Lane?"

Wyskoczyłam z samochodu i sięgnęłam do tyłu, żeby chwycić włócznię "Czasami chodzę do kościoła"

"Trzymasz w ręku włócznię którą przebiła bok Chrystusa kiedy wisiał na krzyżu" powiedział.

Prawie ją upuściłam "To coś zabiło Jezusa?" krzyknęłam przerażona. I ja trzymam to w ręku? Pośpieszyłam zanim w kierunku otwartych garażowych drzwi. Nie uważałam się za jakąś szczególnie religijną osobę, ale miałam nagłą szaloną potrzebę, żeby rzucić to jak najdalej, wyszorować ręce, biec do najbliższego kościoła i modlić się.

Skuliliśmy się pod drzwiami w czasie gdy cienie ślizgały się bezdźwięcznie i kierowały w dół alejki. Cienie zaglądały po mojej prawej tuż za snopem światła rzucanym przez reflektory oświetlające okolice wejścia ale nie poświęcałam im nawet jednego spojrzenia. Chciałam jak najszybciej wejść do środka i zejść z otwartej nocnej przestrzeni z której ochroniarze przestępczego lorda mogli zdjąć mnie w każdym momencie dobrze wycelowaną kulka.

"On był już martwy kiedy to się stało panno Lane. Rzymski żołnierz to zrobił. Gaius Cassius Longinus, Następnego dnia była pascha i żydowscy przywódcy nie chcieli żeby ofiary wisiały wystawione na pokaz podczas ich świętego dnia. Zapytali Piłata czy przyspieszyć ich śmierć ,żeby mogli zostać zdjęci na dół. Krzyżowanie" Barrons wyjaśniał "było powolną śmiercią, mogło zająć nawet kilka dni zanim powieszony umierał. Żołnierze połamali nogi dwóm mężczyznom wiszącym po stronach Chrystusa tak by ci nie mogli ich już dłużej używać do podpierania się i nabierania oddechu i skończyli szybko uduszeni. Jednakże Chrystus wydawał się już martwy więc zamiast połamać mu nogi ,jeden z żołnierzy przeszył jego bok, żeby to potwierdzić. Od tamtego czasu tak zwana włócznia Longinus była bardzo pożądana, ze względu na mityczną moc którą twierdzono ,że posiada . Wielu twierdziło ,że posiada ten święty relikwiarz np. Constantine, Karol Wielki, Otto Wielki nawet Adolf Hitler. Każdy z nich wierzył ,że to jest prawdziwe źródło jego siły"

Wkroczyłam do przedpokoju rezydencji Barronsa, zatrzasnęłam drzwi za sobą i odwróciłam się w jego kierunku z niedowierzaniem "Mam rozumieć, że właśnie włamaliśmy się do prywatnej kolekcji mafioza i ukradliśmy coś co on uważa za prawdziwe źródło jego mocy? I zrobiliśmy ponieważ?"

"Ponieważ panno Lane, włócznia przeznaczenia ma inną nazwę *Spear of Luin*, albo *Luisne* lub też *Flaming Spear*. I nie jest to wcale rzymska broń tylko broń sprowadzona do tego świata przez Tuatha Dé Danaan. To relikwiarz Seelie i jest to jedna z dwóch znanych broni która jest w stanie zabić wróżkę. Każdą wróżkę. Nie ważne z jakiej kasty(dworu). Nawet sama królowa obawia się tej włóczni. Ale jeśli chcesz mogę zadzwonić do O'Banniona i zapytać go czy wybaczy nam jeśli mu ją zwrócimy, spróbujemy panno Lane?"

Chwyciłam włócznię "To mogłoby zabić *'Wielogębową rzecz?'*" zapytałam  
Pokiwał.

"I Szarego Człowieka też?"

Znowu pokiwał.

"Łowców?"

Trzecie skinienie.

"Nawet członków królewskiej rodziny wróżek?" chciałam,żeby wszystko w tym temacie było całkowicie jasne

"Tak panno Lane."

"Naprawdę? "

"Naprawdę"

Zmrużyłam oczy "Masz jakiś plan jak poradzić sobie z O'Bannionem?"

Barrons sięgnął ręką za mną, wyłączając górne oświetlenie w przedpokoju, potem wyłączył gwałtownie zewnętrzne reflektory. Za szybą, ciemna alejka okryła się całkowitą ciemnością. "Idź do swojego pokoju panno Lane nie wychodź, z niego — pod żadnym pozorem — dopóki po ciebie nie przyjdę, rozumiałaś?"

Nie było mowy o tym, że bym siedziała gdzieś i bezczynnie czekała na śmierć i zamierzałam mu to powiedzieć "Nie pójdę na górę i nie ...."

"Natychmiast!"

Zerknęłam na niego. Nie cierpiałam kiedy zamykał mi usta tymi swoimi jedno słownymi komendami. Miałam dla niego nowinę: Nie byłam jak Fiona, zabiegająca o jakikolwiek wyraz sympatii z jego strony, skłonna ulegać każdemu żądaniu które tylko może postawić. "Nie będziesz wydawał mi rozkazów, nie jestem F...." Tym razem byłam zadowolona, że przerwał mi zanim zdradziłam się, że podsłuchiwałam.

"Masz jakieś inne miejsce do którego mogłabyś się udać panno Lane?" zapytał lekko "O to chodzi?" Jego uśmiech przyprawił mnie o zimne dreszcze, kształtował się z satysfakcji jaką osiąga mężczyzna który wie, że ma kobietę dokładnie w tym miejscu w którym chce ją mieć. "Może spróbujesz wrócić do Clarin House i będziesz miała nadzieję, że Mallucé cię nie szuka? Mam dla Ciebie nowinę panno Lane, mogłabyś pływać w jeziorze święconej wody, ubrana w suknie z czosnku odmawiając zaproszenia go ile sił w płucach i to nie powstrzymałoby wampira który żywił się ostatnio obficie i często. Albo schowasz się w nowym hotelu i będziesz liczyła na to, że O'Bannion nie ma tam swojego człowieka? Nie... mam...wrócisz do domu do Georgii. Nieprawdaż? Przykro mi to mówić panno Lane, ale myślę, że na to już trochę za późno"

Nie chciałam wiedzieć dlaczego było już na to za późno: nieważne czy miał na myśli O'Bannion który by mnie ścigał, czy gotyckich niewolników o mętym spojrzeniu którzy przekroczyliby ocean, byle by tylko zwrócić mnie swojemu panu, czy Barrons własnoręcznie by mnie wytropił.

"Ty łajdaku" Wyszepiałam. Zanim zaczął ciągać mnie od domu jednego dziwnego gracza do drugiego, zanim zamieszał mnie w okradanie wampira jak i członka gangu wciąż miałam szansę być może niewielką ale zawsze szansę. Teraz to była zupełnie inna gra i ja poruszałam się w tej grze po omacku, w jakiś sposób wszyscy inni mieli noktowizory i rozumieli reguły gry, wszyscy oprócz mnie. I zaczęłam podejrzewać, że to była część planu Barronsa przez cały czas: ograniczyć moje opcje, uszczuplić moje wybory do momentu aż pozostanie mi tylko jeden—taki, że będę potrzebować go aby przeżyć.

Byłam wściekła na niego, na siebie, byłam taką idiotką. I nie widziałam żadnego wyjścia z tej sytuacji. Wciąż jednak nie byłam znowu taka całkiem bezradna, Potrzebowałam go? Mogłam to przełknąć jeśli musiałam, ponieważ on mnie też potrzebował i nigdy nie pozwolę mu o tym zapomnieć.. "W porządku, Barrons" powiedziałam "ale zatrzymuje to i to nie podlega negocjacji" Podniosłam włócznię którą trzymałam. Może nie mogłam walczyć z wampirami i potworami ale przynajmniej mogłam spuścić wróżką przyzwoite lanie.

Spoglądał na włócznię przez kilka minut ,jego mroczne spojrzenie nieprzeniknione. Potem powiedział

"Od początku była przeznaczona dla ciebie panno Lane. Sugeruje ,żebyś usunęła trzonek i zrobiła tak ,żeby była podręczna. On nie jest oryginalny i tylko główka sama w sobie jest ważna"

Mrugnęłam, była dla mnie? Nie tylko ten relikwiarz był wart fortunę na czarnym rynku, ale Barrons też był *sidhe-seer* i mógł użyć tego do swojej ochrony mimo to pozwolił mi to zatrzymać?

"Naprawdę ?"

Pokiwał.

"Bądź mi posłuszna panno Lane" powiedział "a utrzymam Cię przy życiu"

"Nie potrzebowałabym ,żebyś musiał utrzymywać mnie przy życiu" warknęłam "gdybyś nie wciągnął mnie w ten bajzel"

"Sama przyszłaś szukając tego bajzlu panno Lane. To ty przyszłaś tutaj z całą tą swoją niewinnością i głupotą pytając *Sinsar Dubh* pamiętasz ? Powiedziałem Ci ,żebyś wracała do domu"

"Tak, cóż to było zanim dowiedziałeś się, że mogę znajdować dla ciebie pewne rzeczy. Teraz prawdopodobnie związał byś mnie i odurzył tylko po to ,żeby mnie tu zatrzymać" oskarżyłam

"Prawdopodobnie" zgodził się

"Chociaż podejrzewam, że nie miałbym żadnego problemu ze znalezieniem bardziej efektywnych sposobów"

Spojrzałam na niego ostro. Nie żartował. I nigdy nie chciałam się dowiedzieć co te '*bardziej efektywne sposoby*' mogą oznaczać

"Ale biorąc pod uwagę wszystkie te potwory które cię ścigają, nie muszę tego robić prawda panno Lane? Co sprowadza nas do miejsca w którym zaczęliśmy: Idź do swojego pokoju i nie wychodź pod żadnym pozorem, do czasu aż po ciebie nie przyjdę , Zrozumiałaś ?"

Mama powtarza, że pokora nie jest moją mocną stroną i ma rację. Odpowiedź na kilometr śmierdziała kapitulacją a przynajmniej zgodą i chociaż być może wygrał tą pojedynczą bitwę, na pewno nie musiałam tego głośno przyznawać, więc stałam tam i gapiłam się w dół na włócznie w kompletnej ciszy. Główka włóczni mieniła się jak srebrzysty alabaster w jaskrawo oświetlonym przedpokoju. Jeśli odłamie krótko trzonek będzie miała około stopę długości. Czubek był ostry jak brzytwa, podstawa wielkości około czterech cali. Bez wątplenia będzie świetnie pasować wielkością do mojej największej torebki, jeśli tylko uda mi się wymyślić jakiś sposób, żeby trzymać śmiercionośny koniec przed przebicciem torby.

Kiedy spojrzałam do góry byłam sama

Barronsa zniknął.

## ***Rozdział 17***

Moi rodzice mają różne fajne powiedzonka. Urodzili się w innych czasach w innym pokoleniu. Ich pokolenie było pokoleniem "*Ciężka praca popłaca*" Wprawdzie to pokolenie miało swoje problemy ale moje pokolenie "*Generacja wszystko mi się należy*" również miało swoje.

Generacja *Wszystko mi się należy* jest stworzona przez dzieci które wierzą, że zasługują na wszystko co najlepsze tylko dlatego, że żyją a jeśli rodzice nie dostarczą im każdej możliwości osiągnięcia przewagi nad innymi, to oni sami skazują swoje własne dzieci na życie w ostracyzmie i niepowodzeniu. Wychowani przez gry komputerowe, telewizje satelitarną, internet, ostatnie najnowocześniejsze osiągnięcia techniczne—kiedy ich rodzice harują, żeby było ich na to wszystko stać—wierzą, że jeśli jest coś z nimi nie tak to nie z ich winy, tylko to winna ich rodziców którzy ich wypaczyli, prawdopodobnie przez to, że za dużo pracowali.

Moi rodzice mnie nie wypaczyli. Jedyne wypaczenie jakie mogło mnie osiągnąć było spowodowane osobiście przeze mnie, jest to mój okrutny sposób, żeby powiedzieć, że teraz rozumiem co tata zawsze miał na myśli kiedy mówił "Nie mów mi, że nie miałaś takiego zamiaru Mac. Umyślnie czy nie —rezultat pozostaje taki sam"

Teraz rozumiem różnicę. Jest różnica pomiędzy nieumyślnym spowodowanie śmierci a zabójstwem ale martwa osoba jest ciągle martwa i bardzo wątpiłam, żeby zwłokom robiło różnicę ich prawne zaklasyfikowanie.

Umyślnie czy nie, jedną pomarańczę, dwa batony paczkę precli, i 26 godzin później miałam krew na rekach

Nigdy wcześniej w całym moim życiu nie cieszyłam się tak z pierwszych promieni słonecznych oznaczających świt, jak tego ranka. Skończyłam robiąc dokładnie to

czego przysięgałam ,że nie zrobię. Skuliłam się w mojej błyszcząco oświetlonej pożyczonej sypialni czekając od jednego świtu do drugiego, próbując oszczędzać moje mizerne przekąski i zastanawiając się jaki możliwy plan Barronsa mógł zagwarantować nasze bezpieczeństwo przed Rockym O'Bannionem. Całkiem pesymistyczne ale pewnie żaden. Nawet jeśli przestraszy kilku ludzi O'Banniona będzie ich tylko więcej. Naprawdę, jak jeden facet mógł postawić się bezwzględnemu członkowi gangu i jego paczce byłych bokserów i zbirów którzy kiedyś wymordowali 27 osób w jedną noc.

Kiedy pierwsze promienie różowego wschodu słońca nacisnęły na krawędzie zasłon, pośpieszyłam do okna i odsłoniłam je. Przeżyłam kolejną Dublińską noc i to samo w sobie było powodem do świętowania w moim małym spaczonym świecie. Wpatrywałam się w osłupieniu w alejkę na dole przez naprawdę długą chwilę aż widok dotarł wolno do mojej świadomości.

Albo i nie ponieważ zanim się zorientowałam biegłam już z mojego czwartego piętra boso na dół tylnymi schodami, żeby móc lepiej się przyjrzeć. Wyrwałam się na wczesny lodowaty Irlandzki poranek. Ślady stóp były wilgotne z powodu zimnej rosy pod moimi bosymi stopami kiedy śpieszyłam się w kierunku tylnej alejki.

Kilka stóp dalej w świetle wczesnego poranka połyskiwał czarny Maybach z czterema parami otwartych drzwi. Wydawał z siebie ten denerwujący dźwięk *bing-bing* który powiedział mi, że kluczyki są w stacyjce a akumulator się jeszcze nie rozładował. Za nim rozciągały się na początku porzuconej dzielnicy, trzy czarne pojazdy, wszystkie z szeroko otwartymi drzwiami wydające chórem ten sam dźwięk. Na zewnątrz każdego samochodu, niedaleko drzwi leżała kupka odzieży. Nagle miałam przebłysk od tego dnia kiedy to ja zgubiłam się w porzuconej dzielnicy do opuszczonych samochodów z kupa odzieży kłębiąca się przy drzwiach kierowcy. Zrozumienie uderzyło w mój mózg i wzdrygnęłam się na sama myśl, przerażona.

Każdy głupi mógł zobaczyć co tu się stało.

Cóż, przynajmniej każdy *sidhe-seer* który wiedział na jakiego typu rzeczy można tutaj wpaść nocą

Policjant który widział nas wczoraj nad ranem najwyraźniej zdał mu raport i o jakiejś nieznannej godzinie po zmroku, gangster przyszedł szukając nas z pełnym kompletem ludzi a fakt, że podkradli się do tylnych drzwi, świadczył o tym, że nie mieli zamiaru składać wizyty towarzyskiej.

Prostota planu Barronsa wprawiła mnie w osłupienie i przyprawiła o lodowate dreszcze: Jedynie wyłączył zewnętrzne światła, frontowe i tylne, pozwalając, żeby ciemność połknęła cały budynek. O'Bannion i jego ludzie wysiedli z samochodów prosto w paszczę Unseelie

Barrons wiedział, że przyjdą byłam nawet skłonna założyć się, że wiedział, że będzie ich wielu. Wiedział również, że nigdy nie dojdą dalej niż w bezpośrednie sąsiedztwo swoich samochodów. Oczywiście, byłam bezpieczna w sklepie. Z wewnętrznymi światłami płonącymi i zewnętrznymi wyłączonymi, nikt nie mógł mnie wczoraj dopaść, ani człowiek, ani potwór.

Barrons przygotował śmiertelną pułapkę — którą moja kradzież uczyniła konieczną do przygotowania. W momencie kiedy sięgnęłam i beztrząsco usunęłam tą broń ze ściany, podpisałam wyrok śmierci dla 16 ludzi.

Odwróciłam się i gapiłam się na księgarnię widząc ją teraz w zupełnie innym świetle: to nie był budynek — *to była broń*. W zeszłym tygodniu stałam na zewnątrz myśląc o niej jak o bastionie oddzielającym dobrą część miasta od złej. Teraz zrozumiałam, że to był bastion — to była linia rozgraniczająca, ostatnia osłona — i Barrons trzymał potwory które mogły wtargnąć z opuszczonej dzielnicy na wodzy wieloma i ostrożnie rozmieszczonymi reflektorami. A wszystko co musiał zrobić, żeby chronić swoją własność przed zagrożeniami w nocy to wyłączyć światło i pozwolić cieniom działać



niczym głodnym stróżującym psom z piekła rodem.

Wiedziona jakąś ponurą fascynacją albo być może jakąś drzemiącą w głębi genetyczną potrzebą dowiedzenie się wszystkiego czego mogłam o wrózkach zbliżyłam się do Maybacha. Kupa odzieży leżała na zewnątrz przy drzwiach kierowcy, na górze przykryta skórzana czarna kurtką która wyglądała dokładnie jak ta którą już widziałam na Rockym O'Bannionie poprzedniej nocy.

Ledwie tłumiąc dreszcze, sięgnęłam nieznacznie i ją podniosłam. Jak tylko chwyciłam miękką włoską skórę, gruba łuska czegoś co przypominało porowaty pergamin o żółtawym odcieniu wypadło ze środka.

Wzdrygnęłam się gwałtownie i upuściłam okrycie. Widziałam już wcześniej taki rodzaj "*pergaminu*". Widziałam ich tuzin, leżały na opustoszałych ulicach, opuszczonej dzielnicy tego dnia gdy zgubiłam się we mgle, wszystkie o różnych kształtach i rozmiarach. Pamiętałam, że pomyślałam wtedy iż gdzieś w pobliży musi znajdować się fabryka papieru z potłuczonymi szybami przez które wydostaje się pergamin.

Ale to nie był papier niesiony wiatrem poruszający się w moją stronę —*to byli ludzie*. A przynajmniej to co z nich pozostało. I tego dnia, jeśli nie zdążyłabym wydostać się stamtąd przed zmrokiem, Stałabym się jedną z ... z tych... odwodnionych skór ludzkich.

Cofnęłam się, nie musiałam zaglądać pod inne płaszcze, żeby wiedzieć, że te łuski to wszystko co zostało po Rockym O'Bannionie i 15-stu jego ludziach, ale i tak to zrobiłam. Podniosłam jeszcze 3 i to było wszystko co mogłam znieść. Ci mężczyźni nie byli nawet w stanie zobaczyć co ich zabija. Zastanawiałam się czy cienie zaatakowały jednocześnie, czekając aż wszyscy wysiądą z samochodów. Czy zaatakowały od razu gdy tylko wysiedli mężczyźni którzy byli pierwsi a pozostali patrzyli jak ich koledzy zostają wyssani do czegoś co tylko przypominało małe skrawki skóry albo czegoś ludzkiego czego cienie uważały, że nie mogły strawić. Czy rzucili się na zewnątrz strzelając na oślep nie chcąc paść ofiarą niewidzialnego wroga. Zastanawiałam się czy cienie były na tyle cierpliwe, żeby poczekać, czy były wiedzione tylko przez bezmyślny nienasycony głód.

Jeśli dopadłyby mnie pierwszej nocy, byłabym zgubiona, chociaż pewnie dostrzegłabym co nadciąga —wielgachne tłuste ciemności —ale wtedy nie wiedziałam, że jestem Nullem, albo nawet *sidhe-seer* i chociaż pewnie próbowałabym je odeprzeć rękoma, nie byłam pewna czy cienie mają konkretną formę którą mogłabym dotknąć i zamrozić.

Zanotowałam sobie w pamięci, żeby zapytać o to Barronsa.

Wpatrywałam się w cztery samochody, stojące przy stertach tego co pozostało z 16-stu mężczyzn: ciuchy, buty, biżuteria, broń, bardzo dużo broni. Każdy musiał mieć co najmniej dwa. Niebieska stal zasłala przestrzeń wokół samochodów, najwyraźniej cienie zabijały szybko albo cała broń zawierała tłumiki, ponieważ nie słyszałam ani jednego, strzału wczoraj w nocy.

Nie ważne ,że Ci mężczyźni byli przestępcami i kryminalistami nie ważne ,że kiedyś tam wyrznęli dwie całe rodziny. Nie mogłam uwolnić się od ich śmierci. Specjalnie czy nie przyłożyłam do tego rękę i będę to nosić w sobie do końca moich dni. Kiedyś w końcu się z tym pogodzę ale nigdy tego nie zaakceptuję.

Fiona przyjechała o 11.15 ,żeby otworzyć księgarnię. Przed południem dzień zmienił się w pochmurny dżdżysty i chłodny ,więc włączyłam polana gazowego kominka z tyłu księgarni ,zwinęłam się na kanapie z jakimś magazynem mody i przyglądałam się jak klienci przychodzili wychodzili,zastanawiając się jakiego rodzaju życie mieli i dlaczego ja nie mogę mieć takiego.

Fiona szczebiotała ze wszystkim oprócz mnie i realizowała zamówienia do ósmej godziny kiedy to zamknęła sklep i wyszła.

Kilka godzin później po tym jak wytworny właściciel zabił 16 mężczyzn, interesy znowu toczyły się jak zwykle w *Książkach i Bibelotach Barronsa* ,co nasuwało pytanie: Kto był tym zimno—krwistym mordercą —nawrócony były bokser ,który został członkiem gangu ,czy kolekcjonujący samochody właściciel księgarni?

Członek gangu był martwy. Za to jak najbardziej pełny życia właściciel księgarni wkroczył z deszczu, troszkę później niż zwykle ale wcale nie dotknięty brzydką pogodą, kwadrans po dziewiątej tej nocy. Po ponownym zablokowaniu głównych drzwi,zatrzymał się przy kasie,żeby sprawdzić notatniki które zostawiła mu Fiona na temat dwóch specjalnych zamówień złożonych tego dnia. Następnie dołączył do mnie zajmując fotel naprzeciw mojego dogodnego miejsca na kanapie. Jego krwisto czerwona jedwabna koszula była zmoczona deszczem i dopasowana do jego twardego ciała jak druga skóra. Czarne spodnie uczepione jego długich umięśnionych nóg. Miał na sobie czarne buty które miały niegodziwie wyglądające srebrne przody i obcasy. Znowu miał na tym ciężkim nadgarstku srebrną celtycką bransoletę która sprawiała,że myślałam o antycznych monotonnych śpiewach i antycznych kręgach. Promieniował swoją zwykłą absurdalną ilością energii i mroczną zmysłową gorączką.

Spojrzałam mu prosto w oczy, odpowiedział tym samym i żadne z nas nie powiedziało nawet słowa. On nie powiedział *Jestem pewny ,że widziałas samochody na zewnątrz z tyłu panno Lane* a ja nie zapytałam *Ty zimnokrwisty draniu, jak mogłeś?* A on nie odparował *Żyjesz,czyż nie?* Więc nie przypomniałam mu ,że to właśnie on był tym który najpierw zagroził memu życiu. Nie miałam pojęcia jak długo tam siedzieliśmy, ale odbyliśmy pełną rozmowę za pomocą naszych spojrzeń. Spojrzenie Jericho Barronsa było beczką bez dna przepelnioną wiedzą. W zasadzie przez moment wyobraziłam sobie ,że widziałam w tym spojrzeniu drzewo pokryte pysznymi czerwonymi jabłkami błagającymi ,żeby je zjeść ale była to tylko refleksja płomieni i szkarłatnego jedwabiu jego koszuli odbitych na tęczówkach tak ciemnych ,że mogły służyć za czarne lustro.

Była jedna rzecz o której nie rozmawialiśmy w naszej bezsłownej konwersacji o której po prostu musiałam wiedzieć "Czy chociaż pomyślałeś o tym dwa razy Barrons? Czy w ogóle poczułeś jakieś zawahanie?" Kiedy nie odpowiedział naciskałam "Chociaż przez kilka chwil, pomyślałeś o ich rodzinach? Albo o tym ,że może któryś z nich był jakimś zwerbowanym w ostatniej chwili człowiekiem, który w całym swoim życiu nie zrobił nic gorszego niż to ,że ukradł jakiemuś dziecku lunch w 4 klasie?" Gdyby oczy były sztyletami, moje przebiłyby go na wylot. O tym wszystkim myślałam przez cały długi dzień ,że gdzieś tam były dzieci żony i dzieci których mężowie i ojcowie nigdy już nie wrócą do domu ,którzy nigdy nie dowiedzą co się z nimi stało. Czy powinnam pozbierać ich osobiste rzeczy —minus to co z nich pozostało —i dostarczyć je anonimowo na policje? Byłam w stanie zrozumieć ogromny komfort jaki odczuwałam wiedząc ,że Alina na pewno nie żyje, mogąc zobaczyć jej ciało i złożyć ją do grobu. Jeśli by tak po prostu zaginęła ,spędziłabym resztę swojego życia pchana przez nie dającą się ugasić ,rozpaczliwą nadzieję. Przeszukując każdą twarz w każdym tłumie zastanawiając się czy wciąż żyje, gdzieś tam. Modląc się ,żeby nie była w rękach jakiegoś psychopaty.

"Jutro" powiedział Barrons "pójdiesz do Muzeum Narodowego"

Nie zdawałam sobie sprawy ,że wstrzymuje oddech mając nadzieje usłyszeć odpowiedź która zmyje trochę mojego poczucia winy w którym smażyłam się od momentu kiedy to zobaczyłam. Typowy Barrons. Zażądaj odpowiedzi —dostaniesz rozkaz "Co się stało z *'Zostaniesz tutaj dopóki nie wrócę panno Lane?'* " Wyśmiewałam się z niego "A co z Mallucém i jego ludźmi? Zapomniałeś o tym małym problemie?" O'Bannion może i jest martwy, a ja mam sposób na ochronę przez wróżkami ale ciągle pozostał jeden bardzo wkurzony wampir gdzieś tam na wolności

"Mallucé został wezwany ostatniej nocy przez kogoś czyjego rozkazu nie mógł lub nie chciał zignorować. Jego poplecznicy oczekują ,że nie będzie go przez kilka dni, być może tydzień" powiedział Barrons

Moje samopoczucie trochę się poprawiło, to oznaczało ,że przez kilka dni przynajmniej, mogłam udać się do miasta i poruszać się jak normalna osoba, martwiąc się tylko o wróżki. Chciałam wrócić do mieszkania Aliny i zdecydować jak wiele uszkodzeń jestem jeszcze w stanie zrobić ,żeby znaleźć jej dziennik, chciałam kupić więcej przekąsek do pokoju na wypadek gdybym znowu tam utknęła i wręcz paliłam się żeby kupić tani SoundDock do mojego iPod'a. Słuchawki douszne szybko stały się rzeczą z mojej przeszłości. Popadłam w zbyt dużą paranoję,żeby nie móc usłyszeć skradania się czegoś co mogłoby kroczyć w moim kierunku tylko po to żeby zaatakować mnie w następnej kolejności. Ale przynajmniej mogłabym słuchać muzyki w pokoju jeśli miałabym SoundDock a skoro oszczędzałam pieniądze nie płacą już więcej za wynajmowanie pokoju, mogłam sobie na to pozwolić. Staranie usprawiedliwiłam swój planowany zakup.

"Po co idę do muzeum?"

"Chce żebyś powęszyła i rozejrzała się za innymi Przedmiotami Magicznymi, jak je nazywasz. Długo zastanawiałem się czy są tam jakieś artefakty wrózek ukryte pod postacią zwykłych dzieł sztuki, skatalogowane jako coś innego. Teraz kiedy mam Ciebie, mogę sprawdzić tą teorię"

"Nie wiesz czym są wszystkie Przedmioty Magiczne i jak wyglądają?" Zapytałam  
Potrząsnął głową "Gdyby tylko to było takie proste, nawet same wróżki nie pamiętają wszystkich swoich reliktyw" Wydał z siebie krótki gniewny śmiech "Podejrzewam, że wynika to z faktu iż zbyt długo żyją. Po co kłopotać się pamiętaniem o czymś, czy szukaniem czegoś? Po co o to dbać? Żyjesz dzisiaj, będziesz żyć jutro, ludzie umierają, świat się zmienia, Ty nie, drobiazgi panno Lane" powiedział "tracą na wartości emocjonalnej z biegiem czasu"

Mrugnęłam "Co?"

"Wróżki panno Lane" powiedział "Nie są jak ludzie. Nadzwyczajna długowieczność uczyniła je czymś innym. Nigdy o tym nie zapominaj"

"Uwierz mi" powiedziałam "Nigdy nie pomyliłabym ich z ludźmi. Wiem, że to potwory nawet te piękne"

Jego brwi powędrowały do góry "Te piękne panno Lane? Myślałem, że jedyne jakie do tej pory spotkałaś to te obrzydliwe. Czy jest coś o czym mi nie mówisz?"

Prawie wygadałam się o V'lane, temacie na który nie miałam ochoty dyskutować z Barronsem. Przynajmniej do momentu kiedy nie zdecyduje komu mogę zaufać — jeśli w ogóle komukolwiek — i na ile. Pewne rzeczy zamierzałam zatrzymać dla siebie

"Czy jest coś czego Ty nie mówisz mnie?" odpowiedziałam lekko. Jak śmiało wytykać mi utrzymywanie czegoś w sekrecie, kiedy sam był ich tak pełen, że mógłby się nimi udławić? Nawet nie próbowałam ukryć faktu, że coś przed nim ukrywam. Użyłam na nim jego własnej metody — odpowiadanie pytaniem na pytanie, pozwalało na uchłanianie się od odpowiedzi.

Odbyliśmy kolejną z naszych rozmów bez słów, tym razem o prawdzie, ludziach, blefach i wabieniu na nie ludzi i coraz lepiej szło mi czytanie Barronsa ponieważ zauważyłam moment w którym zdecydował, że naciskanie mnie w celu zdobycia informacji nie jest warte zdradzania niczego o sobie.

"Postaraj się załatwić muzeum najszybciej jak to tylko możliwe" powiedział "Jak tam skończysz mamy do przeszukania listę miejsc dłuższą niż twoje ramię rozsianych po całym Dublinie i Irlandii w których może znajdować się Sinsar Dubh i kamienie"

"Boże, to jest moje życie, nieprawdaż?" wykrzyknęłam "Oczekujesz ode mnie, że będę węszyć od miejsca do miejsca które wskażesz z nosem przy ziemi, wyszukując Przedmioty Magiczne dla ciebie prawda?"

"Zmieniałaś zdanie w kwestii odnalezienia *Sinsar Dubh* panno Lane?"

"Oczywiście, że nie"

"Czy wiesz sama gdzie masz szukać?"

Zmarszczyłam brwi. Obydwoje wiedzieliśmy, że nie wiedziałam

"Nie wydaję Ci się, że najpewniejszy sposób, żeby znaleźć i Czarną Księgę i morderce twojej siostry to zagłębić się w tym samym świecie który ją zabił?"

Oczywiście, że tak. Sama myślałam o tym przez cały tydzień.

"Przynajmniej do czasu aż ten świat nie zabije mnie pierwszy" powiedziałam "A jak na razie wydaje się, że cały czas próbuje to zrobić"

Uśmiechnął się lekko. "Myślę, że nie zrozumiałaś panno Lane. Nie pozwolę Ci zabić, choćby nie wiem co"

Wstał i przeszedł przez pokój. Gdy otwierał drzwi odwrócił się przez ramię i powiedział "I któregoś dnia mi za to podziękujesz"

Czy on żartował? Miałam mu dziękować za splamienie moich rąk krwią?

"Nie sądzę, Barrons" powiedziałam do niego, ale drzwi już się zakołysały zamykane a on zniknął w deszczowej Dublińskiej nocy.

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 18***

*Cienie— być może mój najgorszy wróg, na równi z wrózkami*, napisałam w moim dzienniku.

Upuszczając pióro pomiędzy strony ponownie sprawdziłam zegarek, wciąż jeszcze 10 minut do otwarcia muzeum. Zeszłej nocy miałam zły sen i byłam bardziej niż chętna, żeby wyjść z księgarni na słoneczny poranek i pójść zrobić coś co robią turyści tak odświeżająco normalnego, że nie pomyślałam wcześniej, żeby sprawdzić o której otwierają muzeum. Po tym jak wstąpiłam na kawę i placaka, nadal byłam pół godziny przed czasem i byłam jedną z wielu ludzi znajdujących się na zewnątrz, którzy stali w grupkach, albo siedzieli na ławkach w pobliżu wejścia do muzeum archeologii i kultury mieszczącym się na Kildare Street.

Udało mi się zająć ławkę dla siebie i miałam zamiar zrobić dobry użytek z mojego nadprogramowego czasu, opisując ostatnie wydarzenia w moim dzienniku i podsumowując to czego się nauczyłam. Moja obsesja na punkcie znalezienia dziennika Aliny nadawała kształt temu co i w jaki sposób pisałam we własnym: pisałam o wszystkim z najmniejszymi szczegółami. Nigdy nie wiesz jaką wskazówkę

ktoś może wylapać na temat twojego życia, na którą twoje życie uczyniło Cię ślepa. Jeśli coś miało mi się stać, chciałam zostawić po sobie najlepszy, możliwy zapis jaki mogłam, na wypadek gdyby ktoś inny chciał rozwikłać moją śmierć —choć szczerze nie mogłam sobie wyobrazić kogoś kto by chciał to zrobić—i miałam nadzieję, że Alina zrobiła to samo.

Podniosłam pióro

*Według tego co powiedział mi Barrons, napisałam cienie nie są stałą substancją, co oznacza, że nie mogę ich ani zamrozić ani dźgnąć. Wygląda na to, że nie mam żadnej obrony przeciwko tej najniższej z najniższych form Unseelie.*

Ironia tej informacji nie była mi obca. Cienie były najbardziej prostą formą, ze swojego gatunku, ledwie wyczuwalną jednocześnie —pomijając główkę włóczni znajdująca się w mojej torebce (szczelnie owleczoną w folię) rzekomo zdolną do zabicia nawet nawet najpotężniejszego rekina w morzu wrózek—wciąż byłam bezradna przeciw tym najniższym formom.

Cóż, będę musiała w takim razie trzymać się na razie z tyłu i uzbroić się od stóp do głów czymkolwiek co na nie działa. Dołączyłam nowy punkt do listy zakupów którą sporządzałam: tuzin latarek w różnych wielkościach. Jedną albo dwie będę nosić przy sobie cały czas a resztę porozmieszczam po całej księgarni w każdym pomieszczeniu zabezpieczając się przed przerażającą możliwością, że prąd może zostać którejś nocy odłączony. Pomimo jasnego porannego słońca zadrżałam na samą myśl o tym. Już nigdy nie będę w stanie wyrzucić cieni z mojej głowy, od wczoraj kiedy to znalazłam sterty ubrań porzucane wokół suchych i cienkich jak papier pozostałości ich właścicieli.

*Dlaczego zostawiają ubrania?* zapytałam Barronsa kiedy mijalam go w głównym holu późno ostatniej nocy w drodze do łóżka. Ten człowiek był naprawdę nocnym markiem. O pierwszej w nocy Ja byłam wykończona i miałam zaczerwienione oczy —na swoją obronę miałam to ,że ostatnio moje życie było bardzo stresujące— jednocześnie On wyglądał na obrzydliwie wręcz pobudzonego i energetycznego, znowu w doskonałym nastroju .Wiedziałam ,że moje pytanie jest mało ważne na tle tego wszystkiego co się wydarzyło, ale czasami te najdrobniejsze z pozoru nieważne szczegóły, najbardziej gnębiły moją ciekawość.

*W taki sam sposób jak Szary Człowiek jest głodny piękną którego nigdy nie będzie miał panno Lane,* Barrons powiedział *Cienie też kradną to czego nie mogą posiadać Fizyczna oznakę życia, Więc biorą naszą i pozostawiając coś co nie ma żadnej życia, ani kształtu. Odzież jest bezkształtna.*

*Czym są te cienkie, papierowe resztki ?* Zapytałam pchana, budzącą odrazę fascynacją *Przypuszczam , że są częścią nas ale którą ?*

*Wykazujesz dzisiaj chorobliwą fascynację czyż nie panno Lane? Skąd mogę wiedzieć* wzruszenie ramionami Barronsa było galijskim zmarszczeniem mięśni pod szkarłatnym jedwabiem. *Być może skondensowana skóra, kości, zęby, paznokcie u nóg i takie tam ,wyciśnięte z życia resztki Albo być może nasz mózg jest trudny do przeknięcia dla nic , może te części smakują dla nich jak żaby, a cienie nie cierpią żab panno Lane.*

"Ugh" Wymamrotałam jak bazgrałam istotę naszej rozmowy na nowej stronie.

Podczas gdy kończyłam, nagle wokół mnie wytworzył się duży ruch i gdy spojrzałam do góry zobaczyłam, że drzwi do muzeum są już otwarte. Włożyłam dziennik ostrożnie do torebki w taki sposób, żeby nie utrudniał mi dostępu do włączni. Przewiesiłam torbę przez ramię i wstałam, zadowolona z faktu ,że tak bliski kontakt z Przedmiotem Magicznym nie wywołał u mnie mdłości. Byłam zdeterminowana, nosić tą rzecz wszędzie ,więc zmusiłam się wczoraj do spania z włącznią, mając nadzieję ,że więcej kontaktu z tym przedmiotem zbiegiem czasu zniweluje jego nieprzyjemne działanie. Wyglądało na to ,że działa.

Mój nastrój skoczył w górę jak tylko znalazłam się w doniosłym wejściu do rotundy, zawsze lubiłam muzea. Powinna prawdopodobnie udawać ,że to z powodu mojego zamiłowania do nauki ale prawdą jest ,że uwielbiam, świecące ładne rzeczy a z tego co słyszałam o tym miejscu powinno ich tu być pełno. Nie mogłam się doczekać aż je zobaczę.

Niestety nie było mi dane zejść zbyt daleko.

Pewnego dnia przestanę zdejmować ubrania w obecności V'lane'a ale ceną tej odporności będzie kawałek mojej duszy.

Dzisiaj tutaj i teraz przechadzając się przez Międzynarodowe Muzeum Archeologii i Historii oślepiąca i zachwycona skarbami Irlandii, nie miałam pojęcia, że kawałek czyjejs duszy w ogóle może zostać utracony.

Wtedy byłam tak ślepa na wszystko co działo się wokół mnie, wtedy miałam 22 lata, a jeszcze miesiąc wcześniej moim największym lękiem było czy Revlon nie przestanie produkować mojego ulubionego odcieniu różowego lakieru do paznokci w kolorze lodów jagodowych, co byłoby katastrofą o epickich wręcz rozmiarach i pozostawiło by mnie bez paznokci idealnie dopasowanych do mojej krótkiej różowej jedwabnej spódniczki którą miałam na sobie dzisiaj, przylegającego perłowego topu i iskrzących się złotych sandałów, znajdujących się na właściwej wysokości obcasie, żeby pokazać moje opalone na złoto nogi. Naszyjnik z perłą kołysał się pomiędzy moimi pełnymi piersiami, pasujące kolczyki i perłowa bransoletka na moim nadgarstku, dała mi właściwy wygląd młodzieńczej efektowności. Moje puki koloru arabskiej nocy, wiły się miękko wokół twarzy i zwróciłam uwagę kilku oglądających się za mną męskich głów. Podniosłam podbródek odrobinę wyżej i uśmiechnęłam się sama do siebie, ach zwyczajne przyjemności życia...

Kilka oszklonych szafek niżej, ponad schodami zerkał na mnie naprawdę fajny facet. Był wysoki atletycznie zbudowany z krótkimi ciemnymi włosami, świetną skórą i najbardziej rozmarzonymi niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. Wyglądał jakby był w podobnym do mojego wieku, może kilka lat starszy—student koledżu byłam gotowa się założyć—i był dokładnie takim rodzajem faceta z jakim umówiłabym się gdybym była z powrotem w domu. Posłał mi pochwalające skinienie i uśmiech który określił jego intencję. *Wyróżnij się sama*—mama mówiła mi i Alinie w czasach kiedy dziewczyny często robią się zbyt dostępne dla chłopców, przez zmuszenie go by trochę popracował, zanim zasłuży na twoje zainteresowanie. *Pomyśli, że zdobył nagrodę kiedy ją w końcu dostanie i będzie pracował tak samo mocno, żeby ją utrzymać. Chłopcy zmieniają się w mężczyzn a mężczyźni wysoko cenią to co najtrudniej zdobyć.*

Czy wspominałam jaką mądrą kobietą jest moja mama? Mój ojciec wciąż jest szalony na jej punkcie po trzydziestu latach ciągle myśli, że słońce wschodzi dla Rainey Lane i jeśli pewnego dnia nie wstałaby z łóżka, również dzień by nie wstał i również mój ojciec. Alina i ja nigdy nie narzekałyśmy na brak miłości ale, zawsze wiedziałyśmy, że nasi rodzice kochają się trochę mocniej. Było to jednocześnie odpychające i uspokajające, że nigdy nie przestali trzymać nas z dala od ich zamkniętej sypialni o najdziwniejszych porach dnia, czasami dwa razy w ciągu tego samego dnia. Przewracałyśmy do siebie oczami ale w świecie gdzie liczba rozwodów jest bardziej alarmująca niż ceny ropy naftowej, ich ciągle trwający romans był naszą opoką.

Zacząłam posyłać facetowi skromny uśmiech ale w momencie jak moje usta zaczęły się zakrzywiać, przestałam, zmroziło mnie. Po co zawracam sobie głowę? Nie było tak, że pójdzie na randkę mogłam umieścić w grafiku pomiędzy wampirami, wysysającymi życie wrózkami, mafiozami i tropieniem Przedmiotów Magicznych



Czy przyjechałby odebrać mnie na naszą randkę od Barronsa? co jeśli mój enigmatyczny i zimno—krwisty gospodarz zdecydowałby się akurat tej nocy znowu wyłączyć zewnętrzne światła ?

Żegnaj słodki chłoptasiu ,witaj kupo ubrań

Ta myśl,zmroziła mi krew w żyłach. Przyśpieszyłam kroku i zostawiłam chłopca w pośpiechu. Kontynuując wędrówkę pomiędzy eksponatami, skupiłam mój odkryty niedawno zmysł , wyteżając go we wszystkich kierunkach , w oczekiwaniu na charakterystyczne mrowienie.

Niczego nie znalazłam.

Poruszałam się przez pomieszczenie po pomieszczeniu, mijając artefakty i relikty, okaz po okazy bez najmniejszego śladu nadchodzących mdłości. Zaczęłam jednakże odczuwać kilka innych rzeczy , najwyraźniej ten słodki chłoptaş pobudził moje hormony, ponieważ naszły mnie nagle wręcz perwersyjne myśli na jego temat i zaczęłam zastanawiać się czy ma może brata. Albo dwóch, może nawet trzech...

To było zupełnie nie w moim stylu, jestem kobietą jednego mężczyzny. Nawet w moich fantazjach. Lubię dobry, staromodny gorący seks a nie grupowe porno. Szczególnie graficzny wizerunek słodkiego chłopca i jego braci pływał w moim umyśle i sprawił mnie w osłupienie swoją ostrą surową erotyką. Potrząsnęłam ostro głową i przypomniało mi się co ja właściwie tutaj robię: szukam Przedmiotów Magicznych —nie bezmyślnej seksualnej orgii.

Nieomal straciłam nadzieję na natknięcie się na coś interesującego kiedy moje spojrzenie zeszło na dół do skrawka różowe jedwabiu i koronki leżącego na podłodze kilka stóp ode mnie po lewej w kierunku z którego przyszłam.

Nie mogłam powstrzymać się przez myślami jak śliczne to było i cofnęłam się w tym kierunku, żeby zobaczyć co to jest.

Moje policzki oblały się czerwienią, oczywiście,że mi się spodobało

W końcu to były moje majtki.

Chwyciłam je wykonałam pospieszną inwentaryzację mojej garderoby.

Spódnica jest, koszulka jest ,stanik zapięty , dobrze dzięki bogu. Pomijając mój nagi tyłek i nieznośnie bolesny stan podniecenia w jakim się znajdowałam, wszystko wydawało się w porządku. Najwyraźniej przeszłam od razu do majtek, znajdujących się pod spódnicą, zdjęłam je i kontynuowałam chodzenie bez nich nawet tego nie zauważając. Jeśli nie byłabym tak wyczulona na różowy , jeśli nie byłabym tak zainteresowana modą, mogłabym kontynuować beztroskie rozbieranie się przeplatane myśleniem o wszystkich tych gorących rzeczach o których myślałam,do czasu aż przechadzałabym się po muzeum naga. Ponieważ tak było do momentu aż moja uwaga nie została odwrócona przez wizję mojego dobrego gustu leżącą tutaj na podłodze. Nie byłam pewna,czy powinnam czuć ulgę czy przerażenie z faktu jak płytka byłam.

"Gdzie jesteś ?" warknęłam ubierając z powrotem moje majtki i wygładzając spódnicę w dół moich bioder. Chociaż stałam pośrodku ogromnej sali wypełnionej ludźmi zachwycającymi się przeróżnymi skarbami ani jedna osoba nie zwróciła na mnie najmniejszej uwagi. Nie miałam wątpliwości co doprowadziło mnie do tak intensywnego, seksualnego podniecenia, że zaczęłam się bezwiednie rozbierać.

Wróżka gdzieś tutaj była, rzucając zauroczenie i była to jedna z wróżek zabijających seksem. Założyłam, że był to V'lane, głównie dlatego, że myśl iż może być więcej przerażająco pięknych zniekształcających umysł, niszczących zmysły wróżek, w moim świecie było ponad moje siły.

Z oddali gdzieś za mną, śmiech potoczył się jak gładkie, okrągłe, chłodne perły ślizgające się wolno tuż nad moją lechtaczką i znalazłam się nagle nad wielką straszliwą przepaścią seksualnej potrzeby bez dna. Moje nogi się trzęsły, moje majtki znowu znalazły się na ziemi, wewnętrzna części moich ud była ociekająco mokra i tak bardzo chciałam seksu ,że wiedziałam ,że umrę jeśli go nie dostanę właśnie teraz i tam.

Brzdęk sprowadził moje spojrzenie na podłogę. Obok moich majtek, leżała moja perłowa bransoletka. Nie byłam pewna czy to ja zrobiłam to co poczułam przed chwilą pomiędzy moim nogami ,czy to on. "V'lane" wyszeptałam przez usta opuchnięte i powiększone dokładnie tak samo jak moje piersi. Moje ciało się zmieniało, robiło się gotowe dla niego stając się miększe, bardziej mokre, dojrzałe, pełniejsze.

"Połóż się człowieku" to coś powiedziało

"Po moim trupie wróżko" warknęłam

Znowu się zaśmiał moje sutki stanęły w ogniu "jeszcze nie *sidhe-seer* ale któregoś dnia, możesz błagać o śmierć"

Gniew. To było to. Gniew podziałał poprzednim razem. Gniew i inne słowo rozpoczynające się na A. Ale co to było za słowo? Co uratowało mnie poprzednim razem? Co było tą nieszczęśliwą myślą tą ponurą, która sprawiała, że czułam się zimna w środku i jakby martwa ?

"Aple" wymamrotałam Nie to nie to Artefakty? Adam? Domniemanie? Pozwolenie ? Czyż nie? Mogłam uprawiać seks właśnie teraz i tutaj ? Czyż nie to powiedziało to coś "*Połóż się człowieku*" Kim byłam ,żeby się nie podporządkować?

Uklęłam na zimną marmurową podłogę muzeum i podniosłam spódnicę w górę ponad biodra obnażona, Oto jestem ,weź mnie...

"Na czworaka" to coś powiedziało, za mną, śmiejąc się znowu i znowu. Poczułam chłód wolno przeciąganych pereł, pomiędzy udami ponad moim naprężonym '*pączkiem*' pomiędzy moimi opuchniętymi śliskimi wargami. Uklęłam do przodu na rękach i kolanach, mój kręgosłup wygiął się w łuk, mój tyłek podniósł się i wydałam z siebie dziwek który w ogóle nie przypominał ludzkiego.

Odchodziłam od zmysłów. Mogłam to poczuć i nadal nawet nie wiedziałam czy to V'lane stoi za mną czy jakaś inna wróżka, przygwoździ mnie zaraz do podłogi i powoli wypieprzy na śmierć. Wtedy jego ręce znalazły się na moim tyłku i ustawiały mnie odpowiednio i jeśli byłam Nullem to zapomniałam ,że mam ręce i jeśli była gdzieś w pobliżu włącznia to zapomniałam ,że mam ze sobą torebkę i jeśli kiedyś miałam siostrę która została zabita gdzieś w Dublinie—

"Alina!" Słowo wybuchnęło ze mnie z taką gwałtownością i rozpaczą, że ślina rozprysnęła się z moich warg.

Wyrwałam się i trzasnęłam obiema rękoma w klatkę piersiową V'lane'a "Ty świniou!" Odsunęłam się na bok ,z nagim tyłkiem zdesperowana,żeby sięgnąć do torebki, przebiegłam kilka jardów tylko w koszulce i butach.

Do czasu jak sięgnęłam po mój mały stos opuszczonych własności ,wróżka już była odmrożona. Barrons miał rację im wyższa kasta ,tym potężniejsza wróżka. Najwyraźniej członków rodziny królewskiej mogłam zmrozić tylko na moment i to nie wystarczyło. Nie było nawet blisko.

"Nie jesteśmy świniami" to coś powiedziało chłodno podnosząc się. To ludzie są zwierzętami"

"Takk, jasne. To nie ja jestem tą którą prawie mnie zgwałciła"

"Chciałaś tego, wciąż chcesz " to coś powiedziało kategorycznie "Twoje ciało płonie dla mnie człowieku, chcesz znaleźć się na swoich kolanach "

Najgorsze było to —że to coś miało rację. Chciałam. Nawet teraz, moje plecy wciąż wygięte w łuk w zmysłowym zaproszeniu , mój tyłek wypięty w górę, jak u kotki w czasie rui mój każdy ruch był gibki ,wijący się, byłam jedną wspaniałą ,wielką gorącą potrzebą. Była we mnie jakaś bezmyślna nimfomanka, której nie interesowało jak wiele orgazmów zajmie jej dojście do śmierci.

Trzęsącymi się dłońmi, chwyciłam torebkę. "Trzymaj się ode mnie z daleka" ostrzegłam

Spojrzenie tego czegoś powiedziało mi ,że wcale nie śpieszno mu było podejść do mnie właśnie w tym momencie, spojrzenie tego czegoś powiedziało mi,że poczuł swego rodzaju odrazę poprzez moją nagle odkrytą przez niego moc, tak jakby nie mógł pojąć jak to możliwe ,że zwykły człowiek może dominować w jakikolwiek sposób nad czymś tak cudownym jak on "Po co tutaj przyszłaś? Który z naszych Przedmiotów Magicznych jest tutaj *sidhe-seer*?" to coś naciskało

Rozsunęłam torebkę,zdjęłam folię aluminiową z ostrza i zamknęłam rękę na włączni ale zostawiłam ją w środku. Chciałam zdobyć element zaskoczenia "Żaden"

"Kłamiesz"

"Nie, niezupełnie, niczego tutaj nie ma" powiedziałam zgodnie z prawdą, nie żebym powiedziała jeśli coś bym znalazła.

"Minęło 5 dni *sidhe-seer*. Co zabrałaś od O'Banniona?"

Mrugnęłam, skąd On o tym wiedział?

"Zginął próbując to odzyskać, stad wiem. Wiem gdzie się zatrzymałaś" to coś powiedziało "Wiem dokąd chodzisz, okłamywanie mnie jest bezsensu "

Wolałam wierzyć w to ,że wróżka czyta moje myśli z wyrazu mojej twarzy a nie wrywa je bezpośrednio z mojego umysłu. Przygryzłam język ,żeby powstrzymać się przed piśnięciem to coś znowu mi coś robiło, znowu miało moje perły i znowu pracowało nimi pomiędzy moimi nogami, jedna twarda, chłodna kulka po drugiej ...

"Mów *sidhe-seer*"

"Chcesz wiedzieć co wzięliśmy? Pokażę ci co!" Owinęłam moje palce mocno, na podstawie grotu, szarpnęłam go z torebki i wyciągnęłam w jego kierunku grożąc "To!"

To był pierwszy raz kiedy widziałam taki wyraz na twarzy wróżki i nie będzie to ostatni raz. To uczucie wypełniło moje żyły takim strumieniem władzy, że było prawie równe z szalonym pożądaniem jakie odczuwałam.

V'lane księżę Tuatha Dé Danaan, czegoś się obawiał

I to coś było w moich rękach.

Władca wróżka zniknęła, tak po prostu w mgnieniu oka jeśli bym akurat mrugała, to nie zdążyłabym tego zrobić, już go nie było.

Usiadłam, oddychając głęboko, trzymając kurczowo włócznię, próbując się przegrupować.

Pomieszczenie powoli przesączało się do mojej świadomości: brzęczący hałas, niewyraźne plamy kolorów i strzępy rozmów tu i tam.

"Jak myślisz co o na robi?"

"Nie mam pojęcia człowieka, ale ma świetny tyłek i cycki za które można umrzeć!"

"Zakryj oczy Danny. Natychmiast" wyraził się napięty matczyzny głos "Ona nie ma za grosz przyzwoitości"

"Jak dla mnie wygląda lepiej niż przyzwoicie" powiedział ktoś i towarzyszyło temu niskie gwizdnięcie i błysk aparatu

"Co do cholery ona ma w ręku? Czy ktoś powinien wezwać gliny?"

"Nie wiem ale Nie wygląda zbyt dobrze"

Rozejrzałam się z szeroko otwartymi oczami byłam na podłodze, otoczona z każdych stron ludźmi , kręgiem ludzi ,wciskających się w moją stronę, zerkających w dół na mnie zachłannymi oczami.

Złapałam nierówny oddech ,który bardzo chciał powrócić jako szloch wpychając włócznię z powrotem do torebki —jak na boga mogłam wytłumaczyć posiadanie jej? —obciągnęłam spódniczkę na dół mojej pupy, zapięłam stanik na nagich piersiach, sięgnęłam po koszulkę, wciągnęłam ją przez głowę, podniosłam buty i stanęłam na nogi.

"Z drogi" załkałam, przepychając się po omacku przez tłum,odpychając ich na bok, sepy. Nie mogłam się powstrzymać, wybuchnęłam łzami jak tylko wybiegłam z pomieszczenia

Jak na taką kobietę, poruszała się szybko.

Przecięła mi drogę mniej niż przecnicę od muzeum, rzucając się prze dem mnie i blokując mi przejście.

Skręciłam ostro w lewo i obeszłam ją na około.

"Stój" zawołała

"Idź do diabła" warknęłam przez ramię, łzy płynęły mi po policzkach. Moje zwycięstwo nad V'lane poprzez moją włócznię zostało kompletnie przyćmione przez moje publiczne upokorzenie. Jak długo siedziałam tam z częściami mojego ciała na widoku ,których żaden mężczyzna w świetle dnia nie miał okazji wcześniej oglądać chyba ,że był uzbrojony w stetoskop i licencje lekarską? jak długo mnie obserwowali? Dlaczego nikt nie próbował mnie przykryć?Na południu mężczyzna, zakryłby mnie swoją koszulą. Zerknąłby dyskretnie szybko w czasie kiedy by to robił. Naprawdę, piersi to piersi a mężczyzna to mężczyzna ale rycerskość nie całkiem wymarła w miejscu z którego pochodzę.

"Podglądacze" powiedziałam gorzko "Chorzy głodni skandalu ludzie" dziękuje ci reallity T V. Ludzie tak przywykli ,że uczestniczą w najbardziej intymnych momentach życia innych ludzi i przyglądają się najbardziej wstrętnym detalom ich życia ,że o wiele bardziej wolą siedzieć i cieszyć oczy tym widokiem niż pomóc komuś w potrzebie.

Stara kobieta znowu pojawiła się przede mną tym razem skręciłam gwałtownie w prawo ale zrobiła to samo i zderzyła się ze mną. Była tak stara, chuda i krucha ,że patrząc na nią bałam się ,że może się przewrócić a upadek w jej wieku mógł grozić poważnym złamaniem kości i długim powrotem do zdrowia. Dobre maniery —w przeciwieństwie do tych świrów w muzeum niektórzy z nas ciągle je posiadają — chwilowo zastąpiły moje nieszczęście i złapałam ją za łokieć. "Co?" Domagałam się odpowiedzi. "Czego chcesz ? Chcesz znowu uderzyć mnie w głowę ? Cóż nie krepuj się ,zrób to! Ale powinnaś wiedzieć ,że nic nie mogłam poradzić na fakt,że widziałam to coś a sytuacja jest —cóż jest skomplikowana"

Moim napastnikiem była stara kobieta z baru ,którą spotkałam pierwszej nocy której przyjechałam do Dublina;ta sama która pobiła mnie swoimi rękoma i powiedziała mi ,żebym przestała gapić się na wróżkę i poszła zginąć gdzieś indziej —choć teraz wiem,że uratowała mi życie tamtej nocy ,mogła to jednak zrobić w milszy sposób —

Nie miałam ochoty dziękować jej w tym momencie.

Przechylając swoją srebrzy sto—białą głowę podniosła wzrok na mnie, jej twarz wprawiona w osłupienie. "Kim jesteś?" krzyknęła

"O co Ci chodzi, jak to kim jestem?" powiedziałam kwaśno "Dlaczego mnie gonisz jeśli nie wiesz kim jestem? Masz w zwyczaju gonienie nieznajomych?"

"Byłam w muzeum" powiedziała "Widziałam co zrobiłaś, słodki juzu najświętsza panienko, wszyscy święci, kim jesteś kobieto?"

Byłam tak obrzydzona ludźmi ogólnie, że wrzasnęłam "Widziałas co to coś chciało mi zrobić i nie próbowałaś mi pomóc? jeśli by mnie zgwałciło, po prostu stałabyś tam i patrzyła? Wielkie dzięki! Doceniam to chyba dochodzę do punktu w którym zaczynam zastanawiać się kto jest większym potworem —oni czy my" Odwróciłam się ostro i próbowałam odejść, ale zacisnęła na moim ramieniu chwyt z zadziwiająca siłą.

"Nie mogłam Ci pomóc i wiesz o tym" warknęła "Znasz zasady"

Strząsnęłam jej rękę z ramienia. "W zasadzie to nie znam, wszyscy inni wydają się je znać, oprócz mnie"

"Jeden zdradzony, jeden martwy" powiedziała ostro stara kobieta "Dwóch zdradzonych, dwóch martwych. Ceniemy każdego z naszego gatunku, zwłaszcza teraz. Nie możemy ryzykować, że zdradzimy, że jest nas więcej, zwłaszcza nie Ja, poza tym poradziłaś sobie w sposób którego nigdy wcześniej nie widziałam —i to przeciwko księciu, nie mniej! Słodki juzu jak to zrobiłaś? Czym jesteś?" Jej ostre niebieskookie spojrzenie przesunęło się szybko od mojego lewego oka do prawego i z powrotem "Na początku twoje włosy mnie zmyliły ale później wiedziałam, że to ty z baru, ta skóra, te oczy i ten sposób w jaki się poruszasz —*och*, dokładnie jak Patrona! Ale ty nie możesz być jej krewną, inaczej wiedziałabym o tym. Z której linii O'Connor pochodzisz? Kto jest twoją matką?" zażądała odpowiedzi

Odrzuciłam niecierpliwie głowę "Słuchaj star kobieto, powiedziałam ci tej nocy w barze, że nie jestem O'Connor. Moje nazwisko brzmi Lane. MacKayla Lane z Georgii. Moja mama to Rainey Lane a zanim poślubiła mojego tatę nazywał się Rainey Frye. Więc o to cała ja. Przykro mi cię rozczarować ale nie ma ani jednego O'Connor nigdzie na drzewie genologicznym mojej rodziny

"Więc zostałaś adoptowana" stara kobieta powiedziała kategorycznie

Wysapałam "Nie byłam adoptowana"

"Ballocks!" stara kobieta warknęła. "Nie wiem jak i dlaczego ale na pewno jesteś jedną z O'Connor"

"Masz tupet!" Wykrzyknęłam "Jak śmiesz przychodzić tutaj i mówić mi, że nie wiem kim jestem? Jestem MacKayla Lane i urodziłam się w Szpitalu Jezusowym tak jak moja siostra. Mój tata był w pokoju razem z mamą kiedy przyszedłam na świat i nie jestem adoptowana, a ty nie wiesz nic o mnie i mojej rodzinie"

"Najwyraźniej" stara kobieta zripostowała "Ty również"

Otworzyłam usta, ale zmieniłam zdanie, zamknęłam je odwróciłam się i odeszłam. Tylko uwiarygodniłabym mrzonki tej starej kobiety poprzez zaprzeczanie im. Nie byłam adoptowana i wiedziałam to na pewno tak samo jak to, że to ona była szaloną starą kobietą.

"Dokąd idziesz?" domagała się odpowiedzi "Są rzeczy które muszę wiedzieć. Kim jesteś, czy możemy ci ufać i jak na wszystko co święte dostałaś w swoje ręce jeden z ich reliktyw? Tej nocy w barze myślałam, że jesteś *Pri-ya*"—wyrzuciła z siebie to słowo jak najgorszy z epitetów— "z mylnego wrażenia które odebrałam ze sposobu w jaki się na to gapiłaś. Teraz już nie mam pojęcia czym jesteś, musisz pójść ze mną, natychmiast. Zatrzymaj się *O'Connor*" użyła takiego tonu w swoim głosie, który jeszcze nie tak dawno, zatrzymałby mnie i kazał się odwrócić, chociażby przez szacunek do starszych jeśli nie nic innego ale już nie byłam tą samą dziewczyną. Tak w zasadzie nie byłam już nawet dłużej pewna kim tak naprawdę była ta dziewczyna, tak jakby Mac PT—przed telefonem tego dnia przy basenie —nie była całkiem prawdziwa, była tylko pustym, ślicznym amalgamem modnych ciuchów, wesołej muzyki i trzpiotowatych marzeń.

"Przestań mnie tak nazywać" wysyczałam przez ramię "trzymaj się ode mnie z daleka, stara kobieto" Zaczęłam biec sprintem, ale nie był on wystarczająco szybki, żeby wyprzedzić jej następne słowa i wiedziałam jak tylko je wypowiedziała, że będą drażnić mnie jak ostre kamienie w moich butach.

"Więc ją zapytaj" dzwoniło mi wyzwanie starej kobiety "Jeśli jesteś taka pewna, że nie jesteś adoptowana MacKayla Lane, porozmawiaj z matką ją zapytaj"

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 19***

"Co mamy dziś wieczorem w programie?" zapytałam Barronsa w momencie kiedy weszłam do księgarni. Przemierzałam pokój wzdłuż szyby wystawowej z wszystkim światłami płonącymi, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz, obserwując jak noc zapada ponad oświetloną fortecą.

Chyba mój ton był trochę spięty, ponieważ podniósł brew i spojrzał na mnie intensywnie "Czy coś się stało panno Lane?"

"Nie, wcale, wszystko w porządku. Chciałam tylko wiedzieć na co mam się dzisiaj przygotować" powiedziałam "Rabowanie kogoś komu pozwolimy żyć czy kogoś kogo będziemy musieli zabić" Brzmiałam zgorzkniale nawet sama dla siebie ale chciałam wiedzieć o ile gorszą osobą stanę się do jutrzejszego poranka. Każdego

dnia kiedy zerkalam do lustra coraz ciężej było mi rozpoznać kobietę patrzącą na mnie z powrotem.

Barrons zataczał powolne kręgi wokół mnie. "Jesteś pewna ,że wszystko w porządku panno Lane? Wydajesz się trochę spięta"

Pozostałam w środku obracając się z razem z nim. "Nie jestem w nastroju" powiedziałam

Jego oczy zwężyły się "Czy znalazłaś coś w muzeum?"

"Nie"

"Sprawdziłaś każdy eksponat"

"Nie"

"Dlaczego nie?"

"Nie miałam ochoty" powiedziałam

"Nie miałaś ochoty?" przez moment Barrons wyglądał zupełnie pusto tak jakby sam pomyśl ,że ktoś może nie posłuchać jego rozkazu tylko dlatego ,że nie miał ochoty był dla niego nawet bardziej niewyobrażalny niż możliwość życia ludzkiego na marsie.

"Nie jestem twoim koniem pociągowym" powiedziałam mu "Też mam swoje życie a przynajmniej kiedyś miałam. Zwykle robiłam całkiem normalne rzeczy jak umawianie się na randki, wychodzenie do knajpek żeby coś zjeść, oglądanie filmów w kinie albo spotykanie się z przyjaciółmi i ani razu nie myślałam o wampirach, mafiozach, czy potworach. Więc nie naskakuj na mnie tylko dlatego ,że wydaje Ci się ,że nie podporządkowałam sie Twoim rygorystycznym standardom. Ja nie planuje twoich dni dla ciebie prawda? Nawet wykrywacz Przedmiotów Magicznych potrzebuje co jakiś czas przerwy" Rzuciłam mu bardzo zdegrustowane spojrzenie "Masz szczęście ,że w ogóle Ci pomagam Barrons"



Zbliżał się do mnie a Ja nie przestawałam, dopóki nie poczułam żaru emanującego z jego dużego, twardego ciała, dopóki nie musiałam odchylić głowy do tyłu, żeby na niego spojrzeć a kiedy to zrobiłam zostałam zaskoczona przez jego błyszczące, ciemne jak noc oczy, aksamitne złoto jego skóry, seksowną krągłość jego ust z tą pełną dolną wargą która wskazywała na zmysłowy, cielesny nienasycony apetyt i górną która trąciła samokontrolą i może trochę okrucieństwem. Wszystko to sprawiło, że zaczęłam zastanawiać się jakby to było —

*Whuh.* Potrząsnęłam ostro głową starając się ją oczyścić. Z moich dwóch spotkań z V'lane wiedziałam, że w bycie w pobliżu zabijającej seksem wróżki dostarcza kobiecie ekstremalnego hormonalnego kopniaka, który sam nie zniknie chyba, że zostanie w jakiś sposób rozładowany. To co zrobił mi dzisiaj V'lane pozostawiło mnie tak okropnie pobudzoną, że zajmie to więcej orgazmów niż myślałam, że jest w ogóle możliwe plus długi lodowaty prysznic, żeby mnie uspokoić. Teraz wydawało się jednak, że nie wysiłałam się wystarczająco ponieważ nadal cierpiałam z powodu tkwiących głęboko we mnie efektów tego spotkania. Nie było innego wytłumaczenia na to dlaczego stałam tutaj i zastanawiałam się jak to by było pocałować Jericho Barronsa.

Szczęśliwie wybrał ten moment, żeby otworzyć usta, które uważałam, że tak niepokojąco seksualne i zaczął mówić. Jego słowa nagle przywróciły mnie do rzeczywistości.

"Nadal myślisz, że możesz tak po prostu od tego odejść, prawda panno Lane?" powiedział zimno. "Sądzisz, że chodzi tutaj o znalezienie książki o znalezieniu mordercy twojej siostry—ale prawda jest taka, że twój świat zmierza wprost do samego piekła i Ty jesteś jedną z kilku osób, które mogą coś na to poradzić. Jeśli niewłaściwa osoba albo rzecz dostanie w swoje ręce *Sinsar Dubh* nie będziesz żałowała tylko swojego tęczowego ślicznie wymanikirowanego świata, będziesz żałowała końca ludzkiej egzystencji w takiej formie w jakiej ją znasz. Jak długo sądzisz, że wytrzymasz w świecie gdzie ktoś taki jak Mallucé czy Unseelie którzy mają tych noso—roźcowych chłopców rozstawionych po całym mieście dostanie w swoje ręce czarną księgę? Jak długo będziesz chciała wytrzymać? To nie jakaś zabawa czy gra panno Lane. Tu nie chodzi nawet o życie czy śmierć. Tu chodzi o rzeczy, które są gorsze niż śmierć"

"Naprawdę sądzisz, że o tym nie wiem?" warknęłam. Może nie mówiłam o wszystkim, co właśnie mi powiedział, ale myślałam o tym i wiedziałam, że coś większego niż to, co przydarzyło się mnie w moim małym krańcu świata, dzieje się gdzieś tam, poza mną. Jadłam przesiąknięte ketchupem frytki i obserwowałam jak Szary Człowiek niszczy tę bezradną kobietę i od tego czasu, każdej nocy zastanawiałam się, kto padł jego kolejną ofiarą. Mogłam z bliska przyjrzeć się wielo—gębowej rzeczy i wiedziałam, że to coś, gdzieś tam, jest pożywiając się kimś. Zastanawiałam się—jeśli mogłabym przenieść się w czasie o rok czy dwa—jak wtedy wyglądałby Dublin. Nie miałam wątpliwości, że mroczne terytorium porzuconej dzielnicy rozrastało się jeszcze bardziej, nawet teraz, kiedy Barrons i Ja

rozmawialiśmy, gdzieś tam w jakiś sposób kolejna uliczna lampa syczała emitując cienkie migoczące światło przed całkowitym przepaleniem się a cienie natychmiast zaczęły prześlizgiwać się wokół tego miejsca a jutro wg tego co powiedział mi Barrons, miasto nie będzie nawet pamiętać, że ta dzielnica kiedykolwiek istniała.

Takie obawy nie nawiedzały tylko moich myśli nawiedzały też moje sny. Poprzedniej nocy miałam koszmar w którym unosiłam się w powietrzu ponad Dublinem, który był całkowicie czarny z wyjątkiem pojedynczej, rozjarzonej cztero-piętrowej fortecy stojącej po środku. W tym surrealistycznym śnie poruszałam się ponad miastem i w dół wewnątrz sklepu szukając frontowych drzwi. Dublin zapadł w ciemność którą znałam i nawet gdybym zaczęła wychodzić w momencie gdy poranne słońce wspinało się nad horyzontem to i tak nie zdążyłabym dojść do kolejnego oświetlonego sanktuarium przed nadejściem nocy i ,że tym samym utknęłam w *Książkach i Bibelotach Barronsa* na resztę mojego życia.

Obudziłam się myśląc o rzeczach takich jak prorocze sny i apokalipsa zamiast o tym co zwykle myślę rano czyli na przykład Co zjem na śniadanie i jakie śliczne ciuchy dzisiaj założę.

O tak, wiedziałam, że są gorsze rzeczy niż śmierć. Jak oczekiwanie od ciebie ,że będziesz żyła jak dawniej po tym jak twoja siostra została zamordowana. Jak wszystko w co wierzyłaś na swój temat i świata okazuje się jednym wielkim kłamstwem. Ale to coś co działo się za moim plecami, nie było moim problemem. Przyjechałam do Dublina ,żeby znaleźć morderce Aliny, dostać tą odrobinę sprawiedliwości na którą mogłam liczyć i wrócić do domu. To był mój plan. O'Bannion nie był już zagrożeniem , może *co z oczu to i serca* podziela również i na Mallucé. Może Barrons mógł uratować miasto przed wrózkami ,może królowa—jeśli cokolwiek z tego co powiedział mi V'lane było prawdą —sama bez mojej pomocy znajdzie czarna księgę i odeśle Unseele z powrotem do więzienia i nasz świat wróci do normy. Może po moim wyjeździe wszystkie złe potwory ścigające *Sinsar Dubh* zabiją się między sobą w walce o tą księgę. Było wiele różnych świetnych możliwości i żadna z nich nie musiała angażować osoby. Miałam dość tego miejsca. Chciałam się stąd wydostać.

"Więc, co z twoim nastawieniem" Barrons zażądał odpowiedzi "I dlaczego nie dokończyłaś w muzeum?"

"Miałam zły dzień" powiedziałam zimno chociaż w środku czułam się jak wulkan który mógł eksplodować w każdym momencie "Czy nie każdy ma do niego prawo, od czasu do czasu?"

Przeszukiwał moją twarz przez długą chwilę, potem wzruszył ramionami. "Dobrze, dokończysz jutro"

Wywróciłam oczami "Więc co dzisiaj robimy?"

Posłał mi cień uśmiechu "Dzisiaj panno Lane nauczysz się jak się zabija"

Wiem nad czym się zastanawiacie, Ja też na tym myślę, Czy zadzwonić do mamy?

Nie jestem ani taka głupia ani nie wrażliwa, wciąż cierpiała i była w szoku wywołanym śmiercią Aliny, nie miałam zamiaru bardziej jej zasmuć.

Wciąż musiałam udowodnić ,że ta staruszka była w błędzie, więc opuściłam muzeum i zatrzymałam się w sklepie żelaznym po zapas latarek a potem wróciłam prosto do *Książek i Biblotów Barronsa* ,żebym mogła zadzwonić do szpitala w którym się urodziłam i puścić w niepamięć te idiotyczne kłamstwa starej kobiety.

Jedna wspaniała rzecz dotycząca ludzi w małych miasteczkach była taka ,że byli o wiele bardziej pomocni niż Ci w dużych miastach. Wydaję mi się ,że to z powodu tego iż wiedzą ,że osoba po drugiej stronie linii może być kimś na kogo wpadną na treningu piłki nożnej swojego dziecka, lub we wtorkowe i czwartkowe noce na kręglach ,lub na jednym z wielu miejskich kościelnych pikników czy festiwali

Po byciu przełączaną pół tuzina razy i długim oczekiwaniu w końcu zostałam połączona do kobiety która kierowała departamentem akt. Eugenia Patsy Bell była dokładnie tak miła jak tylko mogła być. Pogadałyśmy przez kilka minut podczas których dowiedziałam się ,że chodziłam do szkoły z jej siostrzenicą Chandra Bell.

Powiedziałam jej czego szukam, a ona powiedziała mi ,że owszem zachowuje obie wersje akt i te papierowe i elektroniczne na temat każdego urodzin w szpitalu. Zapytałam czy mogłaby znaleźć moje i przeczytać mi je przez telefon. Powiedziała ,że okropnie jej przykro ,że nie może tego zrobić ale jeśli potwierdzą jej jakieś osobiste dane, mogłaby wydrukować mi je z komputera i przesłać po południu mailem.

Dałam jej adres Barronsa i już miałam się rozłączyć kiedy powiedziała ,żebym zaczekała przez chwilę, trzymałam słuchawkę słuchając na drugim końcu linii bębnienia jej palców po klawiaturze. Dwukrotnie prosiła mnie o potwierdzenie danych i tak też zrobiłam, za każdym razem w narastającym poczuciu strachu. Wtedy zapytała czy mogę jeszcze trochę poczekać kiedy pójdzie i sprawdzi papierowe akta. To było naprawdę długie oczekiwanie i cieszyłam się ,że korzystam telefonu z znajdującego się w księgarni.

Wtedy Eugenia wróciła i powiedziała —czy nie była to najdziwniejsza rzecz?—,że nie może tego wyjaśnić,ponieważ wie na pewno,że akta są kompletne. Ich baza danych cofała się do wczesnych lat dziewiętnastego wieku i była skrupulatnie uzupełniania i utrzymana przez nią nikogo innego poza samą.

I było jej bardzo przykro,że nie może mi pomóc ale nie było absolutnie ,żadnego śladu ani w aktach ani w komputerach na temat MacKayly Lane urodzonej w Szpitalu Chrystusowym 22 lata temu. I nie, powiedziała kiedy naciskałam nie ma również niczego na temat Aliny Lane urodzonej 24 lata temu w zasadzie to nie było żadnych akt na temat ,żadnego z Lane urodzonych w Szpitalu Chrystusowym podczas ostatnich 25 lat.

Nie mogliśmy znaleźć żadnego Unseelie.

Chodziliśmy ulica za ulicą, pub za pubem ale nie znaleźliśmy niczego.

Oto i Ja uzbrojona w zabijającą wróżki włócznię i poważnie złe nastawienie, tylko po to by nie mieć szansy walnięcia i *zdjęcia* z ulicy jednego z potworów odpowiedzialnych za odwrócenie mojego życia w bałagan którym było.

Nie żebym była całkowicie pewna, że mogłam *zjąć* jednego z nich. Oh, byłam całkowicie przekonana ,że moja głowa znajduje się we właściwym miejscu. Nie byłam tylko pewna czy moje ciało zachowa się w sposób w jaki powinno. Byłam prawie pewna, że czułam to samo co musi czuć facet zanim udowodni swoją męskość w pierwszej walce, zastanawiając się czy ma wszystko co potrzeba ,żeby pokonać wroga albo czy upokorzy się podskakując jak dziewczyna albo gorzej kompletnie nie trafi w cel.

"Dlatego cię tutaj dzisiaj przyprowadziłem" Barrons powiedział, kiedy przedstawiłam mu swoje troski. "Wolę ,żebyś schrzaniła sprawę teraz kiedy jestem z Tobą ,żeby w razie co mógł poradzić sobie z tą sytuacją ,niż żebyś próbowała dokonać swojego pierwszego zabójstwa sama i została zabita, zamiast tego co miałaś zabić"

Nie miałam pojęcia jak proroctwa okażą się jego słowa "Tylko ciężka, nocna robota polegająca na ochronie twojej inwestycji ,co nie?" powiedziałam sucho, jak opuściliśmy kolejny pub wypełniony tylko ludźmi, żadnych potworów. Odrzucając na bok sarkazm cieszyłam się ,że mógł mnie uratować jeśli potrzebowałabym ratunku. Mogłam nie ufać Barronsowi ale rozwinęłam zdrowy respekt dla jego umiejętności *"radzenia sobie z sytuacją"*

"Więc jak powinnam to zrobić " zapytałam "Czy jest jakiś specjalny sposób ,żeby to zrobić?"

"Po prostu to zamróż i dźgnij panno Lane. Ale zrób to szybko jeśli to coś przeniesie Cię gdzieś w inne miejsce nie będę w stanie Ci pomóc.

"Czy jest jakieś konkretne miejsce w które powinnam je dźgnąć?" Zakładając oczywiście, że cokolwiek na się dzisiaj natkniemy będzie miało odpowiedniki ludzkich części ciała "Czy one są takie jak wampiry? Czy cios w serce jest niezbędny ? Czy one w ogóle mają serca?"

"Bebechy są zawsze dobrym miejscem"

Zerknęłam w dół na moją lawendową koszulkę i krótka purpurową spódniczkę w kwiaty. Ten strój wspaniale pasował do mojego nowego *ciemnego* wyglądu "Czy one krwawią?"

"Niektóre. W pewnym sensie panno Lane" Rzucił w moją stronę mroczny błysk uśmiechu, który nie był wcale miły i wiedziałam od razu, że cokolwiek wydobywało się z niektórych Unseelie przyprawi mnie o poważne mdłości. "Następnym razem, możesz spróbować ubrać się w coś czarnego ,choć zawsze możemy złać cię z węża na tyłach garażu"

Zmarszczyłam brwi, kiedy weszliśmy do czternastego już pubu tej nocy "Czy żadne z nich po prostu nie znikają?" Czyż nie to powinny robić potwory kiedy je zabijesz? Rozpadają się natychmiast i zostaje tylko kupka kurzu która od razu zostaje zdmuchnięta przez powiew wiatru?

"Znikają panno Lane?"

Bar do którego weszliśmy miał dzisiaj koncert zespołu na żywo i był wypakowany ludźmi. Pchałam się przez tłum podążając za szerokimi plecami Barronsa "No wiesz, znikanie. Usuwa to wszystko na co musisz później tracić czas sprzątając, czy usprawiedliwi niewytłumaczalne zwłoki zaścielające świat" wyjaśniłam

Rzucił okiem z powrotem na mnie, jedna ciemna brew podniesiona wysoko do góry "Skat bierzesz te pomysły?"

Wzruszyłam ramionami "Książki i filmy. Kołkujesz wampira rozsypuje się na pył i znika"

"Doprawdy?" prychnął "Życie rzadko jest takie wygodne. Prawdziwy świat jest znacznie bardziej niechlujny "W czasie jak kierował się w stronę baru umieszczonego na środku pubu, rzucił przez ramię "I nie wierz w to, że kołek zadziała na wampira panno Lane. Będiesz gorzko rozczarowana, nie wspominając o tym, że martwa "

"Więc, cóż jak wtedy człowiek może zabić wampira?" zapytałam do jego pleców

"Dobre pytanie"

Typowa odpowiedź Barrons — zero odpowiedzi. Któregoś dnia zamierzam zapędzić go w kozi róg moimi pytaniami i nie pozwolę mu na robienie uników, któregoś dnia kiedy nie będę miała tylu innych rzeczy na głowie. Potrząsnęłam głową i zwróciłam swoją uwagę na otaczających mnie ludzi, przeszukując twarze szukając tej jednej która migotała i spływała jak roztopiony wosk ze świecy zdradzający pod nią potwora.

Tym razem nie byłam rozczarowana, Barrons zobaczył to w tym samym momencie co ja "Ponad paleniskiem" powiedział cicho.

Moje oczy zwęziły się a ręce zacisnęły w pięści, O tak chciałyby zabić to coś Położyłoby to kres niektórym z moich koszmarów "Widzę" powiedziałam "Co mam robić?"

"Poczekaj aż wyjdzie, nie walczymy w miejscach publicznych, jak to coś będzie martwe, zauroczenie opadnie a cały bar zobaczy jego prawdziwy wygląd."

"Cóż, może cały bar powinien zobaczyć jego prawdziwy wygląd" powiedziałam "Może powinni wiedzieć co się dzieje, i co jest tam na zewnątrz"

Barrons spojrzał się na mnie "Po co, żeby mogli bać się rzeczy przeciwko którym nie mogą nic zrobić, nie mogą się bronić, żeby mogli mieć koszmary o potworach których nadejścia nie mogą zobaczyć? Ludzie nic nie mogą zrobić w tej walce "

Przyłożyłam dłoń do ust, koncentrując się na zatrzymaniu w żołądku kolacji na którą składał się popcorn z mikrofali. Miałam uczucie jakby prażył mi się znowu tym razem w żołądku i torebka miała za chwile się rozerwać "Nie mogę stać tutaj i na to patrzeć" powiedziałam Nie wiedziałam czy moje nagłe mdłości były reakcją na Unseelie, czy na widok jego ofiary.

"Już prawie koniec panno Lane. Prawie skończył na wypadek gdybyś nie umiała tego stwierdzić"

Och bez wątpienia ,mogłam to stwierdzić. W momencie kiedy dostrzegłam Szarego Człowieka i jego towarzystwo wiedziałam ,że prawie skończył. Kobieta którą, wysoki na dziewięć stóp potwór zaczął się pożywiać miała dobre kości wręcz modelowe: takie które robią tą całą różnicę pomiędzy ładną twarzą a piękną twarzą. Ja miałam ładną twarz ta kobieta była kiedyś wyjątkowo piękna.

Teraz te wspaniałe kości były wszystkim co z niej pozostało, pod okleiną z chudego bladego zapadającego się ciała. A mimo tego spustoszała kobieta nadal gapiała się na trędowatego Unseelie z uwielbieniem w oczach. Nawet z tego miejsca mogłam zobaczyć nabiegłą krwią żółć jej białek. Nie miałam wątpliwości ,że jej zęby kiedyś były perłowo białe ale teraz były szare i miały kruchy popadający w ruinę wygląd. A małe wypełnione ropą ranki powstałe w kącikach jej ust rozrastały się a kolejna większa rozbiła się na czole. Jak odrzuciła głowę, uśmiechając się z kokieterią w kierunku jej zniszczenia —w jej oczach do cudownego blond mężczyzny —dwie kępy jej włosów wypadły, jeden na podłogę drugi na but mężczyzny stojącego za nią Mężczyzna spojrział na dół, zobaczył kępkę włosów wraz ze skórą głowy na swoim bucie, strzepnął to z buta z wzdrygnięciem. Spojrział tylko raz na ofiarę Szarego Człowieka ,złapał dłoń swojej partnerki i odciągnął ją przez tłum jakby uciekał przed zarazą.

Odwróciłam głowę, nie mogłam na to patrzeć "Myślałam, że to coś sprawia tylko ,że stają się brzydcy, myślałam, że nie karmi się nimi dopóki nie są martwi"

"Zazwyczaj tego nie robi"

To ją zabija Barrons! Musimy to powstrzymać !" nawet ja usłyszałam nuty hysterii pobrzmiewające w moim głosie .

Obrócił mnie łapiąc za ramiona i potrząsnął. Jego dotyk przeszedł prze ze mnie jak błyskawica bez grzmotu. "Weź się w garść panno Lane! Za późno! teraz nic już dla niej nie możemy zrobić. Ta kobieta nie ma żadnych szans ,żeby wyzdrowieć z tego co to coś jej zrobiło. Umrze, Pytanie tylko kiedy, dzisiaj z ręki Szarego Człowieka, czy jutro z własnej, czy za kilka tygodni z powodu poważnych obrażeń których lekarze nie będą w stanie zidentyfikować czy powstrzymać w żaden znany człowiekowi sposób"

Gapiałam się do góry na niego "Żartujesz sobie ze mnie? Nawet jeśli ofiara próbuje dalej żyć swoim życiem do takiego stopnia do jakiego może to i tak umrze w najbliższym czasie?"

"Jeśli Szary Człowiek doprowadzi wszystko aż do tego momentu to tak. Zazwyczaj się to nie zdarza. Zazwyczaj pozostawia swoje ofiary przy życiu, ponieważ lubi je odwiedzać, smakować ich ból przez długi czas. Czasami jednak znajduje kogoś tak pięknego, że nie może ścierpieć jego istnienia, więc zabija od razu. Przynajmniej nigdy nie będzie musiała patrzeć na siebie w lustrze panno Lane. Przynajmniej jej pobyt w piekle będzie krótki"

"Czy to powinno przynieść ulgę?" załkałam "Że, będzie krótki?"

"Nie doceniasz tego jak cenna jest *krótkotrwałość* panno Lane"

Jego oczy były zimne jak lód, uśmiech jeszcze zimniejszy. "Ile masz lat 21 22?"

Rozległ się brzdęk tłuczonego szkła głuchy odgłos ciała uderzającego w podłogę i zbiorowy gwałtowny wdech za mną. Barrons spojrział ponad moje ramię. Jego arktyczny uśmiech przygasł.

"O boże czy ona jest martwa?" jakaś kobieta załkała

"Wygląda jakby jej twarz zgniła " jakiś mężczyzna krzyknął

"Teraz panno Lane" Barrons rozkazał "Porusza się, kieruje się w kierunku drzwi, idź za tym jestem tuż za tobą"

Próbowałam zerknąć przez ramię. Nie wiem czy chciałam się upewnić, że ta kobieta już dłużej nie cierpi, czy to po prostu jakiś ludzki odruch, zerkanie na umarłych ludzi — to by zdecydowanie wyjaśniało nasze pogrzebowe zwyczaje, nie wspominając wszystkich tych tłoczących się ciekawskich wzdłuż dróg rozsianych po całej Atlancie na scenach wypadków drogowych. Ale Barrons złapał mój podbródek w swoją rękę i zmusił mnie, żebym spojrzała mu prosto w oczy. "Nie rób tego" warknął "Ten trup zapadnie Ci w pamięć. Po prostu idź i zabij popieprzeńca który to zrobił"

Zabrzmiało jak dobra rada dla mnie, Opuściliśmy pub

Podążałam za Szarym Człowiekiem a Barrons podążał za mną. Ostatnim razem jak widziałam tego Unseelie miałam długie blond włosy, wątpiłam czy to coś rozpoznałoby mnie z moim nowym wyglądem. To coś nie wiedziało, że byłam *sidhe-seer* albo Nullem, albo że miałam włócznie więc doszłam do tego, że moje szanse zabicia tego czegoś były wysokie, jeśli tylko udałoby mi się podejść wystarczająco blisko.

Zbliżenie się jednakże będzie problemem. Nieludzko wysokie, było również nieludzko szybkie. Już prawie biegłam, żeby dotrzymać temu kroku, żeby to złapać będę musiała puścić się biegiem, Jest trochę trudno skradać się za wrogiem w pełnym galopie, zwłaszcza na obcasach.

"Oddała się panno Lane" Barrons rzucił za mną

"Myślisz, że o tym nie wiem "warknęłam

Było już prawie w połowie przecznicy i wydawało się ,że nagle odczuło chęć podniesienia w górę swojej atrakcyjności przykrywającej odrazę, piesi odbijali się od jego powłoki lub omijali go szerokim łukiem. Będę musiała przyspieszyć do sprintu,żeby za tym nadążyć

Zatrzymał się odwrócił i spojrzał wprost na mnie

Zamarłam. Nie wiedziałam skąd to coś wiedziało ale wiedziało ,że Ja wiem i wiedziałam,że nie było sensu udawać.

"Cholera!" Usłyszałam jak Barrons zaklął miękko ,podążyło za tym szuranie stali na kamieniach,szelest materiału i całkowita cisza poza mną.

Gapiliśmy się na siebie Szary Człowiek i Ja. Wtedy to coś uśmiechnęło się tą okropną gębą która zużywała połowę z jego wysokiej chudej twarzy "Widzę cię, *sidhe-seer*" to coś powiedziało. Jego śmiech był jak dźwięk karaluchów biegnących po suchych liściach "Widziałem Cię w barze, Jak chcesz zginać?" znowu się zaśmiało "Wolno czy wolniej?"

Żałowałam ,że nie zapytałam wcześniej Barronsa o to dziwne słowo którego użyła stara kobieta. Ale jeśli moje podejrzenia były słuszne z kontekstu w jakim je wypowiedziała byłam prawie pewna,że zrozumiałam jego istotę ale był tylko jeden sposób ,żeby to sprawdzić. Zwilżyłam usta, przymknęłam powieki i modląc się ,żebym miała rację powiedziałam bez tchu "Czegokolwiek sobie życzysz panie, jestem *Pri-ya*"

Szary Człowiek wydał z siebie długi świszczący oddech ,który pokazał jego ostre rekinie zęby w jego pozbawionych warg ustach. Jego kpiący rozrywką plan jakim bez wątpienia było zabicie mnie rozplynał się, jego czarne oczy błysnęły nagłym zainteresowaniem które zamieniło seksualne radosne podniecenie w morderczy sadyzm w sposób który zmroził mnie do kości

Przygryzłam język,żeby nie zdradzić mojej odrazy. To ,że byłam *Pri-ya* znaczyło coś w stylu uzależnionej od wrózek, dziwki wrózek, zapytam Barronsa o właściwą definicję kiedy to wszystko się skończy. Jak na razie musiałam zbliżyć się do tego czegoś . Szary Człowiek mógł poczynić jakieś obserwację przyglądając mi się ale nie wiedział ,że byłam Nullem albo że miałam bron która mogła go zabić

Nie było żadnej wątpliwości ,że to coś chciało tego co myślało ,że mu oferuje, chciało tego na tyle mocno ,że uwierzyło ,że to dzieje się naprawdę. To było jego słabością, zdałam sobie z tego sprawę, jego piętą Achillesową. Mógł krasić piękno, mógł rzucać uroki, sprawiać ,że nawet najpiękniejsza kobieta będzie go pragnąć ale nigdy nikt nie będzie pragnął go w jego prawdziwej postaci i on o tym wiedział

Z wyjątkiem ... może ... tej która była *Pri-ya*. Kobiety która była wręcz powalona przez wróżki, ogłupiona przez wróżki , kobiety która był dziwką dla wszystkiego Seelie czy Unseelie. Takie chore oddanie byłoby najbliższe prawdziwej atrakcyjności jaką ten potwór kiedykolwiek pozna.



To coś potarło swoje trędownate ręce razem i łypnęło okiem. Przynajmniej w odróżnieniu do Wielogębowej rzeczy miało tylko do tego tylko jedną gębę. "Na kolana *Pri-ya*" powiedziało

Zastanawiałam się o co chodzi z wrózkami i faktem ,że lubią mieć kobietę na kolanach. Czy wszyscy mieli uwielbiany przez siebie fetysz? Przykleiłam na twarz uśmiech taki jaki widziałam na twarzy tej obojętnej uległej dziewczyny gotki u Mallucé'a i opadłam na chodnik ,nagie kolana na zimnym kamieniu. Nie mogłam już dłużej słyszeć Barronsa ani nikogo innego znajdującego się na ulicy za mną. Nie miałam pojęcia gdzie się wszyscy podziiali wyglądało na to ,że zauroczenie odpychającego Szarego Człowieka było na równym poziomie z tym Vlane'a

Moja torebka była rozpięta, moje ręce gotowe. Jeśli tylko pozostałoby zmrożone tak samo długo jak ta Wielgebowa rzecz będę miała aż nad to czasu ,żeby to zabić. Jak tylko się zbliży będzie martwe.

To mogło zadziałać w ten sposób, to powinno zadziałać w ten sposób ale zrobiłam krytyczny błąd. Co mogę powiedzieć? To był mój pierwszy raz. Moje oczekiwania nie pokryły się z rzeczywistością. To coś *szło* w dół ulicy i myślałam ,że wróci w ten sam sposób.

Nie zrobiło tego

*Przeniosło* się z powrotem.

Miało mnie , jedna żółta szponiasta ręka w moich włosach, zanim w ogóle zarejestrowałam co się stało. Nieludzko silne, podniosło mnie z ziemi ,jego szara pięść zaciśnięta na mojej czaszce.

Szczęśliwie mój *sidhe-seer* dał o sobie znać i trzepnęłam obiema rękami w klatkę tego czegoś w momencie jak unosił mnie w powietrzu.

Na nieszczęście to coś zmroziło się dokładnie w takiej pozycji, ze swoją ręką w moich włosach i ze mną wymachująca, rękoma in nogami. Fakt o bardzo istotnym znaczeniu: Miałam ramiona normalnej ludzkiej długości. Moja włócznia znajdowała się w torebce a torebka leżała na chodniku stopę pod moimi stopami.

"Barrons" wysyczałam rozpaczliwie "Gdzie jesteś?"

"Niewiarygodne" ostry głos powiedział nade mną. "Ze wszystkich potencjalnych scenariuszy które przewidziałem ten nie jest żadnym z nich"

Próbowałam spojrzeć do góry ale zaniechałam znużonego wysiłku i zamiast tego zaciśnęłam obie ręce na głowie. Co on robił na dachu? jeśli o to chodzi, jak w ogóle dostał się na dach? Nie przypominałam sobie mijania pod drogą ,żadnych drabinek, ani schodów. I czy to przypadkiem nie był dwupiętrowy budynek? "Pośpiesz się to boli !" załkałam

Wiedziałam jakie szczęście miałam ,że on tam był jeśli byłabym w tym położeniu sama musiałabym wyrwać włosy z głowy ,żeby uciec i szczerze nie byłam pewna czy to wystarczy, miałam naprawdę mocne włosy a to coś trzymało ich pełną garść. "Pośpiesz się ! podaj mi torebkę ! Nie wiem jak długo zostanie zamrożony"

Barrons opadł na chodnik przede mną z cichym i miękkim odgłosem butów uderzających kamień. Jego długi czarny płaszcz zafalował wokół niego. "Prawdopodobnie powinnaś pomyśleć o tym zanim to zamroziłaś panno Lane" powiedział lekko

Wisząc miałam swoje oczy na wysokości jego. Przeniosłam mój uchwyt od skóry głowy do sparaliżowanego ramienia szarego człowieka i użyłam całej mojej siły ,żeby chociaż trochę odciążyć włosy "Czy możemy porozmawiać o tym po tym jak już opuścisz mnie na dół" pisnęłam

Skrzyżował ramiona na piersi "Nie byłoby żadnego '*potem*' gdyby nie było mnie tutaj ,żeby Cię uratować. Porozmawiajmy o tym co zrobiłaś źle możemy?"

To nie było tak naprawdę pytanie ale i tak próbowałam odpowiedzieć "Wolałabym nie teraz"

"Po pierwsze: Oczywiście jest ,że w ogóle nie oczekiwałaś ,że to coś może się przenieść i znaleźć się tuż przed tobą kiedy kompletnie się tego nie spodziewałaś i nie byłaś na to przygotowana. Twoja włócznia była na dole przy twoim boku, twoja torebka powinna być u góry i powinnaś być gotowa dźgnąć Szarego Człowieka, nawet przez nią"

"Ok schrzaniłam, Czy mogę teraz dostać moją torebkę?"

"Po drugie: Puściłaś broń. Nigdy nie puszczaj broni. Nie obchodzi mnie czy będziesz musiała nosić ciuchy dla grubasów i przypinać ją do ciała pod nimi. Nigdy nie puszczaj broni"

Skinęłam, ale nie do końca, tak naprawdę nie mogłam ruszyć głową aż tak bardzo ,żeby to zrobić "Zrozumiałam, już za pierwszym razem kiedy to powiedziałeś. Teraz czy mogę dostać moją torebkę?"

"Po trzecie: Nie myślisz zanim coś zrobisz. Twoją największą zaletą w spotkaniu sam na sam z wróżką jest fakt iż ona nie wie ,że jesteś Nullem. Niestety ta już wie"

Podniósł moją torebkę —*w końcu* —i sięgnęłam po nią obiema rękami ale on trzymał ją ponad moim zasięgiem. Zacisnęłam ręce z powrotem na ramieniu Szarego Człowieka. Zaczynałam mieć ból głowy wielkości teksasu , próbowałam go kopnąć ale łatwo się uchylił. Jericho Barrons miał taki rodzaj idealnego refleksu, który wcześniej widziałam tylko u profesjonalnych sportowców albo zwierząt.

"Nigdy nie zamrażaj wróżki panno Lane, chyba ,że jesteś całkowicie i stuprocentowo pewna, że możesz ją zabić zanim się odmrozi, ponieważ ta oto "—postukał w sztywny kawałek okrycia Unseelie na którym byłam uwieszona jak na wieszaku —"jest całkowicie świadoma,nawet jeśli jest zamrożona i w tej samej sekundzie w

której się odmrozi, przeniesie cię razem ze sobą. Nie będzie cię zaim twój mózg przetworzy informacje ,że zachodzi proces odmrażania. W zależności od tego dokąd cię zabierze —możesz zmaterializować się otoczona przez tuzin takich jak ona —ty będziesz tam, twoja włócznia będzie tutaj a ja nie będę miał zielonego pojęcia gdzie zacząć cię szukać"

"Na miłość boską Barrons" wybuchnęłam, kopiąc bez sensownie w powietrzu "wystarczy! Czy mógłbyś się zamknąć i dać mi moją torebkę?"

Barrons spojrział w dół na włócznię w połowie wystającą z mojej torebki, szarpnął kawałek folii aluminiowej ,który osłaniał śmiertelne ostrze. Wtedy pochylił się i spojrział mi prosto w twarz. Tak blisko ,że mogłam zobaczyć ,że był na mnie naprawdę wściekły. Kąski jego ust i obrzeża jego nozdrzy były białe a jego czarne oczy płonęły gniewem "Nigdy więcej, nie pozwól się od tego odseparować, zrozumiałaś mnie panno Lane? Będziesz jeść z tym, kąpać się z tym, spać z tym, pieprzyć się z tym"

Otworzyłam usta ,żeby powiedzieć mu, że nie tylko nie mam obecnie nikogo z kim mogłabym robić tą ostatnią rzecz, ale również to, że nigdy tak bym tego nie nazwała i nie podobało mi się ,że on tak to nazywał, kiedy moja perspektywa nagle uległa zmianie. Nie jestem pewna czy Szary Człowiek zaczął ruszać się zanim Barrons dźgnął go w żołądek, czy później ale nagle opryskało mnie coś mokrego i to coś puściło moje włosy. Upadłam na kolana twarzą na chodnik.

Szary Człowiek gwałtownie zwałił się obok mnie. Natychmiast cofnęłam z powrotem na ręce i kolana Głęboka rana na jego podbrzuszu wydzielala takie samo szarawo zielone coś co wzbudził we mnie odrazę, gdy odkryłam to również na mojej koszulce, spódnicy i gołych nogach. Unseelie spoglądał pomiędzy Barronsem a główką włóczni —na wpół zawiniętej w coś co kiedyś było moją ulubioną torebką i nadal mogłoby by być gdyby nie skapująca z każdej strony maż —jego oczy płonęły z niedowierzaniem, nienawiścią i złością.

Chociaż gniew tego czegoś był przeznaczony dla Barronsa, to coś przekreśliło głowę i ostatnie słowa były przeznaczone dla mnie "Lord Master wrócił ty głupia dziwko i zrobi ci to samo co temu ostatniemu ślicznemu małemu *sidhe-seer*. Będziesz chciała umrzeć w moich rekach, będziesz błagać o śmierć w taki sam sposób w jaki ona błagała"

Kilka chwil później kiedy Barrons oddał mi torebkę z powrotem , nawet jeśli wiedziałam, że to jest już martwe wyjęłam włócznię i mimo to go dźgnęłam

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## Rozdział 20

Rok od dnia kiedy wsiadłam w samolot i przyleciałam do Dublina, zdeterminowana, żeby znaleźć mordercę mojej siostry i postawić go przed sądem nauczyłam się, że możesz odkryć tak samo dużo na podstawie tego czego ludzie ci nie mówią jak i tego co mówią.

Nie wystarczy słuchać ich słów, trzeba też wsłuchać się w ich milczenie. Często jest tak, że w kłamstwach których odmawiamy głośno wypowiedzieć można usłyszeć zawartą milczącą prawdę.

Barrons pozbył się ciała Szarego Człowieka tej nocy—nie zapytałam jak. Po prostu wróciłam do księgarni, wzięłam najgorętszy i najdłuższy prysznic mojego życia, wyszorowałam włosy trzykrotnie. Tak wzięłam włócznie ze sobą pod prysznic. Zrozumiałam moją lekcję.

Następnego dnia skończyłam w muzeum bez żadnych niespodzianek, bez V'lana, bez starej kobiety i ani jednego Przedmiotu Magiczne w całym miejscu.

Po raz pierwszy od czasu kiedy zatrzymałam się w księgarni Barrons nie pojawił się tej nocy. Zgadywałam, że musiał wymknąć się kiedy byłam u góry, odpowiadając na emaile na swoim laptopie. Była sobota, więc pomyślałam, że może mieć randkę i zastanawiałam się dokąd mężczyzna taki jak on chodzi na randki. Jakoś nie wyobrażałam go sobie wykonującego tradycyjną rutynę 'kolacja i kino' Zastanawiałam się z jakiego rodzaju kobietą się umówił, wtedy przypomniałam sobie tą z *CasaBlanc*. Ze śmiertelnej nudy, wyobrażałam ich sobie uprawiających seks ale kiedy kobieta zaczęła wyglądać coraz bardziej i bardziej jak ja zdecydowałam, że są mądrzejsze sposoby na zabicie czasu.

Spędziłam samotny wieczór oglądając stare filmy na małym telewizorku który Fiona trzymała za ladą księgarni, próbując nie gapić się na telefon ani nie myśleć za dużo.

W niedzielę rano byłam wrakiem. Sama ze zbyt wieloma pytaniami i nikim z kim mogłabym porozmawiać, zrobiłam coś czego przysięgałam, że nie zrobię.

Zadzwoiłam do domu.

Tata odebrał jak za każdym razem gdy dzwoniłam z Irlandii. "Cześć" powiedziałam wesoło, krzyżując nogi i owijając sobie kabel wokół palca. Siedziałam na wygodnej sofie na tyłach księgarni "Jak leci?"

Pogadaliśmy przez kilkanaście minut o pogodzie w Georgii i pogodzie w Dublinie, zanim zaczęliśmy porównywać jedzenie w Georgii do jedzenia w Dublinie i kiedy już zaczęłam myśleć, że wyekspluatował swoje źródło banałów i moglibyśmy zacząć prawdziwą rozmowę, zaczął mówić na jeden ze swoich ulubionych tematów – wypełniaczy czasu o którym wiadomo było, że może ciągnąć go godzinami: wachające się ceny gazu na rynku amerykańskim, i rola jaką pełnił prezydent w obecnych czasach na gruncie ekonomicznym. Prawie wybuchnęłam płaczem.

Czy tym właśnie się staliśmy —prowadzącymi kurtuazyjną rozmowa nieznajomymi? Przez 22 lata ten mężczyzna był moją opoką, moim całującym obdarte kolana tatą, moim trenerem małej ligi, moim ukochanym entuzjasta sportowych samochodów, moim nauczycielem —i chociaż wiedziałam ,że nigdy nie byłam najambitniejsza córką —miałam nadzieję, że zalicza mnie do swoich radości i jest ze mnie dumny. Stracił córkę, a ja straciłam siostrę. Czy nie mogliśmy w jakiś sposób być dla siebie oparciem ?

Bawiłam się kablem od telefonu mając nadzieję ,że trochę ochłonie,ale tego nie zrobił i w końcu nie mogłam dłużej czekać, ta rozmowa z nim do niczego mnie nie doprowadzi "Tato czy mogę porozmawiać z mamą?" przerwałam

Dostałam jego sztywną odpowiedz: *'Ona spała a on nie chciał jej przeszkadzać bo ,rzadko udawało się jej zasnąć i nie przewracać się z boku na bok pomimo tych wszystkich leków które bierze, a lekarz powiedział ,że tylko czas i odpoczynek mogą pomóc jej dojść do siebie, a on chce z powrotem swoją żonę'* a ja nie chciałam z powrotem mojej mamy? *'Więc oboje powinniśmy dać jej odpocząć'*

"Muszę porozmawiać z mamą" nalegałam

Nie mogłam nakłonić go do zmiany zdania. Sądzę, że swój upór odziedziczyłam po nim. Oboje zapuszczamy korzenie, gdy ktoś próbuje nas naciskać "Czy coś jest z nią nie tak i mi tego nie mówisz ?" zapytałam

Westchnął i to był tak smutny i głęboki dźwięk ,że nagle wiedziałam ,że jeśli bym go teraz zobaczyła wyglądałby jakby przybyło mu 10 lat od czasu kiedy go ostatnio widziałam, przed moim wyjazdem. "Nie jest sobą Mac. Obwinia się za to co przytrafiło się Alinie i za nic mogę jej przekonać, że jest inaczej" powiedział

"Jak to możliwe ,że obwinia się o śmierć Aliny?" wykrzyknęłam

"Ponieważ to ona pozwoliła jej pojechać do Irlandii " powiedział zmęczonym głosem i mogłam stwierdzić, że to jest rozmowa którą odbywał z nią nieskończona ilość razy, ale bez żadnych postępów. Może jednak to ,że byłam uparta wzięło się od obojga rodziców. Mama też była uparta.

"To śmieszne, To jak powiedzieć ,że jeśli zdecyduje się pojechać taksówką i będzie wypadek to wasza wina. To mój wybór to ,że wzięłam taksówkę. Nie mogłeś wiedzieć, że coś pójdzie źle i mama też"

"Chyba ,że ktoś od początku nas ostrzegał" powiedział to tak niskim głosem, że prawie to przegapiłam a potem nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam

"Co?" powiedziałam "Co powiedziałaś ? Czy ktoś powiedział wam ,żebyście nie puszczali Aliny do Irlandii? Tato, ludzie zawsze są pełni ponurych wizji! Nie możesz ich słuchać!" Chociaż kochałam Ashford, mieliśmy swoich intrygantów, niektórych głośniejszych bardziej niż inni. I mogłam sobie wyobrazić niektórych mieszkańców miasta plotkujących w warzywniaku i to wcale nie cicho kiedy moi rodzice przechodzili obok. Mówiąc coś w stylu *Cóż czego się spodziewali—wysyłając córkę samą, tysiące mil od domu?*

Dokładnie w tym momencie tata powiedział "Jacy rodzice pozwalają swojej córce wyjechać samej tysiące mil od domu?"

"Wszyscy którzy pozwalają swoim dzieciom studiować za granicą" zaprotestowałam "Nie możecie się obwiniać"

"A teraz Ty też wyjechałaś. Wróć do domu Mac. Nie podoba Ci się tutaj? Czy nie było ci tutaj dobrze? Zawsze myśleliśmy ,że Ty i Twoja siostra byliście tutaj szczęśliwe" powiedział

"Byłyśmy!" wykrzyknęłam "Ja byłam, wtedy Alina została zamordowana!"

Wtedy nastąpiła ciężąca cisza, którą spędziłam żałując, że nie trzymałam mojej wielkiej gęby zamkniętej potem powiedział "Daj spokój Mac, odpuść, zostaw to ...."

"Co?" oniemiałam. Jak on mógł to w ogóle powiedzieć? "Masz na myśli ,że mam wrócić do domu i pozwolić potworowi który zrobił to Alinie, żeby uszło mu to płazem pozwolić mu chodzić sobie wokoło i zabić następną czyjaś córkę?"

"Gównu mnie obchodzi czyjaś córka"

Wzdrygnęłam się. W moim całym życiu nigdy nie słyszałam go ,żeby przeklinał. Jeśli to w ogóle robił to na osobności, albo pod nosem.

"Obchodzi mnie tylko moja córka, Alina jest martwa. Ty nie. Twoja matka Cie potrzebuje. Ja Cie potrzebuje, wsiądź w samolot ,pakuj się i wracaj do domu Mac!"

Przysięgam, że przerabiałam tą przemowę na tysiąc różnych sposobów w mojej głowie; od kilku zdań do pięciominutowego wyjaśnienia i przeprosin za to o co miałam zamiar zapytać, ale nic nie powiedziałam. Otworzyłam usta i pozostały otwarte i ledwie udało mi się dmuchnąć w telefon kiedy myślałam o wszystkich rzeczach które mogłam czy powinnam powiedzieć włączając w to zamknięcie się i nie pytanie o nic.

Byłam w szóstej klasie kiedy dowiedziałam się o rzeczach takich jak brązowe oczy i niebieskie oczy o dominującym i recesywnym genie i jacy rodzice robią jakie dzieci i kiedy wróciłam tego dnia do domu, mocno przyjrzałam się moim rodzicom. Nic nie powiedziałam ponieważ Alina miała zielone oczy tak jak ja, więc oczywiste było dla mnie ,że jesteśmy rodziną a ja zawsze się wszystkiego obawiałam. Jeśli tylko mogę wcisnąć moją głowę na tyle głęboko w piasek, że nie widze tego co się na mnie gapi wtedy to 'coś' też nie może mnie zobaczyć. I nie ważne jak bardzo ludzie próbują to kwestionować, wyobrażenie jest rzeczywistością. Coś w co wybierasz wierzyć robi z Ciebie kogoś kim jesteś. Jedenaście lat temu wybrałam bycie szczęśliwą córką w szczęśliwej rodzinie. Wybrałam dopasowanie się, przynależność, poczucie bezpieczeństwa pieszczony głęboko w moich mocnych, dumnych południowych korzeniach. Wybrałam wiarę w to ,że teoria DNA jest mylna. Wybrałam wiarę w fakt, że nauczyciele nie zawsze wiedzą o czym mówią a nauka może nigdy nie pojąć wszystkiego na temat skomplikowanej ludzkiej fizjologii. Nigdy nie rozmawiałam na ten temat z nimi. Nie musiałam. Wiedziałam co wiedziałam i to mi wystarczało. Ledwie dostałam D w liceum i nigdy od tego czasu nie wzięłam już żadnych zajęć z

biologii.

"Tato czy ja jestem adoptowana?" powiedziałam

Usłyszałam miękkie wypuszczenie powietrza po drugiej stronie linii jakby ktoś uderzył Jacka Lane prosto w żołądek kijem bejsbolowym

*Powiedz nie, tatusiu powiedz nie ,tatusiu powiedz nie*

Cisza przeciągała się.

Ścisnęłam oczy zamknięte przed opadającym łzami "Proszę powiedz coś"

Nastąpiła, kolejna, długa, straszliwa cisza przerwana, przez głębokie westchnienie

"Mac, nie mogę teraz zostawić twojej mamy, ona nie może być sama, jest za bardzo rozchwiana emocjonalnie i otumaniona lekami po tym jak pojechałaś do Dublina, ona ... cóż ona załamała się. Najlepsze co możesz teraz zrobić dla nas wszystkich to wrócić do domu teraz, dzisiaj" nic nie mówił, potem dodał ostrożnie "kochanie jesteś naszą córką pod każdym względem"

"Naprawdę?" mój głos był piskliwy kiedy wydobywał się z głębi mojego gardła "Rodzoną również? Czy pod tym względem jestem również twoją córką tatusiu?" otworzyłam oczy ale nie mogłam ich skupić jak należy

"Przestań, Mac!nie wiem skąd to się wzięło! Co ty robisz, wyciągając coś takiego właśnie teraz? Wróć do domu!"

"Nie ma znaczenia skąd się to wzięło, ważne jest dokąd mnie to doprowadzi.

Powiedz mi ,że Alina i Ja nie byliśmy adoptowane, tato" nalegałam

"Powiedz mi to, powiedz po prostu użyj tych słów i będziemy mogli zakończyć tą rozmowę. Tylko tyle musisz powiedzieć Alina i Ja nie byliśmy adoptowane. Powiedz to chyba ,że nie możesz"

Nastąpiła kolejna z tych wstrętnych, okropnych cisz. Wtedy powiedział "Mac,dziecko, kochamy cię wróć do domu" jego głęboki zazwyczaj mocny baryton załamał się na ostatnim słowie. Odchrząknął a kiedy przemówił ponownie używał już w pełni skontrolowanego głosu do którego doprowadziły lata doświadczeń połączone z głęboko zakorzenioną pewnością ,że mogłaś mu zaufać bo wiedział co jest dla ciebie najlepsze. Spokojny, pewny siebie, potężny, podparty szczęściu stopowym pewnym siebie mężczyzną kiedyś na mnie działał. "Posłuchaj zabukuje ci lot jak tylko się rozłączymy. Mac idź spakować bagaże i jedź prosto na lotnisko. Nie chce żebyś myślała czy robiła cokolwiek, nawet się nie wymeldowuj, zajmę się rachunkami telefonicznie. Słyszałaś? zadzwonię i podam ci numer lotu, pakuj się i jedź słyszałaś?"

Gapiałam się przez okno zaczęło padać. Oto i ono: kłamstwo którego wypowiedzenia na głos odmówił. Jeśli nie byłybyśmy adoptowane, tata powiedziałby mi to bez wahania. Zaczęłyby się śmiać i powiedział "Oczywiście,że nie jesteś adoptowana głuptasie" i oboje uznalibyśmy za zabawne to ,że mogłam w ogóle tak pomyśleć. Ale nie powiedział tego bo nie mógł "Boże tatusiu kim jestem?" to była moja kolej do załamania głosu

"Moją córką" powiedział gwałtownie do telefonu "To właśnie to kim jesteś, córeczką Rainey i Jacka Lane"

Ale nie byłam, tak naprawdę, nie rodzoną i oboje to wiedzieliśmy i chyba jakaś częśćka mnie cały czas o tym wiedziała.

1. *Wróżki istnieją*

2. *Wampiry są prawdziwe*

3. *Mafiozo i jego 15 ludzi są martwi z mojego powodu*

4. *Jestem adoptowana*

Spojrzałam w dół na dziennik który wkrótce będzie pełen, ignorując mokre plamy po łzach które sprawiały, że atrament płynął po stronach.

Z tych czterech rzeczy które spisałam tylko jedna z nich miała dość mocy, żeby zwalić mnie z nóg. Mogłam oswoić mój umysł z każdą dziwną rzeczą, wprowadzić się do każdej nowej rzeczywistości z wyjątkiem jednego

*Jestem adoptowana*

Mogłam radzić sobie z wróżkami i wampirami, mogłam żyć z krwią na rękach tak długo dopóki mogłam wstać i dumnie powiedzieć *Jestem MacKayla Lane, wiesz z rodziny Frye-Lanes w Ashford w Georgii? I mam takie same geny jak wszyscy w mojej rodzinie. Jesteśmy "żółtym ciastem z czekoladowym lukrem"* Wszyscy, od pradiadka do najmniejszego brzdąca. *Pasuje do nich. Przynależę gdzieś.*

Nie masz pojęcia jakie to ważne jak głęboko zakorzenione, dopóki tego nie stracisz. Przez całe moje życie do tamtego momentu miałam na sobie ciepły ochronny koc, zrobiony na drutach przez ciotki wujków, przerabiany przez kuzynów z pierwszej, drugiej, trzeciej linii, ciasno wiązanych przez dziadków i babcię.

Koc właśnie opadł z moich ramion, czułam się samotna, zagubiona, i zmarznięta.

*O'Connor* stara kobieta tak mnie nazwała. Powiedziała, że mam ich skórę i oczy Wspomniała jakieś imię, dziwne imię *Patrona* Czy byłam jedną z O'Connor? Czy miałam jakiś krewnych gdzieś tutaj w Irlandii? Dlaczego nie zostałam, dlaczego Alina i ja zostałyśmy oddane? Skąd mama i tata nas wzięli i kiedy? I w jaki sposób moim gadatliwi, lubiący plotkować wujowie i ciotki, dziadkowie, zachowali wszystko w takiej tajemnicy? Nikt z nich nigdy niczego nie powiedział. W jakim wieku zostałyśmy adoptowane? Musiałam być ledwo co po urodzeniu bo nie mam żadnych wspomnień z tego okresu. Alina też nigdy nic nie wspominała. Skoro była dwa lata ode mnie starsza, wydawało by się, że to właśnie ona powinna coś pamiętać A może jej wspomnienia innego życia i miejsca po prostu zostały przyćmione naszym nowym życiem i całkiem zbladły z biegiem czasu?

Jestem adoptowana, ta myśl kręciła mną jak tornado i mimo to, to nie było w tym wszystkim najgorsze.



Myśl która naprawdę wgrzyła się we mnie i nie chciała odpuścić była taka, że jedyna osoba która na pewno była ze mną spokrewniona nie żyła. Moja siostra Alina. Moja jedyna krewna na świecie i nie było jej już ze mną.

Naszła mnie okropna myśl: Czy ona wiedziała? Czy dowiedziała się, że zostaliśmy adoptowane i nie powiedziała mi? Czy to była jedna z rzeczy o których mówiła kiedy nagrała mi *Jest tak wiele rzeczy o których powinnam ci powiedzieć?*

Czy ona była tutaj w Dublinie, jak ja teraz, czując to zmieszanie i rozłączenie?

"Boże" powiedziałam a moje łzy zmieniły się w wielki drżący szloch. Płakałam nad sobą nad moją siostrą, nad różnymi rzeczami. Nie mogłam nawet ubrać tego w słowa i może nigdy nie będę w stanie tego wyjaśnić. Ale czułam coś takiego: Kiedyś chodziłam na własnych nogach, teraz wszystko co wiedziałam to tylko jak się czołgać, I nie byłam pewna jak dużo czasu zajmie wstanie z kolan i złapanie równowagi ale podejrzewałam, że kiedy to zrobię nigdy więcej już nie będę chodzić w ten sam sposób co kiedyś.

Nie wiem jak długo siedziałam tam i płakałam ale w końcu moja głowa bolała zbyt mocno by płakać dalej.

Powiedziałam Wam na początku tej historii, że ciało Aliny znaleziono kilka mil od Clarin House w wypełnionej śmieciami alejce po przeciwnej stronie rzeki Liffey. Wiedziałam dokładnie w którym miejscu ponieważ widziałam zdjęcia z miejsca zbrodni i dlatego, że zanim opuszczę Irlandię, sama skończę w tej alejce, żegnając się z nią.

Zwlokłam się z kanapy, podreptałam do mojej pożyczonej sypialni, wepchnęłam pieniądze i paszport do kieszeni moich dżinsów tak, żeby nic nie ograniczało mi szybkiego wydobycia zawartości mojej torebki przewieszzonej przez ramię, nasunęłam nisko bejsbolówkę, na oczy wsunęłam okulary przeciwsłoneczne wyszłam na zewnątrz złapać taksówkę.

Już czas pojechać do tej alejki ale nie, żeby się pożegnać —tylko przywitać się z siostrą której nigdy nie znałam i nigdy nie poznam: tą Aliną która była moją jedyną prawdziwą rodziną, tą która była zahartowana w *Dublińskiej kuźni*, tą która otrzymała twardą lekcję i dokonała swoich wyborów. Jeśli po tych miesiącach które tutaj spędziła, natknęła się chociaż na połowę tego co ja to rozumiałam dlaczego zrobiła wszystko to co zrobiła.

Pamiętałam, że mama i tata próbowali odwiedzić Alinę dwa razy. Dwa razy wykręciła się. Pierwszy raz powiedziała, że była chora i ma okropne zaległości w nauce. Za drugim razem, posłużyła się sesją egzaminacyjną jako argumentem. Ani razu nie zaprosiła mnie, żebym do niej przyleciała a raz kiedy wspomniałam, że próbuje oszczędzić pieniądze powiedziała mi, że mam ich nie tracić na to, tylko wydać lepiej na ładne ciuchy albo nowa muzykę i iść potańczyć za nią—coś co uwielbiałyśmy robić razem —w czasie kiedy ona studiowała a zanim się obejrzę będzie w domu.

Teraz rozumiałam ile te słowa musiały ją kosztować.

Wiedząc to co wiem że jest tam skradające się i tropiące wzdłuż Dublińskich ulic, czy pozwoliłabym komuś kogo kochałam przyjechać do mnie?

Nigdy. Zrobiłabym wszystko ,żeby trzymać ich z daleka.

Jeśli miałabym młodszą siostrzyczkę, która była jedyną moją krewną siedzącą bezpiecznie w domu czy powiedziałabym jej o tym wszystkim i ryzykowała wciągnięcie jej w to? Nie. Zrobiłabym dokładnie to samo co zrobiła Alina, ochraniałabym mnie do ostatniego oddechu. Trzymać ją w szczęściu i nieświadomości tak długo jak tylko mogłam.

Zawsze podziwiałam moją siostrę, ale teraz miałam dla niej zupełnie nowe pokłady wdzięczności. Porwana przez to odczucie musiałam znaleźć się gdzieś gdzie i ona była. W jakimś miejscu w którym odcisnęła swoje piętno a jej mieszkanie zupełnie się do tego nie nadawało. Pomijając zapach brzoskwiń i jej pięknych perfum, nigdy jakoś nie czułam tam jakoś mocno jej obecności tak jakby nie spędzała tam wystarczającej ilości czasu za wyjątkiem spania czy rozmawiania ze mną przez telefon, tak samo było z jej uczelnią ale pomyślałam o jedynym miejscu w którym wiedziałam ,że poczuje jej obecność intensywnie.

Muszę udać się w miejsce gdzie została zamordowana cztery godziny po tym jak do mnie zatelefonowała. Potrzebowałam konfrontacji z tym okropnym żalem spowodowanym stanem w tym samym miejscu na wybrukowanym chodniku gdzie moja siostra wydała swój ostatni oddech i zamknęła swoje oczy na zawsze.

*Chore* być może, ale spróbujcie stracić siostrę i dowiedzieć się ,że zostaliście adoptowani a zobaczycie do zrobienia czego poczujecie się zmuszeni. Nie oskarżajcie mnie o bycie *chorą* , jestem jedynie produktem kultury która grzebie kości tych których kochali w ślicznie obsadzonych kwiatami ogródkach tak ,żeby mogli trzymać ich w pobliżu i chodzić do nich kiedy tylko poczują się zmartwieni lub przygnębieni To jest chore. Nie wspominając ,że dziwaczne. Psy też grzebią kości.

Widzę linie rozgraniczające wszędzie gdzie się obróć, rzeka Liffey jest jedną z nich rozdzielając miasto, nie tylko na północ i południe, ale też socjalnie i ekonomicznie

Południe jest stroną po której ja się zatrzymałam z dzielnicą *Temple Bar*, kołedżem *Trinity* , muzeum narodowym, żeby wymienić tylko kilka atrakcyjnych miejsc które powodują ,że ta strona powszechnie jest uważana za bogatą, snobistyczną i liberalną.

Północna strona ma ulicę *O'Connell* wraz z jej świetnymi posągami i pomnikami, targ uliczny *St.Moore*, i jest generalnie traktowana jako domostwo klasy robotniczej, przemysłowców i biedoty.

Po przeciwległych stronach rzeki są swego rodzaju skupiska: bogactwo i moda na północy, ubóstwo i bieda na południu i nikt nigdy nie będzie się kłócił ,że ogólny '*klimat*' strony południowej jest inny niż północnej i vice versa. Trudno to wytłumaczyć komuś kto nie spędził czasu na przeciwległych brzegach rzeki słuchając i obserwując przechodniów.

Taksówkarz który wiózł mnie na północną stronę nie wydawał się być zadowolony z faktu, że zostawiał mnie samą na *Allen Street* ale dał mi solidny napiwek i odjechał. Ostatnio widziałam zbyt wiele naprawdę przerażających rzeczy, żeby poruszanie się w tej dzielnicy miało na mnie jakiś wpływ, przynajmniej nie za dnia.

*Śmiertelna* alejka w której znaleziono ciało Aliny nie miała nazwy i była wybrukowana w dawnym stylu, kamieniami które doświadczyły czas i pogoda. Były one popękane i rozciągnięte dobre kilka setek jardów od drogi. Kosze na śmieci i kontenery były wciśnięte pomiędzy pozbawiony okien mur z cegły rozpadającej się dotowanej czynszowej kamienicy po prawej i magazyn po lewej. Stare gazety, kartonowe pudła, butelki po piwie i gruzy zaścielały wąską uliczkę. Okolica była tak podobna do opuszczonej dzielnicy, że nie miałam żadnego zamiaru pozostawać tu na tyle długo, żeby dowiedzieć się czy uliczne lampy nadal działały.

Tata nie wiedział, że widziałam zdjęcia z miejsca przestępstwa które wetknął poniżej niebiesko srebrnej okładki planu finansowego dla pani Myrny Taylor-Hollingsworth nad którym pracował. W zasadzie to nie miałam pojęcia w jaki sposób je zdobył. Odnosiłam wrażenie, że policja zwykle nie udostępniała takich rzeczy rodzicom pogrążonym w żałobie, zwłaszcza tak graficznych i makabrycznych ujęć.

Identyfikacja jej ciała była wystarczająco zła. Znalazłam te zdjęcia u mojego ojca na dzień przed wylotem do Irlandii kiedy poszłam do jego gabinetu aby podkraść mu zapas piór do pisania.

Teraz, jak szłam do końca alejki widziałam te zdjęcia nakładające się na to miejsce. Leżała tutaj po prawe około tuzina stóp od wysokiej na dwanaście stóp kamiennej ściany która zamykała alejkę i uniemożliwiła jej ucieczkę. Nie chciałam wiedzieć czy kawałki jej paznokci zostały połamane tutaj na tych ceglach w rozpaczliwej próbie wspięcia się i ucieczki przed tym co ją ścigało, więc odwróciłam wzrok na dół do miejsca gdzie zmarła. Znaleźli ją na ziemi tak jakby osunęła się po kamiennej ścianie. Oszczędzę Wam szczegółów których sama nie chciałabym znać.

Wiedziona przez jakąś okropną mroczną ciemność wewnątrz mnie, opuściłam się w dół na brudny bruk i ułożyłam się dokładnie w takiej pozycji w jakiej znaleziono moją siostrę. Inaczej niż na zdjęciach, nie było krwi ochlapującej kamienie i murowaną ścianę. Deszcz zmył wszystkie jej cierpienia tygodnie temu. Tutaj wydała z siebie ostatni oddech. Tutaj umarły wszystkie marzenia i nadzieje Aliny Lane.

"Boże tak bardzo za tobą tęsknie Alina!" Czułam się tak samo krucho jak brzmiałam i kolejny raz popłynęły łzy. Przyrzekłam sobie, że to będzie ostatni raz kiedy płacę. I będzie przynajmniej przez jakiś czas.

Nie wiem jak długo tam siedziałam, zanim zauważyłam kosmetyczkę która mama dała Alinie na gwiazdkę na wół zagrzebaną w śmieciach. Bliźniaczą do tej którą porzuciłam u Mallucé'a. Maleńka pikowana złotem torebeczka, była zniszczona przez pogodę, wyblakła od słońca i przemoczona od deszczu. Odepchnęłam stare gazety, podniosłam ją i ułożyłam ostrożnie w dłoniach.

Wiem co sobie myślicie, ja też tak myślałam — że w środku na pewno będzie jakaś wskazówka. Że Alina schowała jakiś mądry skrót z jej całego pamiętnika na jakimś wyszukanym minimalnym komputerowym dysku który zawierał te wszystkie informacje. W jakiś sposób policja to przeoczyła a szczęśliwy traf pokierował mnie do tej alejki we właściwym momencie ,żeby to znaleźć.

Życie jest rzadko takie wygodne jak powiedziałyby Barrons. Wszyscy oglądamy zbyt dużo filmów, ja bym powiedziała

W środku nie było niczego za wyjątkiem kosmetyków które mama dla nas wybrała minus cienki metalowy pilniczek do paznokci. Nic za podszewką, nic schowanego w podkładzie, czy pomadce. Wiem bo praktycznie wyprułam wszystko ze środka szukając.

Nie będę obciążać Was moimi myślami o Alinie kiedy siedziałam tam i rozpaczałam. Jeśli kogoś straciliście to wiecie jakie rzeczy przychodzą do głowy i nie potrzebujecie przypomnienia ich ode mnie. Jeśli jeszcze nikogo nie straciliście — to dobrze — mam nadzieje ,że minie mała wieczność zanim tego doświadczycie

Powiedziałam zegnaj i powiedziałam witaj. Kiedy podnosiłam się, żeby wstać moje oko złapało srebrny błysk metalu tuż przy mojej stopie. To była końcówka pilnika do paznokci Aliny okropnie zdarta i wgnieciona. Przykucnęłam i odsunęłam śmieci ,żeby ja odzyskać, nie chciałam tu zostawiać nawet kawałeczka z jej rzeczy i westchnęłam w nagłym niedowierzaniu

Uspokajałam się myślą że, Alina zmarła szybko. Że nie leżała w tej alejce sama, wykrwawiając się na śmierć przez długi czas. Ale nie mogła umrzeć zbyt szybko ponieważ użyła swojego pilnika do paznokci ,żeby wyryć coś w kamieniu.

Klęknęłam na chodniku, odrzuciłam śmieci, zdmuchnęłam kurz i brud.

Byłam jednocześnie rozczarowana i wdzięczna, że nie napisała niczego więcej. Rozczarowana bo potrzebowałam jakiejś konkretnej pomocy, wdzięczna bo znaczyło to, że umarła w kilka minut a nie godzin

*1247 LaRuhe Jr* To wszystko co było napisane

Tłumaczenie : [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 21***

"Z inspektorem O'Duffym proszę" powiedziałam dziarsko. Chwyciłam za telefon jak tylko weszłam do *'Książek i Bibelotów Baronsa'* i od razu zadzwoniłam na posterunek. "Tak, tak mogę poczekać" stukałam niecierpliwie palcami w ladę kasjerską przy stanowisku Fiony gdy czekałam aż oficer z dyżurki przekaże moje

połączenie do detektywa który prowadził sprawę Aliny.

Miałam dla niego nowy trop i ten trop został wyryty w kamieniu *1247 LaRuhe*. Miałam zamiar pójść z nim kiedy będzie sprawdzał ten adres a jeśli mi nie pozwoli, cóż wtedy miałam zamiar go śledzić. Pewnie ,że z tym całym przemykaniem wokół cieni ,które ostatnio praktykowałam nabrałam wprawy w podstępnych działaniach.

"Tak panno Lane?"detektyw zabrzmiał na nękanego kiedy podniósł słuchawkę, wyjaśniłam krótko gdzie byłam i czego się dowiedziałam "Już to przerabialiśmy" powiedział kiedy skończyłam

"Kto przerabiał co?" zapytałam

"Ten adres" powiedział "Po pierwsze nie ma żadnego dowodu na to ,że to ona napisała. Każdy mógł to—"

"Inspektorze, Alina mówiła do mnie Junior(młoda)" przeszkodziłam "A jej pilniczek do paznokci była zaraz obok, wgnieciony i stępiony od złożenia w kamieniu. Nawet bez wiedzy o znaczeniu skrótu 'Jr' Jestem zdziwiona ,że żaden z pańskich ludzi go nie znalazł i nie dodał sobie dwóch do dwóch" Nie wspominając o kosmetyczce. Czy oni w ogóle nie przeszukali miejsca zbrodni?

"Widzieliśmy adres panno Lane,ale do czasu zanim zidentyfikowaliśmy ciało,miejsce zbrodni zostało zanieczyszczone przez gapiów. Jeśli tam byłaś widziałas jak dużo śmieci jest w tej alejce. Ledwie mogliśmy skatalogować wszystko co znajdowało się na chodniku Nie mamy możliwości ,żeby stwierdzić czy coś ze znalezionych tam rzeczy było wewnątrz jej torebki"

"Cóż nie wydało Wam się to trochę dziwne ,że zaraz obok jej ciała znajduje się wyryty w kamieniu adres?" zażądałam odpowiedzi

"Oczywiście ,że pomyśleliśmy o tym"

"I? Znaleźliście ten adres? Byliście tam?" zapytałam niecierpliwie

"Nie mogliśmy panno Lane. Ten adres nie istnieje. Nie ma żadnej *1247 LaRuhe* w Dublinie. Żadnej alei, bulwaru, ulicy czy uliczki, nawet alejki o tej nazwie"

Przygryzłam wargę myśląc "Cóż może jest gdzieś poza Dublinem. Może gdzieś w pobliżu w innym mieście"

"Tego też próbowaliśmy. Nie byliśmy w stanie znaleźć takiego adresu, nigdzie w Irlandii. Nawet próbowaliśmy zmiany pisowni na coś prostszego jak *La Rue*. Żadnego *1247* nigdzie"

"Cóż może to jest gdzieś w... Londynie albo gdzieś" naciskałam "Sprawdziliście inne miasta?"

Inspektor O'Duffy westchnął głęboko i mogłam go sobie wyobrazić po drugiej stronie linii, jak potrząsa głową "Jak wiele krajów według Ciebie powinniśmy przeszukać panno Lane?" zapytał

Nabrałam powietrza i wypuściłam je powoli, przygryzając język: *Tak dużo jak trzeba będzie ,żeby znaleźć morderce mojej siostry, nie obchodzi mnie nawet jeśli trzeba będzie przeszukać ich tysiąc*

Kiedy nie odpowiedziałam powiedział "Przesłaliśmy jej akta do Interpolu. Gdyby coś znaleźli już by nas powiadomili. Przykro mi ale nic więcej nie możemy zrobić"

Uzbrojona we włócznie i latarki spieszyłam się wzdłuż zapadających w ciemność ulic do sklepiku z pamiątkami w dzielnicy Temple Bar który oferował szeroką sekcję map, poczynając od pięknie zalaminowanych map Dublina poprzez szczegółowe mapy całej Irlandii do map drogowych w formie książkowej włócznie. Kupiłam po jednej z każdego rodzaju, dołączając do tego również mapę Anglii i Szkocji. Wtedy wróciłam do mojej pożyczonej sypialni i jak zapadł pełen zmrok usiadłam ze skrzyżowanymi nogami na łóżku i zaczęłam szukać. Policjant z obcego kraju nie mógł być bardziej zmotywowany niż głodna zemsty siostra.

Była prawie północ zanim przerwałam i zrobiłam to tylko dlatego, że ślęczenie przez 5 godzin nad maleńkim druczkiem przeobraziło moje wcześniejsze pulsowanie zapowiadające ból głowy w zmasowany atak małymi udarowymi wiertarkami na moją czaszkę. Znalazłam wiele numerów LaRuhe ale żadnego 1247 albo 1347 albo nawet 1427, ani żadnego innego numeru który wydawał się na tyle blisko ,żeby Alina mogła go pomylić, nie żebym wierzyła ,że to zrobiła. Wyrwała tę wiadomość wraz ze swoim ostatnim oddechem i po prostu nie mogłam uwierzyć w to ,żeby się pomyliła. Coś tutaj było...coś co mi umykało.

Delikatnie rozmasowałam sobie skronie. Bóle głowy nie są dla mnie normalną rzeczą ale kiedy już jakiś mam to zazwyczaj jest zabójczy i powoduje ,że jestem nieżywa następnego dnia. Złożyłam mapy i położyłam je na podłodze koło łóżka. Barrons mógł wiedzieć. Barrons wydawał się wiedzieć wszystko. Zapytam go jutro. Teraz musiałam rozprostować nogi i spróbować się przespać

Wstałam rozciągając się delikatnie, następnie podeszłam do okna, rozsunałam zasłony i spojrzałam w noc.

Oto i Dublin, morze dachów. Na dole na tych ulicach był świat którego nigdy sobie nie wyobrażałam.

Oto rozciągała się ciemność opuszczonej dzielnicy, Zastanawiałam się czy za miesiąc wciąż będę wyglądać przez to okno—Boże miałam nadzieję ,że nie!—a jeśli tak to czy ciemność się jeszcze bardziej rozciągnie

Trzy z czterech samochodów O'Banniona towarzyszyły ciemności. Ktoś zabrał Maybacha i pozamykał drzwi pozostałych. Wszystkie szesnaście kupek ubrań nadal tam było. Naprawdę będę coś z tym musiała zrobić. Dla kogoś kto wiedział, to było jak gapienie się przez okno na szesnaście szkieletów.

Tam były Cienie, te niezwykle groźne małe dranie poruszające się w dole alejki na skraju Ciemnej Strefy pulsujące przy granicy jakby były złe na Barronsa za to ,że trzyma je z daleka swoją toksyczną barierą światła.

Westchnęłam.

A oto i ten mężczyzna we własnej osobie, wchodzący do opuszczonej dzielnicy, przesuwał się od bezpiecznego światła do kompletnej ciemności

I nie miał latarki!

Podniosłam rękę aby zapukać w szybę. Nie wiem co sobie myślałam, Chyba chciałam odwrócić jego uwagę i zawołać go zanim zrobi coś głupiego.

Wtedy zatrzymałam się, moje knykcie całe od szkła.

Barrons był wszystkim ale nie był głupi. Nie robił niczego bez powodu

Wysoki, tajemniczy i pełen gracji jak nocna pantera. Pod swoim długim czarnym płaszczem, wszystkie ubrania miał czarne. Jak przechodził dostrzegłam błysk stali na jego butach. Potem nawet tego nie było już widać i był już tylko jaśniejszym cieniem wśród innych cieni.

*Nie możesz nigdy panna Lane, nigdy wchodzić do opuszczonej dzielnicy nocą,* powiedział jeszcze nie tak dawno temu.

Okay, więc dlaczego on to robił? O co chodziło? Potrząsnęłam głową i zapłacałam za to natychmiast jakby małe wiertarka udarowa przewróciła się, nagle odzyskała równowagę i wznowiła swój atak: *rat-a-tat-tat-TAT-TAT!* Trzymałam kurczowo swoją czaszkę patrząc się w dół i nic nie rozumiejąc.

Cienie nie przywiązywały do Barronsa najmniejszej nawet uwagi. W zasadzie, jeśli byłabym kobietą folgującą swojej wyobraźni powiedziałabym ,że oleiste ciemności w zasadzie obracały się ze wstrętem kiedy Jericho Barrons je mijał

Widziałam łuski które cienie zostawiały. Widziałam ślady ich zwierzęcego apetytu. Jedyną rzeczą której się bały było światło. *One zabijają z wampiryczną prędkością,* Barrons powiedział mi a Ja zapisałam to w moim dzienniku doceniając brzmienie tego sformułowania.

Obserwowałam go jak zagłębiał się coraz bardziej w opuszczoną dzielnicę, czerń na czerni, do momentu aż on i noc stali się jednym. Gapiłam się bezmyślnie w dół alejki za nim jeszcze przez długi czas jak zniknął ,próbując nadać sens temu co przed chwilą zobaczyłam.

Były tylko dwie możliwości o których mogłam myśleć: albo Barrons okłamał mnie na temat Cieni, albo był w jakiś konszachtach z wysysającymi życie wrózkami  
Cokolwiek by to nie było, w końcu miałam moją odpowiedź, na to czy mogę czy nie mogę mu zaufać

To byłoby jedno wielkie *Nie*

Kiedy się w końcu odwróciłam, umyłam zęby, wyczyściłam je nicią dentystyczną umyłam twarz, przeczesalam włosy, wśliznęłam się w moją ulubioną koszulkę do spania i pasujące majtki i wpełzłam pod koc. Nie byłam pewna zbyt wielu rzeczy, ale tego byłam pewna *Nie zapytam Barronsa o ten adres*

Obudziłam się następnego ranka z odpowiedzią wypalającą mój mózg.

Kilka lata temu w książce którą czytałam autor postulował ,że ludzki umysł był jednak trochę inny od komputera i ,że jedną z podstawowych funkcji snu było oczyszczenie umysłu i wyrzucenie z niego różnych drobiazgów tak,żeby można było zacząć nowy dzień zupełnie na świeżo.

W czasie gdy spałam, moja podświadomość pozwoliła mi zobaczyć to co powinnam była zobaczyć o wiele wcześniej jeśli tylko nie byłabym oślepią przez mój wewnętrzny chaos. Walnęłabym się w głowę ,jeśli tylko nie byłabym w tym delikatnym stanie lepszego samopoczucia po niedawnym bólu głowy.

Wygrzebałam się z łóżka—nie musiałam włączać światła, spałam z każdym z nich zapalonym i będę tak robić przez następne lata—i podnosiłam mapę po mapie, sprawdzając daty wydania. Każda była aktualna, jak każda dobra turystyczna mapa być powinna, uzupełniona przez informacje zebrane w minionych latach.

Ale Barrons powiedział mi ,że miasto "zapomniało" ,że ta dzielnica egzystowała—Opuszczona Dzielnica. Że policja, usługi komunalne, energetyka twierdziłiby ,że taki adres nie istnieje. Czy to znaczyło ,że w Dublinie były ulice o których nikt już nie pamiętał? A jeśli tak to czy ,że tak powiem "zniknęły z map"?

Jeśli przejrzałabym dokładnie inną mapę—powiedzmy taką z przed pięciu lat—czy Dublin wyglądałby identycznie jak na tej którą miałam? Czy jakiejś jego części by brakowało?

Czy odpowiedź której tak długo szukałam gapiała mi się w twarz z drugiej strony okna "Bingo!" Stuknęłam mapę fuksjową końcówką mojego ulubionego pióra "Tu jesteś!"

Właśnie znalazłam ulicę LaRuhe i—tak jak podejrzewałam—znajdowała się głęboko w środku Opuszczonej Dzielnicy



Ostatniej nocy kiedy potrzebowałam mapy udałam się automatycznie do pierwszego miejsca w którym pamiętałam ,że je widziałam. Nie przyszło mi do głowy ,że Barrons powinien mieć jakieś w księgarni. Na trzecim piętrze znalazłam dużą kolekcję atlasów i map, zabrałam tuzin lub coś koło tego i zaciągnęłam je do mojej ulubionej sofy żeby zacząć moje poszukiwania od początku.

To co odkryłam zszokowało mnie i przerażyło. Ciemna strefa przylegająca do Barronsa nie była jedyną zaginioną częścią miasta. Były jeszcze dwa inne obszary które istniały na mapach z poprzedniego okresu, a nie istniały na mapach teraz.

Były znacznie mniejsze i na peryferiach ale nie miałam wątpliwości, że to były tereny które stały się również strefami Cieni.

Jak rak, wysysające życie Unseelie rozprzestrzeniały się. Nie miałam pojęcia w jaki sposób znalazły się tak daleko w nieomal wiejskiej okolicy, ale nie miałam też pojęcia w jaki sposób dostały się do miasta. Być może ktoś transportował je z miejsca na miejsce, nieświadomie jak karaluchy w kartonowym pudle. Albo być może...Naszła mnie przerażająca myśl...czy to była podstawa rozejmu Barronsa z tymi pasożytami? Czy to on prznosił je do nowych żerowisk w zamian za bezpieczeństwo? Czy mogły targować się ,zawierać umowy i ich dotrzymywać ? Gdzie cienie udawały się za dnia? Jakie ciemne miejsce sobie znalazły? Jak małe mogły się stać skoro nie miały prawdziwej formy? Czy setka ich mogła zmieścić się w pudełku po zapalniczkach? Potrzęsłam głową. Nie mogłam wyrazić przerażenia jakie ogarnęło mnie na myśl ,że cienie mogą rozprzestrzeniać się nawet w tej chwili. Alina zostawiła mi wskazówkę. W końcu udało mi się ją rozwikłać i wszystko o czym teraz mogłam myśleć to znaleźć to co chciała abym znalazła.

Położyłam zalaminowane mapy miasta na stoliku przede mną, jedna obok drugiej i przyglądałam im się przez długą chwilę. Mapa po prawej była aktualna, ta po lewej była z przed siedmiu lat.

Na aktualnej mapie ulica *Collins* była jedną przecznicę dalej i biegła bezpośrednio równoległe do ulicy *Larkspur Lane*. Na tej mapie z przed siedmiu lat było osiemnaście przecznic pomiędzy tymi dwoma ulicami.

Potrzęsłam głową, wzruszyłam ramionami w tym samym czasie jako reakcja na to jak kompletnie zszokowana i przerażona byłam. To było okropne. Czy ktoś o tym wiedział? Czy Barrons i Ja—I bóg jeden wiedział czym był tak naprawdę był Barrons, bo ja nie wiedziałam—byliśmy jedynymi którzy wiedzieli ,że coś takiego w ogóle ma miejsce?

*Prawdą jest ,że Twój świat zmierza prosto do samego piekła*, Barrons powiedział. Przypominając sobie jego słowa i wyłapałam w nich coś co wcześniej mi umknęło. Powiedział "Twój" świat Nie "Nasz" świat. Mój. Czyżby mój świat nie był również jego światem?

Jak zwykle, miałam milion pytań, nikogo komu mogłam zaufać i żadnego miejsca do którego mogłam pójść na przód. Cofnięcie się do mojego poprzedniego życia nie wchodziło w grę.

Wyrwałam kartkę z mojego dziennika—zostały tylko cztery puste strony—przyłożyłam ją do zalaminowanej mapy i przerysowałam sobie wszystko, przecznica po przecznicy podpisując nazwy ulic. Mapa była zbyt duża, żeby ją zabrać. Potrzebowałam wolnych rąk. LaRuhe była ulicą mieszcząca się na końcu idącej zygzakiem drogi, około czternaście przecznic w głąb Ciemnej Strefy. Sama ulica była długa tylko na dwie przecznice, była jedną z tych krótkich ulic łączących główne drogi blisko skrzyżowania.

Z perspektywy czasu jestem wciąż wstrząśnięta tym ,że poszłam sama do Opuszczonej Dzielnicy tego dnia. To cud ,że przetrwałam. Nie wiem co ja sobie myślałam. Przez większość czasu kiedy patrzę wstecz na różne rzeczy i opowiadam Wam moją opowieść, zawsze jestem w stanie oddać mniej więcej to co dzieję się w danym momencie w mojej głowie. Ale to jest jeden z tych dni który zaczął się w lekkiej mgłę a skończył w o wiele gorszej.

Może myślałam ,że było wciąż wcześniej a Cienie były zagrożeniem tylko w nocy i miałam moją włóczęgę więc będę bezpieczna. Może byłam otepiała z powody tylu wstrząsów które ostatnio przeżyłam, że nie czułam strachu który powinnam była poczuć.

Może po tym wszystkim co ostatnio straciłam, już mi nie zależało. Barrons nazwał mnie *panną tęczą* tej nocy kiedy obrabowaliśmy Mallucéa. Pomijając jego ubliżający ton, podobało mi się to przezwisko. Ale tęcza ,żeby istnieć potrzebuje słońca a nie było go zbyt wiele w moim życiu ostatnimi czasy.

Bez względu na powód, wstałam, wzięłam prysznic, wybrałam mój strój z większą niż zwykle troską, zabrałam moją włóczęgę i latarki i poszłam całkiem sama znaleźć 1247 LaRuhe,

Było prawie południe i słyszałam ciche mruczenie luksusowego sedana Fiony podjeżdżającego tuż za mną kiedy wchodziłam do tego co wszyscy *sidhe-seers* kiedyś będą nazywać tak jak ja to ochrzciłam, co któregoś dnia i to już nie długo zacznie pojawiać się we wszystkich miastach rozsianych po całym globie—Ciemnej Strefy. Nie obejrzałam się za siebie.

## Rozdział 22

Chociaż minęły tylko dwa tygodnie od dnia kiedy pierwszy raz zgubiłam się w upiornych, wyludnionych ulicach opuszczonej dzielnicy to czułam się jakby to było w innym życiu.

Prawdopodobnie dlatego, że tak było.

Mac która podążała w rzuconym przez ramię kobiety w płaszczy kierunku niezagospodarowanego terenu tego dnia ,miała zabójczy strój składający się z różowych pości materiału, opiętych biodrówek Capri z szerokimi nogawkami, jedwabnego różowego podkoszulka, jej ulubionych srebrnych sandałów i pasujących srebrnych akcesorii. Miała długie piękne blond włosy związane w wysoko upięty kucyk ,który muskał delikatnie środek jej pleców z każdym jej krokiem

Ta Mac miała ciemne włosy do ramion: lepsze do ukrycia przed potworami ścigającymi wersję Mac 1.0. Ta Mac nosiła czarne dżinsy i czarny T-shirt, praktyczniejszy dla potencjalnego krwawienia. Jej pomalowane na kolor lodów jagodowych stopy przykrywały tenisówki, lepsze gdy biegniesz w celu ratowania życia. Jej bury strój był wykończony za dużą czarną kurtką którą zwinęła z wieszaka na płaszcę przy głównych drzwiach jak wychodziła, lepszą do ukrycia długiej na stopę włóczni zatkniętej za pasek dżinsów (główka owinięta aluminiową folią) która była jedynym srebrnym dodatkiem w tym specjalnie wybranym ubiorze.

Latarki wciśnięte do tylnych kieszeni jej spodni i jeszcze więcej laterek w kurtce Mac 2.0 szła z determinacją i skupieniem w krokach które były mocno wryte w ziemi.

Tym razem jak zagłębiałam się w Ciemną Strefę , rozumiałam co czułam za pierwszym razem: początki mdłości, strach i to intensywne nerwowe pragnienie ucieczki. Mój zmysł *sidhe-seer* uruchomił się w momencie kiedy przekroczyłam Larkspur Lane i zaczęłam nieświadomie przemierzać zaginiony obszar osiemnastu przecznic pomiędzy Collins Street. Chociaż cienie wycofywały się w ciągu dnia i skrywały się gdzieś do czasu aż nie zapadła całkowita ciemność ich azyl przed światłem musiał być gdzieś tutaj w tym zapomnianym miejscu. Wszędzie wokół mnie mogłam wyczuć obecność Unseelie—tak jak tamtego dnia—ale wtedy jeszcze nie wiedziałam co to jest, ani po środku czego się znalazłam.

Tym razem było tutaj coś więcej. Mogłam się założyć, że ta mała mapa którą sobie narysowałam okaże się niepotrzebna. Coś ciągnęło mnie w południowo wschodniego kierunku jednocześnie wabiąc i odpychając. To uczucie sprawiło , że pomyślałam o koszmarze który kiedyś miałam i który wyrwał się w mojej pamięci.

W tym śnie byłam na cmentarzu w deszczową noc. Kilka grobów dalej od miejsca w którym stałam był mój własny nagrobek. Tak naprawdę go nie widziałam. Po prostu wiedziałam, że tam jest z tym niezbitym rodzajem przekonania które masz tylko w snach. Część mnie chciała uciec, przed mokrą od deszczu trawą, kamieniami i kośćmi tak szybko jak tylko mogłam i nigdy nie obrócić się za siebie, tak jakby ujrzanie swojego własnego grobu miało przypieczętować mój los. Ale jakaś część mnie wiedziała, że już nigdy nie zaznam spokoju w moim życiu jeśli bałam się podejść tam i spojrzeć na mój własny nagrobek, spojrzeć na swoje imię i odkryć datę kiedy zmarłam.

Obudziłam się z koszmaru zanim musiałam wybierać.

Nie byłam na tyle głupia, żeby ludzi się, że obudzę się też z tego.

Niewzruszenie ignorując odwodnione łuski człowieka dmuchające jak latawce na wypełnionej mgłą, wyludnionej ulicy włożyłam mapę którą sobie narysowałam do lewej zewnętrznej kieszeni moich džinsów i poszłam za moją moją osobistą mroczną melodią niczym szczur za Szczurołapem z Hamelnu. Tym razem widziałam Porzuconą Dzielnicę trochę inaczej jak do niej wkroczyłam.

Jako cmentarz.

Przypomniałam sobie skargę Inspektora O'Duffy z pierwszego naszego spotkania *Od niedawna mamy tyle zabójstw i zgłoszeń zaginionych osób, jak nigdy do tej pory Tak jakby połowa cholernego miasta oszalała*

Nie całkiem połowa według mojego przelicznika, przynajmniej jeszcze nie—choć byłam w stanie wyobrazić sobie jego konsternację nad zwłokami takimi jak te które Szary Człowiek zostawił tamtej nocy w pubie—ale to tutaj były jego zaginione osoby Wokół mnie. Mijałam je przecznica po przecznicy.

Byli na zewnątrz porzuconych samochodów, w równo ułożonych kupkach. Byli rozproszeni na chodnikach na wpół pochowani pod śmieciami które nigdy już nie zostaną zebrane ponieważ te ulicę nie pokazywały się na żadnych planach używanych przez miejskich urzędników.

Chociaż sumienny zamiatacz ulic czy zbieracz śmieci mógł okazjonalnie spojrzeć na to gdy przechodził i powiedzieć "Gee jaki tu bałagan" bez wątplenia zaraz po tym następowało "nie moja trasa nie mój problem"

Niebezpieczeństwo Ciemnej Strefy było takie: Chociaż tych alejek i uliczek nie pokazywała żadna mapa, nie było niczego co powstrzymałoby ludzi od chodzenia po tych ulicach, tak jak ja przyszłam tutaj mojego pierwszego dnia pobytu w Dublinie. Była ona obok dzielnicy Temple Bar, gdzie był bardzo duży ruch pieszych i sama widziałam jak wielką część z tego ruchu stanowili upojenia zabawą turyści, zbyt pochłonięci żeby zauważyć radykalne zmiany zachodzące w otoczeniu aż było za późno. Samochód może miałby jakąś przyzwoitą szansę przedostania się przez to miejsce nocą, z zapalonymi wszystkimi światłami, tak długo jak kierowca nie wysiadłby z niego pod żadnym pozorem—jak na przykład pałacy pęcherz po zbyt

dużej ilości wypitego piwa—ale nie założyłabym się o to.

Zauważyłam też inną rzecz która umknęła mi całkowicie za pierwszym razem: Nie było tu żadnych zwierząt. Ani jednego syczącego kota, żadnego świdrującego spojrzeniem szczura, ani jednego robiącego kupę gołębia. To była naprawdę martwa strefa. Nagle te wszystkie małe łuski nabrały dla mnie sensu.

Cienie jadły wszystko.

"Poza Barronsem" wymamrotałam o wiele bardziej głęboko dotknięta tym faktem, niż byłam gotowa przyznać. Tamtej nocy kiedy zapolowaliśmy na Szarego Człowieka, poczułam jakąś więź z moim enigmatycznym mentorem. Byliśmy drużyną. Uwalnialiśmy miasto od potworów. Może moja pierwsza próba nie była idealna ale końcowy rezultat był dobry i poszłoby mi lepiej kolejny raz. Zamroziłam to—on to dźgnął. Żadna kobieta nie zostanie już więcej obrabowana z jej urody i piękna. Żadna nie umrze tą straszną śmiercią. To było naprawdę dobre uczucie. I chyba gdzieś tam w głowie myślałam ,że jak już w końcu dowiem się kto albo co zabiło Alinę, Barrons pomoże mi to coś dopaść.

Nie miałam ,żadnych złudzeń ,że policja czy ława przysięgłych będzie w stanie mi pomóc w moim poszukiwaniu sprawiedliwości. Nie miałam wątpliwości ,że jej morderca lub mordercy będą czymś co tylko Barrons, Ja, albo inny *sidhe-seers* mógł zobaczyć, a Ja znałam tylko jednego innego *sidhe-seer*. Nie tylko sądziłam ,że stara kobieta nie będzie zbyt pomocna w zabiciu jednego Unseelie albo dziesięciu ale też nie chciałam jej pomocy, Nie chciałam już nigdy więcej jej widzieć. Wiem, że 'nie zabija się posłańca' ale żywiłam do tej kobiety taką samą urazę jak do przekazanej przez nią wiadomości.

Potrząsnęłam głową i wróciłam myślami do mojej siostry 2247 *LaRuhe, Jr* Alina napisała to wraz z ostatnim oddechem. Chciała ,żeby tu przyszła i coś znalazła. Miałam nadzieję ,że to będzie jej dziennik chociaż nie mogłam sobie wyobrazić powodu da którego ukryłaby go w Opuszczonej Dzielnicy. Wątpiłam ,że chodziło o to tajemnicze ,śmiertelne *Sinsar Dubh*, ponieważ —chociaż odczuwałam typowe objawy, wynikające z obecności wrózek, czy też ich reliktyw z którymi przy okazji radziłam sobie coraz lepiej—nie czułam nic porównywalnego do tych zabójczych mdłości które ogarnęły mnie w zetknięciu z kopiami stron z tej książki. To co odbierałam od czegokolwiek co pchało mnie w południowo wschodnim kierunku było poczuciem nadprzyrodzonego niebezpieczeństwa, ale było to też przytłumione tak jakby cokolwiek co na mnie czekało... cóż... drzemało.

Nie napawało mnie to zbyt dużym komfortem ponieważ 'drzemanie' to tylko inne określenie na 'może wybuchnąć w każdym momencie' a z tego jak toczyło się ostatnio moje życie mogłam oczekiwać ,że jeśli był tu gdzieś w pobliżu uspany wulkan to pewnie zamierzał wypluć mi swoją lawę prosto w twarz prędzej czy później.

Wzdychając przepychałam się przez mgłę.

1247 LaRuhe wcale nie była tym czego oczekiwałam

Oczekiwałam magazynu albo jednej z tych rozpadających się czynszowych kamienic które wyskakiwały jak z kapelusza zastępując rezydencję w obszarach w które wprowadził się i przejął przemysł. To co dostałam było wysokim, fantazyjnym domem z cegły, przyozdobionym wapiennymi fasadami, trzaśniętym pośrodku obszaru którego przecznice za przecznicą wypełniały magazyny i fabryki.

Właściciel najwyraźniej odmawiał sprzedaży, trzymając swoją zajadłą postawę przeciwko zmianom i rozpadowi dzielnicy aż do samego końca. Ta rezydencja wyglądała tutaj tak samo nie na miejscu jak wyglądałby Bloomingdale pośrodku biednej mieszkaniowej dzielnicy.

Były tam trzy szkieletowe drzewa— na dużym, zamglonym, ogrodzonym kutym żelazem frontie— bez żadnych liści ,żadnych ptaków pomiędzy gałęziami i byłam skłonna się założyć, że bez żadnego robaka w ich podłożu, gdybym tylko spróbowała kopać. Ukształtowane na frontach ogrody były jałowe a kamienna fontanna na tle doniosłego wygiętego w łuk wejścia dawno temu wyschła.

To był teren zupełnego nieużytku.

Ostrożnie spojrzełam do góry na tą elegancką rezydencje. Jej pozorna uprzejmość i bogactwo zostało ostro podważone przez to co zostało zrobione tym wysokim wielo —dzielonym oknami

Wszystkie były pomalowane na czarno

I miałam najbardziej przerażające uczucie ,że coś tam było i naciskało na te duże czarne szyby, obserwując mnie.

"Co teraz Alina?" wyszeptałam "Czy naprawdę powinnam tam wejść?" Tak bardzo nie chciałam.

Nie oczekiwałam odpowiedzi i żadnej nie otrzymałam. Jeśli anioły naprawdę nas pilnują tak jak niektórzy ludzie wierzą, moje są głucho nieme. To i tak było wyłącznie retoryczne pytanie.

Nie było mowy ,żebym mogła odwrócić się plecami do tego miejsca. Alina mnie tu przysłała i miałam zamiar tam wejść , nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz jaką zrobię. Przyszło mi do głowy ,że właśnie tak może być.

Nie zawracałam sobie głowy ostrożnością. Jeśli ktoś lub coś mnie obserwowało, było już na to za późno. Prostując ramiona, wzięłam głęboki wdech, przemaszerowałam łukowatym przejściem z bladego bruku, wspięłam się na frontowe schody i walnęłam ciężką kładką znajdującą się na drzwiach.

Nikt nie odpowiedział. Zrobiłam to ponownie kilka minut później potem spróbowałam pchnąć drzwi. Właściciel domu nie odczuwał żadnych trosk związanych z brakiem systemu bezpieczeństwa, drzwi nie były zamknięte i otworzyły się ukazując zasobny hol.

Czarno biała marmurowa posadzka połyskiwała pod błyszczącym żyrandolem. Dalej stał okrągły stół na którym był ogromny wazon pokazowych sztucznych kwiatów, eleganckie kręcone schody wiły się w górę ściany zdobione ładną balustradą.

Weszłam do środka. Chociaż na zewnątrz widać było oznaki czasu i potrzebę naprawy rynny i dachu to wewnątrz wyglądało idealnie, zostało umeblowane w stylu Ludwika XIV z pluszowymi kanapami i sofami ustawionymi pod okazałymi kolumnami i pilastrami, bogato rzeźbionymi marmurowymi stolikami i pięknymi bursztynowo złotymi dodatkami. Nie miałam wątpliwości, że meble w sypialni będą ogromne i ozdobne w iście królewskim stylu. Ogromne lustro w pozłacanych oprawach i obrazy przedstawiające mitologiczne sceny zdobiły ściany.

Po nasłuchiwaniu przez kilka chwil, ruszyłam przez słabo oświetlony dom, latarka w jednej ręce, włącznia w drugiej, starając się wyobrazić sobie obraz osoby tu zamieszkującej. Czym więcej pokoi odwiedziłam tym mniej z tego wszystkiego rozumiałam. Podczas mojego krótkiego pobytu w Dublinie widziałam już tyle brzydoty, że czekałam na więcej, zwłaszcza tutaj na tym opuszczonym pustkowiu, ale osoba która tutaj mieszkała wydawała się być bogata, kulturalna i miała zdecydowanie wyrobiony gust —

Mentalnie trzepnęłam się w głowę—czy to tutaj mieszkał chłopak Aliny? Czyżby wysłała mnie prosto pod adres mordercy?

Dziesięć minut później znalazłam moją odpowiedź w sypialni na piętrze, za masywnym łóżkiem w przestronnej garderobie wypełnionej ciuchami dobrej jakości takim jakie nawet Barrons by ubrał. Kimkolwiek lub czymkolwiek był właściciel, kupował to co najlepsze Mam tu na myśli najlepsze z najlepszych—rzeczy za które płacisz szalone kwoty tylko po to, żeby mieć pewność, że nikt na świecie oprócz ciebie nie będzie nosił takich samych.

Rzucony niedbale na podłogę, obok kolekcji butów i pantofli które zaopatrzyłyby całą armię modeli Armaniego, znalazłam notatnik Aliny, jej albumy ze zdjęciami i dwie paczki zdjęć które zostały wywołane w tych jednogodzinnych automatach do zdjęć w dzielnicy Temple Bar. Włożyłam jej notatnik i albumy do wewnętrznej kieszeni mojej obszernej kurtki, resztę zdjęć trzymałam w dłoni.

Po szybkim ale dokładnym rzuceniu okiem na szafę i na resztę sypialni, które przeprowadziłam w celu upewnienia się, że nie przeoczyłam niczego co mogłoby należeć do Aliny, poszłam na dół schodami, żeby być bliżej drzwi w razie konieczność ucieczki, jeśli zaszłaby taka konieczność.

Wtedy usiadłam na najniższym stopniu schodów, poniżej wykończonego złotem i kryształem żyrandola i otworzyłam pierwszą paczkę zdjęć.

Mówi się, że zdjęcie jest warte więcej niż tysiąc słów

Te zdecydowanie były.

W końcu mogłam to przyznać, Od kiedy usłyszałam opis chłopaka Aliny—starszy, światowy, atrakcyjny, nie Irlandczyk—Nachodziła mnie ta zupełnie paranoidalna myśl

Czy *dokładnie* podążałam krokami Aliny? Prosto do mężczyzny który ją zdradził? Czy moja siostra była zakochana w Jericho Barronsie? Czy mój tajemniczy gospodarz i jak twierdził opiekun był tym który Ją zabił?

Kiedy weszłam do tego miejsca wcześniej, jakaś część mnie pomyślała , *Aha, więc to tutaj przyszedł tamtej nocy To jest jego prawdziwy dom nie księgarnia i tak naprawdę jest Ciemną Wróżką i z jakiegoś powodu nie mogę tego rozpoznać tak jak i Alina nie mogła* Skąd mogłam wiedzieć? To na pewno wyjaśniłoby te dziwne przebłyki pożądania ,które poczułam do niego przy kilku okazjach, jeśli naprawdę byłby zabijająca seksem wróżką gdzieś pod tym całym dominującym autorytetem. Może były wróżki które mogły to w jakiś sposób ukryć. Może miały talizmany albo zaklęcia ,żeby ukryć swoją prawdziwą naturę. Ostatnio widziałam zbyt wiele niewytłumaczalnych rzeczy ,żeby uważać cokolwiek za niemożliwe.

Ciągle byłam na huśtawce wahania: jednego dnia myślałam, że nie było mowy o tym ,żeby to był Barrons następnego byłam prawie pewna, że to on.

Teraz wiedziałam na pewno. Chłopakiem Aliny z pewnością nie był Jericho Barrons Właśnie robiłam sobie fotograficzną podróż przez część życia mojej siostry, której myślałam, że nigdy nie zobaczę , zaczynając się pierwszego dnia kiedy przyjechała do Irlandii, od zdjęć jej w koledżu Trinity, do zdjęć jej śmiejącej się z kolegami z zajęć w pubach i wciąż więcej jej tańczącej w tłumie przyjaciół. Była tutaj szczęśliwa. Przeglądałam je powoli, z uczuciem, przesuając palcem po zarumienionym kolorze jej policzków, odnajdując linię jej długich błęd włosów na przemian śmiejąc się i próbując nie płakać kiedy tak przelotnie spoglądałam na świat którego nigdy nie spodziewałam się ujrzeć—żywej Aliny w tym szalonym, wariackim wypełnionym potworami mieście. Boże jak mi jej brakowało! Patrzenie na nią taką było jak kopnięcie w żołądek! Patrząc na te zdjęcia czułam jej obecność tak silnie jakby stała za mną mówiąc, *Kocham Cię, Jr. Jestem z tobą. Możesz to zrobić, wiem , że potrafisz.*

Wtedy zdjęcia się zmieniły, około cztery miesiące po tym jak przyjechała do Dublina, według dat znajdujących się na zdjęciach. W drugiej paczce zdjęć były tuziny ujęć samej Aliny zrobione w różnych częściach miasta i ze sposobu w jaki zerkała było oczywiste , że osoba która znajdowała się po drugiej stronie obiektywu była tą samą osobą w której była głęboko zakochana. Mimo , że ciężko było mi to przyznać, mężczyzna ten zrobił najpiękniejsze zdjęcia mojej siostry jakie kiedykolwiek widziałam. Chcesz wierzyć w czarne i białe, dobro i zło, w bohaterów którzy są naprawdę bohaterzy i w drani którzy są po prostu źli, ale nauczyłam się w ostatnich latach , że życie rzadko jest takie proste. Dobrzy faceci mogą robić naprawdę złe rzeczy, a źli faceci mogą czasem zaskoczyć cię czymś dobrym.



Ten zły facet zobaczył i wydobyl to co najlepsze z mojej siostry. Nie tylko jej piękno ale to wyjątkowe wewnętrzne światło które ją charakteryzowało.

Zaraz przed tym jak je zgasił.

Nie mogłam zrozumieć jak nikt nie był w stanie go dla mnie opisać. On i moja siostra musieli odwracać wszystkie głowy w całym mieście, kiedy gdzieś się pojawiali, jednocześnie nikt nie był mi w stanie powiedzieć nawet jaki był kolor jego włosów.

To była połyskująca miedź przeplatana złotem i opadały mu aż do pasa. Jak ktoś mógł tego nie zapamiętać? Był wyższy niż Barrons a pod jego kosztowną odzieżą ukrywało się takie ciało które mężczyzna może osiągnąć jedynie za pomocą ćwiczeń i niesamowitej wewnętrznej samodyscypliny. Wyglądał jakby był około trzydziestki, ale równie dobrze mógł być starszy albo młodszy, było w nim coś ponadczasowego. Jego skóra była gładka i opalona na złoto. Chociaż się uśmiechał, jego dziwne miedziane oczy utrzymywały arogancję arystokracji. Teraz rozumiałam dlaczego wyposażył swój dom z rozrzutnością i bogactwem godnym króla słońca który zbudował pałac wersalski—pasowało to do niego tak dokładnie jak rękawiczka. Nie byłabym zaskoczona gdybym dowiedziała się ,że był on królem jednego z tych małych zagranicznych krajów o których słyszało bardzo niewielu ludzi. Jediną rzeczą rujnąca jego perfekcję była długa blizna biegnąca w dół jego lewego policzka, od kości policzkowej aż do kącika ust i tak naprawdę wcale go nie szpeciła, sprawiła tylko ,że wydawał się bardziej intrygujący.

Było dużo ich wspólnych zdjęć które najwidoczniej zostały zrobione przez kogoś innego—i znowu ani jedna osoba nie była w stanie go opisać ani podać jego imienia policji.

Tutaj trzymali się za ręce i uśmiechali do siebie. Tutaj robili zakupy. Tutaj tańczyli na stole w dzielnicy Temple Bar. Całowali się.

Czym dłużej spoglądałam na zdjęcia tym trudniej było mi zobaczyć tego mężczyznę jako drania. Wyglądała na taką szczęśliwą kiedy była z nim a on wyglądał na tak samo szczęśliwego gdy był z nią.

Potrząsnęłam ostro głową. Ona też tak myślała. Wierzyła w niego aż do tego dnia gdy zadzwoniła i zostawiła mi tą rozpaczliwą wiadomość *Myślałam ,że o mi pomaga, mówiła, ale—Boże nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia! Myślałam ,że jestem w nim zakochana a on jest jednym z nich! Mac On jest Jednym z nich!*

Jednym z których? Unseelie które w jakiś sposób mogły udawać człowieka tak żeby nabrać nawet *sidhe-seer*? Zastanawiałam się czy coś takiego jest w ogóle możliwe. Jeśli nie był Unseelie, to czym był i dlaczego sam sprzymierzał się z tymi potworami? Ten człowiek był najwyraźniej wytrawnym aktorem skoro nabrał Alineę. Ale i tak w końcu go zdemaskowała. Czy nabrała podejrzeń i śledziła go aż tutaj? Do jego domu w Ciemnej Strefie, znajdującego się pośrodku miejsca w którym mój zmysł wysyłał mi wszystkiego rodzaju ostrzeżenia na temat super naturalnego niebezpieczeństwa?

Jeśli już mowa o ponad naturalnym niebezpieczeństwie. Byłam tak skupiona na sprawdzaniu adresu ,który Alina mi wysłała a potem zostałam tak pochłonięta przez zdjęcia ,że nie zdawałam sobie sprawy z tego ,że cokolwiek pchało i odpychało mnie w tym kierunku nie było w tym domu. Było z tyłu za nim.

I było coraz silniejsze o wiele silniejsze. Tak jakby się właśnie obudziło.

Wsunęłam z powrotem zdjęcia do koperty, wcisnęłam je do wewnętrznej kieszeni mojej kurtki i wstałam. Jak ponownie śpieszyłam się przechodząc przez pierwsze piętro w poszukiwaniu tylnego wyjścia zauważyłam ,że działo się coś naprawdę dziwnego z lustrami na ścianie. Coś tak złego ,że w zasadzie po spojrzeniu w pierwszych kilka, przestałam patrzeć i ostro przyśpieszyłam. Te surrealistycznie wyglądające zwierciadła były moim pierwszym kęsem prawdziwej "odmienności" wróżek. I chociaż niektóre Seelie i Unseelie chodziły i mówiły tak jak my, nie jesteśmy takim samym gatunkiem.

Znalazłam tylne drzwi wyszłam z domu, skierowałam się prosto w kierunku na wpół podciągniętych stalowych portowych drzwi z blachy falistej prowadzących do magazynu, który znajdował się na tyłach alejki około pięćdziesięciu stóp za 1247 LaRuhe. Cokolwiek mnie przyciągało było właśnie tam.

Chyba musiałam być tego dnia szalona, tylko tak mogę to wyjaśnić. Ruszyłam z ostrożnością i trzymając się jednej strony, weszłam prosto do środka. Temperatura spadła gwałtownie w momencie kiedy przestąpiłam próg i weszłam do ciemnego wnętrza. Budynek mógł łatwo pomieścić kilka boisk piłkarskich. To było stare centrum dystrybucji, z systemem doręczeń mieszczącym się dobre trzydzieści stóp wyżej z mojej lewej i prawej strony i głównym przejściem pomiędzy nimi, szerokim na tyle by pomieścić dwa samochody dostawcze przejeżdżające obok siebie. Długie przejście zostało zasłane opakowanymi plastikiem paletami ułożonymi w wysokie na dziesięć do piętnastu stóp stosy, które nie zostały jeszcze wyładowane i przeniesione do doręczenia. Odłupany od ściany i okaleczony beton został rozrzucony wraz z chaotyczną kupą drewnianych resztek i podniesiony na wózku widłowym który wyglądał jakby został porzucony w połowie podnoszenia. Dalej w dół długiego przejścia mogłam zobaczyć surowe ciężkie światło i usłyszałam głosy

Kroczyłam w kierunku światła, przesuając się od stery palet do wózka widłowego, do skrzynek, przemierzając moją drogę ukradkiem wzdłuż linii narysowanej przez impakt którego nie mogłam ani zrozumieć ani mu odmówić. Czym bardziej się zbliżałam, tym większe zimno mnie ogarniało. Do czasu aż podeszłam do trzeciego od końca rzędu palet przeznaczonych do doręczenia oddzielających mnie od tego co znajdowało się z przodu, drżałam i obserwowałam jak mój oddech zataczał w powietrzu małe lodowe kręgi.

Przy drugim od końca rzędzie, metal wózka widłowego za którym przykucnęłam, był nieznośnie lodowaty w dotyku

Przy ostatnim rzędzie miałam takie mdłości, że musiałam usiąść i pozostać na miejscu przez chwilę. Wszystkim co pozostało pomiędzy mną a tym czymś co było tam z przodu były stosy palet ustawione w kompletnie zdeorganizowanym rzędzie który wyglądał jakby miał zostać usunięty ,aby oczyścić tą dużą wolną przestrzeń. Za tymi stosami palet dostrzegłam kawałek czegoś co wyglądało jak masywny kamień. Gęste światło które wciskało się w mrok w miejscu w którym przykucnęłam nie było naturalne. Było ciężkie i mroczne.

Nie mam pojęcia jak dużo czasu zajęło mi przejęcie kontroli nad moim niespokojnym żołądkiem. To mogło trwać pięć minut a mogło też trwać pół godziny,ale w końcu byłam w stanie znowu wstać i iść dalej. Przyszło mi do głowy,że może nie powinnam iść dalej , że może powinnam "biec ile sił w nogach" jak Barrons kiedyś mi poradził i nie oglądać się za siebie ale tutaj zaczynała się ta cała sprawa z "przyciąganiem" Część tego odpychająco przyciągającego tańca miała miejsce i musiałam zobaczyć co tam było. Musiałam wiedzieć. Zaszłam za daleko ,żeby się teraz wycofać

Wyjrzałam z za rogu z za stosu palet—cofnęłam się gwałtownie

Opuściłam się łagodnie na podłogę na nogach które znowu się trzęsły,ręka przyciśnięta do mojego bijącego serca, pragnąc żarliwie nie wyjść dzisiaj rano z łóżka.

Po kilku głębokich ostrożnych wdechach pochyliłam się do przodu i spojrzałam jeszcze raz, wydaje mi się ,że miałam nadzieję ,że to sobie wyobraziłam

Ale nie zrobiłam tego.

Chociaż widziałam zdjęcia w przewodnikach i na pocztówkach to spodziewałabym się raczej znaleźć coś takiego pośrodku pastwiska jakiegoś rolnika a nie na terenie przemysłowego magazynu w sercu przemysłowej dzielnicy, po środku miasta. Miałam też wrażenie ,że były one posortowane według rozmiaru. Ten był ogromny. Próbowałam sobie wyobrazić jak się tutaj znalazł , wtedy przypomniałam sobie ,że nie miałam do czynienia z ludzkimi środkami transportu. Z wrózkami wszystko było możliwe.

Wyłaniający się z około setki nosorożcowych chłopców i innych rodzajów Unseelie był dolmen. Dwa strzeliste kamienie stały osobno w odległości jakiś dwudziestu pięciu stóp od siebie, jedna długa kamienna płyta ciągnęła się przez szczyt, tworząc otwór wejściowy ze starożytnych megalitów.

Wokół wejścia symbole i runy zostały wyrzeźbione aż do samej betonowej podłogi. Niektóre świeciły szkarłatem inne pulsowały tym upiornym niebiesko czarnym światłem jak kamień który ukradłam u Mallucéa. Przyodziana w czerwień figura stała zwrócona twarzą ku dolmenowi, głęboki kaptur skrywał jego twarz

Arktyczny wiatr, tak zimny ,że ranił moje płuca poprzez oddzielające mnie kamienie ochładzając więcej niż tylko moje ciało.

Ciemny wiatr wgrzyzał się w moją duszę ostrymi lodowatymi zębami i nagle wiedziałam ,że jeśli musiałabym stać i wytrzymać to jeszcze dłużej powoli zapomniałabym o każdej nadziei i śnie które ogrzewały moje serce.

Ale to nie wypalający duszę wiatr ani nosorożcowi chłopcy ani nawet zakapturzona postać do której stróżujące psy wróżek zwracały się "Lord Master" sprawiała ,że kryłam się w cieniu

To fakt ,że ogromne kamienne wejście było otwarte, A z niego wylewała się horda Unseelie.

Tłumaczenie : [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

Dolmen – prehistoryczna budowla megalityczna o charakterze grobowca. Składała się z głazów wkopanych pionowo w ziemię i wielkiego płaskiego bloku skalnego który był na nich ułożony. Słowo pochodzenia celtyckiego.

## ***Rozdział23***

Nie będę zanudzać Was szczegółami potworów które przeszły przez to wejście tego dnia. Barrons i Ja przedyskutujemy je później kiedy będziemy starali się przyporządkować je do jakiejś kasty więc i tak poznacie większość z nich tak czy inaczej.

Wystarczy powiedzieć,że były ich setki, wysokich i niskich, ze skrzydłami i kopytami, otyłych i chudych, praktycznie wszyscy tak samo przerażający. Jak wychodzili grupowali się w dziesięciu lub coś koło tego przy każdym nosorożcowym chłopcu. Z tych kawałków układanki które pozbierałam wywnioskowałam ,że to właśnie psom stróżującym Unseelie zostało przydzielone zadanie przystosowania nowych do świata.

Mojego świat.

Skuliłam się za stosem palet obserwując, zbyt przerażona ,żeby się poruszyć. W końcu wyszedł ostatni. Przy odgłosach skandowania i ostrym stukaniem złoto czarnego berła na niektórych z jarzących się symbolów, odziany w czerwień Lord Master zamknął przejście. Symbole pociemniały a przejmujący wiatr ustał. Światło w magazynie stało się jaśniejsze w jakiś sposób lżejsze a Unseelie znowu zaczęły rzucać cień. Czuć wróciło do mojej zimnej twarzy i palców a marzenia do mojego serca.

"Macie wasze instrukcje" Lord Master powiedział, a ja zastanawiałam się jak taka zła rzecz może mieć taki piękny głos.

Przyklekając jakby do boga, nosorożcowi chłopcy zaczęli gromadzić swoich niedawno przybyłych braci w kierunku przejścia. Grupa około trzydziestu mieszanych potworów pozostała z tyłu z Lordem Master.

Przykleiłam się do stosu palet jak każdy z nowo przybyłych przechodził obok nie więcej niż tuzin stóp ode mnie w towarzystwie swojego 'trenera' To były jedne z najbardziej przerażających minut mojego życia. Byłam tak blisko i mogłam osobiście przyjrzeć się rzeczom strasznym tak bardzo ,że nigdy nawet nie byłam blisko wykreowaniu ich w moich najstraszniejszych horrorach.

Po tym jak ostatni z nich przemaszerował, prześliznął się ,przefrunął lub popęztał wzdłuż długiego przejścia i opuścił budynek, osunęłam się z powrotem na palety zamknęłam oczy i pozostawiłam je zamknięte.

Więc to tego Alina chciała ,żebym się dowiedziała: Że za *1247 LaRuhe* mieściła się brama do piekła i to tutaj Lord Master przynosił swoich ciemnych sługusów z kiedyś nie możliwego do ucieczki więzienia Unseelie i uwalniając ich w naszym świecie

Ok, teraz już to wiedziałam.

Tylko co miałam z tym zrobić? Alina poważnie mnie przeceniała jeśli myślała, że mogę coś zrobić albo , że coś z tym zrobię. To nie był mój problem. Moim problemem było znalezienie drania który zdradził ją i wymierzenie mu takiej sprawiedliwości jaką tylko mogłam. Jeśli był człowiekiem mogłam pozwolić zająć się tym ławie przysięgłych Jeśli był Unseelie maskującym się na człowieka, zginie od ostrza mojej włóczni. To było wszystko na czym mi zależało,

*Musimy znaleźć Sinsar Dubh* Alina powiedziała. *Wszystko od tego zależy*

Co od tego zależy? Miałam dziwne przeczucie , że odpowiedzią na to pytanie będzie jedna z tych rzeczy *Losy Świata— Przeznaczenie* Ja nie robiłam tego typu rzeczy To nie znajdowało się w opisie mojego stanowiska pracy. Robiłam drinki, wycierałam blaty i myłam szklanki. Po pracy zamiatałam

Czy Alina chciała ,żebym znalazła Ciemną Księgę ponieważ w jakiś sposób jej niebezpieczne i zakodowane strony były sposobem na pokonanie Lorda Master i zniszczeniem jego portal Unseelie? Dlaczego powinno mnie to obchodzić? To działo się w Dublinie a nie w Georgii! To był problem Irlandii Chyba mogli poradzić sobie z własnymi problemami. Poza tym nawet gdybym dokonała niemożliwego i w jakiś sposób i znalazła tą głupią Czarną Księgę jak miałam ją przetłumaczyć? Barrons miał dwa z niezbędnych kamieni, a nie miałam pojęcia dla której drużyny grał. Nie żebym miała pojęcie gdzie trzymał kamienie, albo jak ich użyć—zakładając , że w ogóle kiedykolwiek znalazłyby się w moich rękach.

Co Alina oczekiwała , że zrobię ? Zdecyduje się pozostać w Dublinie na czas nieokreślony, poszukując tych wszystkich magicznych rzeczy i żyjąc w nieustającym strachu? Poświęcę moje życie dla tej sprawy ? Będę gotowa za to zginąć?

To był naprawdę ciężki orzech do zgryzienia. Prychnęłabym po tym stwierdzeniu gdyby nie niewygodne uczucie posikania się w spodnie ze strachu które towarzyszyło mi przez minione pół godziny.

Ona oddała za to życie

Zacisnęłam szczękę i zamknęłam oczy jeszcze mocniej.

Nigdy nie spełniałam oczekiwań Aliny, nigdy nie chciałam i nigdy tego nie zrobię. Nie miałam ochoty otwierać oczu , mogłam zobaczyć jeszcze coś innego za co według niej powinna, być odpowiedzialna, pomyślałam z urazą. Miałam zamiar się z stąd wydostać. Miałam zamiar zachować jak największą odległość pomiędzy mną i więziennym portalem, odzianym w czerwień Lordem Master i całą Ciemną Strefę Westchnęłam.

Naprawdę miałam zamiar. Jak tylko zerknę szybciotko za róg ,żeby zobaczyć czy nie zostało coś jeszcze o czym powinnam wiedzieć. Nie żebym planowała zrobić coś z tymi informacjami. Doszłam do wniosku ,że skoro już tutaj jestem ,mogę równie dobrze zgromadzić tyle ile mogę. Może mogłam to przekazać wścibskiej starej kobiecie albo V'lane i ktoś z nich będzie mógł coś z tym zrobić. Jeśli V'lane naprawdę był jednym z tych dobrych, wtedy on i jego królowa powinni podjąć natychmiastowe zdecydowane działanie ,żeby zatkać tę dziurę pomiędzy naszymi światami, która była nie do zaakceptowania. Czy Barrons nie wspominał przypadkiem czegoś na temat Układu? Czy nie było przypadkiem jakiejś umowy którą to naruszało?

Otworzyłam oczy.

Barrons i Ja zastanawialiśmy się gdzie podział się Mallucé. Teraz już wiedziałam Mniej niż 15 stóp ode mnie, kły obnażone w otoczeniu sześciu świdrujących spojrzeniem nosorożcowych chłopców.

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 24***

Próba zniknięcia nie podziałała, więc wyskoczyłam w górę , krzyząc kopiąc i trzaskając rękoma we wszystko co tylko mogłam.

Inaczej niż w noc kiedy próbowałam zabić Szarego Człowieka, nie miałam czasu ,żeby myśleć nad tym co robię, działałam instynktownie

Okazało się ,że mój instynkt był niesamowity

Zostawiłam włócznię zatkniętą za paskiem spodni więc mogłam używać obu dłoni. Było coś wewnątrz mnie co działało jak system pocisków raketowych, namierzenie i wystrzał we wszystkie wróżki które znajdowały się kilka stóp ode mnie.

Jak tylko Mallucé cofnął się i pozwolił sześciu nosorożcowym chłopcom zbliżyć się, trzaskałam dłońmi na zewnątrz w przeciwnym kierunku, uderzając dwóch z nich w ich nagie klatki. Obróciłam się i zmroziłam kolejnych dwóch uderzając w żebra, wtedy upadłam na podłogę i zaatakowałam po raz trzeci.

Na kolanach, odgarnęłam włosy z oczu i oceniłam sytuację. Zamroziłam wszystkich sześciu w dwie sekundy.

Ale jak długo pozostaną zamrożeni? To było krytyczne pytanie

Mallucé wyglądał na zaskoczonego—chyba nigdy wcześniej nie widział w akcji Nulla—wtedy zaczął sunąć w moją stronę w tym swoim krętym stylu. Sięgnęłam do kurtki po włócznię, wtedy przypomniałam sobie co powiedział Barrons albo raczej czego nie powiedział na temat jak zabić wampira. Mallucé nie był wróżką, więc nie mogłam ani go zamrozić ani dźgnąć włócznią i oczekiwać, że to zadziała. Nie żeby przebicie mu kołkiem serca załatwiło sprawę według Barronsa, więc nie widziałam żadnego powodu dla którego moja włócznia miałaby coś mu zrobić. Wyciągnęłam rękę z kurtki. Nie chciałam pokazywać moich atutów zbyt szybko. Może gdyby udało mi się zbliżyć do Lorda Master. Może wtedy mogłabym użyć włóczni, żeby go zabić. A wtedy może udałoby mi się zmrozić wszystkie Unseelie i wyprzedzić wampira. Wyglądało to na niezły plan jak dla mnie. Jedyny jaki przyszedł mi do głowy.

Podniosłam się i zaczęłam się wycofywać. Wydawało się, że właśnie tego chciał wampir. Trzymałam jego zbyt jasne żółte spojrzenie jak zaganiał mnie w kierunku palet na pokrytą runami podłogę z przodu dolmenu, do kręgu Unseelie nosorożcowych chłopców i pogrupowanych potworów.

"Co to ma znaczyć Mallucé?" chociaż był za mną i nie mogłam go zobaczyć, nigdy nie mogłabym nie rozpoznać głosu Lorda Master. Był bogaty, wielotonowy i melodyjny jak głos Vlane'a



"Wydawało mi się ,że słyszałem coś za paletami" Mallucé powiedział "Ona jest Nullem, Lordzie Master. Kolejnym"

Nic nie mogłam na to nic poradzić. Musiałam wiedzieć "Masz na myśli Alinę prawda? Tym innym Nullem była Alina Lane prawda?" oskarżyłam

Przerazające żółte oczy wampira zwięzły się. Wymienił długie spojrzenie z przyodzianą na czerwono rzeczą za mną.

"Co wiesz o Alinie Lane?" Lord Master powiedział miękko, tym swoim melodyjnym głosem. To był głos należący do kogoś więcej niż zwykłego człowieka, może archanioła, być może takiego—który upadł.

"Była moją siostrą" warknęłam obracając się wokół "I zabiję drania który ją zabił. Co o niej wiesz?"

Osoba w szkarłatnym kapturze zatrzęsała się ze śmiechu. Zacisnęłam ręce w pięści po bokach ciała ,żeby powstrzymać się przed natychmiastowym sięgnięciem po włócznię i rzuceniem się na przyodzianą w czerwien postać. Ostrożność, mówiłam sobie, rozważa. Wątpiłam ,że będę miała więcej niż jedną szansę.

"Mówiłem ,że przyjdzie Mallucé" powiedział Lord Master. "Użyjemy jej ,żeby dokończyć to co zaczęła jej siostra" Podniósł ręce tak jakby chciał otoczyć całą grupę i zaadresować to co chciał powiedzieć do wszystkich zebranych tam Unseelie "Kiedy wszystko będzie na miejscu, otworze portal i uwolnię całe więzienie Unseelie na ten świat, tak jak Wam obiecałem. Trzymaj ją. Ona pójdzie z nami"

"To było po prostu głupie panno Lane" Barrons powiedział, potrząsając głową jak zeskoczył miękko na podłogę tuż obok mnie, jego długi czarny płaszcz zatrzepotał "Musiałaś przyjść i powiedzieć im kim jesteś? Wkrótce i tak sami by się domyślili"

Mrugałam, otepiała

Zgaduje ,że Lord Master, Mallucé i reszta z nich byli tak samo oniemieli tym nieoczekiwanym pojawieniem się jak Ja ,ponieważ wszyscy zerkaliśmy na niego a potem zerknęliśmy do góry. Wszyscy chcieli zobaczyć skąd on się na boga tam wziął. Wydaje mi się ,że sprawdzali czy nie ma z nim jeszcze kogoś. Musiał być na dźwigarach sufitowych! Były na wysokości trzydziestu stóp! Nie widziałam nigdzie zwisającej liny.

Kiedy spojrzałam znowu na dół władca Unseelie zdjął swój szkarłatny kaptur i spoglądał ostro na Barronsa Nie spodobało mu się to co zobaczył.

Sapnęłam, oniemiała

Gapiałam się z niedowierzaniem i zdziwieniem na chłopaka Aliny Lorda Master. Lider Unseelie nie był nawet wróżką! Nawet Barrons wyglądał na trochę rozdartego.

Lord Master warknął komendę, wtedy odwrócił się. Tuzin Unseelie otoczył nas natychmiast

Wtedy wszystko zaczęło toczyć się szalonym torem i wciąż mam problem ,żeby wszystko odtworzyć w pamięci. Podczas gdy jego sługusi odcinali mi każdą szansę pościgu. Kutas ,który wykorzystał i zabił moją siostrę i planował to samo zrobić ze mną, wydał komendę ,żeby *wziąć mnie żywa i zabić tego drugiego*

Wtedy zostałam otoczona przez Unseelie i nie mogłam już zobaczyć Barronsa. Gdzieś w oddali usłyszałam skandowanie i runy w podłodze pod moimi stopami zaczęły się ponownie rozgrzewać.

Zamknęłam swój umysł na wszystko oprócz walki. Walczyłam.

Walczyłam dla mojej siostry, która zmarła sama w tamtej alejce. Walczyłam dla kobiety którą Szary Człowiek nakarmił się kiedy jadłam frytki i tej drugiej którą skonsumował dwa dni temu, kiedy obserwowałam to w bezsilności i zgrozie. Walczyłam dla ludzi które zabiła ta Wielogebowa Rzecz. Walczyłam dla tych osuszonych ludzkich łusek powiewających na zapomnianych ulicach pomiędzy Collins Street i Larkspur Lane. Może nawet walczyłam dla kilku pracowników O'Bannion'a. I walczyłam dla tej 22 letniej młodej kobiety która przyjechała do Dublina całkiem zadowolona i pewna siebie a która nie miała już dłużej pojęcia skąd pochodzi ani dokąd zmierza i która właśnie złamała swój trzeci jagodowy paznokieć

Alabaster włócznie wydawał się błyszczeć świętym światłem kiedy trzymałam ją w dłoni jak robiłam unik, obracałam się, zamrażałam i dźgałam. Mogłam poczuć jak zmieniam się w kogoś innego i czułam się z tym dobrze. W którymś momencie złapałam zaskoczone spojrzenie na twarzy Barronsa i wiedziałam ,że jeśli on patrzy na mnie w taki sposób, byłam czymś co naprawdę warto było zobaczyć i czułam się jak coś wartego zobaczenia. Czułam się jak dobrze skonstruowana dobrze naoliwiona maszyna która miała jeden cel: zabić wróżki. Dobre czy złe, zabijając je wszystkie.

I robiłam to, jedna po drugiej. Trzaśnięcie dźgnięcie. Trzaśnięcie dźgnięcie. Padały szybko. Włócznia była przepelniona trucizną działająca specjalnie na nie, a Ja byłam na dziwnym haju patrząc jak giną. Nie miałam pojęcia jak długo jeszcze mogłabym to robić, gdyby wszystkie były wróżkami, ale nie były. Spieprzyłam sprawę.

Zapomniałam o Mallucé.

Kiedy znalazł się za mną wyczułam go jak wróżkę—najwyraźniej mój radar wyłapywał wszystko co nieziemskie—obróciłam się i dźgnęłam go w bebechy

Zdałam sobie sprawę z mojego błędu natychmiast, chociaż i tak nie miałam pojęcia jak go naprawić. Wampir był dla mnie o wiele poważniejszym zagrożeniem niż jakikolwiek z Unseelie, a nawet Cieni—przynajmniej wiedziałam jak obronić się przed tymi wysysającymi życie potworami: światło. Nie miałam żadnego pojęcia jaka była słabość tego wysysającego życie potwora i czy w ogóle jakąś miał. Barrons mówił jakby zabicie wampira było praktycznie niemożliwie

Przez chwilę po prostu tam stałam, moja broń zatopiona w jego żołądku, czekając w nadziei, że coś się wydarzy. Jeśli miała na niego jakikolwiek wpływ, nie mogłam tego stwierdzić. Wpatrywałam się głupio w zdziczałe, żółte oczy jarzące się na tej białej białej twarzy. Wtedy mój rozum powrócił na miejsce i próbowałam wyciągnąć włócznię i dźgnąć go, tym razem w jego klatkę—może Barrons był w błędzie, musiałam spróbować czegoś—ale ostra końcówka zaczepiła o kość czy coś podobnego i nie mogłam jej wyjąć

Zacisnął dłoń na moim ramieniu. Poczulałam zimno i śmierć "Ty mała suko! Gdzie jest mój kamień?" wampir zasyczał

Zrozumiałam—dlaczego nie wspomniał o tym wcześniej kiedy zobaczył mnie po raz pierwszy. Grał na dwa fronty przed Lordem Master i nie mógł ryzykować, że nosorożcowi chłopcy się o tym dowiedzą.

"Boże, on nawet nie wie, że to masz nieprawdą?" wykrzyknęłam. W momencie kiedy to powiedziałam, zdałam sobie sprawę ze swojego błędu. Mallucé miał o wiele więcej do stracenia jeśli Lord Master odkryje, że go zdradził niż przez przyznanie się do nieumyślnego zabicia *sidhe-seer* w gorączce walki. Właśnie podpisałam swój własny wyrok śmierci.

Szarpnęłam jak oszalała za włócznię, Mallucé odsłonił swoje kły jak wyciągnęłam broń i zachwiałam się z braku równowagi, zaatakowałam ponownie—ale milisekundy za późno. Wampir walnął mnie przez środek twarzy i poleciałam w powietrzu do tyłu przez pomieszczenie, ręce i nogi rozpostarte jak szmaciana lalka, dokładnie w ten sam sposób w jaki widziałam, że zrobił ze swoim ochroniarzem tamtej nocy w gotyckim domu

Uderzyłam w stos palet, które były tak samo twarde jak kamienna ściana. Moja głowa odbiła się a ból rykoszetem przeszył moją czaszkę. Słyszałam jak coś we mnie pękło

"Mac!" Usłyszałam jak Barrons krzyknął

Zsunęłam się w dół plastikowej ściany, myśląc o tym jak dziwnie to brzmiało, on nazywający mnie Mac. Zawsze nazywał mnie tylko panną Lane. Nie mogłam oddychać. Moja klatka była ściśnięta i zastanawiałam się czy moje żebra są połamane a moje płuca przebite. Włócznia wyśliznęła się z moich palców. Ten arktyczny wiatr powrócił, chłodząc moje ciało i duszę i zrozumiałam mętnie, że przejście jest znowu otwarte

Moje powieki były ciężkie jak przyciski do papieru, gdy mrugałam powoli. Moja twarz była mokra. Nie byłam pewna ale wydawało mi się, że płaczę. Nie mogłam umrzeć. W końcu wiedziałam kto zabił moją siostrę. Spojrzałam mu w twarz. Nie pomściłam jej jeszcze.

Barrons zakręcił się przed moimi oczami "Wyciągnę Cię stąd. Trzymaj się" powiedział mi zwolnionym tempem głosu i już go nie było.

Mrugnęłam ponownie, ciężko. Nie mogłam oddychać a mój wzrok pojawiał się i znikał, zwłaszcza w jednym oku. W jednym momencie wszystko było jak za mgłą, potem znowu był Barrons. On i Mallucé zwróceni do siebie zataczając mały okrąg. Oczy wampira błyszczały a jego kły były w pełni wyeksponowane

W czasie gdy zasięg mojej świadomości zawodził ,próbowałam zdecydować: co na boga właśnie zrobił Barrons ,że rzucił absurdalnie silnego wampira o stos palet na wózek widłowy, jak znalazłam się w jego ramionach i dokąd myślał ,że mnie zabiera pędząc jak na złamanie karku.

Do szpitala miałam nadzieję

Odzyskiwałam przytomność kilka razy podczas naszego przelotu

Na tyle długo,za pierwszym razem, żeby zorientować się ,że nie umarłam, co uważałam za mętnie zadziwiające. Ostatnim razem kiedy widziałam jak Mallucé rzucił kogoś na ścianę, mężczyzna był o wiele większy ode mnie i zmarł natychmiast, krwawiąc ze wszystkich możliwych miejsc.

Musiałam wymamrotać coś na ten temat ,ponieważ klatka piersiowa Barronsa łomotała poniżej mego ucha "Włócznia coś mu zrobiła panno Lane. Nie jestem pewien co ani dlaczego, ale znacznie go spowolniła"

Następnym razem kiedy odzyskałam przytomność powiedział "Możesz zaczepić ramię wokół mojej szyi i przytrzymać?" odpowiedź brzmiała tak—jedno. Drugie się nie ruszało. Zwisało bezwładnie z mojego ramienia.

Ten facet potrafił biec. Byliśmy w kanałach ,mogłam to stwierdzić poprzez odgłos wydawany przez jego buty i roztaczający się zapach. Miałam nadzieję,że nie karmię się zbytym optymizmem ale nie słyszałam odgłosów pościgu. Czyż byśmy ich zgubili? Wszystkich?

"Oni nie znają podziemia tak jak ja"powiedział. "Nikt nie zna"

Jakie to dziwne. Prowadziłam pogawędkę i nawet o tym nie wiedziałam, recytując pytanie za pytaniem pomimo bólu jaki odczuwałam. A może czytał mi w myślach?

"Nie czytam w myślach panno Lane" powiedział "Czasami to co myślisz jest wypisane na twojej twarzy Musisz nad tym popracować"

"Nie powinnam dostać się do szpitala?" zapytałam kiedy obudziłam się po raz trzeci. Byłam z powrotem w łóżku mojej pożyczonej sypialni w *'Książkach i Bibelotach Barronsa'* Musiałam być nieprzytomna przez chwilę "Myślę,że mam połamane niektóre rzeczy"

"Twoje lewe ramię,dwa żebra i kilka palców. Jesteś cała posiniaczona. Miałaś szczęście" Przyłożył zimny kompres do mojego policzka i zasyczałam ostro z bólu. "Przynajmniej twoja kość policzkowa nie została pogruhotana kiedy cię uderzył. Obawiałem się ,że tak się stało. Wyglądasz trochę gorzej zewnętrznie panno Lane"

"Szpital?" próbowałam ponownie

"Nie mogą dla ciebie zrobić niczego czego już bym nie zrobił a tylko zadawali by pytania na które nie możesz odpowiedzieć. Obwinialiby mnie gdybym przyniósł cię w tym stanie a Ty nie chciałaś nic powiedzieć. Już nastawiłem Ci ramię i palce" powiedział "Żebra się zrosną. Twoja twarz będzie wyglądała... cóż... . Nic ci nie będzie tym razem panno Lane"

To zabrzmiało złowieszczo "Lustro ?" zażądałam z trudem

"Przykro mi" powiedział "Nie mam żadnego podręcznego"

Próbowałam ruszyć lewym ramieniem zastanawiając się kiedy i gdzie Barrons dodał zakładanie gipsu do jego pozornie niekończącego się resume. Nie zrobił tego. Moje ramię znajdowało się w szynie jak również kilka palców ręki. "Czy nie powinnam mieć gipsu?"

"Palce lepiej goją się na szynach. Złamanie twojego ramienia nie jest poważne, jeśli założę Ci gips to tylko spowoduje zanik mięśni. Musisz szybko wyzdrowieć. Gdybyś nie zauważyłam panno Lane, mamy kilka problemów z którymi musimy sobie poradzić"

Spojrzałam w górę na niego przez moje zdrowe oko. Moje prawe było całkowicie opuchnięte i zupełnie zamknięte od stłuczenia jakie miałam na policzku. Nazwał mnie Mac tam w magazynie, kiedy Mallucé mnie uderzył. Pomijając moje wątpliwości na temat Barronsa i moje obawy na temat jego konszachtów z Cieniami był dla mnie wtedy kiedy to miało znaczenie. Przyszedł po mnie. Uratował mi życie. Opatrzył mnie i zapakował do łóżka i wiedziałam ,że będzie mnie doglądał zanim nie wrócę do siebie. Wziąwszy pod uwagę te okoliczności, wydawało mi się absurdalne ,żeby nadal zwracał się do mnie panno Lane i tak mu też powiedziałam. Być może był to też czas dla mnie ,żeby przestała mówić do niego "Barrons" "Możesz mówić do mnie Mac, er... Jericho. I dziękuję za to ,że mnie uratowałeś"

Jedna czarna brew powędrowała w górę i wyglądał na rozbawionego "Pozostań przy Barrons panno Lane" powiedział sucho "Potrzebujesz odpoczynku. Śpij."

Moje oczy zamykały się tak jakby wypowiedział nade mną jakieś zaklęcie i odpływałam do szczęśliwego miejsca, korytarza wytapetowanego uśmiechniętymi zdjęciami mojej siostry. Już wiedziałam kim był jej morderca i miałam zamiar ją pomścić. Byłam w połowie drogi do domu. Nie będę mówiła do niego Jericho jeśli nie chcę. Ale chciałam,żeby mówił do mnie Mac, nalegałam sennie, byłam zmęczona będąc cztery tysiące mil od domu i czując się tak samotnie. Byłoby miło być tutaj z kimś chociaż po imieniu. Obojętnie z kim nawet z Barronsem.

"Mac" Powiedział moje imię i zaśmiał się

"Co to za imię dla kogoś takiego jak Ty Mac" znów się zaśmiał

Chciałam wiedzieć co przez to rozumiał, ale nie miałam siły pytać

Wtedy poczułam jego palce lekkie jak motyle na moim pogruchotanym policzku i mówił miękko ale to nie był angielski. Brzmiało to jak jeden z tych martwych języków, których używają czasami w tego rodzaju filmach, które skacząc po kanałach zawsze omijam— teraz żałowałam, że nie obejrzałam nigdy jednego albo dwóch ponieważ gdybym to zrobiła prawdopodobnie byłabym o wiele lepiej przygotowana na to wszystko.

Sadzę, że wtedy mnie pocałował. To nie było jak każdy inny pocałunek, nigdy do tej pory czegoś takiego nie czułam.

A wtedy zapadła ciemność, a ja śniłam.

Tłumaczenie: [agaz.7@wp.pl](mailto:agaz.7@wp.pl)

## ***Rozdział 25***

"Nie, nie tak Pierwsza warstwa powinna być lekka" powiedziałam mu. "To nie tort który lukrujesz. To paznokcie"

Siedziałam na dachu *'Książek i Bibelotów Barronsa'* w luksusowej oranżerii o której istnieniu nawet nie wiedziałam dopóki Fiona, która była bardziej zmartwiona moimi obrażeniami niż się spodziewałam, mi nie powiedziała. Spędzałam późne popołudniowe godziny rozłożona na szezlongu udając, że czytam ale tak naprawdę nie robiłam nic. Gdy płonące światła umieszczone na wszystkich stronach dachu zapaliły się oświetlając ogród przed zalewającą go ciemnością, rzuciłam jedno krytyczne spojrzenie na moje poszarpane paznokcie i zeszłam na dół po zestaw do manikiuru. Wróciłam do góry i rozłożyłam moje narzędzia na ładnym szklanym stoliku z kutego żelaza tuż nad fasadą księgarni pod jednym z najmocniejszych reflektorów i próbowałam zrobić wszystko co w mojej mocy by doprowadzić paznokcie do normalnego stanu. Ale niezależnie od tego jak bardzo się starałam, nie mogłam pomalować paznokci na prawej dłoni moim unieruchomionym szyną lewym ramieniu. Wtedy przyjechał Barrons i nie traciłam czasu tylko zagoniłam go do pracy.

Mięśnie przeskoczyły w jego szczęce "Powiedz mi jeszcze raz dlaczego to robię panno Lane?"

"Też coś" powiedziałam "Ponieważ moje ramię jest złamane" Machnęłam mu moją

szyną na wypadek gdyby zapomniał

"Wydaje mi się ,że nie próbowałaś wystarczająco mocno" powiedział "Sądzę, że musisz spróbować jeszcze raz. Myślę, że uda się jak wygniesz szynę pod takim kątem"—zademonstrował przy okazji przechylając lakier do paznokci na pokryte dachówką patio—"i skrećisz swoje ramię w ten sposób" kiwnął głową "Spróbuj. Sądzę ,że to zadziała"

Posłałam mu chłodne spojrzenie "To ty ciągałeś mnie od miejsca do miejsca, każąc mi szukać Przedmiotów Magicznych, czy narzekałam przez ten cały czas? Nie. Więc przełknij to Barrons. Możesz przynajmniej pomalować moje paznokcie kiedy moje ramię jest złamane. Przecież nie proszę Cię ,żebyś zrobił obie ręce. I w ogóle nie proszę Cię ,żebyś pomalował mi stopy" Chociaż naprawdę przydałaby mi się pomoc przy pedikiurze. Właściwie przygotowane stopy niestety były zajęciem dla obu rąk. Popatrzył spod łba na perspektywę malowania moich stóp pasującym lśniącym, lukrowanym złotem *'Różowowo-Lodowym Rumieńcem Księżniczki'* (nazwa lakieru do paznokci) co tak przy okazji zawsze wydawało się dla mnie oksymoronem, jak wielka krewetka. Żadna z lodowych księżniczek które znałam w liceum czy na studiach nie była raczej rumieniącym się typem.

"Niektórzy faceci" poinformowałam go wyniośle "skakaliby z radości gdyby mieli szanse pomalowania moich stóp"

Barrons schylił swoją głowę ponad moim ramieniem nakładając jasny różowy lakier na mój prawy paznokieć z wyteżoną ostrożnością Wyglądał ogromnie, muskularnie, męsko i głupio malując moje paznokcie, jak rzymski wojownik ubrany w kolorowy fartuszek z falbankami. Przygryzłam wnętrze policzka, żeby się nie roześmiać.

"Jestem pewien, że tak by zrobili panno Lane" powiedział sucho

Wciąż nazywał mnie *'panną Lane'*

Po tym wszystkim co przeszliśmy. Tak jakby *nie*: znalazł mojej mapy z różową kropką która zaznaczyłam, podążył za mną do Ciemnej Strefy, uratował mnie, unieruchomił szyną mojego złamanego ramienia, obłożył mnie lodem, zabandażował a nawet mnie pocałował.

Zwęziłam oczy, studiowałam jego ciemną pochyloną głowę. Wiedziałam jak mnie znalazł. Fiona powiedziała mi, że zadzwoniła do niego niezwłocznie po tym jak zobaczyła mnie wkraczającą do opuszczonej dzielnicy. Z jej dziwnego poczucia winy spowodowanego moimi obrażeniami byłam prawie pewna, że nie zadzwoniła do niego tak całkiem *niezwłocznie* jak twierdziła jeśli wiecie co mam na myśli.

Ale to było wszystko co wiedziałam. Spędziłam większość z tych trzech dni od kiedy poszłam na 1247 LaRuhe w głębokim, odurzonym śnie, z którego wynurzałam się tylko na tyle długo, żeby Barrons mógł nakarmić mnie czymś, zanim znowu kazał mi spać.

Moje plecy i biodra były posiniaczone, niektóre części mojego ciała zostały unieruchomione, moje żebra były ciasno owinięte i to przeszkadzało mi oddychać, ale z jaśniejszych rzeczy moje oko było już prawie całkowicie otwarte. Nie miałam co prawda jeszcze dość odwagi, żeby zerknąć w lustro nie żebym też brała prysznic od czterech dni, ale teraz miałam inne rzeczy na głowie, jak na przykład odpowiedzi na niektóre z tych pytań które wypalały mi dziurę w brzuchu przez cały dzień

"Ok Barrons już czas"

"Nie pomogę Ci ogolić nóg" powiedział natychmiast

"Proszę...tak jakbym miała Ci na to pozwolić, Chodziło mi o pytania"

"Oh"

"Czym jesteś?" Rzuciłam to pytanie na niego jak kubeł lodowatej wody

"Nie nadażam" powiedział z jednym z tych eleganckich galijskich wzruszeń ramion

"Spadłeś z trzydziestu stóp w tym magazynie. Powinieneś coś złamać. Powinieneś złamać więcej niż jedną rzecz—jak na przykład nogi. Czym jesteś?"

Kolejne z tych wzruszeń ramion "Mężczyzną z liną?"



"Ha ha. Nie widziałam żadnej"

"Nic na to nie poradzę" Spojrzenie które mi posłał było suche i znudzone na tyle ,że zaczęłam wątpić w to co widziałam tamtej nocy. W końcu, nie byłam całkiem sobą przez ten cały czas. Nie mogłam całkowicie zagwarantować, że nie było tam jednej z tych super cienkich linek których złodzieje w filmach używali przez cały czas

Spróbowałam z innej strony "Rzuciłeś Mallucéem z taką siłą, że przeleciał w powietrzu przez całe pomieszczenie, uderzył w palety a potem wbił się w wózek widłowy"

"Jestem silny panno Lane. Masz ochotę poczuć moje mięśnie?" Pokazał swoje zęby ale to nie był tak naprawdę uśmiech i oboje o tym wiedzieliśmy. Dwa tygodnie temu to by mnie onieśmieliło.

"Nie obchodzi mnie jak silny jesteś. Mallucé jest super silny. Jest wampirem"

"Może tak może nie. Jego poplecznicy sądzą ,że nie żyje"

"O szczęśliwy dzień" powiedziałam żarliwie. "Jeden mniej" Jeszcze tylko tysiąc albo coś koło tego, według mnie chociaż obawiałam się ,że mogę poważnie mylić się w tych obliczeniach.

"Jeszcze nie świętuj panno Lane. Nie wierz ,że coś jest martwe dopóki tego nie spalisz na popiół, pogrzebiesz i poczekaasz dzień czy dwa czy nic z tego nie powstanie z tego miejsca"

"Żartujesz? Niektóre rzeczy są aż tak trudne do zabicia?"

"Niektóre rzeczy panno Lane" powiedział zaczynając nakładać drugą warstwę lakieru "są nie możliwe do zabicia. Jednakże nie jestem przekonany ,że Mallucé był jedną z nich. To się jeszcze okaże"

Wystrzeliłam moje następne pytanie do niego "Dlaczego Cienie pozwalają Ci wchodzić do Ciemnej Strefy Barrons?"

Pomalował cały koniec mojego palca na różowo, Wtedy miał czelność zerknąć na mnie tak jakbym *Ja* to zrobiła

"Cholera Barrons, wyglądały całkiem dobrze dopóki tego nie zrobiłeś!" Szarpnęłam swoją rękę "Zwilż jeden z tych bawełnianych wacików tym" Rzuciłam butelkę zmywacza do paznokci w jego kierunku

Złapał ją z ostrym spojrzeniem "Szpiegujesz mnie panno Lane?"

"Szczęśliwy traf Barrons. Akurat wyglądałam przez okno kiedy Ty akurat robiłeś coś nikczemnego, co tylko każe mi się zastanawiać jak dużo nikczemnych rzeczy robisz kiedy nie wyglądam przez okno. Gdzie jest Maybach?"

Natychmiastowy uśmiech wykrzywił jego usta, szybki i zaborczy uśmiech mężczyzny który dostał nową zabawkę "O'Bannion już go nie potrzebował. Policja nawet nie widzi—jak to nazywasz—Ciemnej Strefy? Stałby tam wiecznie. Co za strata"

"Jesteś taki bezduszny" westchnęłam "Ten mężczyzna nie był martwy nawet dzień"  
"Łup wojenny panno Lane"

"Nie mogłeś przynajmniej usunąć tych stert ubrań kiedy tam byłeś?"

Wzruszył ramionami "Po jakimś czasie przestaniesz na nie zwracać uwagę"

Miałam nadzieję ,że nie. To by oznaczało ,że jakaś część mnie jest martwa jak on.

"Jaki rodzaj umowy zawarłeś z Cieniami Barrons?"

Oczekiwałam migania się albo kontr pytania, ale nie byłam przygotowana na to które odbił w moją stronę "Dlaczego nie powiedziałaś mi ,że *natknęłaś się* na V'lane'a, panno Lane?" powiedział jedwabście

Drgnęłam "Skąd wiesz"

"V'lane mi powiedział"

"Skąd znasz V'lane'a?" domagałam się odpowiedzi oburzona

"Ja wiem wszystko panno Lane" powiedział

"Doprawdy?" powiedziałam słodko "Więc kim i czym jest Lord Master? Odpowiedz mi na to" Nie jest wróżką, to na pewno. Ale jednocześnie nie wydają się być również w pełni człowiekiem.

"Chłopakiem twojej siostry" powiedział kategorycznie "a wiedząc to, co powinienem zrobić z Tobą?" Kiedy gapiłam się na niego bezmyślnie powiedział "Znalazłem zdjęcia w Twojej kurtce"

Nieomal walnęłam się w głowę! Zdjęcia! Całkiem zapomniałam o rzeczach które znalazłam i zabrałam z rezydencji Lord Mastera "Gdzie położyłeś inne rzeczy które były w mojej kurtce?" zapytałam nie mogąc przypomnieć sobie,żebym widziała gdzieś w moim pokoju album ze zdjęciami albo kalendarz. Musiałam dokładnie sprawdzić jej kalendarz. Mógł zawierać bardzo dużo wartościowych informacji: nazwiska, adresy, daty

"Nie było niczego więcej w Twojej kurtce"

"Było"zaprotestowałam

Potrząsnął głową

"Jesteś pewny?"

"Całkowicie"

Przeszukiwałam jego twarz. Czy mówił mi prawdę? Czy reszta rzeczy wypadła kiedy walczyłam? Czy została mi zabrana z jakiegoś powodu? Z uczuciem ssania w żołądku właśnie sobie uświadomiłam ,że być może będę musiała wrócić do 1247 LaRuhe ,zeby się upewnić "Nie wiedziałam ,że był chłopakiem mojej siostry Barrons" powiedziałam na swoją obronę "Ona również nie wiedziała. Pamiętasz jej wiadomość? Powiedziała ,że cały czas ja okłamywał. Że był jednym z *nich* a ona o tym nie wiedziała, oszukał ją i zdradził" powiedziałam gorzko

"Proszę, odpowiedziałam na twoje pytanie. Teraz ty odpowiedz na moje. Dlaczego Cienie pozwalają Ci wchodzić do Ciemnej Strefy?"

Nie powiedział nic przez długi czas, po prostu nakładał na moje paznokcie drugą warstwę lakieru i czyścił moje skórki w całkowitej ciszy. Był lepszy niż większość manikiurzystek, ten mężczyzna był perfekcjonistą.

Nieomal straciłam nadzieję na jego odpowiedź kiedy powiedział "Wszyscy mamy nasze... talenty panno Lane. Ty jesteś Nulem. Ja...jestem czymś innym. Czym nie jestem—to Twoim wrogiem. Ani nie jestem też w konszachcie z Cieniami. Będziesz musiała mi zaufać w tej kwestii"

"Byłoby o wiele łatwiej Ci zaufać gdybyś odpowiedział na moje pytanie"

"Nie wiem po co w ogóle pytasz. Mógłbym okłamać Cię na milion sposobów. Popatrz na moje czyny. Kto uratował Ci życie?"

"Takk, cóż wykrywacze Przedmiotów Magicznych nie pracują zbyt dobrze gdy są martwe, nieprawdaż ?" wskazałam na oczywistą przyczynę

"Jakoś dawałem sobie radę zanim się nie pojawiłaś panno Lane i kontynuowałbym równie łatwo bez Ciebie. Tak, możesz odnaleźć Przedmioty Magiczne, ale szczerze moje życie było dużo mniej skomplikowane zanim nie przydryfowałaś do mojej księgarni" Westchnął "Cholera tęsknie za tymi dniami"

"Przepraszam, że byłam takim kłopotem" zripostowałam "ale moje życie też od tego czasu nie było zbyt różowe " Przez chwilę oboje nic nie mówiliśmy spoglądając w noc, bijąc się z naszymi własnymi myślami "Przynajmniej teraz wiem kto zabił Alinę" Powiedziałam w końcu.

Spojrzał na mnie ostro "Czy słyszałaś w tym magazynie coś czego ja nie usłyszałem panno Lane?"

"Cóż, jej chłopakiem był Lord Master a ona o tym nie wiedziała. Musiała któregoś dnia go śledzić i dowiedziała się kim i czym był, dokładnie tak samo jak ja. I zabił ją za to" To było tak oczywiste, że nie mogłam uwierzyć, że Barrons też nie widział tego w ten sposób.

Ale nie widział. Sceptycyzm był wypisany na jego twarzy.

"Co?" powiedziałam "Czy coś mi umyka? Chcesz mi powiedzieć, że nie powinnam go ścigać?"

"Oh, *My* definitywnie powinniśmy go ścigać" Barrons powiedział "Zauważ słowo *My* w tym zdaniu panno Lane. Wypuść się jeszcze raz sama za czymś dużym i złym a skrzywdzę Cię bardziej niż zrobiłyby to te potwory. Chcę, żeby Lord Master był martwy chociażby z tego jednego powodu, nie chcę więcej żadnych cholernych Unseelie w moim mieście. Ale jeśli jest jedna rzecz której nauczyłem się w życiu to jest ona następująca: przypuszczenia sprawiają, że działamy pochopnie i robimy głupoty"

"Słodkie" powiedziałam

"Nie staram się być słodki. Mówię Ci ,żebyś nie zakładała ,że wiesz kto zamordował Twoją siostrę dopóki nie będziesz miała w ręku porządnych dowodów albo przyznania się do winy. Przypuszczenia" powiedział ponuro "mogą spowodować najgorsze skutki nawet pośród najlepszych z nas"

Już miałam go zapytać "jakie na przykład?" kiedy nagle ogarnęły mnie takie mdłości, że nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Żółć chlusnęła z tyłu mojego gardła bez ostrzeżenia tak jakby ktoś nagle wbił mi nóż przez czaszkę—długie na 12 cali ostrze, które wiedziałam ,że będzie wystawać po obu stronach skroni.

Podniosłam się chwiejnym krokiem, wpadłam na stół i zrujnowałam każdy jeden z moich paznokci, próbując złapać równowagę i nie upaść. Upadłabym na ziemię i prawdopodobnie ponownie złamała ramie gdyby Barrons mnie nie chwycił. Myślę, że wymiotowałam.

Zaraz za nim zemdlałam.

Kiedy odzyskałam świadomość, leżałam na szezlongu a Barrons pochylał się nade mną jego spojrzenie surowe "Co?" domagał się odpowiedzi "Co ci się stało panno Lane?"

"O boże" powiedziałam słabo. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam i już nigdy więcej nie chciałam poczuć. To było to. Wracam do domu. Porzucam to wszystko. Poszukiwanie zemsty—koniec z tym. Odchodzę.

"Co?" zażądał ponownie

"Nie mogę...przestać..." próbowałam mówić "Trząść się" było tym co próbowałam powiedzieć, ale moje żęby szczękały zbyt mocno ,żebym mogła to powiedzieć. Krew w moich żyłach była lodowata. Było mi zimno, tak zimno. Wydawało mi się ,że już nigdy nie będzie mi ciepło.

Barrons zdjął swoją kurtkę i nakrył mnie nią "Lepiej?" Poczekał może ze dwie sekundy. "Więc? Co?" zapytał niecierpliwie.

"To było tutaj" W końcu udało mi się wykonać gest mim zdrowym ramieniem w kierunku końca dachu. "Gdzieś na dołę sadzę ,że w samochodzie. Szybko się przemieszczało. Teraz już tego nie ma"

"Co było tutaj? Czego nie ma?"

Wraz z ostatnim agresywnym drzeniem, opanowałam swoje dreszcze "A jak myślisz Barrons?" powiedziałam "*Sinsar Dubh*" Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze powoli. Wiedziałam coś o tej nieuchwytej książce, czego nie wiedziałam przedtem: Była tak zła, że deprawowała każdego kto jej dotknął—bez wyjątków

"Oh Boże, mamy poważny problem nieprawdaż ?" westchnęłam

I chociaż żadne z nas nie powiedziało tego głośno, wiedziałam ,że oboje myślimy o tych wszystkich Unseelie którzy przejdą przez dolmen jeszcze tego dnia. I o tych którzy nawet w tym momencie zaznajamiali się z naszym światem,trenowali żeby rzucać zauroczenia tak ,żeby mogli nawiązywać z nami kontakt i polować na nas

*Kiedy wszystko będzie na miejscu Lord Master powiedział otworze portale i rozproszę całe więzienie Unseelie na tym świecie*

Nie miałam pojęcia jak wielkie jest więzienie Unseelie i nigdy nie chciałam się tego dowiedzieć. Ale miałam okropne przeczucie,że i tak się dowiem.

"Czy gdzieś tam jest więcej *sidhe-seers* Barrons?" zapytałam "Oprócz nas?"

Pokiwał.

"Dobrze, ponieważ będziemy ich potrzebować" Nadciągała wojna. Mogłam to poczuć w kościach. Wojna która zakończy wszystkie wojny.

A ludzkość nawet o tym nie wiedziała

